

# W OBJĘCIACH MROKU



SKARPA  
WAR  
SZAW  
SKA

ANETA KRASIŃSKA

ANETA KRASIŃSKA  
W OBJĘCIACH  
MROKU



# Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

Rozdział I. W mroku

Rozdział II. Niewiadoma

Rozdział III. We śnie i na jawie

Rozdział IV. Póki życia, póty nadziei

Rozdział V. Półmrok

Rozdział VI. Oddech

Rozdział VII. Przyjaźnie, te małe i te duże

Rozdział VIII. Plany i porażki

Rozdział IX. Tajemnice

Rozdział X. Podwieczorek

Rozdział XI. Portret

Rozdział XII. Braterstwo

Rozdział XIII. Wątpliwości

Rozdział XIV. Niespodzianka

Rozdział XV. Plan

Rozdział XVI. Wątpliwości

Rozdział XVII. Decyzje

Rozdział XVIII. Rozliczenia

Rozdział XIX. Zmiany

Rozdział XX. Krok naprzód

Epilog

Od autorki

Bibliografia

Przypisy

Redakcja  
*Paweł Wielopolski*

Korekta  
*Magdalena Świerczek-Gryboś*

Skład i łamanie  
*Marcin Labus*

Projekt okładki  
*Anna Słotorsz*

Zdjęcie wykorzystane na okładce  
© *Einstock/AdobeStock, Andrey Shevchenko/AdobeStock, Corgarashu/AdobeStock*

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023

© Copyright by Aneta Krasińska, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-83292-87-8



**Wydawca**

Agencja Wydawniczo-Reklamowa  
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.  
ul. Borowskiego 2 lok. 24  
03-475 Warszawa  
tel. 22 416 15 81

[redakcja@skarpawarszawska.pl](mailto:redakcja@skarpawarszawska.pl)  
[www.skarpawarszawska.pl](http://www.skarpawarszawska.pl)



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

\*\*\*

*śmierć zaczęła się  
przy głębokim dole  
woła skowytem psów  
w bezruchu czasu  
otchłań wypełnia się  
wątlym kształtem  
wydeptanych śladów  
namalowany w wyobraźni dom  
przywraca na chwilę  
ruch wahadła  
dźwięk monet  
ogrzał chłód martwego ciała  
ból wyciąga rękę  
myli tropy spienionych fal  
cichną oczekiwania  
na obcej ziemi  
wspomnienia tworzą nową HISTORIĘ*

Agnieszka Krizel

## Rozdział I



# W mroku

Mróz złożył zimny pocałunek na bladym policzku Neli Meyer, która z przytkniętym nosem do szyby wyglądała przez okno ambulatorium w Stutthof. Choć co chwilę wstrząsały nią dreszcze, nie zamierzała tracić czasu na rozpalanie ognia w piecu. Poprawiła gruby szalik zawiązany pod szyją i schowała kilka jasnych pukli włosów pod beretem.

Od wczoraj nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Nie pamiętała, w jaki sposób dotarła do domu. Niczym w transie zwinęła się w kłębek i całą noc przeleżała na kanapie w bawialni. Nawet nie miała siły odezwać się do Wilhelma. Patrzył na nią zdziwiony, usiłując zrozumieć, co ją tak wyprowadziło z równowagi. Pytał. Dociekał. Dumał. Wreszcie rozdrażniony milczeniem żony trzasnął drzwiami i ze szklaneczką szkockiej począpał do sypialni, mamrocząc pod nosem coś o niewdzięczności.

Nela chuchnęła na szybę i skostniałą dłonią wyczyściła kolejny nieco większy fragment okna. Dobrze, że dzisiaj jest sama na dyżurze i nie będzie zmuszona niczego tłumaczyć Ursuli. Te ciągle pytania Niemki o to, jak jej się żyje jako młodej mężatce, doprowadzały ją do szewskiej pasji. Klara to zupełnie co innego. Znały się od lat i do niedawna traktowały jak siostry, dlatego jej pytające spojrzenia Nela znosiła wyrozumiale, choć najchętniej w ogóle nie chciałaby rozmawiać o swoim zamążpójściu. Gdyby nie wsparcie Tomasa, chyba nie wytrzymałaby tego, co się działo wokół niej. Każdej nocy, leżąc u boku mężczyzny, do którego nie czuła niczego więcej prócz niechęci, zastanawiała się nad przewrotnością losu. Zanim zdążyła naprawdę poznać Iwa, już musiała

o niego walczyć. A teraz... teraz zaklinała rzeczywistość, łudząc się, że zdoła ocalić ukochanego od śmierci.

Z zamyślenia wyrwały ją odgłosy ujadania. Wyprężyła się niczym struna i rozejrzała się na boki. W oddali dostrzegła wyprowadzanych przez bramę jeńców. Zerwała się z krzesła, przewracając je, i podbiegła do drzwi. Chłód poranka uderzył w nią z całym impetem. Nie zwróciła na to uwagi, zgrabnie lawirując między przyzmami śniegu wytyczającymi wąską ścieżkę do wejścia na teren przeznaczony dla więźniów obozu Stutthof.

Doskonale widziała kilkunastu mężczyzn truchtających w stronę lasu. Ich cuchnące, porwane ubrania wiszące na wychudzonych ciałach kontrastowały z leżącym wokół białym śniegiem i szarymi mundurami strażników poganiających więźniów.

Nela gorączkowo wypatrywała Iwa. Wiedziała, że przez tyle miesięcy jego szczupła i umięśniona sylwetka mogła ulec zmianie, dlatego chciała podejść dostatecznie blisko, by rozpoznać twarz ukochanego. Kolumna więźniów w szybkim tempie zmierzała w kierunku lasu, Nela zaczęła więc biec, nie zważając na to, że spadł jej z głowy gruby wełniany beret. Ten nagły zryw dostrzegł jeden z psów i teraz zwrócił się w kierunku biegnącej kobiety. Trzymający go na smyczy esesman natychmiast szarpnął niesfornego owczarka i wyszedł na spotkanie z pielęgniarką.

Nela zdołała rozpoznać w nim sturmmanna Karła Hermana, więc nie zwolniła kroku.

– Lepiej niech panienka wróci do ambulatorium – krzyknął z daleka, zapominając o tym, że Nela niedawno wzięła ślub.

– Chciałam tylko... – zaczęła, starając się zapanować nad przyspieszonym oddechem. – Chciałam sprawdzić, czy niczego nie potrzebujecie. – W porę się zreflektowała, zatajając prawdziwy powód wyjścia na dwór.

– Arnold coś tam marudził, że ma jakieś dolegliwości i dzisiaj nie chciał przyjść na służbę, ale dowódca się nie zgodził i teraz wlecze się tam na końcu. – Pokazał w stronę kolumny i mocniej szarpnął za smycz, bo pies niebezpiecznie zbliżył się do Neli, a ta struchlała.

– Może pójdę do niego i zapytam, czy nie potrzebuje pomocy? – zaproponowała ochoczo, nie odrywając wzroku od oddalających się jeńców.



– Lepiej nie, bo jeszcze dowódca usłyszy i zrobi się chryja – stwierdził znacznie ciszej i zerknął przez ramię, czy nikt nie przysłuchuje się ich rozmowie.

– Nie chcę problemów, ale skoro sturmann Hass rzeczywiście tak bardzo cierpi... – ciągnęła, chwytając się ostatniej deski ratunku.

– Przyślę go do panienki, jak skończymy – wyjaśnił i w pośpiechu odszedł, by dogonić pozostałych.

– Ale... – Próbowwała jeszcze go zatrzymać, jednak esesman już się nie odwrócił.

Nela nie spuściła wzroku z kolumny, dopóki nie zniknęła jej z pola widzenia, do końca próbując rozpoznać postać Iwa. Każdy z tych wynędzniałych mężczyzn mógł być jej ukochanym. I każdy, tak jak on, zasługiwał na to, by żyć. Łzy ściekały jej po zimnych policzkach. Zdrętwiałe ciało zamarło, jakby straciła nad nim kontrolę. Stała, szcękając zębami, i nie wiedziała, co ze sobą począć.

– Co się stało? – Nela usłyszała skądś znajomy głos. – Na co czekasz? Gdzieś idziesz?

Kobieta poczuła, że ktoś dotknął jej ramienia i odruchowo spojrzała w tym kierunku. Dopiero po chwili rozpoznała zasypującą ją pytaniami Ursulę.

– Dlaczego wychodzisz niezapięta i z gołą głową? Chcesz się przeziębic? Jeszcze tego nam brakuje, żebyś się rozchorowała! Kto wtedy będzie mi pomagał w ambulatorium? A przecież sama nie dam sobie ze wszystkim rady – gderiała, zapinając palto Neli. – Chodź do środka – zarządziła i lekko popchnęła koleżankę. – Tam widzę twój beret. Ktoś zasłabł, że tak pędziłaś?

Nela powoli skinęła głową, nie mogąc wydusić słowa. Musiała się opanować, bo w innym razie ściągnie na siebie niepotrzebną falę kolejnych pytań. Tymczasem Ursula tłumaczyła, nie zwracając uwagi na milczenie Neli:

– Miałam dzisiaj nie wyściubić nosa z domu, bo to przekłete mrozisko nie odpuszcza, ale przed świtem przybiegła do nas sąsiadka, która mocno rozharatała sobie rękę, kiedy kroїła chleb na śniadanie. Zabandażowałam jej ranę, ale pomyślałam, że przydałaby się też jodyna, bo to głębokie rozcięcie, więc się ubrałam i jestem.

Właśnie dotarły do ambulatorium, gdy skończyła opowiadać.

– A co tu tak zimno jak w grobowcu? – zwróciła uwagę Ursula po wejściu do środka.

– Nie zdążyłam rozpalić.

– Naprawdę się pochorujesz, jeśli nie zaczniesz myśleć również o sobie – psioczyła, wrzucając do żeliwnego piecyka kilka drobnych gałązek, by rozniecić ogień. – Musisz się napić gorącej herbaty.

Nela nie zdjęła okrycia, tylko usiadła i znów wpatrywała się w widok za oknem. Ursula przez cały czas coś mówiła i krzątała się po pomieszczeniu, ale ta jej nie słuchała. Jej myśli znajdowały się w zupełnie innym miejscu. Znów oczyma wyobraźni widziała Iwa w swoim ogrodzie, gdzie po raz pierwszy przyznał, że dużo dla niego znaczy. To wtedy odważyła się sama przed sobą przyznać, że ten mężczyzna nie jest jej obojętny. Owszem, za każdym razem, gdy przebywała w jego towarzystwie, czas zaczynał wolniej płynąć, a ona rozkoszowała się ich wspólną rozmową i śmiechem. Z Iwem dostrzegала kolory życia, o których istnieniu nie wiedziała.

Głośny huk kilkudziesięciu wystrzałów wyrwał ją z zamyślenia i sprawił, że podskoczyła na krzesło. Nie miała wątpliwości, co się wydarzyło. Jej serce rozpadło się na tysiące kawałeczków.

– Co to? – zainteresowała się Ursula, w osłupieniu patrząc na koleżankę.

– Wyrok – odparła cicho i bez sił opadała na krzesło.

Ursula podeszła i objęła Nelę ranieniem, mocno ją tuląc. Czuła drżenie jej ciała, mylnie przypisując je panującemu w ambulatorium chładowi.

– Za chwilę napijesz się gorącej herbatki z lipy, ale najpierw musisz mi przysiąc, że przestaniesz się tak katować – powiedziała Ursula. – Jesteśmy pielęgniarkami i musimy pomagać ludziom, ale nie możemy brać do siebie tego, co się z nimi dzieje. To nie nasza wina, że ci ludzie spiskują przeciwko nam, a nasze sądy ich skazują. Ja wiem, że masz dobre serce i mnie też jest żal, że ludzie umierają, ale jest wojna i z dwojga złego wolę, żeby to nasi chłopcy przeżyli – wyjaśniła i poklepała koleżankę po plecach, po czym odeszła, by nasypać kwiatów lipy do glinianych garnuszków.

Kiedy woda się zagotowała, Ursula zaparzyła ziółka, a potem schowała do kieszeni małą buteleczkę z jodyną. W tym czasie opowiedziała historię życia skaleczonej sąsiadki i jej rodziny dwa pokolenia wstecz. Nela od czasu do czasu

kiwała głową, nie przywiązując uwagi do żadnego z wypowiedzianych zdań. Marzyła o tym, by stąd uciec, schować się gdzieś daleko od obozu i zapomnieć o wojnie i o dotychczasowym życiu. Ileż by dała, by cofnąć czas i wraz z Tomaszem wyjechać do Paryża. Może stamtąd mogliby uciec do Ameryki. Teraz, gdy o tym myślała, zdawało jej się, że minęły wieki od chwili, gdy wraz z bratem brodziła w szuwarach w pobliżu Stutthof w poszukiwaniu miejsc wartych uwiecznienia na obrazach. Wtedy nie zastanawiała się, co może nastąpić nazajutrz. Nie martwiła się o życie swoje i innych. Nie do pomyślenia zdawało jej się to, że przyjdzie jej okłamywać rodziców i manipulować Wilhelmem, by przetrwać w rzeczywistości, która każdego dnia ją zaskakiwała, odsłaniając coraz straszniejsze oblicze.

– Muszę już lecieć – podsumowała Ursula, cmoknęła koleżankę w policzek i wybiegła na mróz, pozostawiając Nelę z kubkiem naparu.

Gdy wypila reszkę lipowej herbatki, wstała, bo zrobiło jej się ciepło. Zdjęła palto i odwiesiła, a potem znów usadowiła się na krześle i wpatrywała w oddalone drzewa. Wreszcie dostrzegła wracających z lasu esesmanów. Tym razem nie było z nimi jeńców. Dwa psy ochoczo węszyły i od czasu do czasu poszczekiwały. Jeden ze strażników odłączył się od reszty i skręcił w stronę ambulatorium. Nela szybko przetała oczy, jakby chciała przegnać całe zwątpienie, i podbiegła do drzwi. Wiedziała, że to ostatnia szansa i musi zrobić wszystko, by ją właściwie wykorzystać. Chwyciła klamkę i otworzyła drzwi, przepuszczając w nich sturmmanna Hassa.

– Jestem – obwieścił, jakby tego nie dostrzegła. – Karl mówił, że bardzo się pani mną przejęła. – Mrugnął porozumiewawczo.

Pielęgniarka nieudolnie się uśmiechnęła, siłąc się na uprzejmość.

– Wiem, że sturmmann cierpi.

– Prawdziwi mężczyźni muszą być silni, zwłaszcza gdy trwa wojna – odparł butnie. – Ale to cholerstwo nie daje o sobie zapomnieć – sarknął, ostrożnie siadając.

– Od razu przyniosę maść, a sturmmann niech położy się na kozetce i pokaże mi ranę – zadecydowała, nie chcąc przedłużać tej wizyty.

Strażnik posłusznie wykonał polecenie i z opuszczonymi spodniami czekał na zmianę opatrunku. Nela naszykowała czystą gazę i spojrzała na ranę.

Wprawnym okiem oceniła, że zmiana na skórze wygląda nieco lepiej niż wczoraj, ale potrzeba jeszcze kilku dni, by się wygoiła.

– Jeszcze raz nalegam, by sturmmann nieco odpoczął i zadbał o siebie.

– Złego licha nie weźmie – prychnął, odwróciwszy głowę do ściany, by ukryć malujący się na jego twarzy ból spowodowany odkażaniem rany. – A dzisiaj nie było szansy na wymówki.

Poczuła silne dławienie w gardle. Doskonale wiedziała, co ten człowiek ma na myśli, i znów oczyma wyobraźni dostrzegła wynędzniałe oblicze Iwa, o którym od wczoraj nie potrafiła zapomnieć. Oddałaby wszystko, by móc się do niego przytulić i wyszeptać mu do ucha, że już wszystko dobrze. Głos rozsądku podpowiadał jej, że więcej może nie mieć szansy, by uzyskać informacje. Musiała się przemóc i działać.

– A cóż to takiego ważnego, że i zdrowie trzeba narażać? – odezwała się cicho, starając się, by jej głos brzmiał naturalnie.

– Toż to dzisiaj zaczęliśmy porządki – oświadczył enigmatycznie. – Pierwsze koty za płoty, a dalej już pójdzie lepiej.

– Co to za porządki? – Zamarła.

– Ktoś musiał wykonać wyrok na polskich szujach. Dostatecznie długo zwlekaliśmy, a tego elementu wciąż przybywa.

Dłonie Neli zadrżały, przez co zbyt mocno dotknęła rany. Pacjent jęknął i spojrzał na nią z wyrzutem. Lekko dygnęła i spróbowała się uśmiechnąć w przeproszającym geście. Przez moment poczuła nieodpartą ochotę sprawienia mu o wiele większego bólu niż ten. Może w ten sposób uśmierzyłaby własne cierpienie, z którym nie potrafiła sobie poradzić.

– To wszystko? – Z zamyślenia wyrwał ją nieco mocniejszy niż przed chwilą głos Hassa.

– Sekundę i będzie gotowe – odparła, zmuszając swój umysł do myślenia. – Czy to ci sami, co wczoraj byli w lesie? – odważyła się wypowiedzieć pytanie na głos.

– Co z tego, że wczoraj wykopali dół, jak dzisiaj to my musieliśmy go zasypać – wyjaśnił oburzony. – A jak kwiczele, jak do niego wpadali. – Zachichotał. – Szczęściem dwudziestu trzech polskich popaprańców mniej na tej ziemi.

Nela miała wrażenie, że jej ciało zdrętwiało. Mechanicznie odłożyła maść i złapała się stołu, by nie upaść.

– Coś się dzieje? – zainteresował się Hass, naciągając spodnie. – Może jakie choróbsko się przypałętało? Ta pogoda się na nas uwzięła.

Pokręciła głową, nie potrafiąc wydobyć z siebie głosu. Wiedziała, że to koniec. Koniec jej marzeń, planów i nadziei na wspólną przyszłość z Iwem. Została sama pośród ludzi, których postępowania nie rozumiała, a od tej chwili wręcz ich nienawidziła. Nie pojmowała tego, co nimi kierowało. Wiedziała jedno: jej życie straciło sens. Słyszała głos Hassa, ale nie potrafiła wyłowić znaczenia poszczególnych słów. Nie chciała patrzeć w twarz mordercy Iwa. Jej oddech stał się krótki i choć łapczywie łapała powietrze, to wciąż jej go brakowało. Wreszcie wybiegła na dwór i przykucnęła. Ciężko dyszała, jakby dopiero co pokonała kilkukilometrową trasę bez chwili odpoczynku. Nie przywiązywała uwagi do Hassa próbującego dowiedzieć się, co właśnie zaszło, że jej zachowanie tak nagle uległo zmianie.

– Proszę już iść – przemogła się, by się odezwać. – Proszę iść, sturmmann – nalegała.

Hass poprawił mundur i mocniej naciągnął czapkę na głowę, a potem zasalutował i odszedł w stronę głównej bramy.

Gdy tylko jego kroki umilkły, Nela wróciła do ambulatorium, chwyciła palto i beret, bo zdążyła zmarznąć. Później, nie zawracając sobie głowy zamknięciem drzwi na klucz, pobiegła w stronę dworca kolejowego. Nie oglądała się za siebie. Nie zamierzała kiedykolwiek tutaj wrócić. Dopiero kiedy zabrakło jej tchu, a pod żebrami poczuła mocne ułucie, zatrzymała się i zgięła w pół. Z całych sił zacisnęła powieki. Wówczas ujrzała Iwa. Śmiał się, przyciskając jej dłonie do ciepłych ust. W pewnej chwili upadł, a z jego rany postrzałowej na skroni sączyła się krew. Oliwkowe oczy wciąż błyszczały, a usta szeptały jej imię. Nie wiedzieć kiedy wybuchła płaczem. Ciałem wstrząsały spazmy, a ona nie potrafiła przestać myśleć o ukochanym.

Nie miała pojęcia, w jaki sposób dotarła na stację i zdołała wsiąść do wagonu. Obrazy widziane za oknem zlewały się w jeden. Dopiero gdy usłyszała głos konduktora informującego, że dojeżdżają do Danzig, ocknęła się i podniosła z miejsca. Przesunęła się w stronę drzwi i zaczęła, aż maszynista zaciągnie hamulec. Potem wysiadła na peron i ze ściśniętym gardłem powlekła się

w kierunku wyjścia z dworca. Nie myśląc o tym, dokąd zmierza, snuła się ulicami miasta. Nie miała pojęcia, jak długo się włóczyła, nie rozpoznając miasta, w którym przyszła na świat i dorastała. Ani razu nie usłyszała innego języka niż niemiecki. Długie czerwone flagi z czarnym symbolem nazistowskich Niemiec łopotały na wietrze, przypominając o przynależności budynków państwowych do Rzeszy.

Gdy zaczęło zmierzchać, Nela zorientowała się, że stoi pod rodzinnym domem. Minęła furtkę i weszła na ganek. Drżąc z zimna i zmęczenia otworzyła drzwi i niemal bez sił wsunęła się od środka. Nikogo nie dostrzegła w korytarzu, poczłapała więc na piętro. Potem zamknęła za sobą drzwi i upadła na łóżko. Zaszlochała w poduszkę, gryząc ją z całych sił. Tak bardzo pragnęła, by to wszystko, co się od kilku miesięcy działo wokół niej, okazało się snem, z którego za chwilę wreszcie się obudzi.

Straciła rachubę czasu. Nie czuła głodu, choć od wczoraj niczego nie miała w ustach. Jej ciało zdawało się tak ciężkie, że nie potrafiła się podźwignąć. Leżała zwinięta w kłębek. Zacisnęła zaczerwienione powieki i wciąż szlochając, powróciła myślami do chwil, gdy opiekowała się Iwem w szpitalu. Doskonale pamiętała każdą rozmowę. Młody mężczyzna fascynował ją swoją otwartością i bystrością umysłu. Później wielokrotnie dziwiła się, że nie dostrzegła tego, co tak naprawdę działo się w Danzig. Kiedyś nie widziała podziału społeczeństwa. I nagle zaczęło ją to kłuć w oczy. Z niedowierzaniem pokręciła głową na to wspomnienie. Żyła, nie dostrzegając rzeczywistości, a teraz owa rzeczywistość z niej zadrwiła.

Niespodziewanie ktoś pchnął drzwi i wszedł do pokoju Neli. Kobieta drgnęła przestraszona.

– Jest tu kto? – odezwał się Tomas.

– To tylko ja – odparła cicho.

– Nela? Co tutaj robisz? – dopytywał, podchodząc do łóżka. – Wili dzwonił już trzy razy, bo martwi się, że nie dotarłaś do waszego mieszkania.

– To nie jest moje mieszkanie – oświadczyła drżącymi ustami.

– Wiem, wiem, ale tak mi się powiedziało. Ja również bałem się, że coś ci się stało.

– To nie jest mój dom – powtórzyła. – I nic mnie on nie obchodzi.

Tomas przysiadł na łóżku, włączył lampkę nocną i dotknął ramienia siostry.

– Co się stało? Nikt nie wie, że tutaj jesteś? Dlaczego nie powiadomiłaś Wilhelma?

– To wszystko nie ma znaczenia.

– Neluś, trwa wojna, więc... – Zawiesił głos, próbując znaleźć właściwe słowa. – Każdego dnia narażasz swoje życie, wychodząc z domu. Nie dziw się, że się wszyscy o ciebie martwimy.

– Wszyscy? – Prychnęła oburzona.

– Przecież wiesz, co mam na myśli.

– Tomas, to już nie ma znaczenia – jęknęła i znów zaczęła szlochać. – Nic już nie jest ważne. Życie? A po co mam żyć? Dla kogo? Dla Wilego, którego nienawidzę? Jego dom to moje więzienie. Nie wyobrażam sobie takiego życia. Już lepsza śmierć!

– Neluś, co ty pleciesz? – Mocno potrząsnął jej ramieniem, by zmusić ją do odwrócenia się w jego stronę.

– Już nic nie ma sensu... – wydusiła, spoglądając na brata szklistym wzrokiem.

– Przecież wszystko się jeszcze ułoży – przekonywał, patrząc w jej napuchnięte oczy. – Znajdziemy jakiś sposób, by wydostać Iwa z obozu, a i z Wilhelmem jakoś sobie poradzimy. Obiecuję.

– Iwa już nie ma – wyjaśniała matowym głosem.

– Jak to nie ma? Przenieśli go? Ale gdzie? – dopytywał coraz bardziej poirytowany. – Znajdziemy go, zobaczysz.

Nela zadrżała, a potem głośno jęknęła, przyciskając do piersi poduszkę. Jej usta drżały, a oczy zwęziły się w dwie szparki, z których kapały łzy.

– Iwo... – próbowała zebrać się w sobie i wyjaśnić.

– Nie przejmuj się. Znajdziemy kogoś, kto nam pomoże – przerwał jej. – Wciąż jest wiele osób, dla których liczą się pieniądze, musimy tylko do nich dotrzeć.

Nie znosił, gdy cierpiała. Rozumiał jej ból, choć sam jeszcze nie przeżył prawdziwej miłości. Kiedyś nawet pomyślał, żeby Klarę zaprosić do ciastkarni, ale ostatecznie się nie odważył. Obawiał się, że przyjaciółka siostry go

wyśmieję. Wiedział, że ona wodzi wzrokiem za Frankiem, choć on traktuje ją jak młodszą siostrę.

– Trzeba cierpliwości. Musisz zbliżyć się do strażników i wyciągnąć z nich informacje...

– Tomas... – przerwała bratu. – To koniec, bo Iwo... Rozstrzelali go dzisiaj... – wyszeptała, a potem skryła twarz w ramionach brata, który przypatrywał jej się tępych wzrokiem.

– Co ty pleciesz? – wydusił ze ściśniętym gardłem.

– Widziałam, jak szli... A później wystrzały...

– Iwo tam był?

Nela jednak nie zdołała nic więcej powiedzieć, bo wezbrana fala żalu rozlała się szeroką strugą, a jej ciało utonęło w morzu łez.



## Rozdział II



# Niewiadoma

Wiatr szarpał koronami wysokich sosen, odzierając je z resztek śniegu. W oddali słyhać było nawoływanie wron, które jakby celowo omijały teren, gdzie nikt nie czuł się bezpieczny. Choć w baraku wciąż panowała ciemność, to niektórzy z mieszkańców zdążyli się już obudzić. Jedni kasłali, inni chlipali, pokątnie obcierając nos, a pozostali usiłowali jeszcze głębiej zagrzebać się w sianie, które stanowiło jedyne poślanie.

Tej nocy Iwo nie potrafił zasnąć. W jednej chwili miał ochotę skakać z radości, głośno śmiać się i dziękować Bogu za otrzymaną szansę, z drugiej zaś strony wiedział, że to jedynie chwilowe odroczenie wyroku ziemskiego. Ot, niespodziewany dar od niebios, za który przyjdzie mu zapłacić.

Pochuchał w zdrętwiałe ręce i ostrożnie wyprostował nogi.

– Ej, uważaj trochę – sarknął leżący nieopodal brodaty więzień.

– Przepraszam – odezwał się Iwo i tym razem położył się na drugim boku.

Kiedy przedwczoraj wyczytano jego nazwisko i kazano mu razem z kilkunastoma innymi jeńcami iść do lasu, nie miał pojęcia, co ich czeka. Przez chwilę sądził, że może mają powalić kilka drzew, by wreszcie zbić jakieś prycze do spania. Gdy oprócz siekier dostali również szpadle, nie był już przekonany do swojego pomysłu. Później szybko pojął, że przyszło im wykopać dół. Głęboki dół.

Z każdym uderzeniem siekiery w zmarzniętą ziemię nabierał pewności, że tym razem to nie będzie zwyczajna robota dla zabicia czasu. Podskórnie czuł, że to coś więcej. Gdy jeden z esesmanów uznał, że wykop w ziemi jest

wystarczający, rozkazał powrót do obozu. Wtedy jeszcze Iwo nie śmiał podejrzewać, co przyniesie kolejny dzień.

Pobudka i jak zwykle poranny apel. Do tej chwili wszystko przebiegało bez najmniejszych zmian. Nawet później, gdy dowódca warty odczytał dwadzieścia trzy nazwiska, żaden więzień nie miał pewności, z czym to się wiąże. Iwo nawet się zdziwił, że jego nazwisko nie padło. Nie bardzo rozumiał dlaczego, ale tu pytania zadawali tylko Niemcy. Gdy grupę wyprowadzono z obozu, on wraz z pozostałymi jeńcami poszedł na śniadanie. Mętna kawa ze zmielonych żołądź i przydzielona każdemu pajda suchego chleba zniknęły, zanim większość wygłodniałych więźniów dotarła do baraku. Weszli więc do środka i usiedli jeden obok drugiego, by ogrzać się ciepłem własnych ciał. Wówczas gdzieś w oddali usłyszeli wystrzały. Zamarli, wyczekując kolejnej salwy. Ta jednak nie nastąpiła. Odetchnęli i aż do obiadu nikt nie zajmował sobie tym głowy.

Kiedy jednak usiedli z miskami, w których trudno było znaleźć coś więcej oprócz chłodnej wody z kilkoma nieobranymi ziemniakami i kawałkami cebuli, ktoś zapytał, gdzie są ci, którzy wyszli do lasu. Zimowa aura nie sprzyjała wielogodzinnej pracy na świeżym powietrzu. Pojawiły się więc współczujące głosy. Po zmroku niepokój wzrósł. Wówczas Iwo poczuł na sobie znaczące spojrzenia. To zmusiło go do zastanowienia się nad faktem, że wciąż siedział w baraku. Alfred zainteresował się tym, co naprawdę robili w lesie dzień wcześniej. Dopiero wtedy Iwo uświadomił sobie, że ich zadaniem było wykopanie grobu. Nie rozumiał, jak to się stało, że on nie podzielił losu współwięźniów. To pytanie nurtowało go całą noc.

Teraz próbował zasnąć. Powtarzał, że skoro Bóg dał mu drugą szansę, to nie ma prawa pytać dlaczego. Powinien być za to wdzięczny, bo miał dla kogo żyć. Gdy tylko pomyślał o Neli, natychmiast poczuł rozchodzące się po ciele ciepło. Gdyby wczoraj nie był tak wyczerpany morderczą pracą w lesie, to może by uwierzył, że przyglądająca mu się kobieta to jego Nela. Wiedział jednak, że wzrok spletał mu figla. Nieraz złapał się na tym, że jawa mieszała mu się ze snami. Później nie potrafił oddzielić rzeczywistości od ułudy. A tak bardzo chciałby wiedzieć, co robi kobieta, która niespodziewanie skradła jego serce i pokazała mu, że miłość potrafi przyjść w chwili, gdy los szczyrzy kły.

We wspomnieniach powrócił do jednego ze spotkań, gdy Nela wraz z Tomaszem przybyli do Sztutowa. Tak bardzo zależało mu, by znaleźli ciekawe miejsca, że nie zwracał uwagi na to, jak daleko odchodzą od wsi. Tomasz pochłonięty szkicowaniem morskiego pejzażu zostawił ich samym sobie. Iwo czuł się odpowiedzialny za gości, więc robił wszystko, by Nela czuła się komfortowo. Na początku bał się, że ich rozmowy zejdą na tematy tego, co ich dzieli. Przypuszczał, że pochodzenie wcześniej czy później zaważy na ich relacjach – i miał rację. Nie potrafił jednak unikać Neli. Ta dziewczyna miała w sobie jakąś iskrę, której nie dostrzegł w żadnej innej kobiecie. Dopiero wtedy młodzieńcze zauroczenie Halżką wydało mu się nieco śmieszne. Tamto uczucie radośnie łaskotało, zawstydzalo i kojarzyło się z zabawą. To, co rodziło się w jego wnętrzu, gdy przebywał w pobliżu Neli, pobudzało emocje i angażowało myśli. Wiedział, że jeśli chce poznać tę kobietę, nie może się jej obawiać. To dało mu siłę do rozmowy. Zaczął od tego, co sam lubił. Literatura dawała mu przekonanie, że świat stoi otworem i wystarczy wybrać właściwą powieść, by poznać dowolne miasto na świecie.

Pamiętał chwilę, gdy zaczął wypytywać Nelę, którą powieść ceni najbardziej. Jakież było jego zdziwienie, gdy odparła, że literatura to przeżytek, a ona woli ruchomy obraz i dialogi wypowiedziane przez aktorów. Nie mógł zrozumieć, jak można nie doceniać literatury. Jak można obcowanie ze słowem pisanym zamienić na dźwięk i obraz?

Za czasów, gdy jeszcze Iwo mieszkał w Bydgoszczy, nie mógł sobie pozwolić na zbytki i chodzenie do kina czy teatru. Kupno książek też nie wchodziło w rachubę, jednak każdy z uczniów miał w swojej biblioteczce kilka pozycji z kanonu lektur obowiązkowych, dlatego chętnie wymieniali się między sobą egzemplarzami. W ten sposób poznał Londyn i ekscentrycznego Holmesa. Wraz z bohaterami *Quo vadis* przechadzał się uliczkami starożytnego Rzymu. Każda z tych historii pokazała mu, że świat jest piękny, ale przede wszystkim różnorodny. Nela wtedy nie zaprzeczyła, ale chętnie powracała do opowieści o kinie, którego rozwój obserwowała od lat. Wciąż powtarzała, że to przyszłość i zapewne w ciągu następnego wieku całkowicie zdominuje ludzkie życie. Jakże wtedy lubił słuchać jej śpiewnego głosu, którym tak chętnie opowiadała o kolejnych aktorkach wspinających się na szczyty popularności. To od Neli dowiedział się, że pod Berlinem działa olbrzymie studio filmowe. Gdy o tym

opowiadała, na jej twarzy malowała się ekscytacja, a szare oczy błyszczały od nadmiaru emocji. Nie kryła się z tym, że jako dziecko marzyła o karierze aktorki. Rodzice jednak mieli wobec niej inne plany.

Tamtego dnia umówili się, że gdy tylko nadarzy się okazja, wybiorą się wspólnie do kina. Choć od tej rozmowy nie minęło więcej niż pół roku, Iwo miał wrażenie, jakby to była zupełnie inna epoka. Nagle samodzielne wyjście nocą za potrzebą stało się czymś nie do pomyślenia. O obejrzeniu filmu nawet nie śmiał marzyć. Aż do dziś, gdy znów poczuł tak silne pragnienie, by tulić Nelę w ramionach i przekonać i ją, i siebie, że wszystko się jakoś ułoży i niebawem znów będą razem.

Gdyby obok był ksiądz Jeremi, zapewne zainicjowałby modlitwę. On jednak nie miał tyle szczęścia co Iwo i znalazł się we wczorajszej grupie jeńców, o których słuch zaginął.

Na początku ich pobytu znacznie częściej wszyscy szeptali modlitwy, upatrując w nich nadziei. Ostatnio i tych próśb było coraz mniej. Nieliczni mieli determinację, by wciąż wierzyć w Bożą Opatrzność.

W końcu znużony rozmyślaniami zasnął. Sen nie był ani spokojny, ani długi, bo wkrótce rozległy się głosy nawołujące na poranny apel. Iwo poszturchiwany przez Alfreda wygrzebał się z barłogu i ustawił wzdłuż baraku, czekając wraz z innymi na otwarcie drzwi.

– A co tutaj taki rozpierdziel? – zapytał stary esesman w progu. – Smród tu gorszy niż w chlewie – jęknął, zasłaniając ledwie widoczny nos, który osłaniały długie i zupełnie niemodne wąsy. – Dostaliście taki piękny barak i co z niego zrobiliście? To skandal, co wy wyprawiacie. Tak dłużej być nie może! – zawołał, po czym zostawił otwarte na oścież drzwi i poszedł do następnego budynku. Z krzyków, jakie usłyszeli, wynikało, że i tam dał upust frustracji.

Zimny powiew wiatru zatańczył w środku baraku. Iwo zatrząsł się i postawił kołnierz koszuli, a potem zgarbiony ruszył do wyjścia. Na dworze było jeszcze bardziej nieprzyjemnie. Sprawnie pokonali kilkadziesiąt metrów i ustawili się w równych rzędach na placu apelowym. Przeszępując z nogi na nogę i rozcierając zgrabiałe z zimna dłonie, czekali na resztę więźniów. Po kilkunastu minutach rozpoczął się apel. Z niemałym zaskoczeniem ujrzeli zbliżającego się do placu komendanta obozu, który zatrzymał się i z niewielkiej odległości obserwował coraz liczniejszą grupę więźniów.

Lista obecności z dnia na dzień się wydłużała, przez co apel trwał coraz dłużej. Gdy doszło do Iwa, podał swój numer obozowy. Sprawdzający listę więźniów esesman z zaskoczeniem podniósł na niego wzrok, a potem nakazał mu raz jeszcze wyrecytować przydzielony mu numer. Iwo powoli wypowiadał kolejne cyfry. Z rosnącym niepokojem śledził poczynania strażnika, który coś pokazywał i szeptem tłumaczył komendantowi. Ten z niedowierzaniem zerkał na listę. Iwo miał świadomość, że coś się nie zgadza i ma to zawiązek z wczorajszą omyłką. Na twarzy komendanta Pauly'ego zaskoczenie mieszało się z rozczarowaniem. Później nerwowo pokazał kolejne linijki na kartce. Sprawdzający listę esesman posłusznie czytał dalej, ale tym razem nikt mu nie odpowiedział.

– Pomyliliście się! – warknął Pauly, stawiając kołnierz długiego płaszcza, którego poły rozchylały powiewy niesfornego wiatru. – Bałagan! Wszędzie tylko bałagan! – sarknął, spoglądając na stojącego przed nim młodego esesmana, który nie śmiał podnieść wzroku na przełożonego. – Czy ja naprawdę wszystkiego muszę dopilnować sam? Ten obóz ma stać się perełką na całym Pomorzu, a tymczasem ciągle jakieś niedociągnięcia! Mylicie więźniów. Odsyłacie na egzekucję nie tych, co należy. Tak się nie da pracować!

Młody esesman przestępował z nogi na nogę, bo zdążył już skostnieć, ale nie śmiał przerwać tyrady, choć osobiście nie miał nic wspólnego z pomyłką, bo to nie on wczoraj sprawdzał listę.

– Dokładnie odnotuj nazwiska tych, co wczoraj opuścili obóz, bo trzeba się postarać o wystawienie aktów zgonu w urzędzie.

– Akty zgonu? – powtórzył zaskoczony strażnik.

– Jak ludzie umierają, to trzeba to oficjalnie odnotować – tłumaczył cierpliwie przełożony. – Musimy trzymać się prawa.

– Nikogo nie zdziwi, że tyle ludzi naraz umarło?

– Jest zima, więc więźniowie chorują i umierają. Normalna kolej rzeczy. A przecież nie będziemy pędzić do urzędu i zgłaszać każdego trupa.

Młody esesman przyjął wyjaśnienia i powrócił do sprawdzania listy. Kolejni więźniowie zgłaszali swą obecność. Komendant przestępował z nogi na nogę, bo czuł, jak jego ciało kostnieje.

– Kończcie, bo już mi nos odmarzł – zauważył wreszcie komendant i znów zrobił krok w tył.

Pauly podziwiał precyzyjny plan Hitlera, by wykorzystać każdego z więźniów do granic możliwości. W końcu jaki sens miałyby przetrzymywanie setek tysięcy jeńców, którzy nic by nie robili? Ich rychła śmierć nie miałaby sensu, a tak mogli się przyczynić do rozwoju Rzeszy. Zatem gdy został nominowany na komendanta obozu, poprzysiągł sobie, że jego praca będzie stanowiła wzór do naśladowania w machinie wojennej stworzonej przez wodza. Nie osiągnie jednak tego, gdy otaczają go niekompetentni podwładni. Odnotował w pamięci, by lepiej dobierać personel, choć zdawał sobie sprawę, że coraz trudniej o właściwą kadrę, gdyż w pierwszej kolejności rekruci trafiają na pola walki rozsiane po całej Europie. I choć odrobinę uwierzył go fakt, że nie znalazł się na froncie, gdzie miałby znacznie większe pole do popisu, to zasypiając u boku żony, czuł wdzięczność, że jego rodzina jest bezpieczna.

Kiedy wreszcie lista została sprawdzona i odnotowano wszystkich jeńców, którzy tej nocy zmarli, komendant ocknął się i wysunął do przodu. Wyprostowany przemaszerował kilka kroków wzdłuż zwróconych w jego stronę więźniów i wnikliwie przyglądał się ich szarym i wymizerowanym twarzom, jakby chciał się upewnić, że wszyscy wiedzą, z kim mają do czynienia, odchrząknął wreszcie i odezwał się donośnym głosem tak, by wszyscy go usłyszeli.

– Tak dalej być nie może – zaczął i się zatrzymał. – Nasza placówka pełni funkcję resocjalizacyjną, a tym samym ma uczyć właściwych postaw społecznych i szacunku dla idei narodowego socjalizmu.

Wszyscy nadstawiali uszu, ale nie każdy rozumiał słowa wypowiedane w języku niemieckim.

– Jestem mocno rozczarowany – ciągnął Pauly. – Bród i smród są nie do zniesienia! Nie zgadzam się na taką beztroskę i brak poszanowania tego, co otrzymaliście od narodu niemieckiego! – grzmiał coraz donośniej głosem. – W związku z tym zarządzam generalne sprzątanie wszystkich obiektów. W każdym baraku zostanie wyznaczony jeden więzień, który będzie odpowiadał za porządek i w dzień co godzinę przez dziesięć minut będzie wietrzył cały barak.

Więźniowie z coraz większym niepokojem słuchali nowego rozporządzenia. Już i tak marzli w nieogrzewanych i nieocieplonych barakach. Wreszcie komendant zakończył tyradę i łaskawie zezwolił jeńcom pójść po śniadanie.

W posępnych nastrojach aresztanci zmierzali w stronę wózka z jedzeniem. Niektórzy wciąż jeszcze dopytywali o zapowiedziane zmiany. Robili to jednak bardzo cicho albo na migi, by nie wzbudzić nadmiernego zainteresowania strażników.

– Wypieprzać z tym łajnem! – krzyczał sturmmann Hass, gdy tylko dostrzegł zmierzających w jego stronę mieszkańców pierwszego baraku. – Całą słomę wybierać co do źdźbła i na mróz, żeby wszystkie wszy i inne robactwo wymarzło.

Iwo w pośpiechu przełknął ostatni kęs chleba z marmoladą, a miskę po rozwodnionej kawie zapobiegliwie wetknął za pasek. To mu znacznie utrudniało ruchy, ale wolał mieć swoje naczynie pod ręką. Wiedział, że w miejscu takim jak to wszystko w mgnieniu oka zmieniało właściciela. Razem z Alfredem wybierali słomę spod najdalszej ściany. Kilka razy wychodzili na zewnątrz, by wynieść siano.

– A te małe to ja mam pozbierać? – syknął Hass, wskazując na kilkucentymetrowe źdźbła, które wciąż pozostawały na klepisku.

Iwo kucnął, by zebrać pozostałości ich niedawnego legowiska. Otwarte drzwi sprawiły, że nawet tutaj dało się czuć pomruki wiatru. Skostniałe palce poruszały się z dużym trudem, jakby mózg niedostatecznie szybko wysyłał impuls do działania. Z pewnością w innych warunkach zadanie zostałoby ukończone znacznie szybciej. I nawet ponaglenia i złorzeczenia sturmmanna nie mogły przyspieszyć procesu sprzątnięcia.

– Wystarczy! – zakomenderował wreszcie. – Teraz wypieprzać na dwór. Szybciej! Szybciej! – ponaglał, a tych, którzy się ociągali, kopał albo popychał, wskazując im wyjście.

Po chwili kilkadziesiąt osób dzwoniących zębami ustawiło się w dwóch równych rzędach przed budynkiem.

– Rozbierać się – polecił esesman.

Początkowo nikt nie drgnął, jakby celowo nie rozumiejąc polecenia.

– Co jest, kurwa jego mać?! – huknął Hass. Pionowa zmarszczka przeorała czoło, dzieląc je na pół, a niemal czarne oczy rozbłysły nienawiścią. – Bród zatkał wam uszy?! Wyskakiwać z łachów i rzucać je tam na słomę.

Kolejni więźniowie niczym marionetki zaczęli wykonywać polecenia Hassa. Stos ubrań sukcesywnie się powiększał, a wokół baraków kłębił się tłum nagich mężczyzn dygoczących z zimna. O wstydzie już dawno zapomnieli. Teraz zagryzali zęby z obawy, by nie przygryźć sobie języka. Lodowate podmuchy wichru nie pozwalały im racjonalnie myśleć. Marzyli o jednym – o ubraniu się.

Kiedy niemal cała słoma wywleczona z budynków utonęła pod stertą ubrań, któryś z esesmanów, zatykając nos, podszedł bliżej i zapalił zapałkę. Po chwili buchnęły płomienie.

Oszołomieni więźniowie początkowo odskoczyli, biadoląc nad tym, co się stało z ich nędznym bądź co bądź ubraniem. Jednak z każdą kolejną minutą przysuwali się bliżej, by choć przez chwilę poczuć odrobinę ciepła, o którym tak bardzo marzyli. Niczym zahipnotyzowani stali wokół płomieni, nie zważając na sypiące się iskry. Nagle świat stanął w miejscu. Liczyło się tylko ciepło.

Iwo podążył za tłumem. W blasku ogniska po raz pierwszy ujrzał siebie nagiego i zdał sobie sprawę, jak przez ostatnie miesiące zmieniło się jego ciało. Nigdy nie szczyił się postawną sylwetką i Rajmund nieraz mu dogryzał, dumnie prężąc szerokie barki i wypinając okazałych rozmiarów brzuch. Teraz przyglądał się pałakowatym nogom i równie chudym rękóm z wystającymi kośćmi. Czuł, że stracił na wadze, ale nie przypuszczał, że aż tyle. Jeszcze niedawno gładka i jędrna skóra teraz się łuszczyła i zwisała niczym źle dobrany garnitur. Niegolona twarz swędziała, zbyt długie i mocno skołtunione włosy sterczały w różne strony, eksponując zapadnięte policzki. Powiódł wzrokiem po podskakujących wokół więźniach i ze smutkiem stwierdził, że wszyscy wyglądają podobnie. Gdyby teraz mogli przejrzeć się w lustrze, to zapewne by nie rozpoznali samych siebie.

– Widzisz, jak się dobrze bawią? – Hass zaśmiewał się, pokazując palcem na zziębniętych więźniów. – Nawet grajka im nie trzeba, pląsają jak baletnice.

– Chyba raczej jak baletmistrze.

– A w życiu! Prawdziwi mężczyźni nie skakaliby jak te kukły.



Karl przekrzywił głowę, usiłując wyobrazić sobie tych wymizerowanych ludzi na deskach jakiegoś teatru. Nie żeby był częstym bywalcem takich miejsc, ale kilka razy usiadł na widowni. Żaden z oglądanych wówczas aktorów nie wyglądał tak jak ci ludzie przed nim.

– Może już wystarczy, bo nie zdążą z goleniem... – zauważył sturmmann Herman, studząc zapędy przyjaciela.

– Dobra, panienki! Teraz w dwuszeregu zbióreczka i równym krokiem do kąpieli marsz! – nakazał Hass.

Iwo nawet się ucieszył. Od tygodni się nie myli, a o praniu ubrań nie było mowy. Z ciekawością więc czekał na kąpiel, coraz mocniej rozcierając nagie ramiona.

– A gdzie my to będziemy się moczyć? – zastanawiał się po cichu Władek, depcząc Iwowi po piętach.

To pytanie pozostało bez odpowiedzi aż do chwili, gdy weszli do umywalni. W długich korytach stała woda, a w niej jednocześnie obmywało się kilku mężczyzn, z pietyzmem podając sobie kawałek szarego mydła. Zanim się spostrzegli, już zostali przegnani na drugą stronę pomieszczenia, gdzie z brzytwami w dłoniach czekało na nich kilku ogolonych na łyso więźniów. Ich zadaniem było pozbawić owłosienia pozostałych jeńców. W pośpiechu golone głowy i twarze nierzadko zbroszone krwią odsłaniały bladą, cienką jak papier skórę sownie okraszoną zasinieniami.

Ci, którzy wstali z krzesła, mieli obowiązek wyjść na zewnątrz, by odebrać nowe ubranie. Więźniom przysługiwało prawo do jednej pary spodni, jednej koszuli, swetra lub marynarki. Nie było czasu na przymiarki. Każdy otrzymywał przydzielony zestaw od wyznaczonych więźniów. Później z nowym ekwipunkiem należało podejść do oficera i odebrać naszywkę ze swoim numerem obozowym. Dopiero wówczas więzień miał prawo wrócić do baraku.

Iwo podreptał, szczękając zębami tak mocno, że nie potrafił wykrztusić słowa. Gdy wszedł do środka i zobaczył uprzątnięte klepisko, zamarł. Jak mieli się położyć na gołej ziemi? Jak mieli zasnąć bez kawałka siennika czy choćby snopka słomy? W środku panował przejmujący chłód, a drzwi wciąż się nie zamykały, bo wchodzili kolejni więźniowie.

– Kto ma trochę dłuższe gacie od tych? – zapytał Władek, pokazując kuse spodnie.

– Zobacz moje – odezwał się któryś z niższych towarzyszy niedoli.

Władek w podskokach znalazł się przy swoim dobroczyńcy i przymierzył spodnie. Choć nie leżały idealnie, to przynajmniej sięgały kostek. Pokrzepiony zaczął rozglądać się za koszulą z nieco dłuższymi rękawami. I tym razem szybko znalazł mikrusa, który zgodził się na wymianę. Iwo w tym względzie miał znacznie większe szczęście. Otrzymał ubrania tylko odrobinę za duże, ale spodnie związane w pasie jakimś sznurkiem mogły mu dobrze służyć. Nieco za duży sweter stanowił świetne okrycie, więc nie zamierzał się go pozbywać. Jakież było jego zdziwienie, gdy odruchowo wetknął dłoń do tylnej kieszeni. Wówczas wymacał miękki materiał. Rozglądając się na boki, ostrożnie wyjął zawiniątko. Niewielka chusteczka z wyhaftowanym listkiem czterolistnej koniczyny wywołała uśmiech na jego twarzy. Iskierka nadziei zagościła w jego sercu, rozgrzewając je w chwili zwątpienia.

## Rozdział III



# We śnie i na jawie

– Nie mam ochoty. – Nela westchnęła, rozgrzebując na boki owsiankę, którą Helga zaserwowała na śniadanie.

– Pani nic nie je, odkąd się u nas pojawiła – zauważyła kucharka. – Musi pani jeść, żeby szybko wyzdrowieć i wrócić do męża. Pan Wilhelm to nie może się już tego doczekać – dodała tajemniczym głosem. – Codziennie tu do mnie wpada, zanim pójdzie na górę, i wypytuje, czy apetyt pani powrócił. Ja to sobie myślę, że on już chciałby mieć potomka – rzuciła wreszcie, uśmiechając się do Neli wymownie.

– Ależ co też Helga opowiada – nasrożyła się młoda mężatka, po czym wyszła z kuchni.

Miała dość tych dwuznacznych spojrzeń ze strony służącej. Przynajmniej matka miała odwagę zapytać ją o to, czy nie jest przy nadziei i stąd ten kiepski nastrój. Szybko więc zmieniła taktykę i zaczęła udawać chorobę. Dzięki temu udało jej się odwieść Wilego od nacisków, by wróciła do domu. Mogła więc wylegiwać się w łóżku, nikomu się z tego nie tłumacząc.

Zamknęła za sobą drzwi do swojego dawnego pokoju i usiadła w fotelu zwróconym w stronę okna. Dochodziła dziesiąta. Wcześniej nie potrafiła zwlec się z łóżka. W domu panowała cisza. Ojciec jak zwykle wcześniej wyszedł z domu. Wciąż powtarzał, że służba dla ukochanej ojczyzny wymaga od każdego Niemca dużo pracy i jeszcze więcej miłości. Matka z pasją tropiła nowe dostawy czegokolwiek do sklepów, w których notorycznie wszystkiego brakowało.

Ana Witt wyrobiła w sobie umiejętność kupowania każdej rzeczy, która wpadła jej w ręce, bez względu na to, czy akurat była jej potrzebna, czy też nie. Później zaś dzwoniła do przyjaciółek, oferując im łupy. A gdy nie znajdowała nabywcy, niepotrzebne rzeczy łądowały w piwnicy z wyraźnym zaznaczeniem, że to na „posag” Neli. W ten sposób młoda mężatka wraz z wyrowadzką do nowego domu miała otrzymać gramofon z kolekcją płyt winylowych, dwa dywany z długimi frędzlami po bokach, niedużych rozmiarów gobelin przedstawiający kwitnącą jabłoń, żelazko elektryczne i drugie z nawilżaczem. I choć Nela nie miała pojęcia, po co jej aż dwa podobne urządzenia, to już dawno nauczyła się, że dyskusja z matką jest całkowicie pozbawiona sensu. Z uśmiechem na twarzy przyjmowała kolejne podarunki, marząc tylko o tym, by nigdy nie musiała ich zabierać z piwnicy.

Póki co jej nowy dom stał, czekając na lepsze czasy i powrót majstra z robotnikami, którzy zaraz po wybuchu wojny przerwali pracę i słuch o nich zaginął. Nela nie dopytywała o to, kiedy Kaszubi powrócą.

Przymknęła powieki i znów ujrzała obraz wynędzniałego Iwa. Łzy same płynęły po jej policzkach. Gdyby nie Tomas, który niemal nie wychodził z jej pokoju, opiekując się nią i bez mrugnięcia okiem okłamując wszystkich dookoła, pewnie już dawno by oszalała z bólu i zwątpienia.

Tak więc tkwiła w domu rodzinnym, nie wiedząc, co ze sobą począć. Nic jej nie obchodziło. Nie chciała widzieć się z Klarą. Wilhelma ledwie dwa razy wpuściła do pokoju, wymawiając się silną migreną i przedłużającym się przeziębieniem. Tę samą bajeczkę zaserwowała Ursuli, którą telefonicznie poinformowała o swojej niedyspozycji.

Ocknęła się, słysząc ciche pukanie do drzwi. Nie miała siły otworzyć ust. Zgarbiła się jeszcze mocniej i przyciągnęła kolana pod brodę. Dopiero teraz poczuła, że zdążyła zmarznąć.

– Mogę? – Ciszę zmąciło pytanie zadane przez Tomasza, który ostrożnie uchylił drzwi i wetknął głowę do pokoju.

Nela nie odezwała się, ale Tomasowi to wystarczyło za przyzwolenie. Młodzieniec wsunął się do środka i przyklęknął przy fotelu siostry. Nie musiał pytać, jak się dzisiaj miewa. Żal ścisnął go za gardło, gdy zobaczył ją z tak posępną miną. Jej niegdyś błyszczące oczy teraz zdawały się wypłowiałe. Poczochrane włosy od dawna nie widziały grzebienia, a i o ich umyciu Nela nie

myślała. Nie zdejmowała pizamy i szlafroka, krążąc po domu, bo i tak zaraz wracała na fotel albo do łóżka, patrząc nieobecny wzrokiem w przestrzeń.

– Może wyjdziemy na spacer? – zapytał ostrożnie.

Nela nie zareagowała na pytanie. I do tego zdążył się przyzwyczaić. Potrafiła milczeć przez wiele godzin, choć on wciąż przy niej siedział i opowiadał jej o tym, co już namalował, i o tym, co chciałby uwiecznić na swoich obrazach.

– Nela, nie możesz się tutaj zamknąć na zawsze – ciągnął. – Wili wydzwania jak opętany. Wczoraj wieczorem długo rozmawiał z ojcem i zapowiedział, że dzisiaj po południu cię odwiedzi. Ojciec obiecał mu, że na pewno go przyjmiesz. Kazał mi z tobą porozmawiać na ten temat... – Przerwał i odchrząknął. – Oni coś podejrzewają – dodał znacznie ciszej i zawiesił wzrok na siostrze.

Ta pod wpływem jego słów drgnęła i powoli odwróciła głowę w stronę brata.

– Podśluchałem, jak ojciec wypytywał matkę, co się z tobą dzieje. Podejrzewa, że uciekłaś od Wilego. Nakazał matce, żeby wybadła stosunki między wami.

– Była u mnie – szepnęła.

– Przyznałaś się?

– Do czego? Do miłości, która nie ma prawa istnieć, bo mężczyzny, którego kochałam, już nie ma?

Tomas się zamyślił. Nie przypuszczał, że człowiek zdolny jest tak bardzo kochać. To, co przeżywała Nela, graniczyło z szaleństwem, a on nie potrafił jej pomóc. Tak bardzo chciałby ją pocieszyć, ale nie znajdował słów. Wiedział jedno: musi zrobić wszystko, by siostra pogodziła się z losem. O zapomnieniu nie było mowy.

– Pomogę ci pójść do łazienki – zaproponował i podtrzymał ją, gdy niechętnie wstała.

Poddała się temu. Wiedziała, że jej czas się kończy i musi zadbać o pozory. Tomas wystarczająco dużo dla niej zrobił. Wilhelm na pewno nie ustąpi i wcześniej czy później upomni się o to, co należało do niego. Właśnie tak się czuła. Poniekąd stanowiła własność Wilhelma Meyera, który w żadnym razie nie należał do głupców. W każdej chwili mógł odkryć jej kłamstwa, a wtedy zrobiłby wszystko, by zniszczyć ją i jej rodzinę. Pokazał już prawdziwą twarz, więc nie ludziła się, że jej mąż miałby jakieś skrupuły. „Mąż” – w myślach

powtórzyła to słowo, zanim zniknęła w łazience i zaczęła się myć. Podpisała cyrograf, ale zrobiła to w dobrej wierze.

Kiedy blisko godzinę później wyszła z łazienki, niosła się za nią woń świeżo zerwanych konwalii. Najchętniej ukryłaby się pod kołdrą, wiedziała jednak, że nadszedł czas na konfrontację. Włożyła eleganckie czarne spodnie i golf w tym samym kolorze. Przysiadła przed toaletką i starannie wyszczotkowała długie włosy. Później włożyła obrączkę i pierścionek zaręczynowy, który przez cały jej pobyt u rodziców leżał w jednej z najrzadziej otwieranych szufladek toaletki. Nie chciała się umalować. Wystarczająco dużo zrobiła, by Wili nie miał się do czego przyczepić.

Ledwie tknęła zupę cebulową i skutecznie odmówiła skosztowania placków ziemniaczanych z jabłkowym musem. Kiedyś lubiła nałożyć na nie kapkę śmietany, ale od wybuchu wojny bywało o nią trudno. Godzinę później na schodach rozległy się wesole głosy. Nela z łatwością je rozpoznała. Wzięła głęboki wdech, a kiedy usłyszała pukanie do drzwi, zaprosiła gości do środka.

– Neluś, pięknie wyglądasz – zauważył ojciec, podchodząc do córki. – Chyba już dobrze się czujesz? Bałem się, że to coś poważnego.

– Niepotrzebnie, tatusiu – odezwała się matowym głosem.

– Zobacz, kogo ci przyprowadziłem. – Odwrócił się w stronę trzymającego się na uboczu Wilhelma. – Twój mąż to naprawdę złoty człowiek. Tak się o ciebie zamartwiał, że żyć nam nie dawał. – Zaśmiał się szczerze, a jego pokaźnych rozmiarów brzuch podskoczył rytmicznie pod elegancką marynarką z czarnej wełny.

– Po prostu tęskniłem – tłumaczył nowożeńiec, który wciąż czuł niedosyt życia rodzinnego.

– A i niespodziankę ma dla ciebie – zapowiedział Anders, po czym wycofał się do wyjścia, pozostawiając młodych samym sobie.

Nela patrzyła, jak ojciec znika za drzwiami. Wolałaby, żeby został. Teraz jednak musiała zmierzyć się z rzeczywistością.

– Nie ciekawi cię, o jakiej niespodziance mowa? – zagaił Wilhelm.

– I tak mi o niej powiesz – stwierdziła i usiadła zrezygnowana w fotelu.

– Naprawdę cię nie rozumiem – zachnął się i spoczął na drugim fotelu. Teraz odgradzał ich od siebie maleńki stolik. – Masz wszystko, a ty wciąż marudzisz!

Dobrze, że chociaż twoi rodzice doceniają to, jak dobrze się tobą opiekują. A teraz wreszcie będę mógł ci zapewnić godne warunki – dodał, nie odrywając od niej wzroku. Miał nadzieję, że wzbudzi w niej zainteresowanie. Ona jednak milczała. – Twój ojciec wie, jak dobrze zainwestować i z kim warto trzymać, dlatego nie mogłem mu odmówić, gdy postanowił, że podaruje nam willę niedaleko ratusza.

Nela zmarszczyła brwi i spojrzała na męża.

– Skąd ojciec wziął pieniądze na zakup willi?

– Wiesz, jak to jest. Jedni na wojnie tracą, a inni zyskują. Twój ojciec ma łeb do interesów, a moje wsparcie daje mu dodatkowe możliwości – powiedział, a ona wyczuła w jego głosie nadmierną dumę.

Zastanawiała się, co to może oznaczać. Ojciec nigdy nie interesował się kupnem nieruchomości. Pieniądze wolał inwestować gdzie indziej. Fabryka zajmująca się produkcją uzbrojenia dla wojska to doskonały ruch, który otworzył mu drzwi do kariery politycznej. Sam Hitler wystosował do niego list z podziękowaniem za służbę dla ojczyzny. Teraz, gdy wojna rozlewała się po całej Europie, każdy grosz służący wyprodukowaniu choćby jednej sztuki broni był bezcenny. Skąd więc pomysł topienia tysięcy w posesji, która równie dobrze mogła zostać zburzona? Choć od pamiętnego ostrzału Westerplatte na terenie dawnego Wolnego Miasta Gdańska, obecnie wcielonego do Rzeszy, panował spokój, to mimo wszystko trzeba było liczyć się z każdą ewentualnością.

– Przecież mamy gdzie mieszkać – prychnęła.

– Moje mieszkanie jest za małe dla nas i naszych dzieci – odparł, po czym uśmiechnął się lubieżnie. – Bo to, że niebawem będziemy mieli berbecia, jest bardziej niż pewne. Nie zamierzam dłużej znosić pytających spojrzeń twoich rodziców i zawołanych sugestii moich.

– Przypomnę ci, że trwa wojna, a to nie jest najlepszy czas na rodzenie dzieci – zauważyła przytomnie.

– Czas na miłość jest zawsze. – Wzruszył ramionami i zarechotał. – A skoro już przekonałaś się, że praca w ambulatorium przy takiej pogodzie może skończyć się poważną chorobą, to mam nadzieję, że darujesz sobie i przestaniesz się upierać przy powrocie do Stutthof.

Nie miała siły o tym myśleć, a co dopiero rozmawiać, i to z Wilim.

– Willa jest pusta i czeka na nas. Już wynająłem gosposię. Pomoże ci przy przeprowadzce. Wystarczy, że zdecydujesz, co stąd zabrać. Rzeczy z mieszkania już są spakowane. Jutro mają je dostarczyć na Langgasse, więc dobrze byłoby, żebyś rano pojawiła się w naszym gniazdku pod numerem dwunastym.

Nela wzdrygnęła się na te słowa. Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo poczuła na swoich ustach gorące wargi Wilego, który mocno się w nie wpił, usiłując wepchnąć swój język w jej usta. Spróbowała odwrócić głowę, ale jego dłonie natychmiast ją unieruchomiły. Nie miała szans mierzyć się z rosnącym mężczyzną. Zemdlilo ją od unoszącego się wokół niego zapachu tytoniu wymieszanego z wodą kolońską, której nigdy nie żałował.

– Czekam na ciebie jutro – syknął, gdy nie odwzajemniła jego pocałunku. – I nie myśl sobie, że znów się wykręcisz. Mam powyżej uszu tych twoich gierek! Lepiej więc weź się w garść i przygotuj się do przeprowadzki.

Czuła na sobie świdrujący wzrok, pod którym jeszcze bardziej się skurczyła. Zamknęła oczy, by ukryć napływające do nich łzy. Wiedziała, że nie ma wyjścia i musi wrócić do męża. Zastanawiała się, czy odtąd tak będzie wyglądało jej życie? Jeszcze mocniej przyciągnęła kolana do brody i w milczeniu zaczęła, aż drzwi zamkną się za plecami Wilhelma. Dopiero wtedy wybuchnęła niepoohamowanym płaczem.

Do późna nie mogła zasnąć, mnąc pościel. Nie pomogło nawet mleko zagrzane dla niej przez Tomasa. Wciąż powracała do wspomnienia ostatniego pocałunku Iwa. Wówczas nie dawała wiary, że nigdy więcej mogą się nie zobaczyć.

Dopiero po północy zapadła w niespokojny sen.

Rankiem, gdy otworzyła oczy, była równie zmęczona jak wieczorem. Zwlekła się z łóżka i zanim wyszła do łazienki, kątem oka zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Podpuchnięte oczy i poplątane włosy nie pasowały do jej dotychczasowego wizerunku. Wiedziała, że jeśli w takim stanie pojawi się na śniadaniu, znowu wywoła lawinę pytań i zatroskanych spojrzeń. Tego akurat wolą uniknąć. Gdy wróciła z łazienki, nałożyła na twarz grubą warstwę pudru i pomalowała usta. Sporo czasu poświęciła rozczesywaniu włosów, które zwinęła tuż nad karkiem w ścisły węzeł i podpięła szpilkami. Tylko strój



włożyła ten sam co wczoraj. Czerń stanowiła jedyny kolor, który teraz akceptowała.

Gdy weszła do kuchni, ujrzała matkę i Tomasa jedzących śniadanie.

– Nareszcie jesteś, już chciałam wysłać do ciebie Helgę z racuchem – zakomunikowała Ana Witt.

Nela spojrzała na leżący na talerzu Lippischer Pickert. Drożdżowy placek z dodatkiem startych ziemniaków rzadko gościł na ich stole. Matka dbała o to, by codzienne posiłki były bardziej wyszukane. Jeśli już zgadzała się na to, by kucharka przygotowała ten drożdżowy racuch o okazałych rozmiarach, to zawsze upierała się, by podawany był z pasztetową. Tymczasem dzisiaj na stole stały jedynie powidła śliwkowe.

– Często się, bo wystygnie – ponaglała matka.

– Dzisiaj przenoszę się do tej nowej willi – odparła, siadając obok Tomasa.

– To prawdziwa willa z wygodami, drewnianymi schodami i kryształowym żyrandolem – zachwycała się matka.

– Wili nic o tym nie mówił. – Nela zmarszczyła brwi.

– Och, wygadałam się! – Matka zakryła usta dłonią i uśmiechnęła się przeprasząco. – W takim razie chociaż udaj zaskoczenie, gdy to wszystko zobaczysz.

– Skąd tatko wziął tyle pieniędzy, by kupić taką nieruchomość?

– Twój ojciec to wyjątkowo rozsądny człowiek i zawsze miał głowę do interesów – podkreśliła Ana. – Gdyby polityka nie pochłaniała go aż tak bardzo, pewnie mieszkalibyśmy w pałacu i na żadne zbytki by nam nie brakowało. – Westchnęła, nie potrafiąc ukryć tęsknoty do przebywania w otoczeniu luksusu.

Interesy, które prowadził Anders, szły naprawę dobrze, ale każda firma wymaga zaangażowania jej szefa. Gdy jest zarządzana przez kogoś innego, nigdy nie przyniesie aż takich zysków. Ana już dawno to zrozumiała i nieraz naciskała na męża, by się przeprowadzili do Rzeszy, a tam zarówno on, jak i Frank mogliby zająć się prowadzeniem interesów.

Nela w ciszy żuła placek i popijała go bawarką.

– Przypomniało mi się, że Frank zapowiedział, że przyjedzie na krótki urlop – poinformowała z radością matka i odsunęła pusty talerz. – Helgo,

musisz przygotować coś pysznego dla naszego żołnierza. – Spojrzała na krzątającą się po kuchni gospozię.

– A cóż nasz bohater lubi najbardziej? – spytała, bo wcześniej nie spotkała najstarszego syna Wittów.

– Frank przepada za rybami i zakładam, że na froncie nie miał możliwości skosztować niczego porządnie przyrządzonego, więc musisz się naprawdę postarać.

– Pójdę na targ, ale nie obiecuję, że uda mi się dostać rybę. Mróz jak się patrzy, to rybakom nie chce się z domu nosa wyściubić.

– Ale przecież jeść coś muszą, to i pogoda im nie przeszkodzi – upierała się Ana.

Oczyrna wyobraźni widziała zadowoloną minę pierworodnego. Tak bardzo tęskniła za Frankiem. Rozumiała i doceniała jego zaangażowanie w działania zbrojne armii niemieckiej, ale jako matka najzwyczajniej w świecie martwiła się o syna. Owszem, czuła dumę, gdy rozmawiała z sąsiadkami czy którąś ze znajomych, ale w głębi serca drżała na wieść o każdej rozbitej kolumnie wojskowej czy wysadzonym pociągu wiozącym niemieckich żołnierzy na front.

– Sprawdzę, proszę pani – obiecała Helga, która wiedziała, że dyskusja z panią domu nie ma sensu.

– To ja pomogę ci z tym pakowaniem – zaproponował Tomas, widząc smutek na twarzy Neli.

– Też bym pomogła, ale umówiłam się do fryzjera. – Ana uśmiechnęła się przepraszająco. – Przecież nie mogę się tak pokazać Frankowi. Jeszcze by się własnej matki przestraszył.

Odkąd rozpoczęła się wojna, bardzo ucierpiał rynek usług świadczonych dotychczas przez mężczyzn. Znakomita ich większość zamiast nożyczek, śrubokręta czy hebla musiała chwycić broń i odbyć szkolenie wojskowe. Wiele małych zakładów usługowych z dnia na dzień zamknięto. Te, w których do fachu przyuczano dzieci lub w których pomagały kobiety, miały szansę z powrotem się otworzyć, ale wizyta u takiego „fryzjera” czy „szewca” nie gwarantowała wysokiej jakości usługi. Żeby zapobiec rwaniu włosów z głowy, zamożne mieszkanki Danzig zapobiegliwie stworzyły listę polecanych usługodawców i promowały ją wśród zaufanych znajomych. To jednak

wydłużało kolejki, by dostać się do właściwego fryzjera czy krawca. Przez to Ana Witt comiesięczne wizyty w salonie fryzjerskim musiała rozciągnąć w czasie i z prawdziwą cierpliwością czekać na wyznaczoną datę raz na kwartał. I niech by się paliło i waliło, nie zamierzała rezygnować z wyznaczonego terminu.

– Poradzimy sobie – podchwycił Tomas, wiedząc, że gderanie matki byłoby nie na rękę Neli.

– Tylko nie zapomnijcie zajrzeć do piwnicy i zabrać wszystkich kupionych prezentów.

Po śniadaniu Tomas z Nelą zabrali się za pakowanie reszty ubrań, które wciąż wisiały w szafie jej panińskiego pokoju. Do mieszkania Wilhelma zabrała tylko kilka par spodni i wełnianych swetrów. Wtedy liczyła, że nie zabawi w nim zbyt długo...

Przełknęła gorzką łzę i wróciła do pakowania ubrań.

– Czy te książki też zabierasz? – upewnił się, patrząc na stos leżący na nocnej szafce.

Odkąd kino zaczęło służyć hitlerowskiej propagandzie, bojkotowała seanse, nawet gdy afisze kusily nowościami. Doskonale wiedziała, że każdy film poprzedzany jest krótką relacją z aktualnych działań wojennych zwycięskiej armii Hitlera. Nie chciała kojarzyć ukochanego miejsca z tym zbrodniarzem.

Teraz książki, do których czytania tak usilnie przekonywał ją Iwo, stały się panaceum na tęsknotę za ukochanym. Każdego wieczora czytała choć kilka stron, bo czuła wtedy tę niewidzialną nić porozumienia z osobą, która tak nagle pojawiła się w jej życiu i równie niespodziewanie z niego zniknęła.

– Spakuj wszystkie – zdecydowała i podała bratu pustą skrzynkę.

Mechanicznie wykonywała wszystkie czynności, od czasu do czasu wychwytyując pojedyncze słowa z wypowiedzianych przez Tomasa zdań.

– Może to i dobrze, że zamieszkacie w nowym miejscu – ciągnął niezrażony milczeniem siostry.

– Co ty pleciesz?! – Nela ocknęła się z letargu.

– Nowe miejsce, więc nie będziesz mieć związanych z nim wspomnień – wyjaśnił.

– Wspomnień? – powtórzyła w zamyśleniu. – Wspomnień mam aż nadto...

Zapanowała cisza przerywana jedynie szelestem składanych i pakowanych ubrań i dopiero po chwili Nela dodała:

– To koniec wszystkiego...

– Neluś, koniec pewnego etapu w twoim życiu, ale jednocześnie początek nowego.

– Ty to nazywasz początkiem? To koniec mnie i mojej godności. Teraz to już tylko obowiązek.

– Żeby Frank wiedział, ile ci zawdzięcza...

– Nikt nie ma prawa wiedzieć o szantażu Wilego. Zdążyłam się już przekonać, że to nieobliczalny człowiek i nic go nie powstrzyma przed zniszczeniem naszej rodziny.

– Może gdyby ojciec o wszystkim się dowiedział, to zmieniłby zdanie o swoim ulubionym zięciu?

– Nie liczyłabym na to. Pozostają ze sobą w zbyt dobrej komitywie.

– Wierzę, że gdyby doszło do konfrontacji, ojciec stanąłby po naszej stronie.

– Ech... Czasem mam wrażenie, że jego najbliższą rodziną jest polityka, a my... – Zamilkła, spuszczaając wzrok.

– Coś w tym jest... – Spojrzał na drzwi, a potem na siostrę. – Ostatnio podsłuchałem kłótnię rodziców...

W oczach Neli dostrzegł ciekawość. Odkąd pamiętała, rodzice hołdowali zasadzie: kłótnie jedynie w zaciszu alkowy, a dla reszty świata uśmiech i nienaganne maniery. Dlatego niemal nigdy nie słyszeli awantur, płaczu czy choćby skarg z ust żadnego z nich. Może to dzięki temu powszechnie uchodzili za idealne małżeństwo.

– Wydaje mi się, że chodziło o ciebie – dodał i usiadł bliżej siostry.

– Skąd ten pomysł?

– Mama krzyczała, że skoro ty dostaniesz wilę, to ojciec powinien zadbać też o swoich synów.

– To brzmi całkiem logicznie. Nadal nie pojmuję, skąd tatko wziął tyle pieniędzy, żeby kupić dom, ale skoro już to zrobił, to każde z nas powinno dostać tyle samo.

– Taka willa kosztuje mnóstwo pieniędzy, a żyjemy tu, gdzie żyjemy, i nie wiadomo, co przyniesie przyszłość, więc jak dla mnie to ojciec powinien inwestować pieniądze, żeby rozwijać firmę.

– Nie brzmisz jak artysta. – Uśmiechnęła się.

– Uczę się twardo stąpać po ziemi, bo ten mały miłośnik sztuki na pewno coś jeszcze wymyśli – oświadczył, jednocześnie kładąc dwa palce nad ustami.

Nela natychmiast zrozumiała, o kim mowa, a jej usta lekko drgnęły, wyrażając podziw dla brata. Choć nie skończył nawet dziewiętnastu lat, to myślał rozsądniej niż wielu jego rówieśników, którzy tak ochoczo wstępowali do Hitlerjugend. Wciąż pamiętała niekończące się rozmowy prowadzone przez ojca, który nie mógł zrozumieć, jak jego najmłodszy syn może nie interesować się sytuacją polityczną w Danzig.

Nela poklepała brata po ramieniu, a potem wrócili do pracy. Resztę rzeczy włożyli do przygotowanych skrzynek w zupełnej ciszy.

Po obiedzie przed dom podjechała wynajęta przez Wilhelma furmanka. Dwóch niewysokich, pryszczatych młokosów zapukało do drzwi Wittów. Potem ochoczo zabrali się za wynoszenie pakunków.

Nela po kolacji pożegnała się z rodzicami i z Tomaszem ruszyła na Langgasse pożyczonym przez ojca samochodem. Choć do jej nowego lokum nie było daleko, to przy takiej pogodzie Anders nie zgodził się, by poszła pieszo.

Teraz Nela pchnęła niską furtkę i przeszła wąską ścieżką po udeptanym śniegu. Potem weszła po kilku schodach i pchnęła duże rzeźbione drzwi z przeszkleniami, nad którymi znajdował się balkon. Nela przestąpiła próg i znalazła się w przestronnym holu. Jej oczom ukazały się prowadzące na piętro ciemnobrązowe drewniane schody z wyraźnie bardziej wysuniętym pierwszym stopniem. Z sufitu zwisał żyrandol z mieniącymi się w świetle kryształowymi ozdobami. Zajrzała do wnętrza znajdującego się po lewej stronie od wejścia: mieściła się tam duża bawialnia z obszernym regałem po brzegi wypełnionym książkami. Niewielka lampka stojąca w rogu sączyła blade światło, w którym dostrzegła siedzącego w fotelu Wilhelma. Mężczyzna spojrzał w jej stronę.

– Dobrze, że już jesteś, bo kolacja czeka – obwieścił na powitanie.

– Już jadłam z rodzicami.

– To będziesz mi towarzyszyć – stwierdził, po czym wstał i pociągnął ją za rękę, wskazując drogę do jadalni.

Gdy weszli do środka, oczom Neli ukazał się długi stół na grubych, rzeźbionych nogach. Wilhelm zaprowadził żonę w odległy kąt jadalni i zaczekał, aż usiądzie, po czym sam też zasiadł do posiłku po przeciwnej stronie.

– Na razie jesteśmy sami, ale liczę na to, że już niebawem kolejne krzesła zapełnią się naszymi dziećmi – perorował, wprawiając Nelę w konsternację. – Jedz, skarbie, bo jeszcze nie widziałaś góry.

– Mówiłam już, że nie chcę.

– W takim razie daj mi chwilę i zaraz ruszymy eksplorować pozostałą część domu.

– Nie będę ci przeszkadzać. Rozejrzę się sama – stwierdziła i ruszyła do wyjścia.

Minęła męża i wyszła do holu. Dopiero teraz dostrzegła kilka skrzyń z jej rzeczami wciąż stojącymi przy schodach. Wiedziała, że jutro czeka ją pracowity dzień. Nie tym się jednak przejmowała. Odkąd przestała chodzić do ambulatorium, nie miała możliwości zdobyć więcej lekarstw, które powodowały szybsze zaśnięcie Wilhelma. Poprzednio przyniesione medykamenty zdążyła zużyć.

Powoli wdrapała się po schodach i zajrzała do pierwszego z pomieszczeń. Jasne światło z zawieszzonego pod sufitem żyrandola zalało pomieszczenie, w którym znajdowało się masywne biurko, a obydwie ściany zajmowały wysokie regały wypełnione grubymi książkami. Nela nawet z tej odległości rozpoznała tomy literatury z dziedziny medycyny. Podeszła do biurka i odsunęła szufladę. Pośród kilku notesów z równo zapisanymi nazwiskami i informacjami o rozpoznaniu chorób dostrzegła gruby brulion. Przekartkowała go szybko, odczytując receptury lekarstw. Chyba już wiedziała, czym się zajmował poprzedni właściciel domu. Zastanowiło ją tylko to, dlaczego przy przeprowadzce nie zabrał ze sobą notatek i zasobnej biblioteki, która przedstawiała dużą wartość. Nela z niedowierzaniem patrzyła na to wszystko. W rogu pokoju w kwietniku prężył się do słońca wysoki kwiatek. Nela szybko odnotowała, że żaden z liści nie wyglądał na zwiędnięty. Właśnie

zamierzała podejść, by sprawdzić, czy ziemia w doniczce jest wilgotna, gdy usłyszała głos męża.

– Pięknie, prawda? – Zawiesił głos i nie czekając na odpowiedź, dodał: – A nie widziałas najlepszego.

Chwycił jej lodowatą dłoń i pociągnął w stronę kolejnego pokoju. Pchnął drzwi i wprowadził ją do sypialni oświetlonej kilkoma ustawionymi na podłodze świecami. Gładko wypolerowana podłoga odbijała ich blask. W centralnym miejscu stało olbrzymie łóżko nakryte kolorową kapą z długimi frędzlami. Wezgielnie łóżka wyznaczały nastroszone poduszki z wyhaftowanymi najładniejszymi budynkami znajdującymi się w Danzigu.

– To nasze gniazdko – szepnął Wilhelm, nachyliwszy się nad Nela.

Dziewczyna wzdrygnęła się i zamarła, jakby jej nogi wrosły w podłogę. W tej samej chwili poczuła na szyi gorące usta Wilhelma. Nie czuła niczego oprócz zmęczenia. Odwróciła twarz, by nie dosięgnął jej ust. Miała ochotę uciec. Tylko dokąd? Gdzie miała szukać schronienia? Jak długo zdołałaby się ukrywać przed mężem? Czy ktokolwiek zrozumiałby jej zachowanie? Przecież nie dalej jak trzy tygodnie temu ślubowała mu miłość aż po grób.

– Możesz już przestać grać niedostępną – zażartował, po czym lekko ją pchnął w stronę łóżka. – Nikogo oprócz nas tutaj nie ma i tej nocy nikt nam nie przeszkodzi...

Wsunął dłonie pod jej golf. Z pasją błędził po zakamarkach jej ciała, natrafiając na drobne piersi. Przez chwilę bawił się twardniejącymi sutkami. Mocno przywarł do jej ust. Natychmiast wyczuła jego nabrzmiałą męskość, którą z upodobaniem się o nią ocierał.

Nela zacisnęła dłonie w pięści. Tak bardzo chciałaby teraz znaleźć się dziesiątki kilometrów stąd i znów spacerować z Iwem, podglądając ptaki wodne i szeptem rozmawiając o wzorach tworzonych przez chmury. Chciała przestać odczuwać dotyk Wilhelma.

Ten zaś zdawał się to lekceważyć. Jego palce z coraz większą siłą pieściły ciało Neli. Wreszcie zapragnął więcej. Szybkim ruchem zdjął z niej golf, a potem zabrał się za zdejmowanie jej spodni. Gdy została w samej bieliźnie, obrzucił ją pożądanym spojrzeniem, po czym głośno westchnął i zmrużył oczy.

Gdy natrafił na haftki od stanika, aż jęknął i z zapalem przystąpił do ich rozpinania. Chwilę później odrzucił na bok kawałek materiału.

Nela odruchowo skrzyżowała dłonie na piersiach, a zimny dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

– Jesteś piękna. – Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawiły się figlarne ogniki. – I należysz do mnie.

Tak właśnie się czuła. Jak rzecz, której to on jest właścicielem.

– Wiesz, że to od ciebie zależy, czy będzie przyjemnie – szepnęła i znów ją spróbował pocałować, ale i tym razem odwróciła głowę. – Nie masz pojęcia, jak ty na mnie działasz – ciągnął, kciukiem wodząc po jej twarzy. – I pewnie bylibyśmy całkiem szczęśliwą parą, gdyby nie przyszedł ci do głowy ten głupi pomysł z rozstaniem. Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie wtedy zaskoczyłaś... i skrzywdziłaś. To było podle z twojej strony...

Tymczasem Nela odwróciła wzrok w obawie, że mogłaby nie wytrzymać i się rozpłakać.

– Na szczęście mamy te głupstwa za sobą i teraz możemy się sobą cieszyć. – Zaśmiał się, po czym lekko ją popchnął.

Upadła na miękką kapę, odsłaniając nagie piersi. Natychmiast umościł się tuż obok i w błyskawicznym tempie wyswobodził się z koszuli, a potem rozpiął spodnie i odrzucił je na bok. Później chwycił jej dłoń i pocałował wierzch, wciąż nie odrywając wzroku od żony. Kiedy dotyk jej gładkiej, pachnącej piżmem skóry rozgrzał jego zmysły, pociągnął ją w swoją stronę i jej dłonią nakrył swoje krocze.

– Co ty ze mną wyprawiasz, dziewczyno? – Zachichotał zdławionym głosem, a potem gwałtownie nakrył ją swoim ciałem i począł zsuwać jej majtki.

Odwróciła twarz i mocno zacisnęła zęby. Słyszała jego wciąż przyspieszający oddech, a na ciele czuła jego wszędobylskie dłonie i gorące usta, których dotyk dosłownie parzył. Miała świadomość, że jest bezwolna i przegrana. I tak nikt jej tutaj nie usłyszy. Nikt nie przyjdzie jej z pomocą. Jakież sens miałyby krzyki czy protesty? Nie odnalazła w sobie siły, by się bronić. Trwała niezdolna do działania. Pozostały jej marzenia o tym, że kiedy odejdzie z tego świata, uwolni się od więzów, które pozbawiły ją możliwości decydowania o własnym losie.



Nagły ból w podbrzuszu na ułamek sekundy pozbawił ją tchu. Miała ochotę zwinąć się w kłębek, ale przyciskające ją ciało Wilhelma nie pozwoliło jej na żaden manewr. Zrobiła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Niemal natychmiast poczuła słone łzy pod powiekami. Nie zdołała ich powstrzymać. Jęknęła z bólu, ale Wilhelm nie przestawał poruszać się w niej, z zadowoleniem postępując i prężąc nagie ciało. Coraz głośniejsze dopominał się zaspokojenia. Wreszcie jego ciałem wstrząsnęła fala rozkoszy. Z ust wydobyło się westchnienie zdradzające rozlewającą się po jego członkach błogość. Po raz ostatni napał na nią, by w końcu opaść na łóżko, głośno dysząc. Przez dłuższy czas leżał, starając się wyrównać oddech.

– Myślałem, że to tylko za pierwszym razem jest nieprzyjemne... – zastanawiał się na głos. – A może po prostu musimy to częściej robić, żebyś to polubiła – powiedział z uśmiechem, a potem cmoknął jej policzek wilgotny od łez i wyszedł z sypialni, pozostawiając ją samą.

Cienie rzucane na ściany przez pełgające świece ustawione wokół łóżka wyglądały jak złe ślepia czające się w mroku lasu. Nela najchętniej utonęłaby w ciemnościach. Przestała cokolwiek czuć. Zapomniała o tym, że wciąż żyje.

Usiłowała się rozluźnić, ale nadal czuła pulsujący w podbrzuszu ból. Nie miała siły zwlec się z łóżka. Owinęła się narzutą i zawyla niczym zwierzę schwytane w potrzask.

## Rozdział IV



# Póki życia, póty nadziei

Błękitne niebo sownie okraszone promieniami słonecznymi odbijającymi się od śnieżnej bieli dawało złudną nadzieję na poprawę pogody. Poranek leniwie budził się do życia, a wraz z nim mieszkańcy obozu jenieckiego.

– To bez sensu – zawyrokował Władek, po raz kolejny próbując przetrzeć pokryte mroźnymi malunkami okno. – Szkoda roboty – dodał i zsunął się na siano, które wreszcie pojawiło się w baraku.

Zaraz po spaleniu dotychczasowych posłań przez dwie noce spali niemal na siedząco, bo ziąb bijący od zmrożonej ziemi był nie do wytrzymania. Dopiero potem strażnicy zwołali komando, które poszło do wsi po słomę. Najpierw jednak więźniowie musieli zapracować na posłanie.

Gospodarz w sile wieku, pykając z fajki, nieufnie spoglądał na przybyłych. Nie wyglądali na takich, co są w stanie dużo zrobić. A zaplanował, że najpierw wymłóca kilkanaście snopków, które wciąż zalegały w stodole, a potem posprzątają ziarna i miejsce po robocie. Na widok szarych, wychudzonych twarzy nabrał obawy, że któryś z więźniów umrze na jego posesji. Nie chciał kłopotów, więc z trwogą śledził poczynania pracowników, co rusz podpytując strażników o ich kondycję. Tamci dowcipkowali i coraz głośniejsze ponaglali jeńców do roboty.

Wreszcie udało im się skończyć zadanie. Pozostało już tylko załadowanie słomy na dwa wozy. Tyle że gospodarz nie zamierzał zaprzęgnąć do nich koni. Musieli więc radzić sobie sami. Kilku więźniów ciągnęło za dyszle. Inni szli obok i popychali każdy z wozów. Pozostali napierali na tylne burty. Trzykilometrowy odcinek drogi pokonali w godzinę, często zmieniając się na

pozycjach. Radość, którą dostrzegli w oczach pozostałych jeńców, gdy tylko wtaszczyli zdobycz do baraków, stanowiła rekompensatę za karkołomny wysiłek.

– A co tam takiego ciekawego? – zastanawiał się niewysoki, mocno przygarbiony staruszek, który z zapamiętaniem dłubał cienką słomką w zębach.

– Słońce... niebo... – wyjaśnił Władek rozmarzony.

– Druty, wartownia i brama śmierci... – dopowiedział markotnie starzec.

– To zamiast patrzeć w dół, popatrz w niebo – polecił zirytowany Władek.

– A po co? Żeby robić sobie złudną nadzieję?

– Nie złudną, tylko niezbędną do tego, żeby przetrwać i wreszcie stąd wyjść.

– I ty wciąż na to liczysz?

– Co innego mi zostało? – zdziwił się Władek.

Odkąd dwa dni temu komando przywiozło słomę, nikt nie opuścił baraku na dłużej, niż wymagało tego wyjście za potrzebą, a i wtedy nikt nie miał pewności, że któryś z wartowników nie potraktuje go serią z karabinu. Bo to raz tak właśnie poganiiali opieszających?

Iwo zdążył usiąść i rozmasować bolący kark. Wciąż nie mógł dojść do siebie po nocy, kiedy leżał zwinięty w kłębek bez możliwości przekręcenia się na drugi bok. Teraz, choć nie było dużo lepiej, to przynajmniej mógł się ułożyć na sianie. O wygodnej pozycji wciąż nie było mowy, bo niemal codziennie przyprawdzano nowych więźniów na miejsce tych, których właśnie stracono.

Nikt już nie miał wątpliwości – ci, którzy poszli do lasu, nigdy nie wrócą. Iwo zaklinał los, dziękując mu za drugą szansę.

Z zamyślenia wyrwały go odgłosy otwieranych drzwi. Jak co rano wyznaczony więzień miał obowiązek przewietrzyć barak, zanim wszyscy wyjdą po śniadanie. Szczypiący mróz lizał policzki, palce i nosy. Więźniowie zaczęli rozcierać dłonie albo zakładać ręce na ramiona, by pobudzić krążenie. Nikomu nie było spieszno wyściubić nos na zewnątrz. Nagle w drzwiach pojawił się strażnik i zakomenderował:

– Stać! W tył zwrot i włączyć do środka!

Stojący najbliżej drzwi natychmiast poczęli się cofać w głąb pomieszczenia, przepychając tych, którzy nie usłyszeli komendy. Jedni deptali drugich, złorzecząc i utyskując na zamieszanie.

– Co za tępaki – obruszył się esesman, przestępując z nogi na nogę. – Włazić do środka i żeby mi żaden nie wychylił łba bez potrzeby, bo nogi z dupy powyrywam. Żarcie dostaniecie tutaj – dodał i zatrzaskał drzwi.

Że też akurat jemu trafiło się zawiadomienie o nowym rozkazie komendanta Pauly'ego! Kumple mogli grzać tyłki przy żeliwnym piecyku, a jemu przypadło szarpanie się z tymi durniami. Miał jeszcze do obejścia dwa baraki. Pocieszał się myślą, że gdy skończy, to wreszcie dołączy do pozostałych strażników i do końca dnia nic nie będzie musiał robić, a już na pewno nie będzie wychodzić na dwór. Warty zostały skrócone do kwadransa, bo przy tak tęgim mrozie każda minuta na zewnątrz groziła poważnymi odmrożeniami.

Cały obóz z ulgą przyjął informację o chwilowym zakazie opuszczania baraków. Iwo powrócił na swoje miejsce.

– Czyżby się o nas martwili? – zapytał z przekąsem Alfred, sadowiąc się na ziemi.

– Może chociaż dzisiaj zostawią nas w spokoju – burknął Władek, opierając się o ścianę, ale niemal natychmiast odsunął się jak oparzony. – Cholera, jak zimno!

– Nie marudź, tylko usiądź bliżej – zakomenderował Alfred i odwrócił się plecami do chłopaka. Ten zrobił to samo, przywierając do pleców przyjaciela. Iwo też się przysiadł. Chociaż w ten sposób mogli się ogrzać.

Chwilę później drzwi ponownie się otworzyły, wpuszczając do środka nieco promieni słonecznych. Tuż za progiem wylądował osmolony garnek, znad którego nie unosiła się para. Nikt nawet się nie łudził, że jest w nim gorąca kawa. Mętne popłuczyny z resztkami zmielonych żołędzi szybko znalazły się w miskach, a zmrożony chleb był jak kamień.

– Aj! – Starzec, który wcześniej z upodobaniem grzebał słomką w uzębieniu, jęknął z bólu. – To już drugi w tym tygodniu – oświadczył, po czym wyjął poczerńiałego trzonowca.

Władek spojrział na niego z przestraczem i odruchowo rozmasował lewy policzek. Jego też od jakiegoś czasu bolały dziąsła, a od kilku dni miał

nieustające wrażenie, że jego zęby w czasie przeżuwania poruszają się niczym morskie fale.

– Jak tak dalej pójdzie, to wszyscy będziemy szczerbaci – rzucił z niezadowoleniem.

Śniadanie szybko zniknęło w zionących stęchlizną ustach więźniów. Nieco pokrzepieni faktem, że czeka ich wolny dzień, z powrotem umościli się w barłogu i zapadli w drzemkę. Inni siedzieli zgarbieni, cicho rozmawiając o życiu, które wiedli przed tym, zanim trafili w to miejsce. Przez zamarznięte okna nie było już widać słońca, które zniknęło za stalową kotarą chmur.

Okolo południa musieli mówić już całkiem głośno, żeby ich głosy przebiły się przez wzmożone porywy wiatru, który rozrzucał śnieg zgromadzony po bokach obozowiska, formując z niego zaspę.

Wieczorem hulający po obozie wicher skutecznie odebrał wszystkim chęć do rozmowy. Wściekłe podmuchy wdzierały się do środka nawet najmniejszą szparą. Znowu siedzieli zbici w kupę zakopani w słomie, a i tak wszyscy szcękali zębami.

Tej nocy wiatr wył tuż za ich oknami i kładł na ziemię kolejne drzewa w lesie.

Mieszkańcy baraków co rusz z obawą spoglądali na ściany, zastanawiając się, czy budynek przetrwa tę próbę. Mało co spali, ściśnięci jak śledzie w beczkach.

Dopiero nad ranem przyszło ukojenie. Wiatr począł milknąć, a oni zasypiali. Kolejno osuwali się na podłogę, zapadając w drzemkę.

Gdy zaczęło się rozwidniać, niektórzy przebudzili się koszmarne wygłodniali. Wczoraj oprócz śniadania niczego więcej nie dostali do jedzenia. Wiedzieli, że w takich warunkach trudno byłoby komukolwiek przygotować i dostarczyć im posiłek.

– Iwo, śpisz? – dopytywał Władek, który w ciągu kilku ostatnich tygodni sporo stracił na wadze. Jego oczy straciły dawny blask i ukrytą w nich zادیorność. Jego skóra stała się blada i matowa, a odrastające włosy już nie wydawały się tak gęste jak przed stryżeniem.

– Teraz już nie – odparł Iwo, strzepując z siebie resztki siana.

– Myślisz, że dzisiaj dostaniemy podwójną porcję jedzenia?

– Miejmy nadzieję – odparł, sadowiąc się wygodniej.

– W nocy to ja ogryzłem nawet paznokcie u nóg.

– Potrafisz do nich dosięgnąć? – zdumiał się Alfred.

– Fredek, z głodu to ja mogę ogryźć nawet twoje paznokcie – wyjaśnił, a w jego głosie nie słychać było kpiny.

– Oby dali te dwie porcje – odparł Alfred i odruchowo podkurczył nogi.

Władek podszedł do oszronionego okna, łudząc się, że znajdzie choć centymetr rozmarzniętej powierzchni. Przeliczył się. Warstwa lodu pokrywającego szkło zdawała się jeszcze grubsza niż wczoraj.

– Chyba jest jeszcze zimniej – zauważył, wracając na miejsce.

– Takiej zimy to nawet ja nie pamiętam – wtrącił starzec. – Jeszcze moja świętej pamięci matula powtarzała, że gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima.

– Tegoroczne lato też rozpieszczało – wspomniał z rozrzewnieniem Iwo.

– Oby ta pieruńska zima wreszcie się skończyła – stwierdził Władek i po raz kolejny tego ranka zerknął w stronę drzwi. Te zaś ani drgnęły.

Przed południem głód już wszystkim skręcał kiszki, a pęcherze domagały się opróżnienia. Alfred nie wytrzymał i jako pierwszy przecisnął się do drzwi. I choć nie były one zaryglowane, to otwierał je ostrożnie niczym kochanek skradający się na umówioną schadzkę. Gdy już wydostał się na zewnątrz, co tchu pognął za barak, bo nie dałby rady biec dalej. Świst kuli przelatującej tuż nad jego uchem dodał mu energii. W pośpiechu podciągnął spodnie, by opuścić je dopiero przy głębokim dole kloacznym. Załatwiając potrzebę, lustrował otoczenie obozu. Już z tej odległości dostrzegł kilka wyrwanych z korzeniami sosen i mnóstwo połamanych gałęzi. Niektóre ugrzęzły w rozciągniętym wokół obozu drucie kolczastym. Nieopodal na placu, pośród usypanych hałd ze śniegu, sterczało kilkanaście mniejszych i kilka naprawdę dużych konarów drzew. Gdyby któryś z nich trafił w okno baraku, na pewno by je potłukł.

Alfred chętnie spędziłby więcej czasu na oględzinach terenu, ale jego ciało telepało się od zimna. Gdy tylko opróżnił pęcherz, co tchu pognął do budynku. Po drodze minął kilku kolejnych więźniów. Zanim wszedł do baraku, spojrzął w stronę kuchni polowej, w której przygotowywano posiłki. Dwa wózki służące do rozwożenia saganów z jedzeniem sterczały do połowy zakopane w śniegu. Duży osmolony garnek leżał do góry dnem.

– Nie mam dobrych wieści – oświadczył Alfred, gdy przecisnął się w głąb baraku i przycupnął przy Władku. – Chyba także dzisiaj możemy zapomnieć o jedzeniu.

– Jak to „zapomnieć”? – obruszył się Władek. – Ja dłużej nie wytrzymam.

– To nie myśl o jedzeniu – poradził Iwo.

– A niby o czym tu można jeszcze myśleć?

– Przypomnij sobie swoją rodzinę i spędzony z nią czas.

– Żebym jeszcze bardziej za nimi tęsknił?

– Żebyś skończył gadać o misce! – warknął Alfred, który miał już dość tego marudzenia. – Wszyscy jedziemy na tym samym wózku, to przestań się mazać i zacznij myśleć, jak sobie pomóc, a nam nie utrudniać życia.

Zapanowało milczenie. Kilkanaście par oczu zwróciło się w kierunku awanturujących się współwięźniów. Niektórzy z uznaniem pokiwali głowami, nie mając chęci otwierać ust. Inni z wyrzutem popatrzyli na marudę i wrócili do zagrzebywania się w słomie.

Władek spuścił głowę i ułożył się na klepisku, a potem mocno zacisnął powieki i spróbował zasnąć.

Aż do wieczora nikt nie otworzył drzwi baraku na dłużej, niż potrzeba, by wyjść do wychodka lub z niego wrócić. Każdy powracający więzień przynosił do środka kilka w pośpiechu uformowanych śnieżnych kulek, które przekazywał najbliższym towarzyszom. Tych kilka kropel z roztopionego śniegu musiało im wystarczyć.

Kolejną noc spędzili na cichych marzeniach o chlebie i wodzie.

Poranek obnażył smutną rzeczywistość.

– Trzeba ich wynieść – odezwał się Alfred, patrząc na trzy ciała zmarłych nocą mężczyzn. Wczorajszego ranka też wynieśli czterech zmarłych.

– Może pozwolą ich zanieść pod płot? – zastanawiał się Iwo.

– Tylko kto da radę ich tak daleko zataszczyć? – Alfred podrapał się po brodzie i spróbował chwycić jednego z nieboszczyków za rękę, lecz nie zdołał podnieść bezwładnego ciała.

Początkowo wzdrygali się przed pozbawianiem zmarłych odzienia, jednak z kolejną falą mrozów zrozumieli, że nieboszczykowi nic po spodniach czy

swetrze. Niemal każdego dnia dzielili zdobyte w ten sposób ubrania pomiędzy tych, którzy spali najbliżej ścian. Ci byli pod tym względem uprzywilejowani. Nikt temu nie przeczył.

Iwo z Alfredem wspólnie chwycili ciało za ręce. Dwóch innych więźniów usiłowało to samo zrobić z nogami nieboszczyka, ale jedynie na moment zdołali go podnieść.

– Ile on waży? – zdumiał się ogorzały brunet, co to znać było, że od najmłodszych lat ciężko pracował na wikt i opierunek.

– To był jeden z nowych – zauważył Władek. – Jeszcze nie zdążył się przyzwyczaić do tego, czym nas karmią.

– Złapmy go za nogi i wyciągnijmy stąd – zakomenderował Iwo.

Teraz wszyscy czterej ciągnęli draba za stopy. Wreszcie udało się go wytaszczyć za próg. Początkowa chęć wyniesienia nieboszczyka pod odległy płot szybko ustąpiła miejsca zmęczeniu. Ciężko zdyszani, położyli zwłoki pod ścianą. Na całej długości baraku leżało kilkunastu niemal nagich nieboszczyków. Ich zamarznęte ciała wtapiały się w biel śniegu. Tylko pozostawione im skrawki odzienia przypominały o tym, że jeszcze niedawno ci ludzie oddychali tym samym powietrzem, co reszta mieszkańców obozu.

Iwo powiódł wzrokiem po pozostałych barakach. Pod wszystkimi leżały zwłoki. Przy niektórych ścianach układano je piętrowo. Przy dwóch budynkach zmarli więźniowie tworzyli drugą ścianę sięgającą okien. Koźmiński przez chwilę usiłował zrozumieć to, na co właśnie patrzył. Wtedy poczuł olśnienie i choć przez tych kilka minut przebywania na dworze zdołał przemarznąć od stóp do głów, to pokonał odruch ucieczki i schronienia się w baraku, po czym zmęczonym głosem zawołał na zmierzających do wejścia Alfreda i Władka.

– Musimy ułożyć ich ciała blisko, tuż przy ścianie – zakomenderował.

– Po co się z nimi szarpać? – Władek niechętnie spojrział na zwłoki.

– Zobacz, co inni wymyślili. – Iwo nieznacznie wyciągnął dłoń, by nie tracić ciepła, i pokazał sąsiedni barak. – Choć trochę możemy osłonić się od mrozu. A i wiatr może znowu wrócić.

Alfred szybko pojął w czym rzecz, dlatego przywołał jeszcze kilku jeńców i wspólnie zaczęli układać ścianę z ludzkich ciał. Niektóre zdążyły tak zamarznąć, że nie sposób było ich ruszyć. Po kilku nieudanych próbach



kładzenia jednych ciał na drugie ustalono, że ułożą je w dwóch rzędach i dopiero na nich położą kolejne. Może nie dawało to takiego efektu jak w przypadku pojedynczego i znacznie szczelniejszego muru, ale nie było innego wyjścia.

– Następnym trzeba będzie utykać bliżej ściany, póki nie ostygną – zawyrokował Władek.

Iwo niechętnie łypnął na chłopaka, choć w głębi serca nie mógł odmówić mu racji. Tylko kim będą następni? Może to któryś z nich jutro się tam znajdzie. Zadrzał na tę myśl i pospieszył innych, by kończyli robotę. Chciał już skryć się w środku, by móc zapomnieć o tym, co przed chwilą musiał zrobić.

W końcu wrócili do środka. Iwo zakopał się w słomie i przez dwa kwadranse usiłował się rozgrzać. Dopiero gdy poczuł powracające do kończyn ciepło, wyłonił się na wierzch i niemal natychmiast wlepił wzrok w niewielkie okienko. Już trzeci dzień wpatrywał się w nie złakniony promieni słonecznych. To w ich świetle oczy Neli mieniły się popielatymi refleksami, w których tliła się życzliwość i troska o drugiego człowieka.

Koźmiński bezwiednie rozchylił usta w niemym uśmiechu. Teraz miał nieodparte wrażenie, że na białej tafli widzi odbicie twarzy ukochanej. Jej jasne włosy ciasno splecione w warkocz opadają na wąskie plecy otulone grubą etolą z futra jenotów. Nie mógł oderwać od niej oczu, dlatego wstał, by podejść bliżej.

– Patrz, jak leziesz – ofuknął go ktoś, ale nie zwracał na to uwagi.

Szedł w stronę, gdzie czekała na niego Nela. Jej oczy śmiały się do niego, choć usta wykrzywiał ból i smutek. Jak wtedy, gdy wracał z lasu. Jakże ta dziewczyna była podobna do Neli! Przez chwilę myślał, że to ona do niego przyszła. Tak bardzo chciałby w to wierzyć.

Chłód, który poczuł na policzku, otrzeźwił go. Pośpiesznie zamrugął i wtedy dostrzegł, że tuli się do szyby. Nela rozplynęła się w powietrzu. Odkoczył jak oparzony. A potem zgarbił się i powlókł na swoje miejsce.

Przez chwilę obserwował współtowarzyszy. Niektórzy wciąż leżeli, inni siedzieli wpatrzeni w przestarzałym niewidzącym wzrokiem. Tylko jeden dość niski mężczyzna coś pieczołowicie wydrapywał na ścianie. Iwo wychylił się, by lepiej widzieć, ale mimo wąskich ramion mężczyzny, niczego nie mógł

dostrzec. Ciekawość przegrała ze zmęczeniem. Osunął się na ziemię i poddał się ogarniającej go ciemności.

Gdy ponownie otworzył oczy, wokół panowała niczym niezmacona cisza. Nie widział niczego wokół siebie. Zagrzebał się bardziej i znów zapadł w sen.

Rankiem nie miał siły wstać. W oddali widział tego samego mężczyznę skrobiącego coś na deskach, ale i on szybko się poddał i ześlizgnął na posłanie. Dopiero wówczas Iwo nieznacznie podniósł głowę. Ścianę po przeciwnej stronie od wejścia zdobiły krótkie wydrapane rysy, w których rozpoznał grupę mężczyzn stłoczonych w jednym miejscu. Podpierali się o siebie nawzajem wpatrzni w jeden punkt. Z tej odległości nie mógł jednak dostrzec, co przykuło ich wzrok. Ciężko opadł na posłanie i znów zapadł w drzemkę.

Jeszcze było widno na zewnątrz, gdy Alfred podał mu przyniesioną z dworu śnieżkę. Iwo łapczywie ją ssał, wyobrażając sobie, że to lody śmietankowe.

Dopiero przed wieczorem dał radę wyjść z baraku za potrzebą. Zanim dotarł na miejsce, nie zważając na łupanie w zęby, pochłonął kilka garści śniegu. W drodze powrotnej do budynku zgarnął przyzmy śniegu i wniósł do środka parę kulek. Przez kolejne dwa dni to one stanowiły jedyny posiłek.

Dopiero siódmego dnia, krótko po wschodzie słońca, drzwi otworzyły się i ujrzeli w nich strażnika.

– Co za burdel tu macie! – zagrzemiał, przyciągając wzrok wszystkich żywych więźniów. – Posprzątać, bo żreć nie dostaniecie.

Zdrętwiałe ciała nie chciały się poddać obudzonym umysłom marzącym o jednym – o jedzeniu. Iwo czołgał się w stronę drzwi. Władek nie zdołał stanąć na nogi, szedł więc na czworaka. Tak samo zrobiła większość jeńców. Pełzając, dotarli do drzwi, za którymi stał wózek, a na nim kilkanaście ciemnych bochnów chleba, których nikt nie zdołał pokroić. Niezdarnie chwyтали za nie, nie mając dość siły, by oderwać kawałek dla siebie. Kilkanaście osób przylepionych do okrągłego bochna, który pachniał wyjątkowo dobrze, mlaskało i cmokało, choć kilkanaście dni temu psioczyli na taki rodzaj pieczywa.

Nie ruszyli się z miejsca, dopóki nie skończyli jeść. Dopiero wtedy powlekli się do środka i zmęczeni zapadli w drzemkę.

Iwa obudziło pragnienie. Przetarł oczy, zamierzając wyjść z barku po śnieg, gdy jego wzrok przykuł wyskrobany obrazek. Dopiero teraz dostrzegł to, na co patrzyły zaznaczone na ścianie postacie. Ponad ich głowami rozpościerał skrzydła orzeł. Takiego pamiętał z herbu wiszącego w szkole. Jego usta drgnęły w niespodziewanym uśmiechu, a serce poczęło mocniej bić. Póki życia, póty nadziei.

## Rozdział V



# Półmrok

Nela po raz wtóry tego ranka przebiegła wzrokiem po kartach trzymanej w dłoniach książki. Tym razem też nie zdołała niczego zapamiętać. Czytane słowa odfrwały niczym spłoszone gołębie, zanim zdołała pojąć ich sens. Ileż by dała, by mogła do nich dołączyć.

Naciągnęła koc, bo choć kartka z kalendarza wskazywała początek lutego, to mróz nie zelżał. Poranki w jej nowym domu bywały chłodne. Wynajęta przez Wilhelma gospościa przychodziła dopiero przed południem. Swoją pracę rozpoczynała od napaleniu w piecu, ale ciepło pojawiała się w kolejnych pokojach dużo później. Nela więc do południa nie wstawała z łóżka. Nie miała też ochoty na śniadanie. Każdego ranka udawała, że śpi, gdy Wilhelm nachylał się nad nią, by przed wyjściem do kancelarii ją pocałować. Jakże tego nie znosiła. Nie zamierzała też udawać kochającej żony i podtykać mu własnoręcznie przygotowanego śniadania. Gdyby tylko mogła, najchętniej w ogóle nie wstawałaby z łóżka.

Najgorsze były wieczory. W napięciu oczekiwała powrotu męża. Nie chciała słuchać jego wynurzeń o kolejnych sprawach, jakie przyszło mu prowadzić. Odliczała czas od momentu, gdy przełknie ostatni kęs przygotowanej przez Bertę kolacji, po czym wytrze usta świeżo wykrochmaloną chustką i odsunie od siebie pusty talerz, a następnie obdarzy ją spojrzeniem, pod którym jej skóra stawała się lodowata. Wówczas już nie było wątpliwości, na co jeszcze jej mąż ma ochotę.

Później niczym niesforne dziecko gotowe ponieść karę za swoje czyny prowadzi ją na górę i nie bacząc na jej zboląły wzrok, w zaciszu sypialni

dokonuje aktu, który tylko jemu sprawia przyjemność.

Ta poddańcza postawa żony stanowiła dla niego zaskoczenie. Owszem, wolałby, żeby Nela wykazała jakiegokolwiek zainteresowanie jego ciałem i choć udawała, że też odczuwa przyjemność z jego pieśczoć, ale skoro włożyła maskę księżniczki, całkowicie ignorując jego starania, to ostatecznie zrezygnował z wszelkich wysiłków, by ją zaspokoić, i skupił się na swoich potrzebach. Nawet nie podejrzewał, że aż tyle energii w nim drzemie. Kolejni klienci, coraz bardziej intrygujące sprawy i dreszczyk emocji związany z nową działalnością, którą od niedawna prowadził przy niemalym udziale Andersa Witta, sprawiały, że jego umysł niemal non stop pracował na najwyższych obrotach, a ciało dosłownie kipiało od skumulowanej w nim energii. Nic dziwnego, że po powrocie z kancelarii potrzebował chwili relaksu w objęciach kobiety, która rozpalala jego żądze. Póki co zrezygnował z płatnej miłości na rzecz figlów w domowym zaciszu.

Odgłosy kroków na schodach sprawiły, że Nela odłożyła książkę na niską szafkę obok łóżka i zamknęła powieki. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi sypialni. Wiedziała, że Berta nie ośmieli się wejść do środka, by powiedzieć, że już zaczyna pracę. Tylko raz wykazała się nietaktem i uchyliła drzwi bez pozwolenia. Wówczas Nela udzieliła jej reprimendy, która zaskoczyła gospozię i pokazała jej, kto tu rządzi, nawet wtedy, gdy nie ma na to siły. Od tamtej chwili Berta zachowywała chłodny dystans i starała się nie rzucać Neli w oczy.

Tym razem też odprawiona z kwitkiem podreptała do piwnicy, by napalić w piecu. W całym domu zastosowano nowoczesne rozwiązania grzewcze i zamontowano grzejniki, do których wtłaczana była gorąca woda dzięki pracy elektrycznej pompy obiegowej. Taki wynalazek Berta widziała po raz pierwszy, ale szybko przekonała się, że nowoczesność popłaca i pomimo niskich temperatur panujących na zewnątrz, w willi państwa Meyer do późnych godzin nocnych panowało przyjemne ciepło.

Tymczasem Nela zamknęła oczy i zapadła w drzemkę. Dopiero po południu, gdy poczuła rozchodzące się po mieszkaniu ciepło, niechętnie wystawiła stopę spod pierzyny. Potem wybrała spodnie i rozpinany sweter, pod który zamierzała włożyć bawełnianą bluzkę. Wszystko w kolorze głębokiej czerni. Potem poszła do łazienki i napuściła do wanny gorącej wody. Uwielbiała to miejsce, nad wyraz nowocześnie i elegancko urządzone. Choć nie miała

pojęcia, kim byli poprzedni właściciele, to bez wątpienia posiadali dobry gust i spory kapitał, którego nie szcędzili na wyposazenie willi. Teraz ona mogła korzystać z tych dobrodziejstw do woli.

Odświeżona wróciła do sypialni, ubrała się i solidnie wyszczotkowała włosy, a następnie związała je na czubku głowy i kilka razy okręciła, po czym niesforne pasma usidliła kilkoma umiejętnie wetkniętymi szpilkami. Kiedyś nosiła znacznie krótsze włosy, modnie przystrzyżone, ale kiedy w jej otoczeniu pojawił się Wilhelm, matka niemal nakazała jej zmianę fryzury, twierdząc, że dzięki temu ma większą szansę zrobić na mężczyźnie wrażenie. Nie protestowała, a teraz najzwyczajniej w świecie nie zależało jej na tym, by wyglądać modnie. Zerknęła na skórzany kuferek stojący przy lustrze. Wciąż nie wypakowała z niego kosmetyków zabranych z rodzinnego domu. Nie zamierzała poprawiać swojego wyglądu. Dawniej nie wyszła z domu z rzęsami niewytuszowanymi maskarą w kamieniu i nie nałożywszy na usta pomadki w kolorze malinowym, która miała uwypuklić i zaokrąglić górną wargę tak, by sprawiała wrażenie, że jest gotowa na pocałunek. Teraz pieszczoty były ostatnim, o czym myślała, wstając z łóżka.

Uznawszy, że jej wygląd mieści się w granicach dobrego smaku, zeszła po schodach. Zanim jednak dotarła do kuchni, usłyszała stukanie do drzwi, a przez grubo ciętą szybę dostrzegła jakąś postać.

– Otworzę! – krzyknęła w stronę wyłaniającej się z kuchni Berty.

Kobieta poprawiła długi fartuch narzucony na szarą wełnianą sukienkę i cofnęła się bez słowa. Nela nacisnęła klamkę i uchyliła drzwi, by nie wpuszczać chłodu do środka. Dopiero, gdy poznała, kim jest gość, otworzyła drzwi na oścież, a na jej twarzy pojawił się cień radości.

– Dobrze, że jesteś, braciszku, bo już myślałam, że mnie porzuciłeś.

– Nie chciałem się narzucać – wyjaśnił Tomas, wchodząc do środka i całując siostrę w policzek.

– Ty? Nigdy!

– Chciałem dać ci czas na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji. – Mrugnął porozumiewawczo. – Dajesz sobie radę?

Jej skwaszona mina stanowiła dostateczną odpowiedź.

– Napijesz się ze mną kawy albo herbaty? – zaproponowała Nela.

– Mocnej i czarnej kawy – oświadczył młodzieniec, kiedy zdejmował palto i długi szalik.

Nela wydała dyspozycje służącej, a potem poprowadziła brata do bawialni.

– Fiu-fiu... Trzeba przyznać, że ojciec ma gust – powiedział, rozejrzawszy się wokoło. – Powiesiłbym tu tylko kilka obrazów, żeby nadać charakter wnętrzu – dodał z miną znawcy. – Mam coś idealnie pasującego... Pamiętasz ten las, który tak długo malowałem?

Jak mogłaby nie pamiętać tamtego miejsca, tamtych chwil i tamtego człowieka, który pokazał im skrawek ziemi, którym natychmiast obydwójce się zachwycili? Później wraz z Iwem siedzieli wpatrzeni w otulające brzeg morskie fale.

– Wtedy myślałem, że nie zdołam oddać kolorytu, jakim przesycony był ten widok, ale ostatecznie efekt przerósł moje oczekiwania.

Przez chwilę milczeli pogrążeni we wspomnieniach. Ich rozmyślenia przerwała wchodząca z tacą Berta. Była to postawna kobieta w sile wieku z lekko zaznaczonymi zmarszczkami wokół oczu, obdarzona wyjątkowym słuchem, którym rekompensowała swoją krótkowzroczność. Jej gruba suknia wbrew modzie sięgała kostek i znać na niej było ślady po rozpuszczonym śniegu. Postawiła na stoliku dwie maleńkie filiżanki, dzbanek z parującą kawą oraz dużą cukiernicę, uśmiechnęła się do młodzieńca, a potem dygnęła przed Nela i wyszła bez słowa.

– Dobrze cię karmi? – zagaił Tomas. – Bo wyglądasz marnie.

– Jakoś nie mam apetytu.

– Musisz przestać się zamartwiać – zaczął i delikatnie pogładził jej dłoń. – Powinnaś się czymś zająć.

Nela szybko się odsunęła i sięgnęła po dzbanek, napełniła filiżanki aromatycznym napojem, w duchu dziękując matce za jej zapobiegliwość i zamiłowanie do chomikowania produktów, które mogły długo leżeć w spiżarni. Dzięki temu teraz nie musiała się martwić brakiem dostaw do sklepów.

– Dzisiaj rano dzwoniła ta twoja Ursula. Pytała, jak twoje zdrowie. Powiedziała też, że możesz spokojnie dochodzić do siebie i nie spieszyć się z powrotem do pracy, bo ambulatorium jest zamknięte z powodu mrozów.

Nela głośno westchnęła i utkwiała wzrok z w smolistym płynie.

– Nie zamierzam tam wracać – wyszeptała.

– Musisz coś robić, bo inaczej oszalejesz – nalegał.

– Nie dam rady...

– Neluś... – zdążył powiedzieć, zanim wybiegła z salonu.

Dopił kawę, tocząc wewnętrzną walkę z sobą samym. Ostatecznie postanowił dać siostrze jeszcze kilka dni na ochłonięcie. Musiała wreszcie wrócić do rzeczywistości. Tym bardziej że jego czas się kurczył. Postanowił zrobić wszystko, by postawić siostrę na nogi. Odstawił pustą filiżankę i opuścił dom Meyerów.

Nela patrzyła przez okno w sypialni na wychodzącego brata. Choć nie potrafiła wyrazić swojej wdzięczności, miała poczucie, że obok niej jest ktoś, kto ją rozumie. Nikomu więcej nie potrafiła zaufać. Nie miała ochoty rozmawiać z rodzicami, a nawet Klarą. Już dwa razy wymówiła się złym samopoczuciem i odwołała wizytę zapowiedzianą jej przez przyjaciółkę. Tylko cisza koła jej nerwy.

Wreszcie Nela odsunęła się od okna i położyła na łóżku. Stopy otuliła kocem, a jej myśli niczym stado dzikich koni pogalopowały w stronę lasu nieopodal ambulatorium. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, rzuciłaby się na Iwa. Wyciągnęłaby go spośród tłumu innych więźniów. Zastawiła swoim ciałem. Wykrzyczałaby tę okropną pomyłkę. Skłoniłaby strażników do tego, by jej posłuchali. Znała ich. Pomagała im. Ufali jej...

– Dlaczego? – szepnęła sama do siebie drżącymi ustami. – Dlaczego wtedy mu nie pomogłam? Dlaczego? – jęknęła i zanosła się płaczem.

Nie wiedziała, jak długo tak leżała, wciąż na nowo zadając sobie to samo pytanie, gdy nagle drzwi się odemknęły. Otworzyła oczy. Wokół niej panował mrok. Z przestraczem usiadła na łóżku. W blasku żarówek sterczących z fikuśnych kinkietów przywieszonych wzdłuż korytarza dostrzegła sylwetkę męża.

– Słyszałem, że miałaś gościa – zaczął bez powitania. – Braciszek przyszedł sprawdzić, czy dobrze się tobą opiekuję? – Zachichotał, jakby powiedział najlepszy dowcip.

– Po prostu przekazał mi wiadomość.



– Od kogo?

– Ursula dzwoniła w sprawie pracy.

– Masz teraz cały dom na głowie, więc stanowczo nie zgadzam się na żadną pracę. Właśnie dlatego haruję, żeby moja żona miała wszystko, czego potrzebuje.

Nela poczuła kielkującą w niej złość. Znowu ktoś mówił jej, co ma robić. Znowu deptał jej wolną wolę. Myślała, że skoro ma prawa wyborcze, to we własnym domu nikt nie pozbawi jej możliwości decydowania o sobie. Już zamierzała się obruszyć, gdy Wilhelm nieoczekiwanie zmienił temat.

– Dzisiaj otrzymałem wyjątkową propozycję, o której koniecznie muszę ci opowiedzieć.

Nie miała siły wysłuchiwać jego opowieści o potyczkach w sądzie. Nie miała ochoty nawet na niego patrzeć. Nie czuła potrzeby przebywania w jego towarzystwie.

– Przebierz się i zejdź na kolację – polecił i zanim odpowiedziała, zbliżył się do drzwi. – Berta mówiła, że jeszcze nic dzisiaj nie jadłaś. Musisz zacząć o siebie dbać, żeby nasze dziecko było zdrowe. Rzesza teraz potrzebuje silnych matek. A ty, mam nadzieję, wkrótce nią zostaniesz.

Nela zrobiła głęboki wdech, ale zanim zareagowała na uwagę męża, ten zdążył wyjść i zamknąć za sobą drzwi. Została sama z kołaczącymi się myślami. Każdej nocy, gdy wsłuchiwała się w miarowy oddech śpiącego przy niej Wilhelma, marzyła tylko o tym, by nie zająć w ciąży. Wiedziała, że nie ma prawa liczyć na łut szczęścia, a słowa męża tylko ją w tym utwierdziły. Jeszcze przed ślubem zdążyła zrobić rozeznanie w kwestii zabezpieczenia się przed niechcianą ciążą. Koleżanki pielęgniarki, z którymi latem pracowała w szpitalu, chętnie dzieliły się z nią swoją wiedzą i doświadczeniami. Słuchała ich z uwagą. Teraz już miała pewność, że potrzebuje skutecznej metody, a za taką uznała srebrny pierścień Gräfenberga. Musiała go jak najszybciej zdobyć. Wiedziała, czym zajmie się jutro.

Na razie przebrała się i udała się na kolację. Gdy weszła do jadalni, Wilhelm stał przy oknie, sącząc trunek z niewielkiej szklaneczki. Gdy tylko ją dostrzegł, nalał kieliszek białego wina i podał go żonie.

– Dzisiaj mamy co świętować. – Uśmiechnął się i podniósł w górę szkło. – Dzisiaj nasz kraj zawiązał sojusz handlowy ze wschodnim bratem<sup>[1]</sup>. Wiesz, co to dla nas oznacza?

Nela nie miała pojęcia, o czym mówi, i wcale jej to nie obchodziło. Pokręciła głową i zanurzyła usta w winie. Jego cierpki smak sprawił, że się skrzywiła, ale nie odstawiła kieliszka, dopóki go nie opróżniła.

– *Meine Liebe!* – zawołał Wilhelm, przypomniawszy sobie słowa Berty o tym, że Nela niczego dzisiaj nie jadła. – Przecież zaraz mi tu padniesz! – zauważył i podprowadził żonę do krzesła. – Berto! Berto! Natychmiast podaj kolację!

Nela usiadła tam, gdzie ją posadził, bo choć miała wrażenie, że jej nogi stały się jak z ołowiu, a głowa zaczęła nienaturalnie jej ciążyć, to wciąż nie mogła znieść pozy, na którą Wilhelm chciał ją nabrać. Nie rozumiała, dlaczego gra troskliwego żonkosia. Przecież obydwoje wiedzieli, że to tylko pozory. Po co te słodkie słówka, od których dosłownie ją mdliło?

– Dzisiaj sznycle, takie jak pan lubi najbardziej – zaznaczyła Berta z uśmiechem tak szerokim jak most łączący dwa brzegi Motławy.

– Najpierw nałóż mojej żonie – polecił, a potem poczekał, aż kobieta wykona polecenie. – Jedz, *Meine Liebe*.

Nela najchętniej opuściłaby jadalnię, nie miała jednak siły ustać na nogach. Sięgnęła więc po widelec i zaczęła nim rozrywać mięso, powoli wkładając je do ust. Choć robiła to bez pośpiechu, to jej żołądek zaczynał pracować, a początkowe otępienie spowodowane alkoholem zaczęło ustępować.

Wilhelm wrócił do rozpoczętej w sypialni rozmowy.

– W związku z tym paktem w kwestiach handlowych nasz naród potrzebuje ludzi rzetelnych i oddanych swej profesji, dlatego tak bardzo jestem dumny, że wysunięto moją kandydaturę, żebym nadzorował jeden z obszarów dostaw rosyjskich. To olbrzymie wyróżnienie dla każdego Niemca, a niewielu może się nim poszczycić w moim wieku – podkreślił, na próżno szukając dumy w oczach żony. – Zobaczysz, że wszystko się zmieni. Nasz status majątkowy się zmieni. Będę miał nieograniczone kontakty. O takim awansie marzyłem od lat!

Nela milczała wpatrzona w kawałek mięsa, którego nie potrafiła w siebie wcisnąć.

– Też jesteś zaskoczona? – kontynuował przejęty. – Myślę, że wreszcie w NSDAP dostrzeżono mój potencjał, stąd ta propozycja. Będę autorem każdej umowy i muszę osobiście dopilnować, by w takiej formie zostały podpisane przez obydwie strony.

Nela westchnęła. Zastanawiała się, jaki udział w sprawie miał jej ojciec i jego kontakty. Od jakiegoś czasu nie wierzyła w przypadki.

– Ta nowa praca wiąże się z podróżami – dodał i zmarszczył brwi.

Kobieta natychmiast podniosła wzrok znad talerza i po raz pierwszy wykazała zainteresowanie słowami męża.

– Nie mogę narażać twojego życia, dlatego będę wyjeżdżał sam. Wszędzie jest niebezpiecznie dla takich dam jak moja ukochana żona. – Cmoknął powietrze, ale ona natychmiast spuściła wzrok, choć w jej sercu wezbrała nadzieja. Samotność stanowiła pokusę, której nie potrafiła się oprzeć.

– Masz rację, muszę zająć się domem – oświadczyła pośpiesznie.

– Otóż to, dlatego poinformuj tę Ursulę, czy jak jej tam, że odchodzisz z ambulatorium i niech szuka kogoś na twoje miejsce.

Choć nie chciała, by ta decyzja należała do Wilhelma, to podświadomie czuła, że nie zniesie widoku obozu. Nie potrafiła nawet myśleć o tym, że miałyby patrzeć na pozostałych więźniów, których los jest niepewny. Nie miała szans, by im pomóc. To bolało ją najbardziej. Wciąż wyrzucała sobie, że nie zapobiegła śmierci człowieka, który otworzył jej oczy na rzeczywistość i który tak niespodziewanie stał się jej tak bliski.

Wykrochmaloną chusteczką wytarła usta i wymawiając się bólem głowy, wstała od stołu.

– Spróbuj odpocząć, bo kiedy przyjdę do sypialni, to nie chciałbym cię widzieć w kiepskim nastroju. – Uśmiechnął się niczym hiena patrząca na swoją ofiarę.

Nela poczłapała na piętro. Wdrapując się po schodach, przez ułamek sekundy miała ochotę skoczyć w dół i skręcić sobie kark. Wtedy raz na zawsze skończy się jej cierpienie...

## Rozdział VI



# Oddech

Wdech i wydech.

Wdech i wydech.

Galopujące myśli. Migawki wspomnień. Natłok emocji. Pytania bez odpowiedzi. Bezgłośnie wypowiedane obelgi. Wydrapane spod skóry marzenia. Zdeptane brudną stopą pragnienia. Utopione w morzu niewyłanych łez nadzieje.

Wdech i wydech.

Wdech i wydech.

Tego ranka Iwo skupił się na liczeniu swoich oddechów. Nic lepszego nie przychodziło mu do głowy. Wczoraj przeliczył długość żył prześwitujących przez skórę na dłoniach. Dzień wcześniej poświęcił na przypomnienie sobie *Inwokacji*. Robił to tak długo, aż w końcu kilku więźniów przyszło mu z pomocą. Na koniec niemal wszyscy recytowali fragment epopei.

Godziny wlekły się niczym stara szkapa, której jego ojciec nie chciał dobić, gdy ta zaniemogła. Każda minuta bezczynności była jak jątrząca się rana po utraconej wolności.

Kątem oka Iwo dostrzegł minę doktora Chmiela, który nie przypominał dawnego korpulentnego jegomościa sapiącego nad pacjentem. Teraz schylony nad wynędzniałym współtowarzyszem niedoli z przejęciem trzymał jego dłoń, sprawdzając puls.

– Ten też do wyniesienia – oświadczył po raz kolejny i na czworaka przysunął się do innego więźnia leżącego przy ścianie, by upewnić się, że i ten nie dożył do rana.

W końcu usiadł znużony obok Iwa.

– Co dzisiaj?

– To, co najprostsze, a jednocześnie najtrudniejsze – odparł, wracając do liczenia oddechów.

Lekarz zamilkł, wsłuchując się w swój oddech. Doliczył do trzydziestu, gdy dały się słyszeć krzyki, momentami przypominające skowyt. Zaciekawieni odgłosami mieszkańcy baraku podpełzali do okien, by na własne oczy zorientować się w sytuacji. Wystarczyło lekko chuchnąć na okno i przetrzeć je rękawem, by wyjrzeć na zewnątrz.

– Idą! Idą! – ktoś powtarzał głosem, w którym oprócz zmęczenia wyczuwało się coś, czego nigdy wcześniej żaden więzień nie poczuł.

Wrzawa pęczniała, szybko wypełniając przestrzeń po zmarłych w tym tygodniu lokatorach budynku. Pozostali rzucili się w stronę drzwi, przepychając się i napierając na nie z całej siły.

– Wyłazić! – zakomenderował strażnik, otwierając drzwi.

Stłoczeni, zeszywniali więźniowie wypadali na zewnątrz, uderzając o siebie nawzajem.

– Pieprzona hołota – zachnął się sturmmann, ledwie unikając upadku. – A za inteligencję się mają – dodał i kopnął gramolącego się więźnia w sam środek pleców.

Mężczyzna zapadł się w śniegu, który zdążył wziąć w objęcia cały obóz.

– Szybciej! Szybciej! – pogaśniał strażnik.

– Patrz, Jurgen – odezwał się nadchodzący postawny esesman w nieco za ciasnym mundurze – te brudasy zapomniały, jak się chodzi.

– Myślisz, że dlatego się turlają w śniegu?

– Jedno wiem, na normalnych to oni nie wyglądają.

– A z takimi to nigdy nie wiadomo. – Mrugnął porozumiewawczo i splunął.

– Dzicz, Jurgen. To dzicz – powtórzył esesman, wciąż nie odrywając oczu od nacierających się śniegiem więźniów.

Iwo zanurzył dłonie w zimnym puchu, a potem zaczął je nim nacierać. Brudne krople skapywały z palców. Następnie nabrał nową porcję śniegu

i przytknął ją do twarzy i szyi. Na koniec staranie się otrzepał. Choć przez moment miał poczucie, że zdołał z siebie zmyć cały brud.

W rozgardiaszu niknęły słowa wypowiedzianych przez strażników komend. Chichot wznosił się wysoko ponad korony drzew. Dopiero wystrzał z broni sprawił, że znów zapadła cisza. Pośpieszne zbieranie resztek odzienia, otrzepywanie ubrań i prostowanie pleców odbywały się przy wtórze poleceń. Kilkanaście minut później plac apelowy zapełnili równo ustawieni więźniowie.

Iwo dopiero wtedy zadrżał. Znów przypomniał sobie tamten styczniowy poranek, gdy wyczytano tych, którzy na zawsze zniknęli w lesie. On też miał się tam znaleźć. Każdy z nich otrzymał wyrok skazujący na śmierć. Kwestią czasu było jego wykonanie. Kiedy sobie to uświadomił, zatoczył się, czując, że opada z sił, które ostatnio tak bardzo oszczędzał. I po co to wszystko? Jakie znaczenie ma kolejny tydzień życia w tym miejscu?

Zbolałym wzrokiem powiódł po otaczających go postaciach. Zapadnięte, pokryte szczecina twarze. Zdziczałe, pozbawione blasku oczy. Nabrzmiące, pokryte skorupą usta wielokroć rozdrapywane, oblizywane i zagryzane. Pomarszczona skóra niczym zbyt długo przechowywane jabłko po letnich zbiorach. Oskubane skórki do krwi wokół obgryzionych paznokci.

Z zamyślenia wyrwał go szturchaniec od stojącego za nim Władka.

– Słuchaj, bo cię wołają – podpowiedział.

Iwo natychmiast zareagował. Wiedział, czym grozi gapiostwo. Nie miałby siły znieść katuszy związanych z chłostą albo kilkugodzinnym bieganym wokół obozowego ogrodzenia.

Uaktualnienie listy obecności zajęło esesmanom znacznie więcej czasu niż zwykle. Gołym okiem widać było, że wiele miejsc na placu apelowym zostało pustych. Niektórzy, słysząc wyczytywanych, nieśmiało spoglądali pod ściany baraków, w skrytości serca zastanawiając się, czy śmierć nie stanowiła wybawienia z piekła na ziemi.

Gdy formalnościom stało się zadość, rozdzielono prace pomiędzy więźniów. Dopiero wówczas nadszedł czas na śniadanie. Chuchając w dłonie, potruczali, by ustawić się we wciąż długiej kolejce do obozowego garnka.

Po jak zwykle skąpym posiłku wszyscy udali się do przydzielonych prac. Iwo razem z Alfredem podeszli do wyznaczonego strażnika i czekali na zadania.

Sturmmann Hass skrupulatnie policzył więźniów i odnotował, ilu zabiera ze sobą.

– Uprzątnąć to – polecił, a w jego głosie dało się wyczuć obrzydzenie. – Jeszcze chwila, a pojawi się tu wataha wilków – dodał, wskazując na sterty ciał upchniętych pod barakami. – Do roboty! Raz, raz!

Więźniowie zbliżyli się do ciał i zaczęli je wywlekać, jednak nawet we czterech ledwo mieli siłę, by zaciągnąć choć jednego nieboszczyka do bramy. Potykając się o własne nogi, wracali po kolejnego trupa i na nowo rozpoczynali ekspedycję.

– Weźcie wózek – polecił Herman, od kilku minut obserwujący zmagania ekipy porządkowej.

– Pieprzone polskie nieroby – zachnął się Arnold. – Postawiłbyś przed nimi jakąś kurewkę, to lecieliby do niej jak do miodu, żeby się tylko połasić i ogonem pomerdać. – Klepnął przyjaciela po plecach, mając nadzieję, że ten właściwie zrozumie podtekst.

Herman wciąż ćwiczył w sobie umiejętność właściwego reagowania na sprośne żarty, które osobiście w ogóle go nie bawiły, a które wciąż słyszał. Teraz też rozchylił usta w wymuszonym uśmiechu, pokazując zadbane zęby. Nie znosił nieświeżego oddechu, który czuł od niektórych kolegów. On uwielbiał smak pasty i wbrew zakazom matki szczotkował zęby po każdym posiłku. Nie pojmował jej uprzedzeń, gdy powtarzała, że co za dużo, to niezdrowo. Przeciwnie. On uważał, że i zdrowo, i przyjemnie. Dopiero kiedy trafił na służbę, musiał zmienić przyzwyczajenia i znacznie rzadziej szczotkować zęby, z czym wciąż nie mógł się pogodzić.

– Ruszać się! Ruszać! – pospieszał Hass. Sam zaś zapalił papierosa i czekał, aż będzie mógł ogłosić wymarsz za bramę.

Wydawało się, że skuta lodem ziemia aż krztusi się od rozrzuconych na niej ciał tych, którzy o tej porze roku powinni się szykować do orki i zasiewu.

– Brać furę i hajda do lasu! – nakazał w końcu Hass i wyrzucił niedopałek.

– Idę z wami – odezwał się rosły blondyn w mundurze, nieco starszy od dwóch esesmanów.

– A co, nie damy sobie rady z taką garstką oberwańców? – obruszył się Hass i zaczepnie spojrział na Engela.

– Rozkaz to rozkaz. Mam zabezpieczać tyły – wyjaśnił pojednawczo.

Kolumna złożona z kilku więźniów ciągnęła wózek przepelniony zmrożonymi ciałami powykręcanyymi w różne strony. Kilku pchało ładunek, a pozostali wlekli szpadle.

Gdy tylko zbliżyli się do bramy, wysoki, pryszczaty wartownik wyszedł, by dokładnie policzyć więźniów opuszczających obóz. Wciąż poprawiając opadający mu na oczy zbyt duży jak na jego niewielką głowę hełm, odnotował też, ile ciał znalazło się na wózku. Później głośno zamknął dużą oprawioną w skórę księgę i łypnął na kolegów.

– Niezła wycieczka was czeka. – Zachichotał. – Aż wam zazdroszczę. Świeże powietrze. Natura na wyciągnięcie ręki – ciągnął coraz bardziej ubawiony. – A kartofle na ognisko wzięliście?

Hass skrzywił się, a potem palcem wskazującym postukał się w czoło i już zamierzał mu posłać soczystą wiązanek przekleństw, gdy kątem oka dostrzegł zmierzającego do nich komendanta Pauly'ego. Natychmiast sprawdził, czy zaden z guzików jego płaszcza nie został przeoczony podczas zapinania. Później spojrzął na bezładnie rozstawionych więźniów i ryknął.

– Baaaczność! Wyrównać szereg!

Zaskoczeni więźniowie próbowali jakoś się ustawić, ale wózek stanowił niemałą przeszkodę, dlatego dreptali nieporadnie, usiłując spełnić rozkaz.

– Co za łajzy! – fuknął Hass.

– Nie spodziewałbym się niczego więcej po tym motłochu – przyznał z rezygnacją komendant, mijając bramę wejściową. – Zabierzcie ich, bo gorzej cuchną niż rok nieczyszczona latryna.

– Wymaaarsz! – ochoczo zakrzyknął Hass.

Komando wyruszyło. Mijając bramę, Iwo zerknął w stronę budynku, przy którym poprzednim razem zdawało mu się, że dostrzegł kobietę. Teraz nikogo nie zauważył. Drzwi były zamknięte, a z komina nie unosił się dym. Zapamiętał, że tamtego dnia komin pluł kłębamii dymu. Ten zapach przywodził mu na myśl czasy, gdy w jego rodzinnym domu nikt nie oszczędzał na drewnie. Ojciec powtarzał, że zimą zmarznąć można tylko na zewnątrz. W izbach ma być ciepło i przytulnie. Na stole zaś zawsze ma leżeć pokrojony chleb zawinięty



w szmatkę, by nie sčerstwiał, a obok ma stać cukier, by zawsze móc sobie życie osłodzić, gdy tylko komu z domowników przyjdzie na to ochota.

Im dalej wchodzili w las, tym częściej zapadali się w śniegu, a manewrowanie przeciążonym wózkiem stanowiło nie lada wyzwanie.

Po blisko godzinnym marszu, zmachani, z wypiekami na policzkach, dotarli w wyznaczone miejsce. Iwo nie miał pewności, czy to właśnie tutaj kopał swój niedoszły grób. Drzewa tak samo jak wtedy w milczeniu obserwowały zmagania więźniów ze zmarzliną. Uderzenia szpadli niosły się głuchym echem po lesie.

Po godzinie morderczej pracy wszyscy zdali sobie sprawę, że wykonanie zadania niemal graniczy z cudem. Hass gorączkowo spoglądał na rozgrzebane niewielkie dołki, w których nie zdołaliby ukryć kilkunastu ciał, które tu przywieźli.

– Jak zameldujemy, że zwieźliśmy padlinę z powrotem, to komendant gotów wezwać nas na dywanik – perorował Hass.

– A co niby mamy zrobić, skoro ta pioruńska pogoda tak nam utrudnia robotę? – tłumaczył Herman.

– Ty to wiesz i ja to wiem, ale stary tego nie łyknie.

Engel zaśmiał się, ale nie komentował. Jego zadaniem nie było myślenie, ale nadzorowanie więźniów. A skoro Hass tak bardzo się pchał przed szereg, czym nieraz irytował innych, to teraz mógł się wykazać. Engel nic by nie miał przeciwko temu, by ten młokos wreszcie dostał po uszach i nauczył się moresu.

– Jak zostaniemy tu dłużej, to mi nogi odmarzną – jęknął Herman.

– Delikatny jesteś jak francuski piesek. – Engel się zaśmiał i poprawił broń przewieszoną przez ramię.

– Dziurę mam w bucie – wyjaśnił i na dowód tego schylił się, żeby zaprezentować przyjacielowi, co ma na myśli. Wystarczyło, że lekko odchylił zelówkę, a pokazał się jego duży paluch owinięty w onucę. – Wiecie może, czy przyszedł nowy przydział obuwia? – ciągnął, spoglądając na swoje oficerki, które po półrocznej służbie zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

– Ostatnio tylko tej brukwi nawieźli, jakbyśmy tu mieli stado krów. – Jego przyjaciel zarechotał, przestępując z nogi na nogę. – Zimno jak diabli – wtrącił. – Kiedy tu wreszcie zrobi się ciepło?

– Do wiosny zostało półtora miesiąca – zauważył Karl i zaraz powrócił do tematu. – Muszę dostać nowe buty, bo te do niczego się nie nadają. Jak przyjdzie odwilż, to dopiero popłynę.

Hass popatrzył wokół i bezradnie pokręcił głową. Nawet on nie zdołałby wykopać głębszego dołu, a co dopiero te fajtlapy. Teraz jednak musiał dokonać bilansu. Czy strata wizerunku warta jest tego, by zmusić tych ludzi do większego wysiłku. Odpowiedź była oczywista.

– Pieprzone świnię! Brać się do roboty! Bo niedługo i wy się tu znajdziecie!

Kolejne uderzenia szpadli w rytmie obelg po dwugodzinnych działaniach wreszcie przyniosły efekt i wszystkie ciała spoczęły w płytkim dole. Potem wszystko dokładnie zasypano.

– Lepiej, żeby wilki omijały to miejsce – stwierdził Engel, który od kilkunastu minut krążył wokół rozoranej ziemi niczym sęp nad padliną.

– Trupom to już nic nie zaszkodzi. – Hass się zaśmiał.

– Może i nie, ale komendant wpadnie w szal, jak ludzie ze wsi zrobią raban, że po lesie truposze się walają.

Hass zdębiał. Wydano mu jasne polecenie, że nie ma zostać śladu po nieboszczykach. Wtedy nie pomyślał, jakie będzie to trudne w takich warunkach. Zaklął pod nosem, a potem wskoczył na środek usypiska i zaczął udeptywać nierówne podłoże.

– Jazda tu! Jeden obok drugiego i deptać! Noga przy nodze!

Wszyscy doskoczyli do niego, by wypełnić rozkaz.

Kiedy wreszcie stwierdził, że nic więcej nie dadzą rady zrobić, nakazał, aby całość nakryć śniegiem. Jedni go nagarniali, inni rozgarniali na boki, a pozostali znów udeptywali. Dopiero wierzchnia warstwa została lekko narzucona, by stwarzała pozory, że to miejsce niczym się nie wyróżnia.

Nareszcie mogli wrócić do obozu. Zmęczeni pokonywali trasę, szukając poprzednio wydeptanej ścieżki. Tym razem Hass, zamiast wysforować się naprzód, dołączył do Engela i wspólnie zamykali pochód. Jednak żaden nie odzywał się do drugiego. Młody esesman czuł, że niemal przeszarżował i niejeden będzie szczęśliwy, jeśli powinie mu się noga. Jakże on pluł sobie w brodę, że zgłosił się do formacji SS. Ta robota go wykańczała i odbierała

satysfakcję z tego, że może stanowić jeden z pionków w genialnej rozgrywce Hitlera.

Kiedy wrócili do obozu, stojące przed barakiem puste garnki nie pozostawiły najmniejszej wątpliwości, że na obiad nie mają co liczyć.

– Lecę dowiedzieć się, co i jak z tymi butami – oświadczył Herman i zawrócił do budynku gospodarczego.

Hass stracił apetyt. Musiał spokojnie pomyśleć, jak wybrnąć z kłopotów, gdyby rzeczywiście zwierzęta poszły na ucztę i wyciągnęły trupy.

– Widziałeś, że kopali tak głęboko, jak tylko mogli? – Spojrzał z ukosa na Engela ćmiącego papierosa. Ten skinął głową. – Zajęło nam to tyle czasu, że latem to kopę truposzy byśmy pogrzebali – ciągnął. I tym razem strażnik potwierdził w milczeniu. – A wilki zawsze mogą wygrzebać, nawet jak coś leży pod bramą piekła...

– Czy ja wiem... Nie byłem w piekle, to nie widziałem – odparł Engel, uprawiając Arnolda Hassa w osłupienie.

– Przecież wiesz, jak tam było!

W oczekiwaniu na odpowiedź Hass głośno przełknął ślinę i zacisnął pięści.

– Ano co miałem nie widzieć. Stałem obok i pilnowałem razem z tobą – odparł wreszcie.

Hass głośno wypuścił powietrze. Teraz miał pewność, że jechali na jednym wózku i w razie czego kara spotka całą trójkę.

Tymczasem więźniowie rozeszli się do swoich baraków. Iwo i Alfred padli na ziemię bez sił. Zbudziły ich poszturchiwania Władka, a gdy patrzyli na niego nieprzytomnym wzrokiem, wyjaśnił, że nashedł czas kolacji. Wygrzebali się więc ze słomy i wyszli z baraku, by ustawić się w kolejce do kotła. Iwo otrzymaną ćwiartkę brukwi wetknął ją do kieszeni na później, wiedział bowiem, że czarny chleb pochłonie, zanim jeszcze z powrotem dotrze do baraku. Przed drzwiami dopił resztę wody. Po przekroczeniu progu usadowił się na swoim miejscu i wyciągnął brukiew. I choć od jakiegoś czasu bolały go dżiąsła, to nie zostawił ani kawałeczka.

Dopiero wówczas zdał krótką relację Władkowi z tego, co cały dzień robili, a potem zapadł w sen.

Poranny apel trwał znacznie krócej niż poprzednio, ale i tym razem Iwo i Alfred trafili do komanda zajmującego się zwłokami, z tą różnicą, że zamiast wywozić zwłoki do lasu, mieli je zwieźć na tyły obozu.

Właśnie układali na wózku kolejne ciało, gdy do nadzorującego ich pracę Hassa dołączył Herman.

– Dobrze, że nie wygnali nas do lasu – zaczął.

– Wczoraj długo tłumaczyłem dowódcy, że musimy poczekać na odwilż – odparł dumnie Hass. Rzeczywiście musiał się nagimnastykować, aby przekonać przełożonego, że mróz nie jest sprzymierzeńcem w kwestii grzebania ciał.

– A ja wcale aż tak na nią nie czekam – odparł z przekąsem Herman.

Przyjaciel spojrzał na niego niepewnie, ale szybko powiódł wzrokiem ku miejscu, w które wpatrywał się Karl.

– Buty?

– Dasz wiarę, że nie ma nowych?

– A kiedy będą?

Herman wzruszył ramionami.

– Nikt nic nie wie. A w tych rozwalonych buciorach nie da się chodzić.

Hass odruchowo sięgnął po papierosa i jak zwykle podsunął paczkę pod nos Hermanowi.

– A dajże jednego, bo inaczej nie wytrzymam – zachnął się i natychmiast rozejrzał na boki, by się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. Na kręcących się wokół nich więźniów już dawno nie zwracali uwagi.

Najpierw zaczął się krztusić, bo dawno się nie zaciągał. Od czasu do czasu dla towarzystwa dawał się Arnoldowi skusić. Nie sprawiało mu to jednak dużej przyjemności, a do tego później miał oddech, jakby połknął beczkę kiszonej kapusty i poprawił śledziem. Natychmiast przypomniał mu się powód, dla którego unikał tytoniu, ale nerwy wzięły górę, więc wypalił całego papierosa, przy tym cały czas biadoląc na zły los.

Arnold Hass skrupulatnie notował liczbę przeniesionych ciał, choć w tej chwili wolałby siedzieć w stróżówce i z oddali przyglądać się pracy więźniów.

Wiedział jednak, że nie ma prawa marudzić i zwracać na siebie uwagi przełożonych. Wolał mieć ich po swojej stronie, niż drzeć z nimi koty.

Kiedy już wszystkie ciała zostały zebrane i złożone pod płótem w najdalszej części obozowiska, więźniowie wykończeni pracą poczęli rozchodzić się do baraków. Pozostała komanda wciąż jeszcze pracowała: oczyszczały doły kloaczne lub uprzątały śnieg, którym to mieli przykryć zmarłych. Unoszący się w powietrzu smród drażnił nozdrza.

Hass odwrócił się na pięcie i skierował do bramy, by przekazać dowódcy notatki z wyliczeniami. Karl podążył jego tropem.

– Sturmman Herman.

Strażnik spojrział w bok i dostrzegł stojącego kilka kroków za nim Iwa. Mężczyzna nie podniósł wzroku.

– Czego chcesz? – odezwał się Herman.

– Mówił pan, że ma problem z butami – odparł wpatrzony w ziemię.

– Podśluchiwałeś, psie? – podchwycił Hass i wymierzył mu policzek. Strzał wcale nie był mocny, ale wystarczająco umiejętnie wykonany, by powalić na ziemię wymizerowanego człowieka.

– Arni, on coś chciał mi powiedzieć.

– I ty chcesz go słuchać?

– A wyglądam, jakbym chciał?

– To kopnij go w dupsko i niech spieprza do swoich zawszonych kumpli spiskowców – dodał Hass i uznając, że temat został wyczerpany, poszedł dalej.

Karl ruszył za nim, ale ciekawość zwyciężyła, dlatego odwrócił się w stronę podnoszącego się z ziemi Iwa.

– Czego chciałeś?

Mężczyzna podniósł się i schylił głowę.

– Potrafię reperować buty – wyjaśnił zdławionym głosem.

– Jesteś szewcem?

– Nie, ale w moim domu musieliśmy je naprawiać.

Herman zbliżył się do więźnia i przyjrzał uważnie. Potem wyciągnął nogę i podsunął ją w stronę Koźmińskiego.

– A z tym dasz radę coś zrobić?

Więzień przyklęknął i przyjrzał się butowi oraz podeszwie. Nie wstając z kolan, pokiwał głową.

– Potrzebuję grubą igłę i równie grube nici – obwieścił, podnosząc wzrok. Ich zielone oczy na ułamek sekundy się spotkały, ale Iwo, pomny niepisanego, ale różgą wybijanego na plecach obozowego regulaminu, szybko odwrócił głowę.

– Jutro ci przyniosę. Tylko nie nawal, bo pożałujesz.

Koźmiński cały wieczór bił się z myślami, czy postąpił właściwie. Mógł w spokoju siedzieć i nie ściągać na siebie uwagi strażników. Jego dni i tak były policzone. Co go podkusiło, by wtrącać się w nie swoje sprawy? Ta chęć niesienia pomocy nieraz wpakowała go w kłopoty. Dotychczas jednak zawsze wracał z tarczą. Oby teraz nie ułożono go na niej.

## Rozdział VII



# Przyjaźnie, te małe i te duże

Zapach pieczonego ciasta drożdżowego potrafi wyciągnąć z łóżka niejednego śpiocha, a niejadka zmusić do pomyślenia o posiłku. Berta świetnie opanowała tę wiedzę, wychowując swoje potomstwo, które należało do wyjątkowo wybrednej klienteli jej kuchni. Ileż to razy musiała przemycać w zupie odrobinę marchewki czy kawałeczek zmielonego mięsa, żeby wątłej budowy pociechy nabrały ciała. Ileż to się nagderała, że obcym musiała wydać upieczony Apfelstrudel<sup>[2]</sup>, a serce jej się krajało, gdy kotu podtykała pod nos Rote Grütze<sup>[3]</sup> przyrządzony ze świeżych malin lub porzeczek zagęszczonych mąką ziemniaczaną.

Dzisiaj miała nadzieję, że zdoła skusić panią domu, by rano zeszła na dół. Naszykowała dla niej jajecznicę i świeże bułeczki, które upiekła, zanim wstawiła Stollen do pieca. Choć do środka włożyła znacznie mniej bakalii i orzechów niż zwykle, to i tak była przekonana, że smak strucli sprawi, że pani Nela ją pochwali przed swoim mężem. Dla pewności, że aromat ciasta drożdżowego dotrze do młodej pani, drzwi od kuchni otworzyła na oścież i na wszystkie strony wachlowała ściereczką.

Kilkanaście minut później usłyszała kroki na schodach. Co tchu doskoczyła do kuchni i podśpiewując, zaczęła rozgrzebywać pogrzebaczem rozgrzane do czerwoności węgielki. Zaraz też ustawiła na kuchni czajnik, by zagotować wodę.

– A drzwi do kuchni to Berta nie zauważyła? – spytała kąśliwie Nela, czując, że jej śliniaki oszalały. – Te zapachy czuć w całym domu.

– Przecie nie śmierdzi, to i nie przeszkadza. – Berta zaśmiała się przymilnie.

Mimo złego humoru Nela też się uśmiechnęła i przysiadła przy stole, na którym wciąż stała osełka masła, a obok leżało pół bochenka chleba przyniesionego wczoraj przez Tomasa. I choć robił wszystko, by w czasie rozmowy rozbawić siostrę, to Nela wciąż miała przeświadczenie, że coś go trapi. Spróbowała go nawet o to zapytać, ale zbył ją, zmieniając temat tak skutecznie, że dopiero teraz przypomniały jej się jego smutne oczy. Młodszego braciszka coś dręczyło, a ona skupiona na swoich problemach całkiem o nim zapomniała. Złajęła się za to w myślach i odruchowo sięgnęła po chleb i masło. Chwilę później Berta podsunęła jej jajecznicę z trzech jaj, której mimo starań nie zdołała dokończyć.

– Stollen niedługo wystygnie – oświadczyła Berta, widząc, że Nela zbiera się do wyjścia z kuchni.

– Nie wiem, czy dzisiaj zdołam coś jeszcze w siebie wcisnąć – oznajmiła, choć zjadła zaledwie jedną kromkę chleba.

– Pani za mało je. Nic dziwnego, że pan Wilhelm tak bardzo zamartwia się o panią. Takiego człowieka darmo ze świecą szukać – stwierdziła z rozrzewnieniem.

– Będę u siebie – wyjaśniła Nela, ignorując uwagi gosposi.

– A może chce pani posiedzieć w bawialni? Tyle tam pięknych bibelotów. Już wszystkie odkurzyłam. Tylko książek nie ruszałam, bo najpierw chcę wyprać bieliznę stołową, ale ta paskudna zima mi w tym przeszkadza, więc piórę po trochu, bo nie mam gdzie wieszać.

– Książkami zajmę się sama.

– Oj, to dobrze. Jak już je pani zdejmie z półek, to przylecę, by pozmywać kurze.

Nela skinęła głową i wyszła do bawialni.

Dotychczas rzadko tu bywała. Woląла siedzieć w swoim pokoju. Teraz pchnęła wysokie drzwi, z ręcznie zdobionymi okuciami i przestąpiła próg. Powiodła wzrokiem po wnętrzu. Duże okna z lekka osłonięte firanami zalewały pokój światłem. Podeszła do komody wykonanej z ciemnego drewna i dotknęła stojącej na niej porcelanowej baletnicy z wyciągniętą w górę dłonią. Lalka drgnęła i obróciła się wokół osi, wydając z siebie kilka dźwięków melodii, której początkowo nie poznała. Zaciekawiona nakręciła pozytywkę. Wtedy baletnica



zawierowała w takt melodii *Dla Elizy*, którą tak dobrze pamiętała z dzieciństwa, gdy wynajęta przez rodziców niania usiłowała nauczyć ją kilku pozycji baletowych. Zwykle wtedy nakręcała podobną pozytywkę, wkładała pointy przywiezione z paryskiej szkoły baletowej i tańczyła w nich, zapominając o całym świecie. Niekiedy również o Neli, która początkowo z zachwytem śledziła popisy dawnej primabaleriny, ale z czasem straciła nią zainteresowanie. Towarzyszyło jej bowiem przekonanie, że jedyne, o czym myśli Sylvia, to taniec.

Pozytywka skończyła się obracać, dlatego Nela odstawiła ją na miejsce i obejrzała pozostałe figurki z porcelany. Zastanawiała się, kim byli właściciele i dlaczego nie zabrali ze sobą pamiątek. Zapewne każdy z tych przedmiotów miał swoją historię. Dopiero teraz dostrzegła w rogu pomieszczenia skrzynkę. Podeszła, żeby ją otworzyć.

Na widok swoich rzeczy, dotąd jeszcze nierozpakowanych, uśmiechnęła się szeroko. Nieco przesunęła bibeloty, by na komodzie zrobić miejsce dla własnych pamiątek. Z rozrzewnieniem wspominała każdą z nich i z namaszczeniem ustawiła je na nowym miejscu. To nieco poprawiło jej nastrój, dlatego z chęcią zabrała się za porządkowanie biblioteczki. Już na pierwszy rzut oka widać było, że poprzedni gospodarze kochali światową literaturę i śmiało sięgali po dzieła wybitnych autorów nie tylko z zakresu literatury pięknej, ale również filozofii czy historii. Wyjmując kolejne książki, uważnie czytała tytuły i nazwiska autorów, po czym od razu porządkowała je w kolejności alfabetycznej. Dotychczas były ułożone według wielkości woluminów.

Wkrótce stała pośród wysokich kolumn książek, choć na półkach wciąż zalegało ich całe mrowie. Podstawiła taboret i wdrapała się, by sięgnąć do egzemplarzy z najwyższej półki. Wyjmując kilka z nich, dostrzegła wystający zza pozostałych książek kawałek kolorowej okładki. Zaciekawiona nietypowym wyglądem oprawy odłożyła woluminy i sięgnęła po znalezisko. Dokładnie obejrzała ręcznie haftowaną okładkę w różnobarwne drobne kwiaty. Ani na okładce, ani na grzbiecie nie odnalazła żadnych napisów.

Powoli zajrzała do środka. Jej oczom ukazała się pierwsza strona z wykaligrafowaną sentencją łacińską *Ad futuram rei memoriam*<sup>[4]</sup>. Nela uświadomiła sobie, że gdzieś już te słowa słyszała, ale nie potrafiła sobie

przypomnieć, co one oznaczają. Odwróciła kartkę i wtedy zobaczyła tym samym idealnie równym pismem w górnej części strony zanotowaną datę, a pod nią w równych liniijkach tekst. Kilka z nich zdołała odczytać, gdy do jej uszu doszły odgłosy rozmowy. W pośpiechu wepchnęła znalezisko za inne książki. W tej samej chwili do bawialni weszła Klara i obrzuciwszy wzrokiem niemały bałagan, pośród którego dostrzegła przyjaciółkę, złapała się za głowę.

– A co tu się wyprawia?

– Sprzątam – pośpieszyła z wyjaśnieniem Nela i otrzepała dłonie, czując, że osiadł na nich kurz.

– Chcesz mi powiedzieć, że w tym mieście nie ma już ludzi do sprząkania, tylko sama musisz to robić?

– Nie muszę, tylko chcę – broniła się, poprawiając sweter, który niedbale się jej podciągnął do góry.

– Widzisz, Liso, dobrze, że przyszliśmy, bo ta szalona kobieta urobiłaby się po łokcie, zamiast leżeć i czekać na powrót utrudzonego męża – oświadczyła Klara i obejrzała się na dziewczynę, która z nią przyszła. – Pozwól, że przedstawię ci moją kuzynkę z Łodzi.

– Póki co z Łodzi, ale już niedługo z Litzmannstadt<sup>[5]</sup>, kiedy zmienimy tę okropną nazwę – odezwała się rosła i sowiecie obdarzona kobiecymi atrybutami blondynka w nieco niemodnym fasonie sukienki ze zbyt szeroką i zbyt długą spódnicą z grubej wełny. – Ponoć na dniach miasto ma przyjąć nową nazwę.

Nela skinęła głową na powitanie, w żaden sposób nie reagując na tę rewelację.

– Póki co wszystkie ulice i place mają już nowe niemieckie nazwy. Jak to pięknie brzmi, gdy mówi się: „Idę na eklerki na Adolf Hitler Straße”, a nie na jakąś Piotrowską – ciągnęła rozmarzona. – Dobrze, że ten proletariacki herb zmieniono, bo aż mnie mdliło, gdy na niego patrzyłam. Teraz, gdy widzę złotą swastykę mieniającą się na grantowym tle, to rozpiera mnie duma, że jestem Niemką.

– Lisa zna to miasto od urodzenia i widzi, jakie zmiany w nim zaszły pod naszymi rządami, a to przecież dopiero początek dobrych zmian, które czekają

nasz naród – tłumaczyła Klara, wciąż rozglądając się na boki w poszukiwaniu miejsc, gdzie mogłyby przysiąść i porozmawiać.

W tym czasie Lisa mocno uścisnęła wyciągniętą dłoń Neli, zapewniając ją, jak bardzo się cieszy z ich spotkania.

– Może przejdą panie do jadalni? Właśnie podałam tam herbatę i świeżo upieczony Stollen – oświadczyła gospoia.

– Zapraszam – podchwyciła Nela i z wdzięcznością spojrzała na kobietę.

– To takie pyszności ma moja przyjaciółka w swoim nowym domu i nawet mnie nie zaprosi? – jęknęła z wyrzutem Klara.

– Sama widzisz, jaki mam bałagan – powiedziała Nela. – Nie chciałam zepsuć pierwszego wrażenia.

– A może już nie masz dla mnie czasu?

Klara rzuciła kąśliwą uwagę i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę wyjścia. W milczeniu wszystkie trzy podążały za Bertą, choć wystarczyłoby się kierować zapachem ciasta.

W jadalni usiadły przy stole i w ciszy zaczekały, aż Berta je obsłuży. Dopiero gdy wyszła, Klara mlasnęła z uznaniem i przełknęła spory kawałek ciasta, ciesząc się, że są we własnym towarzystwie.

– Nie za dobrze ci, moja kochana? – rzuciła. – Piękny dom, w kuchni doskonała kucharka, a w sypialni... – Zawiesiła głos i w pośpiechu zerknęła na drzwi, by się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje. – Właśnie, jak tam w sypialni? – spytała bez pardonu.

Lisa przerwała jedzenie ciasta i z zainteresowaniem spojrzała na młodą mężatkę. Ta zaś spuściła wzrok i w milczeniu pokręciła głową.

– Ale że co? Chyba się nas nie wstydzisz? – dopytywała Klara. – Jesteśmy jak siostry, a Lisa o mały włos też nie wyszła za mąż. Lepiej, żeby wiedziała co i jak. – Wysoko podniosła brwi w oczekiwaniu na opowieści.

– Nie wiem, co was interesuje – kluczyła, dając sobie czas na znalezienie właściwych słów.

– Jak to jest, gdy mężczyzna cię dotyka, pieści? – spytała Klara, nie kryjąc irytacji. – Co wtedy czujesz?

Nela chciała wykrzyknąć, jak bardzo nienawidzi tych momentów. Jak bardzo brzydzi się spojrzeć na męskość Wilego i jak bardzo boi się nadejścia wieczoru. Te obawy gryzły ją od tygodni, a jednak nigdy nie zdobyła się na to, by podzielić się swoimi troskami.

– To dziwne uczucie – zaczęła nieśpiesznie. – To moje pierwsze takie doznania. Kiedyś myślałam, że tego chcę i jestem na to wszystko gotowa...

– To co się zmieniło? Coś poszło nie tak, jak sobie wymarzyłaś? – wtrąciła Lisa, nie mogąc się doczekać.

– Zastanawiam się, gdzie się podziały moje marzenia...

– Właśnie je spełniasz – wtrąciła Klara. – Masz męża, piękny dom, pieniądze, a niedługo pojawi się tu jakiś berbec, a ja co? Ciągłe sama. Lisa też straciła okazję na zamążpójście.

– Dlatego nienawidzę tych polskich szuj! – zachnęła się dziewczyna i zacisnęła pięści.

– Narzeczony Lisy poszedł na front i został zabity przez polskich partyzantów, zanim zdążył złożyć przysięgę – doprecyzowała Klara i pogładziła kuzynkę po szerokich plecach. – Dlatego teraz przyjechała do Danzig. Jej rodzice uznali, że na Wybrzeżu ukoji swoje skołatane serce.

– Rozumiem, co czujesz. – Nela dotknęła wciąż zaciśniętą dłoń Lisy. Dziewczyna podniosła na nią oczy pełne łez.

– Nie zrozumie tego żadna kobieta, która nie straciła ukochanego – wyszeptwała.

– Przez tę wojnę każdy z nas stracił albo straci kogoś, na kim bardzo mu zależy – wyjaśniła Nela i zagryzła dolną wargę, by powstrzymać ją od drżenia.

– Teraz widzisz, jak inni cierpią z miłości – podkreśliła Klara. – Ciesz się, dziewczyno, tym, co masz, i podziel się wiedzą z przyjaciółkami. To jak, często to robicie?

– Co wieczór. – Nela westchnęła.

– I jak to robicie?

– Nie ma to dla mnie znaczenia, bo zawsze koniec jest taki sam.

– Czyli jaki?

– Święty spokój.

– Myślałam, że to bardziej ekscytujące. – Klara wzruszyła ramionami.

– Wierz mi, że nie...

Chwilę milczały, każda zatopiona we własnych wyobrażeniach o miłości cielesnej, zestawiając ze sobą pragnienia, wyobrażenia i fakty.

Pierwsza ciszę przerwała Klara.

– A co w takim razie z przyjęciem powitalnym?

– Z jakim przyjęciem? – Nela zamrugła, jakby dopiero co się ocknęła.

– Masz nowy dom, to trzeba zaprosić wszystkich przyjaciół i pokazać im to cudenko.

Powiodła wzrokiem po przestronnym pomieszczeniu, w którym pełno było kwiatów. Na wysokim pod sufitym kwietniku rozpostarły swe rozczapierzone liście paprocie, wysokie geranium i muszkatlę z nadzieją oczekujące długich słonecznych dni, w które będą mogły kusić wzrok kolorami.

– Nie mam aż tylu przyjaciół, żeby wydawać przyjęcie.

– Neluś, teraz musisz odsunąć na bok swoje potrzeby, bo ważny jest wasz wspólny los, a Wili powinien pokazywać się i dbać o relacje z przyjaciółmi, a jeszcze bardziej o te z wrogami. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Wieść o jego awansie odbiła się szerokim echem w Danzig, więc macie zobowiązania towarzyskie.

– Myślisz, że w czasie wojny ktoś ma głowę do przyjęć?

– Neluś, Neluś... Ty naprawdę nie pojmujesz, czym teraz żyje cały zjednoczony i dumny naród niemiecki?

Klara patrzyła na przyjaciółkę z rosnącym zdziwieniem. Lisa również przypatrywała się dziewczynie, na chwilę odsuwając od siebie przygnębiające myśli o stracie narzeczonego.

– Ludzie cieszą się z każdego przeżytego dnia i kolejnej klęski naszych wrogów – ciągnęła Klara. – I chcą świętować, gdy naszym rodakom coś się uda. A przecież ten wspaniały dom i to, że trafił w wasze ręce, jest tego doskonałym przykładem.

– Nie rozumiem – odezwała się Nela.

– To naprawdę piękny budynek i doprawdy nie pojmuję, jakim cudem mógł należeć do tamtych ludzi – wyjaśniła poirytowana Klara.

– Jakich... tamtych?

– Tych Żydów.

– Żydów?

– Tak, ale nic się nie martw. Wili zadbał o to, żeby wszystko dobrze po nich posprzątać, wyprać i wywietrzyć. – Roześmiała się przekornie. – Dziwi mnie tylko to, że mieli tak dobry gust.

– Rzeczywiście, można by rzec, że dom ma duszę – przyznała Nela.

Wieść, że willa należała do żydowskiej rodziny, zaskoczyła ją. Raczej kojarzyła ten naród z ludźmi zajmującymi się handlem i lichwą. Czyżby to one dawały tak okazały dochód, że stać ich było na posiadanie tak dużego domu?

– Teraz rozumiesz moje zdziwienie, prawda? – upewniła się Klara. – Tym bardziej musisz pokazać się jako dobra gospodyni, z nieskazitelnym gustem i klasą. Nikt tu nie bywał, więc nie będzie miał pojęcia, kto tak naprawdę urządził dom. Czas ucieka, a dobre wejście do towarzystwa zaprocentuje na przyszłe lata.

– Przemyślę to.

– Tutaj nie ma czego przemyśliwać. Pomożemy ci z Lisą i do przyszłej soboty wszystko będzie załatwione.

– Myślisz, że zdołamy kupić tyle jedzenia?

– Już ja wiem, gdzie pytać i dokąd wysłać twoją gosposię. – Klara się zaśmiała. – W pobliskich lasach jest nadal dużo zwierzyny, a i w gospodarstwach wciąż jeszcze stoi sporo bydła i trzody. Gorzej z towarami importowanymi, ale każdy zrozumie, że wojna rządzi się swoimi prawami i trzeba zmienić przyzwyczajenia.

Nela zmarszczyła brwi. Czy aby nie porywała się z motyką na słońce? Niby o głodzie nie było mowy, ale sporo słyszała o czasach Wielkiej Wojny, gdy Niemiec cywile nie mieli co do garnka włożyć z powodu blokady niemieckich portów przez Brytyjczyków. Teraz też się tego obawiano, dlatego każdy gromadził zapasy, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Jak więc miała się pozbyć tego, co otrzymała od matki?

– Nie wiadomo, ile jeszcze potrwa wojna, więc lepiej nie trwonić jedzenia – głośno myślała.

– Trwonić? – Klara podniosła brwi. – To inwestycja w waszą przyszłość.

– O czym ty mówisz?

– Twój mąż to zacny obywatel tego miasta, ale przede wszystkim dobrze zapowiadający się prawnik, a może i polityk, a tacy ludzie muszą dbać o kontakty towarzyskie bez względu na czas.

– Musisz zrobić listę gości – zasugerowała Lisa pośpiesznie.

Nela miała zamiar zaoponować, ale zanim otworzyła usta, Klara klasnęła w dłoń.

– I listę dań – dodała rozradowana. – Tak dawno nie byłam na żadnym przyjęciu. Za to akurat nie cierpię wojny. Już dawno mogli się wszyscy poddać, żeby nasi dzielni mężczyźni wrócili do domów i mogli się zająć nami. – Westchnęła, w myślach snując marzenia. – A co u Franka?

– Nie mam od niego wiadomości – przyznała Nela nieco oszołomiona energią przyjaciółki.

– Ale przyjeżdża na przepustki?

– Niebawem ma na chwilę zajrzeć do domu rodziców...

– Ależ byłoby cudnie go spotkać!

Nela odsunęła na bok talerzyk. Czuła się zmęczona i przytłoczona. Chciała powrócić do bawialni, by wyjąć znaleziony pamiętnik i spokojnie przeczytać jego zawartość. Czuła zaciekawienie, choć wiedziała, że nie powinna sięgać po nie swoje rzeczy. Pamiętnik to czyjeś sekrety, radości i smutki. Czy miała prawo je poznać? A czy sama chciałaby, żeby ktoś ją pozbawił prywatności? Odarł z tajemnic? Poczuli się jak intruz. Intruz, który wszedł do czyjegoś domu i zajrzał w każdy kąt, by zaznaczyć swoją obecność. Złajała się w myślach za to, choć w jej głowie roilo się wiele pytań na temat poprzednich właścicieli willi. Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Klary.

– Zdążysz przygotować tę listę do jutra?

– Tak.

– Tylko ustal wszystko z Wilim. Wiesz, ile on ma do stracenia, gdyby ktoś został pominięty?

Nela przytaknęła i gdy przyjaciółka wstała, też podniosła się zza stołu. Nieśpiesznie przeszły do holu, gdzie Klara i Lisa ubrały się w długie futra. Zanim jednak Nela otworzyła im drzwi wyjściowe, rozległo się pukanie.

Dopiero wtedy dostrzegła przez grubą szybę jakieś postaci. Sylwetkę Tomasa rozpoznała, ale gdy jej oczom ukazał się drugi z mężczyzn, zamarła.

– Widzę, że na brak gości nie narzekasz – zauważyła Klara i odsunęła się, by przepuścić przybyłych. – Lepiej, żeby Wili się o tym nie dowiedział – szepnęła, nachyliwszy się do ucha przyjaciółki. – Idziemy.

– Szkoda, że już wychodzimy – stwierdziła Lisa, nie mogąc oderwać oczu od dwóch młodych mężczyzn, którzy zdążyli wejść do środka i zaczęli zdejmować okrycia.

– Całe szczęście, że wychodzimy – powtórzyła Klara i pociągnęła kuzynkę w stronę wyjścia. – Przyjdziemy jutro – dodała na odchodne, zanim głośno zatrzasnęła za sobą drzwi.

Nela wciąż stała, w osłupieniu patrząc na przybyłych. Setki pytań cisnęły jej się na usta. Nie miała pojęcia, które powinna zadać, a które z nich przemilczeć. Wiedziała tylko, że sama musi przekazać przykrą prawdę.

– Dzień dobry – odezwał się w języku niemieckim rosły mężczyzna. – Nie wiem, czy pani mnie pamięta?

– Oczywiście, byliście z Iwem w opłakanym stanie, gdy spotkaliśmy się przy moście – odparła i posmutniała. – Rajmund, prawda?

– Tak, właśnie tak było, a pani i ... – Obejrzał się na drzwi, za którymi zniknęła młoda kobieta.

– Ja i Klara wtedy wam pomogliśmy – dokończyła.

– A potem Iwo zaprzyjaźnił się z panią, właściwie panienką...

– Tak – ucięła, wiedząc, do czego zmierza. – Spędziliśmy wspólnie kilka popołudni, gdy mój brat malował pejzaże.

– Iwo wspominał, że jest pani dla niego ważna...

– Wtedy obydwoje tak myśleliśmy...

– Dlatego pozwoliłem sobie panią odszukać, bo miałem nadzieję, że dowiem się, co się dzieje z Iwem. Miał wrócić do Niw, ale tam nie dotarł. Czekaliśmy na niego, a później wybuchła wojna. – Nabrał powietrza i powoli je wypuścił. – Kilka razy próbowałam tu wrócić, żeby go odszukać, ale... Sama pani rozumie... To teraz niełatwe.

Skinęła głową.



– Przejdźmy do jadalni – zaproponowała, przypomniawszy sobie, że nie są w domu sami.

Kiedy weszli do pomieszczenia, jak na zawołanie pojawiła się Berta z propozycją podania ciasta i herbaty. Nela szybko na to przystała. A gdy tylko zamknęły się drzwi za gosposią, wróciła do rozmowy.

– Proszę pamiętać, że nikt nie może się dowiedzieć, że nie jest pan Niemcem. Inaczej grozi panu niebezpieczeństwo.

– Przecież niczego złego nie zrobiłem.

– Zapewne jest pan na liście sporządzonej jeszcze przed wojną – wyjaśnił Tomas. – Iwo też na niej był.

– Dlaczego?

– Bo byliście celnikami, czyli nie należeliście do ulubieńców niemieckiej społeczności, a już na pewno nie byliście pupilkami władz – ciągnął.

– I to wystarczy, żeby trafić na taką listę?

– Nie tylko do tego wystarczy – odparła Nela zdławionym głosem.

– Nie rozumiem.

– Nie chciałem panu mówić, bo w moim domu nie było ku temu możliwości – ciągnął Tomas. – Całe szczęście, że to ja otworzyłem drzwi i to mnie pan wyjaśnił, kogo szuka i dlaczego, bo gdyby to trafiło do uszu moich rodziców, to... – Machnął ręką. – W każdym razie nie było okazji, żeby o tym wszystkim opowiedzieć, a w drodze skupiliśmy się na tym, w jaki sposób udało się panu znaleźć nasz dom.

– To dopiero było wyzwanie, bo nie znałem pani nazwiska, tylko imię. Szczęściem pamiętałem, jak pani wygląda, dlatego przez dwa dni zachodziłem do różnych cukierni, kawiarni i restauracji, wypytując o panią. Wreszcie się udało, choć już zwątpiłem.

Nagle drzwi do jadalni się otworzyły i Berta wniosła tacę z kolejną porcją pokrojonego ciasta i rozstawiła na stole talerzyki. Potem do fikuśnych porcelanowych filiżanek w śnieżnobiałym kolorze oplecionych powojem z kolorowymi kwiatuskami nalała herbaty. Dopiero kiedy wyszła, kontynuowali rozmowę, choć Rajmund nie potrafił oderwać wzroku od ciasta.

– Czy wie pani coś o moim przyjacielu?

- Cóż...
- Proszę nie trzymać mnie w niepewności.
- Znaleźliśmy Iwa.
- Gdzie on jest?

Nela odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć w twarz Rajmunda. Choć poznali się zaledwie kilka miesięcy temu, jej wydawało się, jakby minęły wieki. Mężczyzna nosił brodę i długie włosy, w których dostrzegła srebrne nitki. Na twarzy miał odmalowane zmęczenie i coś, czego wtedy u niego nie dostrzegła – lęk. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Polak od kilku, a może kilkunastu dni był w drodze. Bała się nawet pytać, w jaki sposób przebył tak długą trasę.

– Musisz coś zjeść i porządnie odpocząć – oznajmiała, porzucając konwenanse. – Zaraz każę Bercie przygotować coś pożywne.

– Najpierw powiedzcie mi, co z Iwem.

– Iwa już nie ma – podjął Tomas, zobaczywszy, że siostra zapada się w sobie. – Został stracony kilka tygodni temu.

Rajmund najpierw szeroko otworzył oczy, a potem podniósł się z miejsca i zaczął szybkim krokiem przemierzać przestrzeń między jedną a drugą ścianą pomieszczenia, mamrocząc coś pod nosem.

– Błagam, tylko nie po polsku – wycodziła Nela, wodząc za nim oczyma pełnymi łez.

Mężczyzna zamilkł, ale ani na moment się nie zatrzymał. Od czasu do czasu łapał się za głowę i rwał długie włosy. Po kilku minutach wyczerpany emocjami i podróżą przysiadł na krześle i zwiesił głowę, jakby czekał na posypanie jej popiołem.

– Dlaczego pozwoliłem mu zostać? Dlaczego nie zmusiłem go, żeby jechał ze mną?

– Teraz już za późno na takie pytania – uciął Tomas, zerkając na pogłębiającą się rozpacz w oczach siostry. Nie musiał jej pytać, czy czuje się winna. Od czasu śmierci Iwa ani razu nie ujrzął jej uśmiechu. – Musi pan odpocząć i wracać do siebie.

Rajmund słuchał wskazówek Tomasa. A gdy ten skończył, wstał bez słowa i wyszedł z jadalni. W pośpiechu zarzucił na siebie kożuch, w którym przyszedł, i opuścił dom Meyerów.

Tomas spojrział na Nelę, ale ta siedziała jak sparaliżowana. Wybiegł więc za Rajmundem i dopiero wtedy uświadomił sobie, że nie najlepszym pomysłem jest wychodzenie na dwór bez palta. Cofnął się do domu i zerwał z wieszaka płaszcz. Gdy stanął na ulicy, nie dostrzegł Rajmunda. Pobiegnął kawałek w lewą stronę, a potem wrócił i przebiegł w drugą stronę Langgasse, ale i tam nie znalazł człowieka, któremu winien był pomoc. Iwo nie byłby zadowolony, że ani on, ani Nela nie wsparli jego przyjaciela. Z tą myślą ruszył na poszukiwania.

## Rozdział VIII



# Plany i porażki

Iwo otworzył oczy. Na zewnątrz wciąż było ciemno. Usiadł i schylił się do stóp, by wetknąć nogawice spodni w brudne skarpety. Nigdy jednak nie przyszło mu do głowy wypranie ich, bo w obozie rzeczy nieupilnowane niemal natychmiast zmieniały właściciela. Stąd przeświadczenie więźniów, że lepiej być właścicielem brudnych skarpet, niż odmrozić sobie stopy.

Iwo włożył sweter w spodnie i wdział wysłużoną marynarkę zdjętą z jednego ze zmarłych, która teraz nocą służyła mu za koc. Później przetarł oczy i nasłuchiwał odgłosów rytmicznego pochrapywania współtowarzyszy. Dzisiaj pewnie znowu pójdą do lasu, żeby kopać dół. Dłonie Iwa dziwnie drżały od ciężkiej pracy fizycznej, a nogi czasem odmawiały posłuszeństwa. Z dnia na dzień przybywało mu lat, zniedołężniał.

Chwilę później usłyszał nawoływania świadczące o tym, że czas nocnego wypoczynku właśnie minął. Więźniowie niechętnie przecierali oczy i rozciągali zdrętwiałe członki.

– Śniło mi się, że pływałem w morzu – zaczął Władek – i co najdziwniejsze, czułem zapach wody.

– Piękny sen – zauważył Alfred, sadowiąc się na sianie.

– Żeby choć śniegu pozwolili rozpuścić, a wodę odrobinę podgrzać – rozmarzył się Władek.

– Mnie wystarczy tych ich kąpiele. – Alfred wzdrygnął się, wciąż mając w pamięci niedawne nacieranie się śniegiem bez możliwości ogrzania się przy ognisku.

– Lepiej już chodźmy, bo zaraz zacznie się apel – pospieszył ich Iwo i począł się przesuwać w stronę wyjścia.

Mrowie jeńców wylało się z baraków, wypełniając plac apelowy. Widocznie jednak strażnikom nie w smak był długi postój na mrozie, dlatego szybko uporali się z odnotowaniem obecności, a potem przydzielili więźniów do pracy. Iwo znów miał pracować w lesie.

Po skończonym apelu wszyscy co tchu pognali po jedzenie. Nigdy bowiem nie było pewności, że dla każdego wystarczy chleba. Przychodzący na końcu dostawali najmniejsze pajdy i resztki naparu z żołądzi, w którym głównie znajdowały się fusy.

Po śniadaniu komando leśne wymaszerowało, a raczej potruchtalo za bramę. Dzisiaj nieco łatwiej przychodziło więźniom poruszanie się pomiędzy drzewami, gdyż wczorajsze ślady pozostały niezasypane kolejną warstwą śniegu.

Kiedy dotarli na miejsce, Iwo zmęczonym wzrokiem zerknął na dotychczasowe wykopalisko. W takim tempie i przy wciąż ujemnej temperaturze mogli pracować jeszcze dobry tydzień. Akurat ta myśl dawała pewną dozę optymizmu. Ostatnio miał go jak na lekarstwo. Odkąd kazano mu kopać grób, każdej nocy nawiedzały go koszmary. Widział siebie w ciemnym tunelu, z którego nie potrafił się wydostać. Budził się zlany potem, ciężko dysząc. Później długo leżał, usiłując odciągnąć myśli od wiszącego nad nim wyroku.

– Brać się do roboty, śmierdzące darmozjady! – krzyczał Engel, po czym popchnął jednego z więźniów.

Mężczyzna zachwiał się i wpadł do niezbyt głębokiego wykopu. Natychmiast próbował się wygramolić na wierzch i choć nie było to karkołomne zadanie, to ciągłe szturchnięcia i kopnięcia Engela, do którego rychło dołączył Hass, znacznie utrudniły mu zadanie.

– Co za łajza! – grzmiał Engel. – Nawet nie chce mu się wyleźć i pomóc swoim w robocie.

– Te gnidy nie mają za grosz ludzkich odruchów – zauważył Hass i wyszczerzył zęby.

– No, pokaż, jak ci zależy na twoich kumplach.

– Nawet dzikie zwierzęta potrafią sobie pomagać...

– A on ma to w dupie! – Engel parsknął, celując czubkiem buta w czoło chwiejącego się na nogach Polaka.

Tym razem więzień przewrócił się i przez dłuższy czas nie mógł się podźwignąć. Inny wystawił rękę, by mu pomóc, ale natychmiast go skarcono. Dwaj strażnicy prześcigali się w serwowaniu leżącemu kolejnych kopnięć.

– Może już pozwolimy reszcie pracować, bo inaczej komendant się wścieknie, jak zobaczy, ile jeszcze roboty mają do zrobienia – zauważył Herman i zrezygnowany oparł się o najbliższe drzewo na skraju polany.

– A kto im broni kopać? – Arnold spojrział na Karła zaskoczony. – No, jazda! Do roboty, patałachy zawszone!

Odczekał chwilę, pilnując, by każdy z więźniów wziął się do pracy, po czym zbliżył się do Hermana i zaczął mu opowiadać o wizycie w ambulatorium. Miał niewielką zadrę w palcu, ale Ursula tak sumiennie wykonała pracę, oczyszczając mu ranę, że nie potrafił się jej nachwalić.

– Ale pamiętasz o Ricie? – zaniepokoił się Karl.

– O Ricie? Ricie? Jakiej Ricie? – przekomarzał się z bratem narzeczonej, ale kiedy zobaczył jego nadąsaną minę, natychmiast zmienił front. – No co ty, przecież moja narzeczona jest najważniejsza na świecie! – Uśmiechnął się i poklepał przyjaciela po plecach. – Pamiętam, co jej obiecałem, ale to nie znaczy, że jestem nieczuły na kobiece wdzięki.

Zimny wzrok Karła uświadomił Arnoldowi, że jego przyjaciel ma staromodne podejście do kwestii relacji damsko-męskich i w tej materii musi zachować wyjątkową ostrożność.

– Idę na stronę i może mnie nie być dłuższą chwilę – zakomunikował Karl i poszedł w głąb lasu.

Potrzeba okazała się znacznie bardziej czasochłonna, niż pierwotnie zakładał. Opuścił do połowy łydek spodnie i przykucnął, uważając, by nie dotknąć śniegu. Od śniadania czuł ucisk w żołądku. Rozmyślając o swojej niedoli, zerknął na pobliskie drzewo, na którym dostrzegł puszysty ogon wiewiórki z upodobaniem plądrującej dziuplę. Gryzoń co chwila zerkał na boki, jakby chciał się upewnić, że nikt nie podgląda, gdzie schował swoje zapasy na zimę.

Karl, gdy załatwił potrzebę, powoli podniósł się i zamarł, obserwując poczynania leśnego poszukiwacza zapasów. W pewnej chwili przyszła mu do głowy zaskakująca myśl. Mógłby spróbować złapać wiewiórkę. Najpierw by ją oswoił, a potem podarował Ricie. Siostra uwielbiała zwierzęta i zapewne ucieszyłby ją taki prezent. Już nie mógł się doczekać, kiedy choć na trochę wróci do domu i będzie mógł się porządnie wyspać. Tutaj wciąż miał problemy z bezsennością.

Szybko ocenił, że dzielącą go od drzewa odległość pokona w dwóch susach, a potem spróbuje wepchnąć szalik do dziupli i tam uwięzić wiewiórkę. Później zostanie mu wyjęcie zdobyczy i przemycenie jej do obozu. Wymyślił nawet plan, jak to zrobi. Miał trochę miejsca pod czapką. Tam wepchnie zwierzę, a potem znajdzie jakąś skrzynkę czy wiadro, którym je nakryje, by nie uciekło.

Rzucił się w stronę drzewa. Podskoczył i spróbował zatkać dziuplę. Tu jednak jego sprawność fizyczna splatała mu figla i nie zdołał dosięgnąć miejsca, w którym jeszcze chwilę wcześniej siedziała wiewiórka. Upadł na śnieg. Gwałtowny ból przeszył jego czaszkę. Nie mógł wydusić z siebie słowa. Spróbował się podnieść, ale miał wrażenie, że drzewa falują. Przymrużył powieki i czekał. Nagle poczuł spokój.

Tymczasem Iwo, ślaniając się na nogach, mocował się ze zmarzliną. Przy każdym ruchu miał wrażenie, że to nie on rządzi kilofem, ale jest dokładnie na odwrót. Już dawno przestał zwracać uwagę na to, gdzie uderza. Chodziło o to, by w ogóle narzędzie dotknęło ziemi.

Od dłuższego czasu potrzebował odejść za potrzebą, ale zwlekał do ostatniej chwili z obawy przed strażnikami. Wreszcie – gdy już nie mógł dłużej wytrzymać – oparł kilof o drzewo, zdjął czapkę i nie podnosząc wzroku, zwrócił się do Engela.

– A co mnie obchodzi, że masz srakę? – bąknął strażnik i sięgnął do kieszeni po kawałek kiełbasy zabranej z wczorajszej kolacji.

Iwo skrzywił się z niemocy i narastającego parcia. Nigdy nie przypuszczał, że o tym, kiedy pójdzie do ustępu, będzie decydował ktoś za niego. Przepędował z nogi na nogę, nie śmiąc spojrzeć na któregoś ze strażników.

– Do roboty, łachudro! – Podniósł głos wyraźnie poirytowany.

– Nie wytrzymam – jęknął Iwo.

– Gównu mi do tego. – Zarechotał ze swojego żartu i ugryzł kolejny kęs trzymanego pętka.

Iwo zacisnął zęby. Wiedział, że rozmowa jest skończona. Nie potrafił jednak odejść, i to nie tylko dlatego, że coraz bardziej go piliło, ale też dlatego, że chłonał zapach kiełbasy, której nie widział na oczy od kilku miesięcy.

W okresie karnawału zwykle dojadali resztki po świniobiciu. Na święta wędzono szynki i baleron, które wnet znikwały ze stołu. Później przychodził czas na wyjęcie z piwnicy wędzonego boczku i żeberek. Najlepiej jednak wspominał smak i aromat kiełbasy z grubo siekanego mięsa z dużym dodatkiem słoniny. Kiełbasę matka wieszała nad kuchnią, by dobrze wyschła. Roznoszący się po całym pomieszczeniu aromat mięsa, majeranku i czosnku nie pozwalał domownikom myśleć o niczym innym. Dopóki więc pętka wisiały na widoku, każdy kaprysił, czekając na rarytasy. Wraz z nadejściem siedmiotygodniowego postu w domu nikt nie ujrzał nawet kawałka wędliny czy skrawka mięsa.

– Niech lezie. – Hass machnął ręką. – Chcesz się porzygać, jak zładuje się w portki?

Ten argument zaskakująco szybko przekonał Engela. Strażnik z pełnymi ustami wyraził zgodę i Iwo co tchu popędził w pobliskie zarośla.

– Tylko żebym cię widział, bo nie zamierzam cię szukać – ostrzegł Hass i wycelował karabin w głowę Iwa.

Więzień, upewniwszy się, że strażnik dobrze go widzi, zsunął spodnie i przykucnął w śniegu. Ulga nadeszła szybko. Aż westchnął i mimochodem zerknął w głąb lasu. Wówczas dostrzegł leżącego w śniegu Hermana. Strażnik się nie poruszał. Jeszcze przez chwilę go obserwował, ale tamten ani drgnął. Doskonale wiedział, że przy tej temperaturze każda minuta jest bezcenna. Podtarł się śniegiem i zapiął spodnie. Jeszcze nigdy z taką chęcią nie szedł do pracy. Każdy szwab to uosobienie zła, dlatego nie zasługuje na litość. Z tym przekonaniem stanął na polanie i chwycił za kilof.

– Patrz! Jaką ma krzepę – pochwalił go Hass i razem z dwoma pozostałymi strażnikami wybuchnął śmiechem. – Gdzie nasz Karl? – zastanawiał się, gdy atak śmiechu ustąpił.

– Chyba tasiemca połknął. – Engel zarechotał i dokończył jedzenie. Potem wierzchem dłoni otarł tłuste usta, mlasnął i wyrzucił zatłuszczoną gazetę,



w której trzymał przyniesioną kielbasę.

Niemal natychmiast wzrok kilku więźniów powędrował za skrawkiem papieru. Iwo mógłby przysiąc, że najchętniej rzuciliby się na niego i zaciekle walczyli, by móc go pochłonąć.

Śmiech strażników rozbrzmiewał coraz głośniejsze. Iwo miał wrażenie, że niemal przewierca jego czaszkę, a on miota się pomiędzy odruchami człowieczeństwa, których nie potrafi się wyzbyć. Zaciśnął dłonie na kilofie i z całych sił się zamierzył. Duże grudy odskoczyły na boki. Kilku więźniów wyciągnęło dłonie, by je wydobyć. Wtedy Iwo odwrócił się i kątem oka zerknął w kierunku, gdzie dostrzegł ciało Hermana. Z tej odległości nie miał szans go dostrzec. Wbrew zdrowemu rozsądkowi wysunął się mocniej i wtedy z całych sił krzyknął.

– Sturmmann! Sturmmann!

– Czego się drzesz, łazęgo? – Engel obdarzył go niechętnym spojrzeniem. – Tylko nie myśl sobie, że znów pozwolę ci się migać od roboty.

– Sturmmann! – Iwo nie zamierzał się poddać. – Tam ktoś leży!

Wzrok esesmanów powędrował we wskazaną stronę. Hass pierwszy pobiegł. Chwilę później krzyczał, wzywając pomocy. Engel machnął na kolegę, a sam został na straży. Esesman pospieszył za Hassem. Wszyscy z zainteresowaniem śledzili zmagania strażników z bezwładnym ciałem Hermana. Engel tak się zapatrzył, że nawet nie zwracał uwagi na więźniów, którzy łapali oddech po kilkugodzinnej pracy.

– Daj tu ze czterech! – krzyknął z oddali Hass.

Echo poniosło jego słowa. Engel natychmiast przeniósł wzrok na więźniów i szybko ocenił, którzy zdołają udźwignąć Karla. Oddelegował czterech najwyższych, choć chudych jak tyczki. Iwo patrzył za nimi, wciąż nie do końca pojmując, czego przed chwilą dokonał.

Przez kolejnych dziesięć minut Engel trwał na swoim posterunku, ale gdy dostrzegł zbliżającego się kolegę, wybiegł mu na spotkanie. W pośpiechu ustalili, że muszą wracać, by zanieść Karla do ambulatorium, bo choć zaczął odzyskiwać świadomość, to narzekał na ból. Rozcięcie głowy spowodowane upadkiem na ostry i poszarpany pień złamanego drzewa ukrytego pod grubą warstwą śnieżnego puchu wymagało interwencji medycznej.

– Wymarsz! Biegiem! – zarządził Engel i poszturchując jeńców, przypomniał im, że truchtają w kolumnie. – Bez ociągania i patrzeć pod nogi, bo jak zobacze, że któryś się wlecze, to dostanie po łbie!

Kolumna więźniów ruszyła w ślad za niesionym Hermanem, któremu towarzyszył Hass. Engel wraz z drugim oficerem zamykał peleton. Obydwaj mieli nadzieję, że nie otrzymają reprimendy za tak wczesny powrót. Byłoby jednak nierozsądne pozostawanie we dwóch na straży z tyłoma więźniami.

Kiedy wreszcie dotarli do ambulatorium, wszyscy byli mocno zmachani. Zanim jednak drzwi się otwarły, resztę jeńców pognano dalej. Koźmiński spróbował się obejrzeć, ale inny więzień niemal się o niego potknął. Zatoczył się, usiłując zachować równowagę. Zanim się spostrzegł, był już za bramą, gdzie pozwolono im wrócić do baraków. Wykończony pracą i truchtem po śniegu, opadł na słomę i zamknął powieki. Wciąż głośno łapał powietrze, ale cieszył się, że tak szybko skończyli.

Zorientował się, że jeszcze nie było obiadu. Wygrzebał swoją miskę, którą jak zwykle przed wyjściem starannie ukrył, i spojrzał na ścianę po przeciwnej stronie okna. To na niej, tuż nad ziemią, wydrapując kreski, zaznaczali kolejne dni spędzone w tym piekle. Według tego prymitywnego kalendarza kończył się luty. Pewnego wieczora dyskutowali z Fredkiem, czy jest to rok przestępny, czy też nie. Każdy z nich miał odmienne zdanie, a im więcej osób o to pytali, tym tworzył się większy galimatias. Wreszcie obydwaj doszli do wniosku, że w tym diabelskim miejscu jeden dzień w tę czy we w tę nie ma najmniejszego znaczenia.

## Rozdział IX



# Tajemnice

Ułożone w modne fale sięgające ucha włosy otulały bladą twarz Neli wpatrzonej w swoje odbicie w lustrze ustawionym na toalecie. Od blisko godziny przyglądała się nowej, znacznie krótszej fryzurze, na którą namówiła ją fryzjerka. Wciąż nie mogła się zdobyć na to, by pomalować usta szkarłatną szminką, dobraną do długiej sukni wiszącej na wieszaku. To Klara namówiła ją na wybór tej kreacji. Nela miała ją już na sobie w czasie przyjęcia świątecznego, które półtora roku temu wydali jej rodzice dla swoich przyjaciół i choć mieli się znaleźć na nim tylko ci najbliżsi, to nikogo nie zdziwił fakt, że na liście znalazło się blisko czterdzieści osób. Nela wówczas z ufnością i oddaniem patrzyła na swojego narzeczonego, który nie stronił od rozmów z najważniejszymi politykami w Wolnym Mieście Gdańsku. Za każdym razem, gdy przypadkowo złowił jej wzrok, płonila się niczym dzierlatka przyłapaną na podglądaniu kawalerów.

Teraz wolałaby nie patrzeć na mężczyznę, z którym dzieli łożę.

Nela odwróciła się i utkwiała wzrok w długiej sukni, którą wczoraj odebrała od krawcowej. Najpierw sądziła, że wystarczy zrobić większe zaszewki w talii, by ukryć jej chudość, ale z każdym wspomnieniem poprzedniego balu nabierała przekonania, że to nie wystarczy. Ostatecznie poleciła krawcowej wypruć wstawki z materiału wstawione od kolan do stóp, a resztę zeszyć, pozostawiając lekko rozszerzony dół sukni. Idealnie dopasowany stanik wykończony stójką, do której poprzednio przypięła broszkę z żółtym bursztynem, teraz poleciła przepasać paskiem w tym samym ciemnokrwistym kolorze. Kazała też obciąć rękawy. Wiedziała, że suknia zyskała na wyglądzie

i stała się jeszcze bardziej szykowna. Gdyby tylko potrafiła się tym cieszyć. Odwróciła się w stronę lustra, wyrzucając sobie uległość wobec Klary.

Niespodziewane otwarcie drzwi sprawiło, że Nela się wyprostowała.

– Ty jeszcze niegotowa? – grzmiał Wilhelm wystrojony w odświętny frak i śnieżnobiałą koszulę.

– Już prawie kończę – skłamała, wiedząc, jak żałośnie brzmi.

– Masz szczęście, że za chwilę zaczną się schodzić goście, bo inaczej bym cię schrupał – syknął.

Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, co czekało ją prawie każdego wieczora. Natychmiast poderwała się z miejsca i doskoczyła do zawieszanej na szafie sukni.

– Zaraz zejść. Zajmij się gośćmi.

– Dokładnie to zamierzam robić przez cały wieczór. – Zaśmiał się, a potem dodał: – Ale oni wreszcie wyjdą, a wtedy zajmę się moją piękną i mądrą żoneczką. Przecież jeszcze ci nie podziękowałem za ten wspaniały pomysł z organizacją przyjęcia. Dokładnie tego teraz potrzebowałem. – Mrugnął porozumiewawczo.

Nie musiał po raz kolejny jej wyjaśniać, jak ważne były kontakty z najwyższymi władzami NSDAP, dzięki którym piał się po szczeblach kariery. Pierwszy wyjazd na wschód okazał się dużym sukcesem. Stalin wystawił dobrych ludzi do pertraktacji umów, ale niemieckie władze też nie były w ciemnię bite i wiedziały, co i w jaki sposób ugrać, by osiągnąć swoje cele i zacząć importować towary, których potrzebowały zarówno wojsko, jak i ludność cywilna. Owszem, coraz głośniej mówiło się o organizacji obozów pracy dla ludności podbitych krajów, ale potrzeba było jeszcze trochę czasu, by rozbudować maszynę. Plan należał do ambitnych, ale że Hitler radził sobie z marszem na Zachód, nikt nie podawał w zwątpienie jego polityki.

Wilhelm nachylił się i musnął szyję Neli. Kobieta odskoczyła.

– Twarzowa ta nowa fryzura. Już dawno powinnaś obciąć włosy. W końcu nie wyglądasz jak pensjonariuszka, tylko stateczna mężatka.

Nela przycisnęła suknię do piersi i odsunęła się od męża.

– Pozwolisz mi się przebrać?

– Mnie się chyba nie wstydzisz?

– Wołałabym zostać sama.

– Ależ ty jesteś marudna. Taka słodka, a taka zrzędliva. Bylebyś na starość nie zmieniła się w swoją matkę – rzucił na odchodne.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Nela usiadła na łóżku i odetchnęła. Wiedziała, że nie ma już czasu. Kolejny raz stanie na scenie i odegra rolę żony wspierającej męża robiącego błyskotliwą karierę. Powoli przebrała się w sukienkę i zapięła pasek z mieniającą się klamrą. Później nałożyła pończochy i czólenka na wysokim obcasie. Przełożyła cienki pasek wokół kostki i zapięła sprzączkę. To samo zrobiła z drugim butem. Obciągnęła suknię, prostując niewidoczne zmarszczki. Zerknęła w lustro i uznała, że wystarczy, gdy pomaluje usta. Wzięła głęboki wdech i ruszyła do wyjścia. Wtedy przypomniała sobie o etoli. Przerzuciła lisie futro przez ramię i wyszła na korytarz.

Dochodzące z dołu odgłosy krzątania służby dowodziły, że to ostatni moment, by pojawiła się w holu, a może jeszcze uda jej się zajrzeć do kuchni. Była wdzięczna matce za oddelegowanie Helgi do jej domu na trzy dni, by pomogła Bercie przygotować frykasy. Okazało się, że Klara dotrzymała słowa i nie tylko pomogła znaleźć dużo produktów do przyrządzenia potraw, ale też wraz z Lisą wypisały zaproszenia dla gości.

Nela powoli sunęła po schodach, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wynajęty na ten dzień odźwierny szarpnął za klamkę i otworzył podwoje, wpuszczając do środka gości oraz chłód lutowego wieczoru.

– Nelcia, moja kochana córca! – odezwał się Anders Witt i mocno ją uściskał. – Jakże ty pięknie wyglądasz.

– Też jej to mówiłem – wtrącił się Wilhelm i natychmiast przyciągnął do siebie żonę, po czym na jej policzku złożył pocałunek.

– Wydaje mi się, że trochę schudłaś – zauważył ojciec, odsunąwszy się nieco od nowożeńców.

– Wilhelmie, musisz zadbać o żonę – do rozmowy włączyła się Ana Witt, po czym wyciągnęła w stronę zięcia dłoń odzianą w długą atlasową rękawiczkę, idealnie dobraną do jej muslinowej sukni w kolorze głębokiej czerni ozdobionej grubą kolia wysadzaną diamentami.

– Ależ dbam o mój skarb najlepiej, jak potrafię. – Spojrzał przymilnie na Nelę.

– I całe szczęście, bo jak nie, to będziesz miał z nami do czynienia – oświadczył Frank, wysuwając się zza pleców ojca, i pogroził palcem Wilhelmowi, choć niemal natychmiast się roześmiał. – Chodź tu, szwagrze, żebym mógł ci pogratulować zdobycia najlepszej partii w całym Danzigu, a nawet w całej Rzeszy.

Tomas w milczeniu przysłuchiwał się tym rozmowom. Przez cały czas wodził oczyma za Nelą. Nawet jej uśmiech na widok Franka nie ukrył przed nim jej prawdziwego nastroju. Znał tę twarz i niemal wypisane na niej emocje. Tym bardziej nie wiedział, co ma począć z wieścią, która tak nagle na niego spadła. Potrzebował wsparcia Neli, ale w tej chwili nie miał prawa obarczać jej swoimi problemami. Gdyby chociaż ojciec potrafił go zrozumieć. Wreszcie drgnął ponaglany przez matkę.

Odźwierny zabrał futro Any i płaszcze od pozostałych gości, którzy głośno wyrażali swój entuzjazm z powodu przyjęcia, po czym wszyscy przeszli do jadalni. Panowie natychmiast rozpoczęli rozmowę na temat postępów armii niemieckiej na froncie zachodnim. Frank w ogniu pytań skrętnie relacjonował wszystkie wydarzenia, w których uczestniczył na początku wojny. Wówczas brał udział w trudnych i niebezpiecznych operacjach zdobywania kolejnych miast w Polsce. Kilka razy otarł się o śmierć i gdy o tym wspominał, to sprawdzał, czy matka stoi odpowiednio daleko, by tego nie słyszeć. Później niespodziewanie otrzymał nowy przydział i od ponad miesiąca stacjonował w Warszawie, gdzie wcale nie było bezpiecznie. Dużym problemem dla niemieckiego wojska stali się rozproszeni po lasach oraz dobrze zakamuflowani pośród mieszkańców stolicy partyzanci.

Tomas nie uczestniczył w rozmowie. Najchętniej odszedłby i porozmawiał z Nelą, ale ta od kilku minut stała przy matce. Najpewniej miała dosyć jej wywodów, bo od czasu do czasu łypała na Tomasa, jakby szukała w nim wsparcia.

Wreszcie rozległy się głosy zwiastujące nadejście pozostałych gości. Wilhelm pośpiesznie się skłonił, chwycił Nelę pod ramię i wyszli do holu. W tym czasie Ana podreptała do kuchni, by dopilnować służby, uznawszy, że jako matka gospodyni ma do tego całkowite prawo.

Nela z wymuszonym uśmiechem na ustach przyjmowała kolejne uściski dłoni, odbierała gratulacje z okazji zamążpójścia i zachwyty nad ich nowym

gniazdkiem. Po kilkunastu minutach twarze przybyłych zlewały się w jedną, a słowa nakładały się na siebie niczym kakofonia. Połowy gości nie znała. Wielu z nich niedawno przybyło do Danzig i dopiero się tu urządzało. Spragnieni więc byli rozrywek i ploteczek związanych z miastem. Tym chętniej ze sobą konwersowali, głośno się przy tym śmiejąc.

– Uwaga, uwaga! – zaczął Wilhelm, przekrzykując rozmowy. – W imieniu państwa Meyerów zapraszam na skromny poczęstunek. Oczywiście ze względu na obecną sytuację – przerwał, robiąc wymowną minę – musimy się obejść bez kawioru i szampana, ale gdy tylko wygramy tę wojnę, to obiecuję uroczycie, że odbijemy sobie za te niedogodności i będziemy kąpać się w tym zacnym trunku.

Goście rozbawieni przemową przeszli do jadalni i tam zasiedli przy długim stole, zastawionym pieczonymi gęśmi i przepiórkami, galaretą z karpia i pasztetem z królika. Smakowite zapachy stanowiły doskonałą zachętę do tego, by zebrani spróbowali potraw.

Wilhelm zajął centralne miejsce, a naprzeciwko niego spoczęła Nela. Ten francuski styl zasiadania do posiłku gwarantował gościom możliwość rozmowy z gospodarzami.

Kiedy pierwszy głód został zaspokojony, Wilhelm wzniósł toast, dziękując przybyłym za ich obecność. Nela również lekko dygnęła i upiła łyk mocnego trunku. Nie miało znaczenia, czego nalano jej do kieliszka. Najważniejsze, że gdy to przełknęła, niemal natychmiast poczuła płomień i rozlewające się po ciele ciepło. Po chwili nadeszła błogość. Tym chętniej czekała na drugi toast i ochoczo podsunęła kieliszek nalewającemu alkohol kelnerowi, gdy jej mąż ponownie wstał i tym razem wygłaszał peany na cześć Hitlera. Nie słuchała jego ociekających słodyczą słów, tylko oczekiwała na chwilę, gdy umilknie, a ona znów poczuje ten płomień w swoim ciele.

Po opróżnieniu drugiego kieliszka przyszły zawroty w głowie. Sięgnęła po faszerowane jajko i odrobinę zjadła. Nie mogła jednak dokończyć, bo siedząca obok niej leciwa matrona nagabywała ją, by pokazała jej pozostałe pomieszczenia w domu. Nela raz czy dwa udała, że nie dosłyszała prośby, ale do wścibskiej żony majora Ebelinga dołączyła jej przyjaciółka – kobietę, znudzoną ciągłą nieobecnością męża oficera, aż rozpierała energia, dlatego wciąż przebierała nogami.

– Na dole jest tylko bawialnia, a reszta to pomieszczenia kuchenne – wyjaśniła Nela, starając się ukryć zniecierpliwienie.

– Bawialnia to cudowne miejsce i pewnie spędzasz w nim całe dni – zainteresowała się majorowa. – Ja uwielbiam w bawialni haftować, choć teraz to kłopot z kupieniem muliny. Zużyłam większość kolorów, więc tylko przekalkowuję kolejne wzory, które zdobędę od koleżanek, i wkładam je do szuflady.

– Ja w bawialni nie mogę się skupić, bo rozpraszają mnie te wszystkie książki i bibeloty ustawione na półkach. Chciałam się ich pozbyć, ale mój mąż nie chce o tym słyszeć. Twierdzi, że mają dla niego wartość sentymentalną – stwierdziła jej przyjaciółka.

– Dobrze, że chociaż potrafi dostrzec, gdy coś przestawisz. Mój nie zauważyłby żadnej zmiany. Chyba że w łóżku. – Zachichotała zdławionym głosem.

Nela spuściła wzrok. Takie rozmowy wciąż ją peszyły. Dopiero po chwili łypnęła na Klarę i Lisę, które siedziały pomiędzy jej braćmi, i dostrzegła, że kobiety świetnie się bawią. Żałowała, że nie posadziła ich bliżej siebie. Ale Wili uparł się, że ma zająć się ważniejszymi osobistościami, a na ploteczki z przyjaciółką może się kiedy indziej umówić.

– To idziemy? – zagaiła majorowa Ebeling i otarła usta wykrochmaloną chusteczką, która dotychczas leżała na jej kolanach.

Nela posłusznie przytaknęła i podniosła się z miejsca, by wskazać gościom drogę, gdy rozległ się dźwięk szkła uderzanego przez Andersa Witta.

– Moi drodzy, poproszę o ciszę – powiedział, po czym wstał. – Jestem dumny z mojej córki i mojego zięcia, że nawet wojna nie stanęła na drodze ich miłości i doprowadzili do końca to, co miało nastąpić drugiego września ubiegłego roku. Gratuluję wam i życzę, byście żyli zgodnie i szczęśliwie, a niebawem obdarowali nas wnukami. – Tu spojrział na Wilhelma z miną nieznoszącą sprzeciwu. – Za państwa Meyer – dodał i podniósł kieliszek, a potem wszyscy powtórzyli jego słowa.

Nela chwyciła za swój i stuknęła w szkło siedzących najbliżej niej gości. Wypiła do dna, nie zwracając uwagi na gorycz trunku. Właśnie zrobiła kilka kroków wzdłuż stołu, gdy ojciec znowu się odezwał.



– Dzisiaj też chciałbym pogratulować moim synom.

Nela zatrzymała się i zerknęła na braci. Frank natychmiast spojrzał na ojca i uśmiechnął się do niego, dumnie prężąc pierś.

– Mój pierworodny od pierwszych chwil, gdy tylko wybuchła wojna, dzielnie walczy w obronie narodu niemieckiego i daje przykład innym młodym ludziom.

Gromkie oklaski niosły się echem po całym parterze. Wszystkie oczy wpatrzone w młodego Witta, który poprawił marynarkę munduru, wyrażały pochwałę dla jego odwagi. Kilkadziesiąt dłoni w jednej chwili powędrowało w górę, aby wznieść toast za oficera. Dopiero kiedy kieliszki znów dotknęły stołu i zostały napełnione przez uwijającego się jak w ukropie kelnera, senator Anders Witt kontynuował.

– Niebawem również mój młodszy syn wstąpi w szeregi armii Rzeszy i będzie walczył w obronie fundamentalnych dla nas wartości.

Nela szeroko rozdziawiła usta, zapominając o dobrych manierach. Jej spojrzenie spoczęło na niemal białej twarzy młodszego brata. Widząc malujące się na jego twarzy zmieszanie, szybko pojęła, że nie jest to dla niego powód do radości. Nie była zdziwiona.

Znów posypał się grad oklasków, a kieliszki powędrowały w górę. Tomas również nabrał potężny łyk alkoholu, jakby w ten sposób chciał wymazać cały obraz wojny stworzony przez Hitlera. Wolał realizować własne wizje malarskie. Ktoś jednak pozbawił go tej możliwości.

– Gratuluję moim szwagrom i jestem dumny, że dołączyłem do tej rodziny – wtrącił Wilhelm, uśmiechając się od ucha do ucha. – Za zdrowie bohaterów!

– Za zdrowie! – rozległ się chór i znów opróżniono kieliszki.

– To teraz zapraszam na parkiet – dodał gospodarz. – Chodź, najdroższa. – Wyciągnął dłoń do żony. – Musimy odpowiednio zachęcić gości do zabawy.

Nela nie wiedziała, co gorsze: wędrówka w towarzystwie wścibskich babsztyli czy pokazowy taniec na niewielkim parkiecie. Wyczekujący wzrok Wilego mówił sam za siebie. Podeszła w wąskiej sukni do męża, a potem pozwoliła się objąć w talii i poprowadzić do bawialni. Liczna grupa gości ruszyła w ślad za nimi. Dźwięki foxtrota wprawiły Meyera w radosny nastrój. Począł się prężyć i wyginać niczym rasowy tancerz. Nela szybko zdała sobie

sprawę, że ilość wypitego alkoholu nie wpłynęła korzystnie na jej poczucie rytmu ani zgrabność ruchów. Deptała więc mężowi po palcach, bardziej skupiając się na utrzymaniu równowagi niż znalezieniu właściwych kroków.

– Co z tobą? – ofuknął ją, gdy kolejny raz się zatoczyła.

– Nie rozumiem, co masz na myśli – zadrwiła.

– To nasze pierwsze przyjęcie, a ty się urznięłaś – syknął jej do ucha.

– Pierwsze, ale nie ostatnie. – Westchnęła z rezygnacją.

– Ostatnie, na którym się wstawiłaś i przynosisz mi wstyd.

– Wstyd? – Spojrzała mu w oczy. W tej chwili widziała wszystko nad wyraz wyraźnie. – I ty mówisz o wstydzie? Dopiero co wychwalałeś rodzinę, do której trafiłeś. Moją rodzinę – warknęła, po czym odsunęła się od męża i nie bacząc na nic, wybiegła z jadalni.

Goście patrzyli ze zdumieniem na całą scenę.

– Żona źle się poczuła – usiłował wytłumaczyć zamieszanie.

– Może coś jej zaszkodziło – zafrasowała się majorowa Ebeling.

– A może jest przy nadziei? – podchwyciła natychmiast jej przyjaciółka.

– Wszystko dobrze, Nela jest bardzo delikatna i musi chwilę odpocząć – ciągnął Meyer, w duchu przeklinając żonę za cały ten cyrk. – Zapraszam państwa na parkiet, a ja upewnię się, że małżonka niczego nie potrzebuje.

– Zajmij się gośćmi – odezwała się Klara. – Ja zajrzę do Neli.

Wilhelm z ulgą przyjął jej pomoc. Wolał teraz nie zostawiać gości. Miał sporo spraw do załatwienia i nie miał czasu na chimery żony.

– Idę z tobą – zakomunikował Tomas.

Lisa nie była z tego powodu zadowolona. Chętnie spędziłaby więcej czasu z najmłodszym z Wittów. Chłopak wyglądał na skromnego i choć mało się odzywał, to wydał jej się sympatyczny. W obyciu nieco przypominał jej niedoszłego męża. Wieść o rychłym wstąpieniu Tomasa w szeregi armii zaskoczyła ją, wręcz rozzłościła, że oto kolejny mężczyzna, którym się zainteresowała, musi pójść na front.

Tymczasem Klara i Tomas stanęli pod sypialnią Neli. Przyjaciółka zapukała do drzwi i nie doczekawszy się ich otwarcia, weszła do środka. Kiedy zobaczyła, że Nela leży na wznak, podeszła do łóżka i przysiadła obok niej.

– Co się dzieje, kochana?

– Kręci mi się w głowie.

Klara aż podskoczyła.

– To czemu nic nie mówisz?

– Niby o czym.

– O czym, o czym? – Westchnęła z dezaprobatą i spojrzała na stojącego obok nich Tomasa. – Nie mogłaś powiedzieć?

– Klara, daj mi chwilę. Zaraz do was wrócę – odparła nieco bełkotliwie.

– W twoim stanie powinnaś odpocząć i dzisiejszego wieczoru w ogóle nie schodzić na dół. Goście to rozumieją.

– Goście może i tak, ale Wili... – Jęknęła, nakrywając twarz dłońmi.

– On też zrozumie – zapewniła. – Musi zrozumieć, że kobieta przy nadziei nie może się tak forsować.

– Co?! – Krzyk Tomasa wyrwał Nelę z otępienia. W jednej chwili poderwała się i spojrzała nader przytomnym wzrokiem. – Spodziewasz się dziecka?

– A ty wyjeżdżasz na front? – oddała pytanie za pytanie.

Chłopak błędził wzrokiem, usiłując zebrać myśli.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytał butnie.

– Takie, że chyba mam prawo o tym wiedzieć?

– Dlaczego w takim razie ukrywałaś wieść o dziecku?

Nela zagryzła dolną wargę i przez chwilę milczała, mierząc wzrokiem brata. Owszem, była na niego wściekła. Dotychczas traktowała go jak powiernika i tego samego oczekiwała od niego – pragnęła, żeby zwierzał jej się z problemów. Nagle poczuła dławienie w gardle, a jej kościste ramiona same chwyciły Tomasa w objęcia. Przecież to był on – jej mały braciszek. Ktoś, komu ufała ze wszech miar. Ktoś, kogo ceniła i dla kogo zrobiłaby wszystko. A teraz miał wyjechać nie wiadomo dokąd i walczyć w obronie idei, o których nie chciał myśleć i słuchać.

– Tomasiu. – Załkała wtulona w poły jego fraka. – Tak bardzo mi przykro.

– Neluś, co ty pleciesz? Przez ciężę pokręciło ci się w głowie – zawyrokowała Klara.

– Przepraszam, że ostatnio byłam nieznośna i straciłam tyle okazji do szczerzej rozmowy. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co teraz czujesz i z jakimi demonami się mierzysz – ciągnęła, ignorując przypatrującą się jej przyjaciółkę. – Wybacz mi i powiedz, co możemy zrobić?

– Nic już nie zdziałamy.

– I słusznie, bo każdy mężczyzna powinien zasmakować życia w okopach, by po powrocie z wojny móc docenić to, co czeka na niego w domu. – Klara się zaśmiała i kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami.

Nela jeszcze mocniej przywarła do brata, puszczając mimo uszu słowa dziewczyny.

## Rozdział X



# Podwieczorek

Pulchne płatki śniegu zgrabnie wirujące na wietrze przyciągały wzrok znudzonych jeńców, którzy od trzech dni niemal nie wychodzili z baraku. Mroźna pogoda pokrzyżowała plany i przepędziła z lasu więźniów kopiących groby. Iwo z wdzięcznością przyjął chwilowe wstrzymanie prac. Już po raz drugi odroczone mu wyrok. Z niepokojem jednak spoglądał na drzwi za każdym razem, gdy ktoś je otwierał. Nie był głupcem. Wiedział, że jego czas się kończy.

Powoli wypuścił powietrze z płuc i przymknął powieki. Wciąż pamiętał ostatni pobyt w Niwach i pracę w polu. Wspominał też zapach świeżo skoszonego zboża. Lubił spać na sianie, którego znaczna część zajmowała stodołę. Reszta leżała umiejętnie ułożona w stertę za obejściem.

Spojrzał na leżące wokół niego zwichrowane i połamane źdźbła cuchnące potem i brudem, którego nie sposób było się pozbyć. W niczym nie przypominały tych widzianych w Niwach. Schował twarz w ramionach opartych o kolana i powrócił do wspomnień, w których tym razem pojawiła się Nela. Jakże by chciał zabrać ją do swojej wioski. Zapewne zdziwiłoby ją, że w domu nie ma łazienki, a kąpiel odbywa się w drewnianej balii. Pamiętał, w jakich luksusach mieszkała w Gdańsku. Nawet pod tym względem nie byli do siebie podobni. Skrzywił się na tę myśl. Jak mógł tak naiwnie wierzyć, że wystarczy się zakochać, by czuć się szczęśliwym człowiekiem. Miał dostatecznie dużo czasu, by przemyśleć niedorzeczność ich relacji. I choć znał powiedzenie o przyciąganiu się przeciwnostw, to z każdą chwilą coraz mniej w nie wierzył.

– A co ty taki markotny? – odezwał się Władek, podnosząc się z porannej drzemki. – Ja sobie śniłem o zacierkach na mleku. Takich jak gniecie moja matula, to nikt inny nie potrafi zrobić – zachwalał, co chwilę mlaskając i oblizując spierzchnięte usta, które co rusz wysuszały się i pękały, tworząc krwawe rany.

– Też byłem w domu... – odparł Iwo. Nie zamierzał zdradzać, nad czym jeszcze dumał.

– Jakie baranki z masła robiła na Wielkanoc, to nawet nie wiesz... – ciągnął przyjaciel. – Cała wieś się schodziła do nas, bo matula miała najładniejszą formę do wyciskania masła.

– Ciii!... Tylko smaku narobicie – syknął Bolesław Chmiel i przekręcił się na drugi bok, bo chciał odpocząć.

Lekarz od kilku dni mieszkał w baraku Iwa, który zadbał o godne przyjęcie oddelegowanego. Sam przeniósł się bliżej ściany, by zrobić miejsce Bolkowi. Wiedział, że ten człowiek zasługuje na szacunek, bo robi znacznie więcej niż inni, choć jego możliwości są niewielkie. Koźmiński jednak czuł, że dzięki lekarzowi w ich baraku będzie znacznie bezpieczniej.

Gdy zadzwoniono na obiad, niemal natychmiast przy drzwiach ustawiła się kolejka chętnych po posiłek. Iwo płynął razem z tłumem i miał silne postanowienie, że dzisiaj wróci z obiadem do baraku. Powtarzał sobie to za każdym razem, gdy szedł po jedzenie, a potem jak wszyscy pochłaniał skromną porcję, idąc i potykając się o innych, którzy robili to samo, co on. Gdy przestępowali próg baraku, zazwyczaj ich miski były puste, a jedyne, co pozostawało na dnie, to resztki piachu i gliny oblepiającej wrzucone do kotła warzywa wątpliwej jakości.

Tym razem również nie oparł się pokusie i jadł w drodze. Kiedy wszedł do baraku, dostrzegł siedzącego pod ścianą Władka. Chłopak coś żuł, po chwili jednak wypluł kęs i począł go miętolić w palcach. Później podniósł głowę i rozejrzał się na boki. Na widok zbliżającego się Iwa mrugnął do niego i kiwnął, by przysiadł się do niego.

– Co jest? – odezwał się Iwo.

– Mam coś ekstra – szepnął tamten, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Udało ci się z kontrabandą?

Nikły uśmiech na moment pojawił się na twarzy Władka, ale zamiast potwierdzić, pokręcił głową.

– Chyba mnie przeceniasz. Niby za co miałbym coś uhandlować?

Iwo z rezygnacją spojrział na przyjaciela.

– Mam pewien pomysł – ściszył głos i się nachylił. – Muszę tylko zastawić pułapkę, ale nikomu ani słowa, bo jak się pokapują, to nic z tego nie wyjdzie.

Iwo nic nie zrozumiał z tych tłumaczeń. Zanim jednak zdołał zapytać o wyjaśnienie, dosiedli się do nich Bolek z Alfredem i zaczęli rozmawiać o dziurawych ubraniach. Ostatnim razem Iwowi udało się przemycić kawałek nici, którą Herman dał mu do zszycia swoich butów. Prędko się jednak skończyły, a kolejne ubrania już czekały w kolejce na zacerowanie. Szybko zapadli w poobiednią drzemkę.

Iwo też czuł, że oczy same mu się zamykają. Tylko Władek broni się przed zaśnięciem. Miał ważną misję do wykonania, dlatego – gdy tylko w baraku rozległy się pochrapywania – na czworaka przesunął się w sam róg i umiejętnie ustawił odwróconą do góry nogami miskę. Z jednej strony podparł ją na cienkim, krótkim patyczku, a do środka włożył kuleczkę ulepioną z resztek chleba. Później znalazł sobie dogodne miejsce, by mieć pułapkę w zasięgu wzroku. Zapowiadało się długie popołudnie, a może nawet noc. Oparł się o ścianę i wpatrywał w jeden punkt.

Niektórzy więźniowie uśmiechali się przez sen, zapewne przenosząc się w myślach do lepszego świata, który pamiętali z czasów, zanim nadszedł nieprzyjaciel. Inni zakopani po uszy w słomie chcieli choć na chwilę poczuć ciepło rodzinnego domu, do którego tęsknili.

Władek powiódł wzrokiem po śpiących. Ale tuż przy drzwiach dostrzegł siedzących w kącie dwóch nowych, których przydzielono do ich baraku razem z Bolkiem. Lekarza dobrze znał od dawna, ale pozostałych, którzy się tutaj zjawili, wcześniej nie widział w obozie i jakoś nie zapalał do nich serdecznością. Obydwaj szarogęsili się i widać było, że jeszcze nie zdążyli zakosztować życia obozowego i jego kuchni, bo wciąż wyglądali na krzepkich i rumianych. Władek pamiętał, że niedawno sam taki był. Teraz rysy jego twarzy się wyostrzyły i gdyby nie zarost na policzkach, to straszylby wystającymi kośćmi szczęki.

Tamci dwaj siedzieli i cicho o czymś rozprawiali, od czasu do czasu łypiąc spod oka na resztę współtowarzyszy. Władek siedział zbyt daleko, by usłyszeć, o czym rozmawiali. Powrócił więc do obserwowania miski.

Popołudnie szybko zmieniło się w wieczór. Nieliczni więźniowie, którzy przebudzili się, myśleli o jedzeniu. Reszta wołała nie wspominać o skręcających się z głodu kiszkach. Leżący najbliżej Władka wciąż spali. On sam już ledwie widział blaszane naczynie. Jednak w pewnej chwili dostrzegł przewracany patyczek. Chwilę później miska opadła. Bez zastanowienia podskoczył w jej stronę i przycisnął ją z całych sił, a potem umiejętnie wsunął dłoń pod miskę i wymacał zdobycz. Wiedział, że nie zdoła jej utrzymać po wyjęciu na wierzch, dlatego zacisnął dłoń i czekał, dopóki czuł jakikolwiek ruch. Wreszcie ostrożnie wyciągnął rękę, ale zaraz potem wsunął jej zawartość do kieszeni. Z przyspieszonym biciem serca powrócił na swoje miejsce i szturchnął Iwa.

– Wstawaj – szepnął, nachylając się do jego ucha. – Mam coś.

Rozespany Iwo począł się wygrzebywać z pośłania. Otrzepał sweter z resztek słomy i z ciekawością spojrzął na Władka.

– Co jest? – zapytał i ziewnął.

– Złapałem coś – pochwalił się, nie kryjąc dumy.

Iwo szerzej otworzył oczy, czekając na ciąg dalszy.

– Podzielę się z tobą, ale nie pytaj co to – ciągnął. – Wsadź do ust i postaraj się łyknąć, zanim posmakujesz.

Iwo przełknął ślinę, która na samą myśl o jedzeniu niemal natychmiast pojawiła się w ustach. W jego głowie zaroiło się od pytań, ale bał się je wypowiedzieć na głos. W tej samej chwili dostrzegł, że przyjaciel coś wpycha sobie do ust i gryzie. Robi to jednak dość nieporadnie. Chwilę trwało, zanim przepołowił zdobycz. Z triumfalnym uśmiechem podał Iwowi pozostawiony kęs i zaczął czekać, aż ten otworzy usta. Dopiero wtedy w pośpiechu przeżuł to, co sam trzymał w ustach i przełknął.

Iwo spróbował zrobić to samo, ale miękka powłoka i coś długiego niczym sznurek sprawiły, że przez moment miał wrażenie, że zwymiotuje.

– łyknij – polecił Władek.

Niemal natychmiast Iwo przełknął. Wiedział, że lada moment nie zdołałby powstrzymać odruchu wymiotnego.



- Co to było?
- Podwieczorek. – Władek cicho zachichotał.
- Może rzeczywiście lepiej mi nie mów...

Władek nie zamierzał się tłumaczyć. Tę mysz wyczuł już jakiś czas temu, ale potrzebował przynęty, by ją zwabić w pułapkę. Poza tym musiał też przygotować odpowiednie miejsce. Trudno mu było rozstać się z nawet najmniejszą okruszyną chleba, dlatego z takim uporem polował na gryzonia. Nie śmiałby jednak zjeść całej myszy w tajemnicy przed Iwem, którego traktował jak starszego brata. Wiedział, że choć często zachowuje się jak nieopierzony młokos, to obok jest ktoś, kto nad nim czuwa i nieraz uratował go od kary, a nawet utraty życia.

Władek doskonale pamiętał, jak na początku, gdy trafił do obozu, szukał każdej okazji, by móc wypalić choć jednego papierosa. Był gotów zrobić wszystko, by zakurzyć. Często oddawał jedyną kromkę chleba otrzymanego na kolację, choć wiedział, że nocą głód będzie mu skręcał kiszkę. Iwo szybko rozpatrzył się w sytuacji i najpierw przeprowadził z nim męską rozmowę, a gdy ta nie pomogła, to zaczął pilnować, by chłopak wszystko zjadł przy nim. Gorzej, gdy pracowali w różnych komandach i nie widywali się na posiłkach. I z tym jednak Iwo sobie poradził. O wszystkim opowiedział Fredkowi i Bolkowi, którzy mieli oko na nowego. Początkowo Władek denerwował się na nich. Uciekał z jedzeniem, ale później musiał się nasłuchać, i to od wszystkich trzech po kolei. Bolesław Chmiel jako dyplomowany lekarz nieustannie opowiadał mu o skutkach braku pożywienia w tak młodym wieku. Alfred poszedł o krok dalej i najzwyczajniej w świecie dał mu w pysk, gdy nie poskutkowały tłumaczenia, a Władek znów zhandlował swój chleb.

Po tamtym zdarzeniu coś w chłopaku pękło i zaczął myśleć inaczej. Poczuł też wdzięczność dla tych, którzy tak bardzo o niego walczyli. W tej chwili żałował, że to, co udało mu się złapać, nie wystarczyło, by podzielić się z resztą przyjaciół, ale obiecał sobie, że jeśli tylko nadarzy mu się kolejna okazja, to zadba również i o nich.

Tymczasem rozległ się sygnał nawołujący na kolację. Wszyscy gramolili się w stronę wyjścia. Na dworze chłód wciskał się za kołnierz, pozostawiając na odsłoniętych policzkach chłodny odcisk. Więźniowie co tchu spieszyli, by jak

najszybciej zająć kolejkę. Na początku długiego ogonka słyhać było jakieś przepychanki i coraz głośniejszą awanturę tych, którzy wpychali się do kolejki.

Iwo wychylił się zza pleców Władka i dostrzegł dwóch nowych z jego baraku, którzy właśnie wypchnęli z kolejki pomarszczonego staruszka, a gdy ten zaczął lamentować, śmiali się tylko i złorzeczyli pod jego adresem. Ktoś, kto stał bliżej, wyciągnął dłoń do starca i pomógł mu się podnieść. Ten otrzepał ubrania ze śniegu i stanął za głośno zachowującymi się więźniami, którzy wciąż zdawali się testować, na ile jeszcze mogą sobie pozwolić.

Wreszcie przysła ich kolej i Iwo odebrał kawałek chleba z odrobiną margaryny. Do podstawionej miski otrzymał kawę z żołądzi. Zaczekał na przyjaciół i razem ruszyli w drogę powrotną. Nie mogąc się doczekać, kiedy wejdą do środka, odgryzł kawałek skórki chleba i powoli go przeżuwał, bo znów doskwierał mu ból dziąseł.

Nagle zza węgła wyszło dwóch strażników.

– Stać! – krzyknął jeden z nich, po czym wycelował do idących. – Który to szmuglował jedzenie?! – Spojrzał podejrzliwie na kilkunastu więźniów wchodzących właśnie do baraku.

Wszyscy pośpiesznie pokręcili głowami zaskoczeni sytuacją.

– Jeszcze raz zapytam i zaczekam na odpowiedź, więc namyślcie się dobrze. Później już nie będę tracił czasu na przesłuchania – wyjaśnił bardzo wolno, by wszyscy dobrze go zrozumieli.

Wystraszeni więźniowie stali, ledwie oddychając. Każdy przeszukiwał w pamięci obrazy sąsiadów śpiących obok czy siedzących w pobliżu w czasie posiłku, by znaleźć choćby najmniejszy punkt zaczepienia. Wiedzieli, że sprawa nie rozejdzie się po kościach. Każdy, kto został przyłapany na przemycaniu do obozu jedzenia, musiał się liczyć z karą.

– Widzę, że w tym narodzie trudno o honorowe zachowania – wtrącił drugi z esesmanów, który dotychczas milczał, wygrzebując z zębów kawałek jedzenia. – W takim razie wszyscy zostaniecie ukarani.

– Wylać kawę! – zarządził ten, który przez cały czas celował do więźniów z broni. – Już, cholerne ścierwa!

– Teraz udają, że nie słyszą... – Drugi pokręcił głową z dezaprobatą, po czym sprawnie wytrącił miskę trzymaną przez stojącego najbliżej niego jeńca. – Już

kapujecie, w czym rzecz?! – warknął, a w jego oczach rozbłysła złość.

Kilku więźniów w pośpiechu wylało kawę, inni zaraz dołączyli. Po chwili wszystkie miski opustoszały, a oni nie śmieli podnieść głów. Stali więc w oczekiwaniu na powrót do baraku. W duchu modlili się, by to była jedyna kara tego wieczoru.

– Teraz chleb! – krzyknął strażnik z podniesioną bronią. – Wyrzucić przed siebie!

Iwo, nie podnosząc głowy, zerknął na stojących obok niego. Wszyscy ściskali w dłoniach kawałek czarnego, gliniastego chleba, który w tej chwili przedstawiał wyjątkową wartość.

– Samych głuchych tu mamy, czy co?! – jęknął strażnik i przewrócił oczami. – Banda głupków i do tego nierozumnych debili, których powinno się kastrować i trzymać w kaftanach bezpieczeństwa.

– Że też przyszło nam takich ścierw pilnować.

– Liczę do trzech – powiedział drugi esesman i zaczął głośno odliczać.

Zanim doliczył do dwóch, większość chleba leżała w śniegu. Gdy padła komenda „trzy”, rozległy się wystrzały i spośród tych, którzy wciąż ściskali w dłoniach pajdy, dwóch więźniów upadło. Na ich ubraniach pojawiły się ślady krwi. Pozostali co sił wyrzucili kromki jak najdalej od siebie i podnieśli ręce wysoko nad głowę.

– A teraz rozbierać się do pasa!

To polecenie zostało natychmiast wykonane. Tuż obok wciąż umierali w konwulsjach ci, którzy ociągali się z wykonaniem poprzedniego rozkazu. W pewnej chwili strażnik pstryknął palcami. Zza pleców półnagich więźniów wyszło dwóch nowych z baraku Iwa i podeszło do esesmanów.

– Który to? – zapytał strażnik i opuścił broń.

Obydwaj mężczyźni jak na zawołanie wskazali na Władka. Ten pobladł. Przecież nie miał niczego, czym mógłby zapłacić za jedzenie. Nawet jeśli ktoś dostał paczkę od bliskich, to zwykle otrzymywał ją otwartą, pozbawioną wszelkich cennych przedmiotów oraz żywności. Oprócz zdjęć czy porwanych przez kontrolujących wartowników ubrań nic nie trafiało do rąk adresatów.

– Zdejmuj spodnie! – rozkazał strażnik.

Władek bez słowa wykonał polecenie. Potem całkiem nagi, jedynie w butach, spod których wystawały onuce czekał na to, co nastąpi.

– To teraz powiedz, czy znasz regulamin obozu? – zwrócił się do niego esesman z odbezpieczoną bronią.

Władek ochoczo pokiwał głową.

– Czyli wiesz, że nie wolno tu szmuglować żadnego żarcia? – upewnił się Engel i podszedł tak blisko Władka, że ten mógł się przejrzeć w jego idealnie wypastowanych butach.

Chłopaka aż skręcało, by wykrzyczeć, że niczego nie szmuglował. Jak inni cierpiał z głodu. Nieraz w nocy budził go ból brzucha, dopominając się o pożywny posiłek. Innym razem śnił o kolacji zjedzonej w domu rodzinnym, gdzie choć się nie przelewało, to nikt nie kładł się spać z pustym żołądkiem.

– Wiesz, jak musimy się starać, by zapewnić wam wszystkie te luksusy, które tutaj macie? – upewnił się krążący wokół chłopaka strażnik. – A wy w ogóle tego nie docenicie i nie szanujecie prawa, które obowiązuje w tym miejscu. Dlatego musisz ponieść karę. Może to nauczy cię szacunku dla ludzi, którzy tyle ci dają – wyjaśnił, po czym na chwilę zniknął z pola widzenia, a gdy znów się pojawił, Władek natychmiast odczuł na plecach uderzenie cienką różgą.

Chłopak skulił się pod uderzeniem i nawet nie zdążył się wyprostować, gdy na jego plecy posypały się kolejne razy. Najpierw upadł na kolana, potem podparł się łokciami, chowając twarz w puszystym śniegu. Przez cały czas jęczał i zawodził.

Iwo patrzył na katowanego. Po chwili na jego plecach pojawiły się rany, a wokół niego przyskały krople krwi.

Tymczasem zmęczony esesman szybko łapał oddech. Po krótkim odpoczynku powrócił do wymierzania kary. Tym razem nie był już tak szybki. Przełożył różgę do drugiej dłoni, ale tą w ogóle mu nie szło.

– Myślisz, że już pojął? – Engel obejrzał się na kolegę.

Ten pokiwał głową z uznaniem.

– Ty to potrafisz przekonywać – odparł.

Strażnik z radością przyjął pochwałę, uznając tym samym, że dobrze wykonał pracę, czym zasłużył sobie na krótki odpoczynek i możliwość zapalenia papierosa.

– Jazda do środka! – krzyknął esesman i zabezpieczył broń, a potem okręcił się i dołączył do kolegi, który zdążył już wyjąć paczkę papierosów.

Gdy tylko więźniowie zostali sami, rzucili się na rozrzucony chleb. Każdy usiłował zabrać dodatkowy kawałek. Dopiero w drugiej kolejności liczyło się zebranie ubrania. Iwo też dopadł do wyrzuconego przez siebie kawałka chleba, ale kromki Władka nie udało mu się znaleźć. Zamiast tego chwycił ubrania, swoje i przyjaciela. A potem doskoczył do chłopaka i zaczął ostrożnie go podnosić.

– Poczekaj – odezwał się Chmiel. – Najpierw obetrzemy mu krew z pleców – wyjaśnił, po czym sięgnął po śnieg i najdelikatniej, jak potrafił, dotknął pokrwawionego ciała.

Władek jęknął z bólu i schował twarz w dłoniach. Chwilę trwało, zanim lekarz zmył krew z jego pleców. Dopiero potem ostrożnie nałożyli mu koszulę i spodnie i zaprowadzili do baraku. Tam Iwo umościł mu posłanie i pomógł mu się ułożyć na brzuchu. Wówczas sam się ubrał i wziął w dłonie odrobinę śniegu przyniesionego w misce przez Alfreda. Patrzył, jak się topi, skapując z jego dłoni. Potem podniósł głowę chłopka i niemal wlał mu w usta kilka kropel wody.

– Za co oberwał? – zastanawiał się Alfred.

Iwo spuścił wzrok. Wiedział, że to wszystko, co działo się wokół niego, wystawiało na próbę jego człowieczeństwo. A on wcale nie miał pewności, że zdoła sobie poradzić i zachować się tak, jak powinien.

## Rozdział XI



# Portret

Ostatni dzień lutego dla Neli Meyer nie różnił się niczym od kilku poprzednich. Wstała wcześniej rano i w pośpiechu zjadła śniadanie. W jej domu niebawem miał się pojawić Tomas. Odkąd dowiedziała się o powołaniu go do wojska, robiła wszystko, by spędzić z nim jak najwięcej czasu.

Od kilku dni mróz nieco zelżał i częściej zza chmur wyglądało słońce. Raz czy dwa Tomas zaproponował, by wyszli na spacer po ulicach Danzig. Przechadzali się znanymi sobie alejkami, jednak w powietrzu unosił się zapach pogardy wymieszanej z pychą. Szybko uświadomili sobie, że to już nie jest ich miasto. Dlatego zamiast wychodzić, woleli spędzać czas w bawialni.

Nela zdążyła się uporać z porządkowaniem biblioteczki i teraz spoglądała na nią z dumą, gdy zasiadała w fotelu, pozując do portretu. Ten pomysł zaświtał Tomasowi w chwili, gdy Klara snuła podejrzenia o ciąży Neli. Wówczas przyszła mu do głowy myśl, że nigdy nie namalował siostry. Wciąż bowiem powtarzał, że nie lubi portretować ludzi. Sam przed sobą już dawno przyznał się do tego, że to wierutne kłamstwo. Ludzka natura go fascynowała i czasem godzinami potrafił ślęczeć nad jakimś elementem anatomicznym, by do perfekcji dopracować kontur. To, co go ograniczało, by rozwinąć skrzydła, to obawa, że nie zostanie właściwie zrozumiany. W jego wyobraźni barwy mieszały się ze sobą, a gra światła tworzyła na nowo postacie. Jego profesor od rysunku, gdy zobaczył te prace, długo zastanawiał się, w jaki sposób wyrazić swoją dezaprobatę. Wreszcie oświadczył, że nie każdy nadaje się do tego, by malować portrety.

Teraz jednak Tomas wydał wojnę swojemu największemu przeciwnikowi, jakim był upływający czas. Nela z każdym miesiącem będzie się zmieniać. Być może po urodzeniu dziecka nie wróci do dawnej wagi, a on chciał ją uwiecznić w takim stanie jak w chwili, gdy się z nią pożegna.

Tego ranka Nela znowu włożyła białą jedwabną bluzkę z wysoko zapiętą stójką i bufiastymi rękawami. Zapięła dwa guziki od czerwonych spodni z powłóczystymi nogawicami, stopy zaś wsunęła w atłasowe czółenka. Poprawiła pukiel nieco odstający od fal, w które precyzyjnie ułożyła resztę włosów. Jeszcze tylko karminowa pomadka podkreślająca usta i była gotowa do zejścia na dół.

Właśnie weszła do bawialni, gdy jej wzrok natychmiast powędrował w zakazane miejsce. To był już rytuał, że przez chwilę wpatrywała się w najwyższą półkę środkowego regału. Żadna z pięknie oprawionych książek tak bardzo jej nie kusiła. O żadnej tak często nie myślała. Walczyła z pokusą i póki co wygrywała. Uśmiechnęła się na tę myśl i usiadła w fotelu, starając się przybrać wyćwiczoną pozę.

Chwilę później rozległy się głosy w korytarzu i do bawialni wszedł Tomas w asyście Berty, która usłużnie zapytała o to, kiedy ma podać herbatę i kruche rogaliki z marmoladą. Kiedy gosposia wyszła, Tomas ucałował siostrę na powitanie i zaczął przygotowania do malowania. Najpierw musiał wymieszać farby i nadać im odpowiednią tonację. Później odsłonił płótno, które pod jego nieobecność stało szczelnie otulone, by nie kusić wścibskich oczu. Nela ufała swojemu portreciście, dlatego nie czuła pokusy sprawdzenia, w jaki sposób ją przedstawiał. Co innego jej mąż, który co wieczór przy kolacji szczegółowo wypytywał ją o postępy w pracach. A ona do znudzenia powtarzała, że nie ma pojęcia, kiedy jej brat skończy jej obraz.

Tomas zdążył zamoczyć pędzel w farbie, ale przez dłuższą chwilę w milczeniu obserwował siostrę, by jak najlepiej uchwycić jej piękno.

– Dobrze, że zgodziłaś się na ten portret – stwierdził w końcu i delikatnymi pociągnięciami pędzla wprawną ręką zaczął realizować swoją wizję.

– Dobrze, że zechciałaś mnie namalować. – Zachichotała jak wtedy, gdy wspólnie coś zbroili i nie chcieli, by ktokolwiek się o tym dowiedział.

– Jesteś wyjątkową modelką – odparł głosem, w którym słychać było uznanie.

– Wyjątkową, pomimo że nie spodziewam się dziecka?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się z tego cieszę.

– Ja znacznie bardziej.

– Nie wiem, co Klarze strzeliło do głowy, ale przyznam, że niemal natychmiast uwierzyłem.

– A ja zaczęłam się zastanawiać, czy to możliwe.

– A może jednak...? – dopytywał enigmatycznie, nie śmiać zapytać wprost o to, jak wygląda pożycie między małżonkami. O takich sprawach jeszcze nigdy z nikim nie rozmawiał i choć Nela była mu najbliższa na świecie, to prędzej spłonąłby ze wstydu, niż zacząłby ją wypytywać o intymne szczegóły.

– Wykluczone. Nie jestem głupia – wyszeptała, z obawą spoglądając na drzwi. Nikt nie miał prawa znać tej tajemnicy.

– Uff. Oby tak pozostało, dopóki nie znajdziesz jakiegoś rozwiązania, by wydostać się z tej matni.

Zamilkli i przez dłuższy czas Tomas koncentrował się jedynie na malowaniu. Nela tymczasem powróciła do trapiącego ją pytania, na które chociaż doskonale знаła odpowiedź, to wciąż do niego wracała.

– A gdybyś poprosił matkę, by wstawiła się za tobą przed ojcem?

– Już ci mówiłem, że ona też pęka z dumy, że oto jej drugi syn dorósł i pójdzie bić się o wolność.

– Czy ona nie widzi, że może stracić was obu? – spytała i zaraz zrozumiała, że przesadziła. – Przepraszam, nie to miałam na myśli.

– Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale jestem przekonany, że w tej sprawie ktoś maczał palce i bardzo mu zależało, żebym stąd wyjechał.

– Kogo podejrzewasz? Rodziców?

Tomas opuścił pędzel i przez chwilę myślał nad odpowiedzią.

– A jak to wygląda, gdy w domu senatora pozostaje młody, zdolny do walki mężczyzna? Czy to świadczy o uwielbieniu idei nazistowskich? Czy wypada osłaniać własne dziecko, gdy inne giną na froncie?

Nela zniesmaczona zapadła się w fotelu.

– Neluś, nie garb się – skarcił ją, lecz natychmiast się uśmiechnął. – Każda wojna ma swoje ofiary, za które zdecydował ktoś inny.



Siostra nie wytrzymała i ze ściśniętym gardłem poderwała się z miejsca, a potem mocno objęła znacznie wyższego od siebie brata.

– Z tobą tak nie będzie – wyjąkała. – Wrócisz do nas cały i zdrowy, a wtedy razem uciekniemy na koniec świata.

Kiedyś, dawno temu tak się odgrażali, gdy matka przyłapała ich na podsłuchiwanie jednej z jej nielicznych kłótni z mężem. Wówczas byli zbyt mali, by zrozumieć, co zaszło pomiędzy rodzicami. Wiedzieli jedno: nie chcieli widzieć rozdrażnionej matki i rozjuszonego ojca.

– Siadaj, księżniczko, bo nie zdążymy z tym obrazem, a nie chcę zostawiać rozgrzebanej roboty – ponaglił siostrę.

Ta wróciła na miejsce, ale wciąż zastanawiała się nad tym, jak pomóc bratu. Przez ostatnie dni dała mu kilkanaście pomysłów, ale on każdy obalił, nie widząc w nich najmniejszego sensu.

– Co ja tu pocznę bez ciebie? – uderzyła w najczulszą strunę. Wiedziała, że tak się nie godzi, ale nic więcej jej nie pozostało.

– Zajmiesz się sobą. Przeczytasz wszystkie książki z biblioteczki i postarasz się o nowe – wymieniał na poczekaniu. – Może nauczysz się jakiegoś fragmentu na pamięć, a gdy przyjadę na przepustkę, to dla mnie go wyrecytujesz?

Niemrawo rozchyliła usta, dając wyraz, co myśli o tych pomysłach.

– Neluś, wojna nie będzie trwać wiecznie...

Wrócił do malowania, z namaszczeniem traktując każdy ruch pędzla. Gdyby nie wybuch wojny zapewne teraz malowałby pejzaż z Sekwaną w tle. Znów poczuł się jak pionek na szachownicy.

Do południa Nela zdołała wysiedzieć w fotelu, niemal nie zmieniając pozycji.

Później przeszli do jadalni, by zjeść pieczonego bażanta. Berta przez kilka dni trzymała mięso w przewiewnym miejscu, aby skruszało, a później sownie nadziała je cienkimi plasterkami słoniny i posoliła z zewnątrz i w środku. Następnie tak przyrządzonego bażanta umieściła w rozgrzanym do czerwoności piecu, by pół godziny później przełożyć go do garnka i opiekać na wolnym ogniu, często podlewając sosem i stopionym masłem. Takie specjały coraz rzadziej pojawiały się na stołach mieszkańców Danzig. Tym bardziej

Berta była z siebie dumna, że udało jej się dobić targu z wędrownym handlarzem, który od pewnego czasu zaglądał do domu Meyerów.

Po obiedzie Nela zaproponowała, żeby zanim wrócą do bawialni, wypili jeszcze kawę, którą dostała od matki. Sama rzadko pozwalała sobie na takie frykasy. W sklepach nie można było dostać takich produktów. Zamiast tego na półkach stała kawa zbożowa, która w smaku nie mogła się równać z kawą brazylijską.

Dochodziła druga po południu, gdy wreszcie Tomas zabrał się do przerwanej pracy. Kapryśna pogoda sprawiła, że niebo otuliły stalowe chmury, z których prószył śnieg. Malarz odsłonił firanę, by wpuścić do pomieszczenia więcej światła.

– Musimy się pospieszyć, bo za chwilę nie odróżnię kolorów farb – przyznał skonsternowany.

Nela usiadła na swoim miejscu i zwróciła twarz w jego kierunku. W tym momencie zastanawiała się, jak bardzo w ciągu ostatniego roku zmieniło się jej życie. Jeszcze niedawno czułaby dumę i radość z faktu posiadania męża i domu. Teraz to brzmiało jak nedorzeczny frazes. Tkwiła w tym miejscu, nie czując, by do niej należało. Owszem po swojemu ułożyła książki i bibeloty, ale to nie były jej rzeczy. Przywiozła swoje ubrania i kosmetyki, ale to nie ona wybierała wyposażenie domu czy kolor ścian. Czuła się, jakby weszła do czyjogoś mieszkania i się w nim zasiedziała. Tylko dokąd miała pójść?

– Myślisz, że Rajmund powiedział prawdę rodzicom Iwa? – spytała ledwie słyszalnym głosem.

– Długo bił się z myślami, ale przed powrotem niczego nie zdecydował.

– Może lepsza jest zła prawda niż najpiękniejsze kłamstwo...

– Czasem brak pewności daje większą nadzieję.

Nela zamyśliła się nad tymi słowami. Gdyby miała namiastkę nadziei na to, że Iwo żyje, chwyciłaby się jej i nie puściła, odganiając od siebie wszystkie krnąbrne myśli o śmierci ukochanego.

– Dobrze, że Rajmund zna prawdę i to nie my musimy decydować, co z nią zrobić – oświadczył Tomas i odłożył pędzel na paletę. – Na dzisiaj koniec, bo przy tym świetle niewiele widzę i w najlepszym razie namaluję ci garbaty nos albo oko na policzku.

Wstała i rozprostowała zdętwiałe ramiona i nogi.

– Ile czasu potrzebujesz, by skończyć?

– Najchętniej w ogóle bym go nie kończył, bo przynajmniej możemy się codziennie widywać. – Westchnął. – Ale nie mam czasu na sentymenty i muszę się sprężyć do końca tygodnia.

– Musisz?

– W najbliższy poniedziałek mam się stawić na szkolenie dla nowo powołanych do armii.

– Co to za szkolenie?

– Jak strzelać i nie dać się podziurawić wrogom.

– Wrogom? – Zamyśliła się. – Tomas, kto jest naszym wrogiem?

To pytanie pozostało bez odpowiedzi. Mężczyzna narzucił płótno na sztalugi, uważając, by nie dotknęło farb, i przystąpił do oczyszczania pędzla z resztek pigmentu. Robił to wolno i nad wyraz starannie, jakby delektował się każdą chwilą. Nela go nie ponaglała.

Wreszcie odłożył pędzle, zabezpieczył resztę słoiczków z preparatami, których używał do przyrządzania farb, i staranie wytarł dłonie. Odmówił pozostania na kolacji. Wołał nie spotykać się z Meyerem.

Nela pożegnała brata, a potem zajrzała do kuchni, by się upewnić, czy Berta zdąży przygotować kolację przed swoim wyjściem. Sama zaproponowała, że będzie podawać posiłek swojemu mężowi po jego powrocie z pracy. Dzięki temu zyskała chwilę dla siebie. Wciąż bowiem czuła się obserwowana przez Bertę, która z poddańczą miną słuchała Meyera, na Nelę zaś patrzyła ze współczuciem. Młoda kobieta nie cierpiała tych spojrzeń, które dowodziły jej bezsilności wobec losu.

Weszła do kuchni, w której nie zastała gosposi. Odetchnęła z ulgą i zajarzała do piekarnika. Aromat pasztetu z królika miło polechtał jej nozdrza. Po raz pierwszy od dawna poczuła chęć, by spróbować odrobinę jeszcze przed kolacją. Odkroiła kawałek mięsa i nie zważając na to, że jest zbyt gorące i się kruszy, łapczywie odgryzła kawałek. Było wyborne. Berta miała talent i dbała, by potrawy dobrze doprawić. Nie lubiła też marnować jedzenia, dlatego utyskiwała, gdy Nela pozostawiała niemal nieruszone porcje. Dopiero kiedy Meyerowa zaproponowała, by Berta zabierała do domu wszystkie resztki,

kobieta nieco jej odpuściła, ale często słyszała, jak się skarżyła pracodawcy, że jego małżonka niczego dzisiaj nie tknęła.

Nela dokończyła jeść, a potem zaparzyła sobie rumianku. Lubiła napar z tych kwiatów, a z herbatą też było krucho. Nie zdążyła wypić naparu, gdy usłyszała głośnie trzaśnięcie drzwi wejściowych. Wstała i wyrzała na korytarz, by się upewnić, że to Wilhelm. Nie pomyliła się, więc wróciła do kuchni i ustawiła na dużej, srebrnej tacy wszystkie wiktuwały przygotowane na kolację. Potem zaniósła je do jadalni, w której zastała promieniejącego męża.

– Jutro wyjeżdżamy do Berlina – zakomunikował bez zbędnych wstępów i cmoknął ją w policzek.

– Jak to? Wyjeżdżamy?

– Spakuj tylko najpotrzebniejsze rzeczy i ruszamy do stolicy, bo mam tam kilka spotkań z delegatami z Włoch i Hiszpanii. Obgadamy warunki współpracy, a potem przygotuję umowy, które podpisze sam Hitler. Może nawet uda mi się z nim zamienić kilka słów.

– Nie chcę jechać do Berlina.

– Jak to: „nie chcesz”? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Rozerwiesz się trochę. Zobaczysz, jak to miasto tętni życiem. Jak się rozwija. W Danzig wieje nudą i chcę poczuć, że nasza stolica jest najlepsza w Europie.

Nela już wiedziała, że musi się bardziej wysilić.

– Mówiłeś, że będziesz miał mnóstwo zajęć, a wieczorami pewnie też będziesz musiał spotkać się na oficjalnych przyjęciach, więc będę się tam nudziła jak mops – zaryzykowała.

– Niekoniecznie. Możesz prześledzić repertuar kin i wybrać nowości, których w Danzig długo jeszcze nie zobaczysz. Poza tym wiele znanych aktorek występuje w Berlinie, wzmacniając morale naszych dzielnych wojaków. Mogłabyś znaleźć dla siebie takie występy, których tutaj nie uświadczysz.

– Wiesz, że ostatnio zrezygnowałam z kina.

– I właśnie dlatego nalegam, żebyś mi towarzyszyła, bo zwariujesz w tych czterech ścianach.

– Tutaj jest jeszcze tyle do zrobienia. – Rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym wszystko już dawno zostało posprzątanę i ustawione na swoim miejscu. – Muszę dopilnować, żeby Berta wreszcie zmaglowała całą bieliznę na

stół, później odpowiednio ją posortowała i ułożyła. Bo już chodzi mi po głowie kolejne przyjęcie – skłamała naprędce.

Meyer zmarszczył brwi. To wystarczyło, by nabrała pewności, że wybrała dobrą drogę.

– Wspominałeś, że wszyscy byli zachwyceni i przez cały tydzień nie mogłeś się opędnąć od znajomych poklepujących cię po plecach i z chęcią otwierających przed tobą drzwi swoich gabinetów.

Wilhelm na samą myśl o rozwoju interesów aż się uśmiechnął pod nosem. Jeden wieczór w doborowym towarzystwie przyniósł mu więcej korzyści niż lata wytężonej pracy. To dowodziło tylko jednego. Zrobił doskonały ruch, nie wypuszczając z rąk zdobyczy, która najwidoczniej już pogodziła się ze swoim losem.

– Tylko żebyś znowu się nie upiła – zachnął się, grożąc jej palcem.

Przytaknęła, w duszy świętując swoje małe zwycięstwo. Dostała tydzień wolności, którą z każdym dniem ceniła sobie bardziej.

– Jedz, bo pewnie masz sporo rzeczy do spakowania – ponagliła męża, nie mogąc się doczekać chwili spokoju.

Po kolacji zaniósła naczynia do kuchni, by Berta je jutro umyła. Potem poszła do sypialni, by pomóc Wilhelmowi w pakowaniu ubrań. Nie przypuszczała, że na tygodniowy pobyt mężczyzna może potrzebować aż dwóch dużych walizek z odzieżą. Na dokumenty przygotował neseser, który rankiem miał ze sobą zabrać do biura, by tam spakować potrzebne materiały do pracy w Berlinie.

Zmęczony i przejęty przygotowaniem do podróży zasnął, zanim Nela wróciła z łazienki. Odetchnęła z ulgą i wsunęła się pod pierzynę. Zasnęła z uśmiechem na ustach.

Rankiem udawała, że śpi, gdy Wilhelm ubierał się do pracy. Oczy otworzyła dopiero, gdy był już gotowy do wyjścia i nachylił się, by się z nią pożegnać. Nadstawiła policzek.

– Tylko bądź grzeczna, a jak wrócę, to wynagrodzę ci twoją samotność. – Łypnął na nią wyczekująco, ale grymas na jej twarzy nie przekonał go do tego, że tym razem nie będzie się kochał z żoną leżącą sztywno jak kłoda.

Zafrasowany zbliżył się do drzwi i choć na chwilę się przed nimi zatrzymał, to tylko głośno westchnął i wyszedł. Nela tylko na to czekała. Wskoczyła

z łóżka i zaczęła wyjmować z szafy ubrania. Każda chwila spędzona z bratem sprawiała jej radość i pozwalała nie myśleć o tym, co wciąż ją piekło w sercu.

Ubrała się i zeszła do holu. Zapach świeżo zagotowanego mleka przypomniał jej o tym, że kiedyś co rano matka kazała wszystkim swoim dzieciom pić kubek ciepłego mleka. Ani ona, ani Tomas nie chcieli tego robić, widząc pływający gruby kożuch. Z ratunkiem przychodził Frank, który bez zbędnych ceregieli zbierał łyżeczką wierzchnią warstwę z mleka i z upodobaniem ją połykał. Jakże byli mu za to wdzięczni. Jak bardzo wtedy cieszyli się z tego, że mają Franka obok siebie.

Weszła do kuchni, a Berta podała jej śniadanie. Nela zdjęła kożuch z mleka i położyła go na specjalnie do tego podstawionym spodeczku. Potem rozkroiła puszystą bułkę i posmarowała ją masłem, a na koniec nałożyła powidła śliwkowe. Takie śniadania poznała, gdy przebywała u kuzynostwa we Włoszech. Jakże wspaniale było zajadać takie smakołyki, patrząc na lazur nieba skąpanego w morzu. Niemal przez cały kilkutygodniowy pobyt nie mogła się nadziwić temu bezchmurnemu niebu i bajecznym kolorom odbijającym się od spienionych fal. I choć wychowała się nad morzem, to nawet latem na brzegu nie widziała takiej feerii barw wirujących nad Bałtykiem.

Gdy Nela skończyła śniadanie, udała się do bawialni. Korciło ją, by zajrzeć pod płótno, ale bała się, że Tomas ją na tym przyłapie, albo po prostu dostrzeże, że ktoś przy nim majstrował. A gdyby ją o to zapytał, nie potrafiłaby go okłamać.

Przez chwilę kręciła się po pomieszczeniu, nie wiedząc, co ze sobą począć. Znow jej wzrok spoczął na półce, gdzie ukryła pamiętnik. Do swojego dziennika od dawna nie zaglądała. Nie potrafiła się zdobyć na to, by otworzyć serce i przelać na karty papieru swoje myśli i emocje. Rany wciąż krwawiły i wymagały ukojenia.

Dalsze rozmyślenia przerwało jej pojawienie się Tomasa, który z zapalem przystąpił do pracy i do południa naniósł wszystkie kolory na płótno. Później pozwolił Neli przebrać się w coś wygodnego, kiedy kończył łączenie pigmentów.

Po obiedzie zaproponował, żeby pojechali nad morze. Nela od dawna nie była na plaży, a Tomas nalegał, by właśnie tam spędzili popołudnie. Choć ubrali się ciepło, to nad samym morzem było wietrznie i mało przyjemnie, a ich

rozmowy porywał i unosił hen wysoko niesforny wiatr. Szybko zdecydowali o powrocie do domu.

Przemarznięci weszli do jadalni. Berta przyniosła z kuchni maleńki czajniczek z zaparzoną esencją herbaty, a obok w dzbanku postawiła wrzątek i dwie filiżanki w drobne niezapominajki.

– Planowałem dać ci to na plaży – odezwał się Tomas, gdy napój przyjemnie go rozgrzał.

– Co to? – Spojrzała z zaciekawieniem na wyjęty z kieszeni marynarki list. Powoli go wzięła i przeczytała dane adresata, a potem zerknęła na drugą stronę, by sprawdzić nadawcę. – Rajmund?

Tomas pokiwał głową i gestem zachęcił ją do otwarcia koperty i przeczytania listu. Sam zdążył już poznać jego treść, ale uważał, że Nela też miała prawo go przeczytać.

Siostra wyjęła papeterię i przez chwilę jej się przyglądała. Fikuśne, acz bardzo precyzyjne zdobienia wokół strony zdradzały wprawną rękę i bystre oko wykonawcy. Przypuszczała, że nie zrobił tego Rajmund, tylko jakaś kobieta. Wiedziała, że Iwo miał siostrę. Poczowała, że jej dłonie zaczynają drżeć. Czym prędzej zabrała się za czytanie. Pismo było staranne, a treść, choć napisana po niemiecku, nie zawierała błędów. Gładko więc dobrnęła do końca. Potem złożyła kartkę i schowała do koperty.

– To dlatego chciałeś pokazać mi go na plaży? – upewniła się, oddając bratu jego własność.

– Nie chciałem, byś czytała o tym w domu. Plaża to miejsce, które obydwójce kochaliście.

Kąciki ust Neli drgnęły, ale natychmiast je ściągnęła, nie pozwalając im na drżenie. Zamiast tego chwyciła filiżankę i niemal parząc sobie usta, napiła się herbaty. Kołaczące się w jej głowie myśli nie dawały się tak łatwo okiełznać.

– Jesteś dla nich ważna i pięknie ci podziękowali za opiekę nad Iwem – odezwał się cicho, wciąż mając nadzieję, że postąpił właściwie, pokazując jej list. – Napisali tak, jakbyśmy nie byli Niemcami – zauważył, nie kryjąc zdziwienia.

– Gdybym naprawdę potrafiła się o niego zatroszczyć, to teraz nie musieliby pisać listów, bo siedzielibyśmy razem w ich domu.

– Nie możesz tak mówić. – Tomas patrzył na nią groźnie, waząc słowa, by ich później nie żałować. – Zrobiłaś wszystko, co było możliwe, ale przegraliśmy z systemem, który z nas zakpił.

Nela spojrzała na niego niczym zranione zwierzę.

– Wybacz, bo chyba nigdy nie podziękowałam ci za wszystko, co dla mnie i dla Iwa zrobiłeś.

– Staraliśmy się... A niebawem będę stawał przed takimi ludźmi jak Iwo, żeby ich zabić...

Nela położyła dłoń na jego ramieniu, ale nie potrafiła wydobyć z siebie słów pocieszenia. W jej głowie wszystkie brzmiały banalnie i nie dość przekonująco. W milczeniu dokończyli pić herbatę. A potem Tomas wsunął list do kieszeni i wyszedł. Nela patrzyła w ślad za bratem, aż zniknął. Dopiero kiedy Berta poinformowała ją, że na kolację pozostawiła jej gulasz z królika, a sama wraca do domu, wyszła z jadalni.

Przejmująca cisza w kuchni sprawiła, że ze zdwojoną siłą poczuła się osamotniona. Grono ważnych dla niej ludzi wciąż się kurczyło. Teraz siedziała przy stole, dłubiąc w jedzeniu. Potrawka zdążyła wystygnąć, a kaszy nawet nie spróbowała. Chcąc uniknąć narzekań Berty, zgarnęła gulasz do metalowej miski przeznaczonej na resztki, którą później wystawiła na dwór. Bezdomne koty często kręciły się po przyległym do willi ogrodzie i chętnie korzystały z darmowego jedzenia.

Później poczłapała w stronę schodów. Właśnie stanęła na pierwszym schodku, gdy na dole rozległ się dzwonek telefonu. Zaskoczona spojrzała na maleńki stolik przy schodach, na którym od kilku dni stał czarny aparat telefoniczny. Wilhelm nie odpuścił i od pierwszego dnia, gdy zamieszkali w willi, robił wszystko, by ich dom podłączono do sieci telefonicznej. Teraz nie miała wątpliwości, że dzwonił, by sprawdzić, czy jest w domu, i pochwalić się długą listą oficjeli, z którymi planuje się jutro spotkać.

– Halo – odezwała się, zaciskając dłonie na słuchawce.

– Nela?

Usłyszała swoje imię, ale głos nie należał do jej męża.

– Tak?...

– Całe szczęście, że udało mi się ciebie złapać.



Nela wsłuchiwała się w słowa płynące z miejsca, o którego istnieniu chciała zapomnieć, i coraz bardziej gubiła się w swoich myślach. Wreszcie przysiadła na schodach i wypuściła z dłoni słuchawkę. Znow miała mętlik w głowie.

## Rozdział XII



# Braterstwo

Iwo przekręcił się w stronę Władka i wyciągnął dłoń, niemal dotykając jego nosa. Robił tak od dwóch dni. Za każdym razem z nadzieją czekał, aż poczuje oddech chłopaka. Upewniwszy się, że wszystko w porządku, wsunął dłoń pod głowę i znów zamknął oczy. Przez całą noc mocno wiało, ale teraz przycichło, więc zrobiło się nieco cieplej. W nieogrzewanym baraku przez nieszczelne ściany wciąż panował przejmujący ziąb, a gdy wiało, było jeszcze gorzej.

Kiedy zaczęło się rozjaśniać, doktor Chmiel nachylił się nad Władkiem, by sprawdzić, czy temperatura spadła. Od kiedy został pobity, gorączkował. W ciągu dnia było nieco lepiej, ale ubiegłej nocy majaczył. Choć lekarz głośno nikomu tego nie mówił, to obawiał się o życie chłopaka. Uważnie oglądał jego rany i codziennie po każdym posiłku przynosił w misce sporą porcję śniegu zgarniętego przed barakiem, by obmyć nim rany. Zdawał sobie sprawę z tego, jak mało może zrobić bez lekarstw i opatrunków, ale nie potrafił siedzieć beczynnie.

Lekarz właśnie obserwował pacjenta, gdy ten powoli uchylił powieki i zamglonym wzrokiem spojrzął na niego. Potem poruszył ustami, z których nie wydobył się żaden głos.

– Pić? Chcesz pić? – dopytywał Chmiel, po czym zwilżył mu usta wodą z roztopionego śniegu.

Chłopak przez cały ten czas niczego nie jadł, a i pił bardzo niewiele. Chmiel wiedział, że to nie pomaga w gojeniu się ran.

– Może spróbujesz się podnieść? – zaproponował.

– Niech odpoczywa – wtrącił się Alfred na widok budzącego się Władka.

– Musi wstać i pójść po jedzenie – wyjaśnił lekarz. – Inaczej umrze z głodu.

Jego słowa stanowiły dostateczne wyjaśnienie, dlatego Fredek przysunął się do chłopaka i pomógł mu się podnieść. Szło to dość nieporadnie, dlatego Chmiel chwycił Władka za drugą rękę. Chłopak jęknął. Odgłosy szamotaniny obudziły Iwa, który po chwili ruszył z pomocą.

– Napędziłeś nam strachu – poskarżył się, patrząc na przygarbionego Władka, który chociaż siedział, to wciąż się chwiał, nie mogąc się o nic oprzeć.

Chłopak usiłował się uśmiechnąć, ale spierzchnięte usta ledwie drgnęły.

– Musimy go zaciągnąć do kotła – oznajmił Chmiel. – Oprzyj się na nas i idziemy.

– Jeszcze nie dzwoniли na śniadanie – zauważył przytomnie Alfred.

– Jak będziemy na to czekać, to nie zdążymy go tam zawlec.

Dalej już bez słowa pomogli mu się podnieść. Później Alfred z Bolesławem założyli jego ręce na swoje ramiona i udali się w stronę wyjścia. Iwo szedł przed nimi, torując im drogę pomiędzy wciąż leżącymi i siedzącymi więźniami.

Gdy dotarli pod drzwi, usadzili ciężko oddychającego Władka. Sami też potrzebowali złapać oddech.

– Wasz żarłoczny kumpel jednak się wylizał – zakpił siedzący pod oknem jeden z tych, którzy wskazali Władka jako winnego szmuglowania jedzenia w obozie.

– Zamknij się, bo w pysk zarobisz – odgryzł się Alfred i zmarszczył brwi. – Pieprzeni zdrajcy. – Splunął pod ich nogi. – Swoich wydajecie? Co z was za ludzie?

– Heniek, co on gada? Jakich swoich? – Ciemnooki brunet, któremu nawet nie stuknęła dwudziestka, zarechotał skrzekliwie.

– A skąd mi to wiedzieć, co te psy szczekają – odparł wysoki młokos z wyraźnymi śladami przebytej ospy, który wyglądał na niewiele starszego od kolegi.

– Co wam obiecali za donoszenie? – dopytywał Alfred. – Dodatkową porcję chleba?

– Chlebem to my już rzygamy. – Roch prychnął i postukał się w czoło, czym wywołał śmiech u kolegi.

– Sami sobie wpięprzajcie to gliniaste gówno – dodał Heniek, wykrzywiwszy twarz z obrzydzenia.

– Że też takich ziemia nosi – burknął Iwo.

– Lepiej uważaj, z kim tańczysz, bo możesz mieć pecha – zauważył Roch i w mig znalazł się obok Iwa.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wokół nich natychmiast zawrzało. Nawet ci, co wcześniej spali, zdążyli się już rozeznać w sytuacji. Pierścień wokół nich się zaciskał. Z różnych stron dochodziły głosy mobilizujące do konfrontacji. Iwo nie zamierzał walczyć. Wiedział, czym się to zakończy, i nie chciał dać satysfakcji strażnikom wymierzającym mu karę za łamanie regulaminu. Bijatyki były bowiem surowo karane.

Wrzawa stawała się coraz głośniejsza, dlatego nikt nie usłyszał odgłosu otwieranych drzwi. Dopiero gdy zimny powiew wiatru zatańczył pośród rozgrzanych emocjami ciał, zdrętwieli. Iwo natychmiast odskoczył od Heńka i przykucnął obok Władka.

– Wyłazić! Co się wleczenie? – huknął strażnik i wyszedł, pozostawiając otwarte drzwi.

Iwo chwycił pod ramię Władka i zaczekał, aż Alfred mu pomoże. Rześkie powietrze szczypało ich w nosy. Mimo znacznego chłodu w oddali dostrzegli promienie wschodzącego słońca, co dawało nadzieję na nadejście odwilży.

Iwo wciąż mobilizował chłopaka do przebierania nogami. Nie mieli dużo czasu na dojście na plac apelowy, dlatego na zmianę to nieśli, to znów ciągnęli chorego. W innym razie nie miałby co liczyć na śniadanie. Gdy już stanęli na placu, zdyszani otoczyli Władka, by ten nie mógł się przewrócić. Szczęśliwym trafem apel odbył się wyjątkowo sprawnie. Wyznaczono komanda do pracy przy odśnieżaniu obozu. Ta mordercza i niekończąca się praca dawała w kość wszystkim więźniom, którzy niemal każdego dnia od nowa zaczynali nierówną walkę z żywiołem.

Wreszcie zarządzono koniec apelu i więźniowie mogli udać się po śniadanie. Władek przez ten czas zdążył zupełnie opaść z sił. Próbował utrzymać się na nogach, ale kilkudniowy post i ból skutecznie wysssały z niego energię. Nogi mu się plątały i nie mógł nad nimi zapanować.

– Zostawcie... mnie... i idźcie... – wyszeptał, po każdym słowie łapiąc oddech.

– Nic z tego. Idziesz z nami – obruszył się Iwo i znów zmienił się z Bolkiem, który po utracie kilkunastu kilogramów w ciągu kilku miesięcy, sam ciągle walczył z przemęczeniem i zawrotami głowy.

– Nie... zdążycie... – sapał.

– Już ty się nie martw o nas, tylko przebieraj nogami – poganiał go Alfred, wytrwale podtrzymując młokosa.

Niemal ciągnąc poranionego Władka, dotarli na miejsce jako ostatni i modlili się, by tym razem wystarczyło dla nich jedzenia. Zanim przyszła na nich kolej, Iwo zamienił się z Bolesławem i teraz to on trzymał cztery miski w dłoniach. Wreszcie podeszli do sagana z kawą. Iwo podstawił dwie miski i pokazał, że jedna z nich należy do Władka. Ten tylko smętnie spojrział na więźniów rozdzielających jedzenie i zmęczony zwiesił głowę. To wystarczyło, by otrzymał swój przydział chleba z marmoladą z brukwi. Gdy już w miskach znalazły się gęste fusy po zmielonych żołądźciach i odrobina wody, ruszyli do baraku.

Droga powrotna okazała się znacznie trudniejsza. Podtrzymujący Władka przyjaciele nie mogli utrzymać miski z kawą w takiej pozycji, by nic z niej nie uronić. Postanowili więc usiąść na śniegu i się posilić. Ostrożnie posadzili chłopaka na swoich czapkach, nie chcieli bowiem, by przemoczył spodnie. Władek powoli rwał chleb na niewielkie kawałki i wpychał je do ust. Zanim przełknął, długo je przeżuwał. W tym czasie, gdy zjadł połowę swojej porcji, pozostali zdążyli pochłonąć całość. W oczekiwaniu na Władka wyzbierali wszystkie okruszki i opróżnili miski, nie pozostawiając w nich ani odrobinki palonych żołądźci.

Kiedy skończyli, młokos wsunął do kieszeni pozostawioną skórkę chleba i z wolna się podniósł. Wciąż podtrzymywany przez kolegów pokuśtykał do baraku. Iwo szedł za nimi, trzymając miski. W tej należącej do Władka wciąż znajdowała się odrobina wywaru. Później ułożyli chłopaka na swoim miejscu i pozwolili mu zasnąć.

– Tylko jak on pójdzie do roboty? – zastanawiał się na głos Alfred, gdy usiedli obok śpiącego.

– Nie ma rady. Ja go zastąpię – zaoferował Iwo i ostrożnie, by nie obudzić Władka, zdjął z jego ramion marynarkę, którą był okryty, i włożył ją na swoją.

Nie było mu wygodnie, ale musiał to zrobić dla przyjaciela, który go nie wydał. – Mam nadzieję, że nikt się nie pokapuje.

– Uważaj na tych dwóch. – Pokazał na pozostających przy drzwiach nowych więźniów, którzy ochoczo o czymś rozprawiali.

– Narzuć na niego tyle słomy, ile się da, i wychodzimy. – Alfred spojrział na Iwa i razem wzięli się do roboty.

Kiedy zameldowali się w swoim rewirze, Iwo miał na sobie marynarkę Władka. Potwierdził jego obecność, a później ostrożnie schował się za węglem i odczekał chwilę, obserwując oficera. Ten nawet nie patrzył na zgłaszających się do pracy. Koźmiński niezwłocznie przyglądził wcześniej zmierzwione włosy, postawił kołnierz swojej marynarki, a potem wepchnął pod sweter złożoną marynarkę przyjaciela i jakby nigdy nic raz jeszcze pojawił się, tym razem głośno recytując własny numer obozowy. Esesman znudzonym ruchem zaznaczył jego obecność. Iwo, nie czekając, pospieszył w wyznaczone miejsce i gołymi rękoma zaczął ładować śnieg na wózek. Chwilę później pomagał w jego ciągnięciu. Później następowało rozładowywanie śniegu poza obszarem obozu. Góra białego puchu piętrzyła się nieopodal bramy wejściowej na teren strzeżony.

Właśnie po raz kolejny tego dnia Iwo wracał zza bramy, gdy nagle usłyszał nawoływanie.

– Ej, ty tam!

Nie miał pewności, o kogo chodzi, dlatego spojrział w bok i wówczas ujrzał machającego do niego Hassa. Iwo powoli rozejrzał się na boki i wskazał palcem na siebie. Tamten jedynie skinął głową. Koźmiński potruchtał do oficera, w biegu zdejmując czapkę. W tym czasie jego myśli poszybowały do Władka. Musiał go chronić, choćby teraz przyszło mu za to zapłacić, bo spodziewał się, że to właśnie o to chodziło Hassowi. Choć zdążył przygotować kłamstwo, które miało wytłumaczyć posiadanie dwóch marynarek z różnymi numerami, to nie spodziewał się, że ktoś zechce go posłuchać.

Wreszcie zatrzymał się przed oficerem i schylił głowę, międląc w sinoczerwonych dłoniach czapkę.

Strażnik dobrze mu się przyjrzał i dopiero wówczas się odezwał.

– To ty zreperowałeś buty sturmmannowi Hermanowi?

Koźmiński skinął głową, ale nawet nie spróbował jej podnieść.

– W takim razie mam dla ciebie robotę – wyjaśnił. – Patrz, co się stało.

Więzień bez pośpiechu podniósł wzrok i zatrzymał go w miejscu wskazanym przez oficera. Na wysokości uda ujrzał dziurę w lewej nogawicy. Jej brzegi były poszarpane, a wystające nitki mocno postrzępione.

– Rwie mi się to cholerstwo coraz bardziej, więc trzeba coś z tym zrobić.

– Potrzebuję igłę i nici.

– Mam tylko takie. – Strażnik podał więźniowi szpulkę, na której nawinięte były czarne nici z wbitą w nie połyskującą grubą igłą.

– Proszę zdjąć spodnie, a ja je migiem naprawię.

– Zdjąć? Zgłupiałeś czy co?! – Mina oficera dowodziła, że nie zamierza wykonać prośby. – Chodź tu bliżej i szyj!

Skonsternowany Koźmiński drżącymi dłońmi nawlekł nici i przesunął się w stronę strażnika, a potem ostrożnie ujął materiał. Palce wciąż mu się trzęsły. Lekko pociągnął materiał i ułożył dwa wystrzępione końce dziury obok siebie. W takich warunkach nigdy nie cerował, więc wciąż coś poprawiał i odwlekał moment pierwszego wbicia igły w materiał.

– No rusz się, bo nie mam całego dnia – burknął, rozglądając się na boki, czy nikt go nie zauważy w tak dwuznacznej sytuacji.

Nie chciał się narażać na niepotrzebne żarty czy podejrzenia. Wolał sobie nie wyobrażać, co by się stało, gdyby takie zarzuty doszły do uszu Rity. Niepotrzebnie musiałby się z nich tłumaczyć. A on, owszem, potrzebował czułości, ale wolał się tulić do kobiecej piersi i głaskać damskie nogi. Żałował, że Rita nie pozwoliła mu na więcej, zanim wyjechał do tego paskudnego miejsca. Ach, jaką on miał na nią ochotę, ale ona za każdym razem, gdy podejmował próbę zbliżenia się do niej, skutecznie go hamowała, twierdząc, że nie chce zaciążyć i zostać z nieślubnym dzieckiem sama.

Tymczasem Iwo zdołał się przemóc i zaczął szyć. Początkowo ścieg wychodził nierówny, dlatego przysunął się jeszcze bliżej i nieco odciągnął materiał. Czarna nitka odznaczała się od szarozielonych spodni, ale przynajmniej dziura nie straszyla.

– A co ty, Arni, wyprawiasz?!

Obok nich jak spod ziemi wyrósł Engel i z zainteresowaniem przyglądał się poczynaniom więźnia.

– Jak leciałem po Karla, to zawadziłem o jakąś gałąź i podarłem portki. Dziura cały czas się powiększa i zimno mi w tyłek. – Zachichotał i mrugnął pojednawczo.

– A już myślałem, że jakąś nową zabawę wymyśliłeś z tymi brudasami – kwęknął rozczarowany.

– Nie miałem do tego głowy.

– Karl?

– Dopiero wczoraj wypuścili go ze szpitala. Nie wiem, co bym powiedział jego rodzicom, gdyby się okazało, że tak głupio stracił życie.

– Faktycznie, miał chłopina pecha.

– Na szczęście Ursula szybko i bardzo profesjonalnie go opatrzyła i nakazała go odwieźć do szpitala. Mądra dziewczyna i jaka bystra.

– Uratowała mu życie.

Iwo drgnął. Gdyby nie jego reakcja, Herman mógłby się wykrwawić, zanim zaczęliby go w ogóle szukać. Nie oczekiwał podziękowań, ale nie znosił kłamstw. Poirytowany zbyt głęboko wbił igłę i niemal natychmiast odczuł ten błąd na własnej skórze.

– Co ty wyrabiasz, polska kurwo?! – usłyszał w chwili, gdy na jego głowę posypały się razy.

Zaskoczony przewrócił się, upuszczając igłę. Rękoma próbował osłonić głowę.

– Wstawaj i dokończ to, tylko uważaj, bo następnym razem nie będę taki wyrozumiały – zagroził Hass i wrócił do rozmowy.

– Teraz jeszcze kilka dni i będzie mógł wrócić do roboty, ale co mi strachu napędził...

Iwo wyteżył wzrok, by odnaleźć igłę. Oślepiające promienie słoneczne odbijające się od śniegu bardzo utrudniały poszukiwania, dlatego postanowił rękoma rozgrzebywać śnieg, mając nadzieję, że w ten sposób znacznie szybciej wyczuje igłę. Jak na złość, nie mógł wymacać zguby. Pot lał się z niego strumieniami.



– Co tak się ślimaczysz? – rzucił Engel i kopnął go.

Więzień wylądował nosem w śniegu, ale zaraz zaczął się podnosić. Szło mu to niezdarnie. Najgorsze jednak było to, że w dotychczas przeszukanym przez niego miejscu znów pojawiła się nowa partia nagarniętego śniegu. Musiał więc rozpocząć robotę od nowa.

– Nawet igły nie potrafi znaleźć! – prychnął Engel i ponownie kopnął jeńca.

I tym razem Iwo poczuł w ustach śnieg. Splunął, ale jednocześnie coś go ukłuło, więc wiedziony instynktem sięgnął do ust i wyjął z nich igłę. Triumfalnie podniósł ją w górę i odwrócił się w stronę strażników.

– A widzisz, jak chcesz, to potrafisz. – Engel zarechotał i wyciągnął papierosa, a drugim poczęstował Hassa.

Iwo powrócił do pracy. Jego dłonie drżały jak osika. Kiedy wreszcie skończył, nachylił się, by odgryźć nitkę. Później oddał igłę i wstał z kolan, na których spodnie zdążyły już przemięknąć.

– Teraz jeszcze niech ci buty wyczyści – zarządził Engel.

– Nie wziąłem żadnej szmaty – wyjaśniał skonsternowany Hass.

– A te jego łachy to co? Przecież nie nadają się do niczego innego niż na szmaty – burknął. – Zdejmuj koszulę i czyść panu buty!

Iwo zadrzał. Za każdym razem, gdy upadał na śnieg, a później się podnosił, umiejętnie poprawiał zwiniętą za paskiem marynarkę. Teraz nie miał wyjścia. Musiał ją pokazać. Niechętnie zdjął swoją marynarkę, a potem sięgnął po sweter, spod którego natychmiast wsunęła się nie jego własność.

– Co to? – Hass podniósł zdziwiony wzrok na więźnia.

Zanim Iwo otworzył usta, usłyszał wyjaśnienia Engela.

– Pewnie komuś podprowadził, złodziejskie nasienie. – Splunął z obrzydzeniem. – Oni są jak bydło, bez żadnych zasad. Dobrze, że trafili do takiego miejsca, to może choć trochę lizną jakiejś kultury – dodał, po czym otwartą dłonią uderzył więźnia w głowę.

Ten zachwiał się i niczym szmaciana lalka upadł. Nie zdołał odetchnąć, gdy na całym ciele poczuł grad kopniaków ciężkimi butami.

Iwo miał wrażenie, jakby jego ciało spadało z wysokiej góry i obijało się o wystające kamienie.

– Wystarczy – zakomenderował Hass. – Przydatny jest, a że głupi, to nie jego wina.

– Racja, i tańszy w utrzymaniu niż dobry pies tropiący. – Engel z uznaniem pokiwał głową, a potem wybuchnął śmiechem.

– I już z wiernością mu dorównuje. – Do śmiechu dołączył Hass. – Karl może być z siebie dumny, że ma tak wiernego psa – dodał i podrapał Iwa za uchem niczym potulnego pupila, który zasłużył na pieszczoty.

Wciąż się śmiejąc, odeszli w stronę bramy. Zbliżał się bowiem czas posiłku.

Iwo odnotował w pamięci skrzywienie śniegu pod butami strażników, ale nie miał siły się podnieść. Coraz bardziej odczuwał chłód, a topiący się pod jego ciałem śnieg zdążył już całkowicie przemoczyć ubranie. Pragnął spokoju. Potrzebował odpoczynku.

Nagle poczuł szarpnięcie. Nie miał siły, by się bronić. Niech robią z nim, co chcą. Tym razem jednak nie odczuł kolejnego uderzenia. Jego ciało zafalowało i poddało się ciągnięciu. Uchylił powieki, ale niczego nie zdołał dostrzec, bo w głowie mu wirowało. Zamknął więc powieki i zawierzył się obcych ramion.

Kiedy w końcu znalazł się w baraku, zwinął się w kłębek.

– Musimy go przebrać – nakazał Chmiel i zabrał się za zdejmowanie przemoczonych ubrań Iwa.

Dopiero gdy zmieniono mu spodnie i koszulę, poczuł ciepło. Ostrożnie uchylił powieki i zerknął w stronę, skąd dochodziły głosy. Tuż nad nim nachylali się przyjaciele. Nawet Władek z przejęciem mu się przyglądał. Wyglądał znacznie lepiej niż rano. Iwo odniósł wrażenie, że chłopak uśmiecha się do niego, więc spróbował uchylić usta i coś powiedzieć. Głos jednak nie chciał się wydobyć. Za to w uszach znowu zaczęło mu dzwonić. Zamknął więc powieki i spróbował zasnąć. Wiedział, że w tym miejscu jedynym lekarstwem na choroby i bólączki jest sen.

Gdy się ocknął, panował mrok. Usiłował się podnieść, ale natychmiast przypomniał sobie, dlaczego leży. Opadł zbyt szybko, dlatego poczuł zawroty głowy. Zamknął powieki i czekał, aż ktoś się odezwie, by dać znak, że bardzo chce mu się pić. Najwidoczniej jednak jego przyjaciele nie wrócili jeszcze z popołudniowej roboty, dlatego musiał się uzbroić w cierpliwość. Jednak

zdrętwiały bok nie zamierzał czekać, dlatego Iwo bardzo powoli zaczął się przekręcać na plecy. Jęknął z bólu.

– Iwo, co tobie? – usłyszał szept Władka.

– Pić...

– Poczekaj, zaraz coś przyniosę – obiecał i na czworaka zbliżył się do drzwi.

Chwilę mu zajęło nagarnięcie śniegu do miski i powrót. Zmrok okazał się jego sprzymierzeńcem, gdyby bowiem ktoś go dostrzegł, miałby spore kłopoty.

Gdy dowlókł się do posłania Iwa, przyłożył mu do ust niewielką śnieżną kulkę i zczekał, aż się rozpuści. Koźmiński łapczywie spijał skapujące krople. Po dłuższej chwili ponownie otworzył oczy. Usłyszał powracających z pracy, dlatego pośpiesznie chwycił Władka za kołnierz i lekko pociągnął go w swoją stronę.

– Masz marynarkę?

– Chłopaki przynieśli, gdy poszli po ciebie.

– Dobrze.

– Nawet nie wiem, jak ci dziękować.

– To ja tobie dziękuję, stary – wymamrotał Iwo, patrząc na zaskoczonego przyjaciela. – Dzięki takim ludziom jak ty ten kraj wygra wojnę.

Władek nie rozumiał, co przyjaciel ma na myśli. Uznał jednak, że jest zbyt wyczerpany i obolały, by go wypytywać. Najwidoczniej umysł płatał mu figle i dlatego się pomylił. Przecież to Iwo uratował jego, a nie na odwrót.

## Rozdział XIII



# Wątpliwości

Nela od kilkunastu minut wpatrywała się w zawieszony na ścianie portret, który od wczoraj zdobił bawialnię. Nigdy nie uważała się za wyjątkowo urodziwą. Owszem dbała o siebie, bo tak była wychowana, ale gdy znajomi rodziców chwalili jej urodę, cała była speszona. Chłopcy, z którymi się spotykała, nie byli na tyle odważni, by prawić jej komplementy. Dopiero Wilhelm odważył się zwracać uwagę na jej zgrabną sylwetkę, umiejętnie ufryzowane włosy i gęste rzęsy.

A teraz odeszła kilka kroków dalej, by po chwili znów się przybliżyć. Nie spodziewała się, że Tomas tak ją postrzege. Gra światel uwypukliła rysy jej twarzy. Głębia ukazana w jej oczach i delikatnie rozchylone blad różowe usta sprawiały wrażenie, jakby dopiero co wyszła z seansu spirytystycznego, w czasie którego jej ciało uniosło się dwa metry nad ziemią. Zwiewny strój podkreślał jej kruchość.

Skłamałaby, twierdząc, że nie jest dumna z portretu wykonanego przez Tomasa. Miał wyjątkowy talent. Studia, a potem współpraca z jakimś znanym i cenionym malarzem otworzyłyby mu drzwi do wszystkich galerii na świecie. Zasługiwał na to. Zacisnęła pięści na samą myśl, gdzie teraz jest jej brat i do czego go zmuszono.

Poirytowana tym faktem usiadła w fotelu i otworzyła książkę w miejscu, gdzie ostatnio skończyła czytać. Przebiegła wzrokiem po kilku liniijkach, ale nie potrafiła się skupić na tekście. Jej myśli wędrowały do odbytej dwa dni temu telefonicznej rozmowy z Ursulą. Początkowo chciała zbyć koleżankę, od niechcienia udzielając jej zdawkowych odpowiedzi. Nie brała pod uwagę

ponownej wizyty w Stutthof, a już na pewno nie zamierzała pokazywać się w obozie. Napomknęła o tym na samym początku. Tym bardziej irytowały ją kolejne argumenty pielęgniarki, by wróciła. Wreszcie czując, że nie zdoła jej przekonać, zgodziła się pojechać i porozmawiać twarzą w twarz. Oczywiście nie miała zamiaru zmieniać zdania, chciała tylko zabrać swoje rzeczy, które pozostały w ambulatorium. Już drugi dzień usiłowała się wziąć w garść i jechać do obozu, ale za każdym razem tchórzyła, a potem rozmyślała nad tym, co nieuniknione.

Wiedziała, że jeśli nie zajmie czymś myśli, to oszaleje. Musiała wybrać mniejsze zło. Z premedytacją przystawiła do regału stółek i wdrapała się na niego, a potem odstawiła kilka książek na bok i sięgnęła po pamiętnik. Ostrożnie zsunęła się na podłogę i usiadła w fotelu. Przez chwilę tuliła pamiętnik, a potem otworzyła pierwszą stronę. Raz jeszcze odczytała zapisaną na niej łacińską sentencję. Natychmiast ją przetłumaczyła i bez ociągania zajrzała na następną stronę. Widniejąca w rogu data przeniosła ją do lata 1932 roku. Nela łapczywie pochłaniała kolejne linijki wykaligrafowanego tekstu, starając się wczuć w sytuację autorki, która barwnym językiem opowiadała o tym, że właśnie wystąpiła przed wiedeńską publicznością, a otrzymany aplauz po zaśpiewaniu arii w *Carmen* uskrzydlił ją i sprawił, że po raz pierwszy poczuła się spełniona.

Nela opuściła pamiętnik i na chwilę powróciła pamięcią do czasów, kiedy sama marzyła o pracy na scenie i choć była wtedy podlotkiem, to z wypiekami na twarzy podziwiała aktorki grające na deskach teatru. Później całymi godzinami przed lustrem w sypialni naśladowała ich gesty oraz ruchy i powtarzała zapamiętane fragmenty ról, starając się, podobnie jak one, modulować głos.

Początkowo ojciec żartował i śmiał się, gdy przyłapał ją na tych ćwiczeniach. Później pochwalił jej umiejętność szybkiego zapamiętywania długich fragmentów monologu. Uwielbiała czuć na sobie ten jego wzrok, pełen dumy i podziwu. Wyobrażała sobie, że kiedyś ojciec pogratuluje jej sukcesu na scenie. I nagle coś się zmieniło. Ojciec zakazał jej występów w czasie rodzinnych spotkań. Kazał jej skończyć z tą dziecinadą. Nigdy nie podał powodów. Sukcesywnie jednak tłumił w niej aktorski zapal.

Kobieta zadrzała. Choć od tamtego czasu minęło kilka lat, to w jej sercu wciąż tkwiła zadra. Sięgnęła po koc i okryła nogi, po czym wróciła do lektury. Kolejny wpis dotyczył koncertu w Paryżu. Właścicielka pamiętnika rozpływała się w zachwytach nad paryską publicznością, jej kulturą i wyjątkowymi strojami. Na kilku kolejnych stronach opisywała wizyty w pracowniach modystek, które zgodziły się przygotować dla niej suknie na występy.

Następny wpis dotyczył pobytu w Berlinie i występów na deskach tamtejszej opery. Nela z zapartym tchem czytała o rodzących się przyjaźniach, a nawet zauroczeniu pewnym śpiewakiem. Kilka randek dało diwie operowej nadzieję na trwałe związki.

Nela chłonęła kolejne wpisy. Szybko dotarła do jednego, który brzmiał zupełnie inaczej niż dotychczasowe. Pochodził z maja 1933 roku. Śpiewaczka w kilku krótkich zdaniach nakreśliła ogrom zniszczenia i strach, jaki poczuła, gdy miejsce, która tak kochała, stało się sceną dla ludzkiej tragedii<sup>[6]</sup>.

Nie miała siły czytać dalej. Znowu przyszło jej się mierzyć z rzeczywistością, na którą nie miała wpływu. Z ostatniego wyczytanego w pamiętniku zdania zrozumiała, że artystka straciła człowieka, z którym wiązała przyszłość.

Nela odłożyła pamiętnik do szuflady pod niewielkim stolikiem ustawionym przy fotelu i przespacerowała się po bawialni. Musiała uporządkować myśli i okiełznać emocje. Nagła nostalgia wstrząsnęła jej ciałem. Schowała twarz w dłoniach i załkała. Los bywa przewrotny i daje prztyczka w nos tym, którzy tracąc czujność, zakochują się bez pamięci.

– Może pani coś zje? – zaproponowała Berta, zajrzawszy do bawialni.

Zaskoczona Nela poczęła ocierać łzy.

– Pani się nie martwi! Pan Wilhelm niedługo wróci, a i pewno wynagrodzi jakoś chwile rozłąki. – Zniżyła nieco głos, a że Meyerowa wciąż milczała, to ciągnęła dalej: – To ja podam ten obiad, bo klops wystygnie.

Nela poczłapała do jadalni, ale ledwie wzięła do ust kilka kęsów, kiedy uznała, że musi zakończyć pewne sprawy, by móc jakoś przetrwać w tym miejscu.

– Berto, wychodzę i wrócę wieczorem. Kolacji mi nie zostawiaj. Zjem u rodziców. Możesz wyjść wcześniej do domu. Dzieci na pewno się ucieszą.

– Dziękuję, pani. Dziękuję.

Nela ochoczo pognała na piętro. Włożyła spodnie z wysokim stanem i podwójnym rzędem guzików oraz gruby sweter. Chwyciła torebkę i z powrotem zbiegła ze schodów. Do torebki wrzuciła klucze i starannie zapięła sięgający połowy łydki popielaty płaszcz z futrzanym kołnierzem. Nie zapomniała też o berecie i ciepłych rękawicach.

Gdy wyszła z domu, odetchnęła chłodnym powietrzem. Do jej uszu dobiegł wciąż jeszcze nieśmiały świergot ptaków siedzących na rosnącym pod płotem klonem. Na dłuższe trele dopiero miał nadejść właściwy czas. Nie miała czasu, by się dłużej przysłuchiwać ptasim popisom. Przyspieszyła kroku. Dość późno zdecydowała się na tę wyprawę, ale łudziła się, że zdąży rozmówić się z Ursulą.

Na stację kolejki wąskotorowej dotarła kwadrans przed czternastą. Szybko sprawdziła, o której jest następny kurs, a potem kupiła bilet i rozsiadła się na jednej z wolnych ławek. W poczekalni nie było wielu podróżnych. Ci, którzy oczekiwali na odjazd, mieli ze sobą puste wiklinowe kosze, worki, wiaderka, a w ich kieszeniach pobrzękiwały fenigi. Niektórzy mogli się pochwalić lepszym zarobkiem liczonym w guldenach. Miasto potrzebowało jedzenia, a wieś z oddaniem i nadzieją na zyski zaspokajała te oczekiwania.

Gwizd obwieścił przybycie kolejki. Pasażerowie bez ociągania wsiedli do środka. Panujący w wagonie gwar drażnił ją. Zdjęła futro i usiadła na drewnianej ławce. Lokomotywa szarpnęła wagony i już po chwili mknęła doskonale znaną Neli trasą. Kobieta patrzyła na zmieniające się obrazy, nie skupiając się na nich. Otulone białym puchem pola odcinały się od siniego nieba wróżącego kolejne opady. Znużona widokiem, zamknęła powieki, odliczając kolejne stacje, na których lokomotywa wypluwała pasażerów.

Wreszcie wstała i się ubrała. Gotowa do wyjścia czekała, aż kolejka wjedzie na stację. Łoskot hamulców obwieścił Neli, że nadszedł czas zamierzyć się z przeszłością. Stała na peronie i rozejrzała się, jakby chciała się upewnić, że trafiła w odpowiednie miejsce. Widniejący na budynku napis dowodził, że wysiada na właściwej stacji. Powoli przeszła obok dworca. Po chwili stanęła na drodze prowadzącej w stronę obozu. Miała wrażenie, że jej podróż trwa znacznie dłużej niż zwykle i męczy ją znacznie bardziej niż kiedykolwiek.

Na widok drzew, za którymi skrywał się obóz, zatrzymała się – nagle zabrakło jej odwagi, by pójść dalej. Ból pod skroniami zdawał się przewiercać jej czaszkę i wciskać się coraz głębiej. Zsunęła rękawiczkę i przyłożyła lodowatą

dłoń do czoła. Chłodny dotyk sprawił jej przyjemność. Ból nieznacznie się zmniejszył. Przymknęła powieki. Teraz usiłowała wyrównać oddech.

– Nela?!

Spojrzała zaskoczona w kierunku, skąd dochodził znajomy głos.

– Już myślałam, że nas porzuciłaś na dobre – ciągnęła Ursula, biegnąc do koleżanki.

– Skończyłaś pracę? – odezwała się Nela nad wyraz przytomnie.

– Wyszłam tylko na chwilę, żeby poprosić któregoś z chłopaków o przyniesienie paru szczap do pieca. I właśnie wracałam, gdy zobaczyłam, że stoisz zamyślona pośrodku drogi.

– Jakoś tak słabo się poczułam.

– Młoda mężatka, to masz prawo. – Zaśmiała się rubasznie.

Nela nie czuła się na siłach, by cokolwiek wyjaśniać. Zamiast tego wzięła głęboki wdech i podreptała w ślad za rozradowaną Ursulą, która opowiadała o tym, jak długo musiała się wdzięczyc do panów oficerów, by któryś zechciał jej pomóc. Wreszcie z dumą przyznała, że jej urok zadziałał i lada moment spodziewała się dostawy drewna.

Kiedy podeszły do budynku, Nela odruchowo spojrzała w stronę lasu, gdzie po raz ostatni widziała Iwa.

– Wchodź, bo zimno – ponagliła ją Ursula, rozcierając zmarznięte ramiona odkryte jedynie chustką. – Zaraz nastawię wodę, to napijemy się naparu z rumianku i poplotkujemy.

Pielęgniarka weszła do budynku i przytrzymała drzwi wejściowe. Nela powoli przestąpiła próg, jakby bała się tego miejsca. Uważnie rozejrzała się po wnętrzu.

– Nic nie zmieniłam – wyjaśniła Ursula. – Wszystko jest na swoim miejscu i czeka na twój powrót. A tak przy okazji, był tutaj doktor Schenck.

Nela zdjęła płaszcz i odwiesiła go na wieszak, potem przysiadła na krześle pod oknem. Milczała. Trawił ją ból. Nie potrafiła skupić się na słowach koleżanki. Chciała wyjrzeć przez okno i jednocześnie bała się to zrobić.

– Już robię herbatkę i zaraz ci wszystko opowiem – obiecała, po czym wróciła do szykowania filiżanek i cukiernicy.



Gdy woda poczęła mocniej bulgotać, chwyciła pogrzebacz i zasunęła żeliwną fajerkę. Po chwili postawiła na stole gorący napar. Później usiadła po drugiej stronie niewielkiego stołu i uważnie obserwowała młodą mężatkę.

– Oj, tyś taka smętna, jakbyś straciła ukochanego szczeniaczka.

Nela spojrzała na nią zaskoczona.

– Zamyślona, nieobecna, zakochana na amen. – Zaśmiała się. – A właśnie, co tam słyhać u szanowanego małżonka?

– Wyjechał do Berlina w interesach.

– To wszystko jasne, dlaczego wyglądasz jak półtora nieszczęścia. – Zachichotała. – Bez urazy, kochana, ale ta tęsknota cię wykańcza. Dobrze, że mnie odwiedziłaś i powiem ci, że teraz już się nie wykręcisz. Musisz mi obiecać, że szybko wrócisz. Mam ręce pełne roboty. Kiedy zjawiłam się po tym przymusowym urlopie, nie ma dnia, żeby ktoś do mnie nie zaglądał z jakimiś odmrożeniami, otarciami czy ranami. Mówię ci, istne szaleństwo. A skarg na tę piekielną pogodę co się nasłucham... Mówię ci, najchętniej to bym ich wszystkich pognała do diabła, ale szkoda mi tych chłopaków... Tak daleko wyгнаło ich od rodzinnych stron... Od matek, żon i kochanek... Oni potrzebują naszego wsparcia, troski i uwagi...

– Wyjątkowa zima... – przyznała enigmatycznie Nela.

– Oby więcej się taka nie powtórzyła, a nasi odważni chłopcy mogli spokojnie wrócić do swoich domów.

– Nie wszyscy mają to szczęście...

– Masz rację. Nie ma co się oszukiwać, że na froncie jest spokojnie i nie ponosimy strat. Wielu już nigdy nie spojrzy na swą ukochaną i nie weźmie na ręce swojego dziecka...

– Wojna to szaleństwo... Po co było ją wszczynać?

Ursula podniosła wzrok znad filiżanki i długo patrzyła na Meyerową. Czyżby zapomniała, o co toczyła się gra? Widocznie życie małżeńskie pozbawiło ją realnego oglądu na kwestie społeczne i polityczne Matki Rzeszy. Przecież każdy prawy Niemiec wiedział, że nie ma niczego ważniejszego niż zaprowadzenie nowego, właściwego porządku w Europie, a może nawet na świecie.

– Nie nam o tym decydować – ucięła krótko i zmieniała temat: – Ale gdyby nie wojna, to nie poznałabym tylu przystojnych i walecznych mężczyzn, którzy jednym głosem odpowiedzieli na wezwanie wodza.

– A tych, którzy nie chcieli odpowiedzieć, zmusza się do pójścia na front.

– Oj, Nela, Nela... Szukasz dziury w całym. Od wojaczki migają się tchórze i nedorajdy, co to boją się o własną skórę. Takich to mi nie żal! Ale po co na nich strzepić jęzor. Ja szanuję tych, których widzę na co dzień, a taki jeden szczególnie mnie interesuje.

Nela wiedziała, co teraz powinna zrobić i choć zupełnie nie miała na to ochoty, to jaśniejące nadzieją oczy Ursuli kazały jej się przemóc.

– Masz kogoś na oku?

– Powiem ci, że sama się nie spodziewałam, że uda mi się tutaj zakochać. Wiem, że to szaleństwo, bo wojna... Ale ty też zdecydowałaś się na ślub, więc na pewno mnie rozumiesz. Ot, serce nie sługa. – Wzruszyła ramionami, a jej usta rozchyliły się w uśmiechu.

– Kto to?

– Taki jeden, trochę zbzikowany. Można powiedzieć, że amator kwaśnych jabłek. – Zaśmiała się, rumieniąc się przy tym.

– Byliście już na randce?

– Na randce? – Postukała się palcem w czoło. – On nawet nie wie, że mi się podoba. Nie mam pojęcia, jak mam mu to powiedzieć.

– Podpytaj któregoś z jego kolegów.

– To trochę krępujące.

– Inaczej się nie dowiesz, co on o tobie myśli.

– Wiem, wiem... – Westchnęła. – Dlatego mam nadzieję, że mi w tym pomożesz. Mogłabyś zagać rozmowę i podpytać któregoś z nich o tego mojego. – Spojrzała na Nelę z wyczekiwaniem.

– Mówiłam ci, że nie mogę tutaj wrócić. Mam za dużo spraw na głowie.

– Nawet tak nie mów – jęknęła. – Doktor Schenck nalegał na zwiększenie personelu i bardzo mu zależy, żebyś do nas wróciła.

– Ursulo, już ci tłumaczyłam...

– Ale sama wiesz, jak trudno teraz znaleźć wykwalifikowaną pielęgniarkę. Dziewczyny po krótkim przeszkoleniu idą opatrywać rannych na front, a my... My tu jak w rajach mamy...

Niespodziewane szarpnięcie za klamkę uciszyło ich rozmowy. Ursula podniosła się i zbliżyła do drzwi.

– A, to panowie oficerowie – ucieszyła się na widok dwóch strażników. – Wiedziałam, że można na panów liczyć.

Nela rozpoznała sturmmannów, Dirka Engela i Arnolda Hassa, którzy ochotczo zaśmiali się, słysząc pochwałę wypowiedzianą przez Ursulę.

– Takim damom nie można odmówić towarzystwa. – Hass uderzył w szarmancki ton i wyciągnął rękę w nazistowskim pozdrowieniu.

Ursula niespodziewanie ściągnęła brwi i udając oburzenie, zwróciła się do Arnolda.

– Sturmmann chyba mnie z kimś pomylił.

Młody oficer stanął jak wryty. Spojrzał na Nelę, ale jej twarz nie drgnęła, odkąd tutaj weszli.

– To nie pani zamawiała drewno?

– Owszem, ja – stwierdziła, biorąc się pod boki.

Teraz już mężczyzna zbaraniał.

– Ale nie jestem panią, tylko panienką – wyjaśniła nader poważnym tonem.

Dirk, nie mogąc powstrzymać śmiechu, krztusił się i kręcił w miejscu. Wreszcie nie wytrzymał i poklepał młodszego strażnika po ramieniu.

– Niech mu panienka wybaczy, on jest ostatnio trochę tępy.

– Że jaki?! – obruszył się Hass.

– Sam mówiłeś, że po tej chorobie to ci czasem w uszach dzwoni i nic nie słyszysz – powiedział Engel.

– Oj, toż choróbsko zmoгло sturmmanna Hassa jak mało kogo – potwierdziła Ursula z czułością, której nigdy wcześniej Nela nie słyszała w jej głosie.

– Szczęściem, panienka bardzo mi pomogła i postawiła na nogi – oznajmił Hass.

– Przecież nie mogłam pozwolić, by taki dzielny oficer tak cierpiał. – Pielęgniarka zarumieniła się po same uszy, a potem uśmiechnęła szczerze.

Nela nie musiała pytać, kim jest wybranek serca Ursuli. Odpowiedź miała jak na dłoni. W powietrzu unosiło się elektryzujące napięcie. Tylko stojący za drzwiami dwaj więźniowie przestępowali z nogi na nogę i rozcierali zmarznięte dłonie.

– To gdzie położyć drewno? – Engel przerwał przeciągającą się ciszę.

– Tam, proszę.

Wzrok wszystkich powędrował w stronę żeliwnego piecyka.

– Do środka to raczej bym ich nie wpuszczał, bo trudno będzie znieść nam ten smród...

Nela z zaciekawieniem spojrzała na Engela w oczekiwaniu na jakieś wyjaśnienie.

– Od nich tak śmierdzi, że lepiej nie podchodzić zbyt blisko, a co dopiero wpuścić ich do ambulatorium.

– To muszą się myć! – zakomenderowała Ursula.

– Niby się myją, ale przecież nikt z nas nie będzie ich pilnował, jak to robią – tłumaczył Hass.

– Nie do wiary, że prawie połowa dwudziestego wieku, a te kocmołuchy nie potrafią używać mydła – sapnęła zde gustowana.

– Więcej w nich ze zwierząt niż z ludzi, to co się dziwić – podkreślił Hass wyraźnie pobudzony. – Najlepiej niech wyładują drewno z wózka i położą przed wejściem, a my już je tutaj przeniesiemy – zwrócił się do kolegi.

Ten wyszedł i przekazał polecenie. Nela odwróciła się w stronę okna i obserwowała pracę więźniów. Poruszali się w zwolnionym tempie, jakby nie zależało im na tym, by szybciej skończyć i skryć się w ciepłym baraku. Gdy układali szczapy równymi partiami, Hass wyszedł i zabrał pierwszą część, żeby położyć drewno przy piecyku. Ursula pośpieszyła z pomocą, ale mężczyzna pokręcił głową i czekał, aż pielęgniarka się cofnie. Dirk ponaglił więźniów, bo marzył na dworze i z chęcią wróciłby do środka. Nie było to zbyt rozsądne, bo zawsze istniało ryzyko, że jeńcy zaczną uciekać, jednak był przekonany, że on potrafi znacznie szybciej biegać, a przy tym posiadał też broń, której mógłby użyć. Dobrze wspominał szkolenie strzeleckie. Miał naprawdę imponujące wyniki i przełożeni nieraz stawiali go za przykład.

– Gotowe – oświadczył Hass, gdy wcisnął ostatnie naręczce drewna w szparę przy piecu. – Jak się skończy, to od razu niech panienka wali do mnie jak w dym.

Rozpromieniona Ursula ochoczo pokiwała głową.

– Może panowie oficerowie zostaną na herbatę? – zaproponowała.

– Musimy odstawić robotników – odparł Hass, ale widząc zawód w oczach pielęgniarki, dodał: – Jutro zajrzę przed południem.

– Przygotuję coś specjalnego. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Małego sznapsa nigdy nie odmawiam – podjął ochoczo. W kilku krokach przemierzył pomieszczenie i dołączył do Engela. Skinęli głową na pożegnanie, a potem odeszli.

– Przystojny, prawda? – dopytywała Ursula, wciąż patrząc za odchodzącymi.

– Sturmman Hass?

– A któżby inny? – obruszyła się i z wyrzutem zerknęła na Nelę. – Ten Engel nie w moim typie, a Hass... Ależ on milusi...

– Chyba też nieco od ciebie młodszy?

– Ale za to dojrzałszy niż wielu od niego starszych.

Nela zamilkła. Wiedziała, że zakochanej kobiecie trudno zdjąć z nosa różowe okulary i dostrzec prawdę. Sama była tego doskonałym przykładem. Usiadła na krześle i dopiła zimny napar rumiankowy.

– Zaraz dam ci czegoś lepszego.

– Nie rób sobie kłopotu.

– To żaden kłopot – odparła i otworzyła drzwiczki pomalowanego na biało kredensu, a potem wyjęła płaską butelkę ze szkarłatnym płynem. – Nalewka z czarnych wiśni ponoć lepiej rozgrzewa niż samogon.

– Zostaw ją dla Hassa.

– Dla niego też wystarczy. – Zaśmiała się i otworzyła szerzej drzwiczki kredensu, w którym stały jeszcze dwie znacznie większe butelki z identycznym trunkiem. – Wdzięczność pacjentów – dodała z dumą. – We wsi nie ma lekarza ani felczera, a do Danzig daleko, więc do mnie wszyscy przychodzą w potrzebie.

– Muszę się zbierać – powiedziała Nela.

Chciała wyjść, przewietrzyć się i postarać się zapomnieć.

– Jeszcze nie spróbowałaś nalewki.

– Jakoś nie mam ochoty. – Uśmiechnęła się przepaszająco. – Zabiorę swoje rzeczy i uciekam, żeby zdążyć na kolejkę.

– Nela, jak mam cię przekonać do tego, żebyś powróciła do ambulatorium?

– Nie mam siły łączyć pracy z prowadzeniem domu – skłamała.

– Myślałam, że skoro przyjechałaś, to dlatego, że nie jesteś przekonana do swojej decyzji.

– Wiesz... – zaczęła, ale w tej samej chwili drzwi do ambulatorium gwałtownie się otworzyły, a potem w wejściu stanął Engel. Jego blada twarz i przerażony wzrok sprawiły, że Nela zamarła.

– Szybko... szybko... Trzeba pomóc... – jękał się, głośno łapiąc oddech.

– Co się stało? – dopytywała Ursula, w pośpiechu odstawiając butelkę do kredensu.

– Trupführer Kraft się postrzelił, gdy czyścił broń.

– Gdzie?

– Na placu. Szybko!... On chyba postrzelił się... w głowę – mamrotał.

– Chyba?

– Całą głowę ma... zalaną... krwią, to nie wiem...

– Nela, weź bandaż, watę i ligninę – poleciała bez zastanowienia, a sama wyciągnęła torbę, do której wrzuciła buteleczkę ze środkiem odkażającym i drugą z eterem w razie, gdyby trzeba było uśpić oficera.

Tymczasem Nela, przebudzona jakby ze snu, podskoczyła do wysokiej szafy i w pośpiechu wyjęła z niej środki opatrunkowe. Nagła potrzeba niesienia pomocy wzburzyła jej krew w żyłach i dała siłę do działania.

– Prowadź – poleciała Ursula, wkładając na siebie palto.

Już z daleka strażnik otworzył im bramę. Po chwili oczom pielęgniarek ukazał się plac apelowy, gdzie zgromadziło się kilkunastu oficerów. Kilku z nich klęczało, podtrzymując zakrwawioną głowę nieszczęśnika. Inni coś pokrzykiwali, jakby to miało pomóc.

– Rozejść się, właśnie nadeszła pomoc! – krzyknął Engel.

Oszołomieni wydarzeniami oficerowie drgnęli i poczęli się rozstępować na boki. Pielęgniarki doskoczyły do poszkodowanego. Ursula odchyliła szalik, którym okryto twarz rannego, i aż się wzdrygnęła, widząc miazgę zamiast nosa i części policzków. Nela chwyciła za bezwładną rękę.

– Czuję puls... – oświadczyła – ...ale bardzo słaby.

– Tutaj nic nie zrobimy – stwierdziła Ursula. – Trzeba przenieść truppführera do ambulatorium, tam spróbujemy go pozszywać... – dodała głosem podszytym zwątpieniem.

– A może lepiej zawieźć go do szpitala w Danzig? – zapytał ktoś z tyłu.

– Obawiam się, że w takim stanie podróż może go wykończyć.

Ta odpowiedź wystarczyła zgromadzonym. Nela wyjęła z torby gazę i otarła krew z czoła pacjenta. Później odgarnęła kilka pukli mokrych włosów i ostrożnie nałożyła duży kompres na ranę. Ursula zaś rozpięła guziki od koszuli, by pacjent mógł swobodniej oddychać.

W tym czasie któryś ze strażników zdążył sprowadzić kilku więźniów.

– Oni zaniosą truppführera Krafta do ambulatorium.

Od przywołanych więźniów bił taki smród, że pielęgniarki aż się odsunęły.

– Ostrożnie, tylko ostrożnie – powtarzała Ursula, gdy podnoszono rannego.

– Słyszeliście panienkę?! – hardo zawołał Engel. – Ostrożnie jak byście swoją matkę nieśli.

Czterech przygarbionych więźniów chwyciło rannego pod ramiona i za nogi, ale mieli dużą trudność z tym, by go nieść. Nie dość, że byli wycieńczeni, to Kraft nie należał do chuderlaków.

– Do niczego nie nadają się te psy – jęknął oficer, który sprowadził więźniów. – Zaraz przyprowadzę innych.

Rzeczywiście, po chwili pojawił się z dwoma mężczyznami. Nela odsunęła się, by zrobić miejsce przybyłym i wtedy zdębiała. Jej wzrok spoczął na zarośniętej, wynędzniałej twarzy, której w ciemnym zaułku najpewniej by się wystraszyła. Znała doskonale te bladozielone oczy, które z każdą sekundą otwierały się coraz szerzej. Nie wierzyła, że kiedykolwiek jeszcze je ujrzy. Jej serce niemal wyrywało się z piersi, a usta chciały wyrazić swą radość. Wiedziała jednak, że w ten sposób mogłaby zaszkodzić Iwowi...

## Rozdział XIV



# Niespodzianka

Skrzypienie śniegu i pokrzykiwania strażników tworzyły swego rodzaju melodię, w rytm której Iwo sunął wprost do ambulatorium. Wysilek, który wkładał w to, by nie upuścić rannego, pozbawiał go tchu, ale nie zwracał na to uwagi, bo tuż obok niego szła Nela.

W pierwszej chwili nie wierzył w to, co właśnie się działo. Miał świadomość stanu, w jakim znajdował się jego organizm i nieraz zacierał mu się obraz rzeczywistości. Patrzył na znajomą twarz, ale nawet nie drgnął. Czekał, aż majaki ustąpią. Choć od pobicia minęło już kilka dni, to wciąż odczuwał jego skutki. Nie miał jednak możliwości się oszczędzać. Już na drugi dzień musiał się zameldować do pracy przy wywożeniu śniegu. Potykał się na ślaniających nogach i zaraz podnosił, by nie rzucić się strażnikom w oczy. Teraz jeden z nich popchnął go i nakazał podniesienie rannego.

Ale kiedy uniósł wzrok, ona wciąż tam była. Jego serce załopotało miłością, oczy rozjaśniły się z radości, a usta otworzyły w nadziei. Chciał krzyczeć, skakać i wyściskać kobietę, o której śnił każdej nocy. Już otwierał usta, gdy dostrzegł lęk w oczach Neli. W ledwie widoczny sposób pokręciła głowę. Natychmiast pojął, w jakim postawiłby ich światło. Choć wszystko się w nim aż rwało, by wykrzyczeć radość, to zacisnął zęby i poczłapał w stronę bramy. Jednocześnie uświadomił sobie, że ich poprzednie spotkanie wcale nie musiało być wymysłem jego wycieńczonej wyobraźni.

Przez ułamek sekundy, mijając bramę, poczuł delikatny dotyk dłoni Neli, która szła tuż obok niego. Później przyspieszyła, by otworzyć drzwi do ambulatorium i przygotować miejsce dla rannego.



– Ostrożnie! – krzyczał Hass. – Trzymać dobrze, bo wam wszystkie kości porachuję.

Iwo spojrzał na budynek, w którym zniknęła Nela, i przyspieszył. Szybko jednak zrozumiał, że jego towarzysze nie zdołają dotrzymać mu kroku. Musiał więc zwolnić. Wreszcie weszli do środka i położyli strażnika na kozetce.

– Won! – warknął Hass, gdy zbliżyli się do ciepłego pieca. – Na dwór, już!

Iwo powoli posuwał się w stronę wyjścia, kątem oka obserwując wprawne ruchy Neli. Kiedyś tak troskliwie nim się opiekowała.

– Odstawię ich za bramę – zaproponował Engel.

– Niech zaczekają – stwierdziła Nela i wymownie spojrzała na koleżankę po fachu. Później szeptem wymieniły kilka zdań. – Jeszcze mogą być potrzebni.

Koźmiński drgnął na dźwięk jej słów i nowa nadzieja wstąpiła w jego serce. Kąciki jego ust drgnęły, dlatego schylił głowę, by nie dać po sobie poznać, co się w niej dzieje.

– Tylko opatrzemy rany, ale niestety nic więcej nie zdołamy – dodała Ursula, zdejmując opatrunki. – Niech który idzie po auto, bo jego trzeba spróbować zawieźć do szpitala.

Nela chwyciła bandaż i zaczęła, aż koleżanka podtrzyma bezwładną głowę, a potem ostrożnie owinęła cienką gazą twarz pacjenta.

Najniższy ze strażników co tchu wybiegł z budynku i pognął w stronę komendantury. Herman stanął na zewnątrz, pilnując więźniów. Po chwili dołączył do niego Hass. Wciąż trzęsącymi się dłońmi sięgnął po papierosa. Dopiero kiedy zaciągnął się dymem kilka razy, z niedowierzaniem pokręcił głową i odezwał się do Engela.

– Młody chłop i taki bystry, a teraz ma mielonkę z pyska.

– Widzisz, na front nie trzeba iść, żeby oberwać.

– Pieskie życie.

Hass ostatni raz zaciągnął się dymem, po czym splunął i przydeptał niedopałek. Potem odwrócił się, by mieć pod kontrolą drogę, którą mógł nadjechać samochód. Mieli tylko jeden na wyposażeniu i była to ciężarówka służąca do transportu chleba ze wsi czy jedzenia sprowadzanego z Danzig dla oficerów. Zwykle wracała do południa, więc powinna być dostępna.

Tymczasem Iwo wodził wzrokiem za Nelą. Nieosłonięte okno dawało ogłęd niemal na całe pomieszczenie. Poczł ukłucie wstydu, że zobaczyła go w takim stanie. Teraz, gdy krzątała się wokół rannego, widział, jak bardzo schudła. I choć nadal wyglądała jak zjawisko, którego nie potrafił opisać znanymi sobie słowami, to jednocześnie dostrzegał trapiący ją ból. Być może przez te wszystkie miesiące spotkało ją coś złego. Była taka krucha. Oddałby wszystko, by w tej chwili móc ją objąć i poczuć zapach jej włosów.

Gdy usłyszał warkot silnika, odwrócił wzrok od okna i spojrział na ciężarówkę. Podskakiwała na wybojach, bujając plandeką rozwieszoną na metalowym szkielecie.

Hass co tchu wskoczył do ambulatorium i poinformował pielęgniarki o transporcie. Teraz jeszcze upewniły się, że zaaplikowane środki oraz założony opatrunek stanowią wystarczające zabezpieczenie pacjenta na czas podróży.

– Włazić do środka – polecił, wychylając się na zewnątrz.

Sześciu więźniów bez słowa wbiegło do pomieszczenia. Iwo znów poczuł przyjemne ciepło bijące od pieca. Najchętniej by się stąd nie ruszył. Nela ukradkiem zerknęła na niego. Jej oczy wciąż lśniły jak wtedy, gdy przyznał się, że jest mu bliska. Ileż by dał, by tamta chwila trwała wiecznie.

– Brać się do roboty – ponaglił Hass.

Iwo powrócił do rzeczywistości. Chwycił za jedną z nóg i poczłapał w ślad za Władkiem i resztą więźniów. Nela i tym razem wykorzystała moment, by dotknąć jego dłoni. W ciasnym przejściu stanęła blisko niego, by przytrzymać drzwi. Zadrżał pod wpływem dotyku jej palców na swojej szorstkiej skórze. Nogi mu się plątały, a serce łomotało jak oszalałe. Jego oddech nagle przyspieszył, a krew poczęła szybciej krążyć. Ledwie się opanował, ale nie wypuścił rannego. Ta chwila przypomniła mu moment, gdy Nela opiekowała się nim w szpitalu. Z jaką czułością wtedy zmieniała okłady na jego rękach. Z jaką cierpliwością obmywała jego spocone ciało. A teraz stała obok i patrzyła na niego z czułością.

– Szybciej! Szybciej, leniwe gnidy! – denerwował się Hass.

Więźniowie wyszli na dwór i podeszli do ciężarówki. Dwóch z nich wdrapało się na wóz i wyciągnęło ręce po rannego. Hass dołączył do więźniów i pomógł

im ułożyć oficera na pośpiesznie rzuconym do środka pledzie. Później dołączyły do niego pielęgniarki, które zdążyły włożyć ciepłe okrycia. Nela usadowiła się obok sturmmanna, a Ursula usiadła po przeciwnej stronie, w razie potrzeby w każdej chwili gotowa pomóc.

– Jedziemy! – zawołał strażnik i usiadł, by podtrzymać głowę poszkodowanemu.

Więźniowie zsunęli się z ciężarówki. Przez chwilę wszyscy stali, przyglądając się odjeżdżającemu autu.

– Wracamy – zakomenderował w końcu Engel.

Iwo nie odrywał wzroku od ciężarówki, choć plandeka zasłaniała pasażerów.

– Raz, raz! – poganiał drugi ze strażników, nie ukrywając zniecierpliwienia. – Przez to wszystko strasznie zgłodniałem. Może mają jeszcze trochę zupy z obiadu...

Więźniowie natychmiast zmarkotnieli. Oni na obiad dostali kromkę szarego chleba pomazanego margaryną i dwa suchary.

Kiedy przeszli przez bramę, mogli wracać do swoich baraków. Władek otworzył drzwi i weszli do środka. Alfred leżał zagrzebany w słomie. Drzemał, ale gdy podeszli, otworzył oczy.

– Gdzie was pognali? Już się bałem, że znowu do lasu...

– Tego postrzelonego szwaba kazali nam nieść do ambulatorium.

– A sami nie mogli?

– Jeszcze by się pobrudzili. – Władek parsknął i umościł sobie legowisko obok przyjaciela. – Mordę miał jakby mu kto przecier pomidorowy na nią wylał.

– Chociaż jednego spotkała sprawiedliwość – odezwał się Alfred. – A ty co tak siedzisz jak mysz pod miotłą? – zwrócił się do Iwa, który zdążył się rozłożyć pod ścianą w niewielkim oddaleniu od przyjaciół.

– Zmęczony jestem, to i gadać mi się nie chce – skłamał.

Tymczasem w myślach przeniósł się do chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał Nelę. Nic innego wówczas się nie liczyło. Uśmiechnął się pod nosem, ale natychmiast zmiarkował, że to nie na miejscu. Zakopał się głębiej w słomę, przymknął powieki i znów przywołał obraz ukochanej. Skoro wiedział, że żyje, a co więcej, jest niemal na wyciągnięcie ręki, poczuł wstępujące w jego ciało

siły, których od miesiący mu brakowało. Znow zaczął myśleć o wolności. Choć wiedział, że tylko cudem uniknął śmierci, a wyrok wciąż nad nim wisi, to po raz pierwszy poczuł, że wszystko jeszcze może się zmienić – miał dla kogo żyć.

Nagle poczuł przemożną chęć, by podzielić się swą radością z najbliższymi sobie ludźmi. Od kilku miesięcy traktował Alfreda i Władka jak swą rodzinę. Nawet nie chciał myśleć, co by się z nim stało, gdyby nie oni. Jeśli wojna się skończy i stąd wyjdą, dopilnuje, żeby przyjechali do niego na wieś. Już jego matka o nich zadba.

– Wiecie, dzisiaj po raz pierwszy od dawna poczułem, że jeszcze nie wszystko stracone – odezwał się Iwo, podniósłszy głowę.

– A coś ty z jakimś jasnowidzem się skumał? – Alfred spojrzał wyczekująco. – Wystarczy, że Hitler takiemu jednemu zawierzył i teraz mamy to, co mamy.

– Po prostu mam jakieś przeczucie, że wszystko się jakoś ułoży.

– To ja ciebie, przyjacielu, nie poznaję – wtrącił Władek.

Teraz obydwaj przypatrywali się Koźmińskiemu, który dzisiaj rzeczywiście się ożywił, a w jego oczach pojawił się błysk, jakiego jeszcze wcześniej nie widzieli.

– Myślisz, że jak jeden łupnął się w mordę, to inni też padną jak muchy – powątpiewał Alfred.

– Skoro oni nawet nie potrafią czyścić broni, to jak mają wygrać wojnę? – oznajmił Iwo.

– Póki co ani mróz, ani głupota im nie przeszkodziły w mordowaniu niewinnych ludzi – zawyrokował siedzący nieopodal więzień, z którym Iwo od czasu do czasu rozmawiał.

Wiedział o nim to, że przed wojną nauczał w jednej z nielicznych polskich szkół średnich. Gimnazjum Polskie, które prowadziła Gdańska Macierz Szkolna przy Am Weissen Turm, choć było szkołą prywatną z systemem oświatowym zgodnym z wytycznymi Wolnego Miasta Gdańska z wykładowym językiem polskim i rozszerzonym niemieckim, to programowo wzorowała się na gimnazjach funkcjonujących w Rzeczypospolitej. To właśnie dlatego siedzący przed nim nauczyciel oprócz swej podstawowej działalności edukacyjnej równie duży nacisk kładł na wychowanie patriotyczne, przedkładając dzieła polskich wybitnych poetów nad teksty europejskich twórców. Owszem

wspominał o nich, ale robił to sporadycznie, niejako dla zasady. Może właśnie za to uczniowie go uwielbiali, a rodzice błagali, by ich pociechy trafiły właśnie do klasy Anzelma Wiśniewskiego. Teraz jednak z tego samego powodu nauczyciel głodował i marzył w obozie, gnuśniejąc i zapominając kolejne wersy hołubionych dzieł Mickiewicza, Słowackiego czy Norwida.

– Jeszcze przyjdzie dla nas wiosna – obiecał Iwo i mrugnął porozumiewawczo, a potem podczołgał się bliżej przyjaciół, by podzielić się z nimi dobrą wiadomością.

Gdy uznał, że znajduje się dostatecznie blisko, rozejrzał się na boki, aby mieć pewność, że nic z tego, co powie, nie trafi do niepowołanych uszu.

– A co tobie? – zareagował czujnie Alfred i podniósł głowę.

W tej chwili zderzyli się czołami, Iwo upadł na siano i jęknął.

– Jak dzieci – zaśmiał się Władek.

Obydwaj jego przyjaciele leżeli z nietęgimi minami i pęczniejącymi na głowach guzami.

– Do wesela się zagoi. – Władek wciąż rechotał.

– Wesela? – Alfred prychnął i spojrzał na blokowego, szpicla, przez którego Władek niemal nie wyzionął ducha. Właśnie ogłaszał porę kolacji. Nawet ci, którzy większość dnia przeleżeli w barłogu, tłoczyli się przy drzwiach i pokrzykiwali na innych, nagle odzyskując resztki wigoru.

Iwo zaczekał na swoją kolej do wyjścia, uznając, że nie jest to najlepszy moment na kontynuowanie rozmowy. Jeszcze zdąży podzielić się z przyjaciółmi dobrymi wieściami. Tymczasem wyszedł przed barak. Od kilku dni nie padał śnieg, a ten, który spadł wcześniej, został już uprzątnięty i wywieziony z obozu. Tylko w jednym miejscu, na końcu ogrodzenia, leżała góra białego puchu, pod którą skryły się ciała kilkudziesięciu zmarłych więźniów. Iwo za każdym razem, gdy wychodził z baraku, spoglądał na ten stos i w duchu cieszył się, że wciąż może stąpać po ziemi.

Przyspieszył kroku, bo nieprzyjemny chłód wieczoru musnął jego plecy. I choć z każdym dniem robiło się coraz cieplej, to do prawdziwej wiosny było jeszcze daleko. Mężczyzna schował dłonie do kieszeni. W tej samej chwili pod palcami poczuł zwitek papieru. Niemożliwe było, aby znalazł się tam przez przypadek. Rozejrzał się na boki, ale płynący wokół niego tłum nie pozostawiał

wątpliwości, że musi zaczekać na lepszy moment. Wepchnął głębiej znaleźisko, by mieć pewność, że go nie zgubi, i przyspieszył kroku. Nagle głód zszedł na drugi plan. Teraz jego myśli zdominowała ciekawość.

Ustawił się w długiej kolejce i puszczając mimo uszu narzekania innych, skupił się na nurtujących go pytaniach.

Gdy tylko otrzymał swój przydział zupy buraczanej z kromką chleba, ochoczo pomaszerował w stronę baraku. Nie wszedł jednak do niego jak inni, tylko schował się za winklem i przykucnął. Upewniwszy się, że nikt nie zwraca na niego uwagi, wyciągnął zwitek i ostrożnie go rozłożył. Drobno zapisane litery szybko ułożyły się w kilka słów, które wywołały uśmiech na jego twarzy. Nie miał wątpliwości, kim była ich autorka. Przycisnął zwitek do ust i bezgłośnie powtórzył: „Kocham cię, wytrzymaj”.

– Co tak tu siedzisz? Jeszcze wilka złapiesz! – zawołał Waldek, wychyliwszy się zza ściany.

– Słabo mi – skłamał Iwo. – Musiałem się przewietrzyć.

– Ja już chyba nie czuję tego naszego smrodu, ale jak patrzyłem na te szwabskie pielęgniarki, to widziałem, jak zakrywały nosy rękawami. Jakie delikatne. – Splunął. – I toto ma na froncie pomagać rannym?

Iwo drgnął i zaskoczony spojrzał na przyjaciela. W tej samej chwili dostrzegł stojącego za nim Alfreda.

– Oby tylko takie mieli – wtrącił Fredek. – Sami się wykończą nawzajem.

– Te paniusie to pewnie nigdy wcześniej rannym się nie zajmowały, bo widziałeś, jakie były niegramotne. – Władek wyczekująco patrzył na Iwa.

Koźmiński zagryzł dolną wargę. Doskonale pamiętał profesjonalizm Neli w stosunku do pacjentów. Chciał wykrzyknąć, że to najwspanialsza pielęgniarka, jaką kiedykolwiek poznał, ale jakiś wewnętrzny głos w porę go powstrzymał. Wówczas w jego świadomości po raz pierwszy pojawiło się określenie, jakiego użył Władek. Tak, Nela była Niemką, szwabką. Jak to podle brzmiało, Nela na to nie zasługiwała. Jego Nela... Tylko jego...

– Szkoda gadać. – Iwo machnął ręką, a potem wyminął przyjaciół i wszedł do baraku.

Poszedł na sam koniec i usiadł w rogu. Potrzebował samotności. To, co jeszcze przed momentem dostarczyło mu tyle radości, nagle zaczęło stanowić

tajemnicę, którą nie mógł podzielić się nawet z najbliższymi przyjaciółmi. Niewypowiedziany żal przysiadł na jego piersi, mocno ją uciskając. Poczucie samotności pozbawiło go apetytu i tylko rozum podpowiadał, by zjadł to, co trzymał w dłoniach. Nie czuł smaku i to nie dlatego, że obozowe jedzenie go nie posiadało, ale dlatego, że jego miłość nabrała goryczy.

– Co ci? – zainteresował się Alfred. – Zaziębiłeś się? Bo tak pobladłeś...

– Wszystko dobrze, tylko jakoś mnie zmogło i muszę się położyć.

– Trochę się dzisiaj nadźwigałeś, to masz prawo odpocząć – stwierdził i odsunął się, dając Koźmińskiemu potrzebną przestrzeń. – Korzystaj, póki możesz. Nie wiadomo, co te szwabry jutro nam zaserwują.

– Może znowu który se w łeb palnie i będzie święto. – Władek zarechotał.

Kilka głosów natychmiast do niego dołączyło i szmer radości rozniósł się po baraku.

– Takie święto to lepsze od sumy w kościele – dodał przewrotnie Anzelm Wiśniewski i przecesał palcami odrastające włosy.

Niektórzy mu zawtórowali, ktoś się przeżegnał pośpiesznie, ktoś inny udał, że nie usłyszał.

Chwilę później Iwo odsunął od siebie pustą miskę i zanurkował pod słomę. Zacisnął powieki i spróbował nie słuchać toczących się wokół cichych rozmów o tym, jakie jutro otrzymają zadania. Przez dzisiejsze zamieszanie nie poszli do lasu na wycinkę, choć mieli to przykazane. Od kilku dni codziennie formowano trzy komanda składające się z kilkudziesięciu więźniów: jedno zajmowało się wyrąbywaniem grubych na dwa łokcie sosen, drugie, nieco mniej liczne – obcinało gałęzie z powalonych drzew, a trzecie przyciągało kłody i układało w równe sągi na terenie obozu.

Od początku toczyły się domysły dotyczące przeznaczenia drewna. Póki co żadne z nich się nie potwierdziły. Jedno było pewne, praca w lesie wykańczała. Tym bardziej dzisiejszy wypadek wprowadził wszystkich w lepszy nastrój, a podarowany dzień wolny smakował wybornie.

## Rozdział XV



### Plan

Miarowe uderzenia długiego, ręcznie zdobionego wahadła starego zegara, których tak lubiła słuchać w bawialni, od kwadransa zagłuszał drażniący ją śmiech i szczebiot.

– Neluś, a mówiłam ci, co Lisa wygaduje przez sen? – zagaiła Klara, łypiąc na przyjaciółkę, która zdawała się nieobecna.

– Klaro – Lisa upomniała kuzynkę – ani mi się waż tego powtarzać.

– Ale Nela jest jak siostra i musi wiedzieć, co się kroi.

– Klaro, ja ciebie ostrzegam – powtórzyła Lisa z jeszcze większym naciskiem.

– Liso, nie ma co się wstydzić tego, że Tomas ci się podoba – powiedziała i w pośpiechu zakryła usta, jakby przez chwilę straciła nad nimi wszelką kontrolę.

Ta zaczęła się wiercić na krześle i Nela pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, to z niego spadnie.

– Tomas mówił coś o mnie? – zapytała wreszcie onieśmielona.

– Mój brat ma teraz inne sprawy na głowie – odparła delikatnie, nie chcąc urazić dziewczyny. – To odpowiedzialny chłopak i nie bawi się uczuciami, a w jego sytuacji... Sama rozumiesz...

– Tak, tak. To całkowicie oczywiste – przyznała, nieumiejętnie maskując zawód. – Przecież ja niczego nie oczekuję. Po prostu...

– Po prostu papła jego imię przez całą noc i spać nie daje! – dokończyła rozbawiona Klara.



Lisa spłonęła rumieńcem i speszona opuściła głowę. Wcześniej Nela nie dostrzegła w niej tej delikatności.

– Jutro wyjeżdżam do domu i tak sobie pomyślałam – ciągnęła Lisa – że może mogłabym zostawić list. Przekażesz go Tomasowi, gdy się pojawi? – Spojrzała z nadzieją na Nelę.

– Oczywiście – odparła. – Ale nie rób sobie zbyt dużych nadziei.

– Przecież wiem, że ojczyzna najważniejsza...

Nela zacisnęła dłonie w pięści, powstrzymując narastającą furię wobec zbrodniczych planów Hitlera. Gdyby tylko potrafiła coś zrobić, by w czasie tej przeklętej wojny nie cierpieli ludzie, którzy nie mieli z nią nic wspólnego. Tyle istnień niepotrzebnie ponosiło ofiarę dla uzurpatora, który omotał niemal cały naród swoimi nazistowskimi poglądami.

– Lecimy, skarbie, bo przed wyjazdem Lisa chciała jeszcze zajrzeć do modystki, żeby kupić przynajmniej dwa kapelusze na nadchodzącą wiosnę – oświadczyła i odstawiła na stół pustą filiżankę po kawie. – Teraz tak trudno zdobyć coś ładnego i modnego... To jak polowanie, z którego nie zawsze wracasz ze zdobyczą.

– W Łodzi też trudno znaleźć coś ciekawego – potwierdziła jak na zawołanie Lisa i nieco się ożywiła.

– Ciągłe tylko te tłumaczenia, że jest wojna i brakuje towaru albo że nie ma komu pracować. A przecież ci, którzy pozostali, też potrzebują się ubrać i choć trochę rozerwać – jęknęła Klara. – Swoją drogą, kiedy wraca Wilhelm, bo chętnie wyszłabym do kina lub do teatru...

– Sprawy w Berlinie nieco się przeciągnęły, ale obiecał, że do końca tygodnia wróci – przyznała Nela.

– Doskonała wiadomość! W takim razie zaplanuję dla nas wyjście w sobotni wieczór.

– Wiesz... chyba wolę zostać w domu.

– Daj spokój. Rozerwiesz się trochę.

– Nie potrzebuję tego.

– Rozumiem, że teraz masz męża, ale nie musicie gnić w domu – zachnęła się Klara, lecz na widok zmarszczonego czoła Neli i jej zimnego wzroku dodała już łagodnym tonem: – Wiem, że się za nim stęskniłaś i chcesz go mieć tylko

dla siebie, ale ja też tęsknię... Tęsknię do naszego dawnego życia. Wspólnych wyjść, śmiechu i rozmów o tych wszystkich nadętych aktoreczkach, co to myślą, że pozjadały wszystkie rozумы.

Nela spojrzała na skruszoną przyjaciółkę. Niemal w nawyk weszły jej wykręty, by tylko kolejny dzień spędzić w swojej samotni. Gdy więc Klara zadzwoniła dziś rano, pomyślała, że spotkanie z przyjaciółką choć na chwilę odciągnie jej myśli od tego, co się wydarzyło wczoraj. Teraz przekonała się, że to nietrafiony pomysł, a ona co rusz zerkała na zegar, jakby chciała zmusić kukułkę, by ta nie dbając o właściwą godzinę, otworzyła drzwiczki i dała gościom sygnał do wyjścia.

– Na pewno się zobaczymy – obiecała Nela i się uśmiechnęła.

Klara wstała, a wraz z nią jej kuzynka, po czym wyszły z bawialni. Włożyły okrycia i pożegnawszy się z Nela, opuścili willę Meyerów.

Tymczasem gospodyni wróciła do bawialni i przez kolejny kwadrans spacerowała w tę i z powrotem, nie zważając na krzątającą się po pomieszczeniu Bertę. Kobieta usiłowała zagaić rozmowę, ale Meyerowa tylko bąknęła pod nosem zdawkowe odpowiedzi i znów zasepiona podjęła wędrówkę. Wreszcie została sama i zmęczona przysiadła w fotelu. Wiedziała już, że nie zdoła niczego wymyślić w sprawie Iwa, dopóki nie powróci Tomas. Prócz niego nie miała nikogo, z kim mogłaby szczerze porozmawiać. Za kilkanaście dni miała stracić też Tomasza. Zwiesiła głowę na piersi i przez chwilę tak trwała. Wreszcie przeniosła wzrok na stojący obok stolik. Przypomniała sobie o ukrytym tam pamiętniku. Sięgnęła do szufladki i wyjęła swój skarb. Przez chwilę gładziła materiałową oprawę. Wreszcie odnalazła stronę, którą ostatnio czytała. Później przebiegła wzrokiem po kolejnym wpisie.

Tym razem autorka pamiętnika zrobiła długą przerwę. Widocznie przeprowadzka do Danzig kosztowała ją dużo czasu, a przygotowania do występów na deskach Opery Leśnej czy na scenie operowej pozbawiły możliwości dokonywania bieżących zapisków. Zachwyty nad licznie przybywającą na występy publicznością i jej wyśmienitym gustem nie było końca. Na kilku kolejnych stronach właścicielka pamiętnika rozpląwała się nad stylem, w jakim zostało wybudowane miasto, i nad organizacją życia kulturalnego. Ten kapiący z kolejnych stron lukier zaczął nudzić Nelę,

dlatego zamierzała odłożyć notatnik, gdy nagle jej wzrok natrafił na ostatni akapit, w którym pojawił się tajemniczy wielbiciel.

Nela nachyliła się nad pamiętnikiem, by nie uronić ani jednego słowa. Diwa wspomniała o przesłanym jej bukietcie czerwonych róż z małym bilecikiem, na którym widniały słowa podziękowania i jedna samotna, wykaligrafowana wprawną ręką litera „A”. Śpiewaczka na kolejnej stronie pamiętnika snuła domysły, kim może być ów wielbiciel. Wśród znanych sobie mężczyzn miała kilku pretendentów do tego miana, jednak wciąż brakowało jej pewności.

Nela przekartkowała notatnik i odnalazła późniejszy wpis, w którym właścicielka domu opisuje chwilę, gdy w jej garderobie pojawił się tajemniczy wielbiciel. Znowu przyniósł naręcz kwiatów, ale dla niej ważniejsze okazało się to, że odważył się z nią spotkać. Tak bardzo chciała poczuć bliskość, której nie dawały nawet najokazalsze bukiety najpiękniejszych i najdroższych kwiatów. Choć na scenie czuła się jak ryba w wodzie, to wciąż brakowało jej kogoś, kto po występach czekałby na nią w domu, żeby wspólnie zjeść późną kolację.

Meyerowa na chwilę się zamyśliła. Ona też marzyła o tym, by po całym dniu mieć się do kogo przytulić. Teraz modliła się, by jej łóżko jak najdłużej pozostało puste. Na samo wspomnienie o tym, co Wilhelm z nią wyprawiał, poczuła mdłości. Opanowała się, ale nie potrafiła powrócić do czytania.

Znowu poczęła krążyć po bawialni niczym zwierzę schwyte w pułapkę. Od wczoraj szukała sposobu, by znowu znaleźć się w Stutthof. Nie mogła zostawić Iwa samego. Nie rozumiała, jak to się stało, że przeżył, ale był tam i choć wyglądał jak nędzarz, to nigdy by go nie pomyliła z nikim innym. Teraz musiała powściągnąć emocje, by nie stracić szansy danej im przez los.

Zaraz po przebudzeniu powzięła decyzję o powrocie do pracy w ambulatorium. Po wczorajszym wypadku Ursula mówiła, że nie pojawi się w pracy wcześniej niż przed południem. Jak na złość godziny mijały powoli, kiedy więc wreszcie nastąpiło południe, Nela wykręciła numer i zaczęła na połączenie. Chwilę później poprosiła o rozmowę z Ursulą. Odbierający telefon mężczyzna polecił jej, by zaczekała. Trochę trwało, zanim w słuchawce usłyszała zdyszany głos pielęgniarki.

– To ja, Nela – zaczęła.

– A, witaj.

– Wczoraj nie zdążyłam ci powiedzieć, że...

– To było szaleństwo i dopiero rano udało mi się wrócić do Stutthof. Niestety nie zdołali uratować truppführera. Szkoda chłopca. Ponoć jesienią urodziło mu się pierwsze dziecko – jęknęła.

– To straszne.

– Niechby już ta wojna się skończyła, bo tacy cudowni ludzie giną. A kto wychowa nowe pokolenia?

Słowa Ursuli zaczęły się zlewać w jedno i unosić się gdzieś ponad świadomością Neli, która myślała o tych, którzy ginęli albo gnili w więzieniach, bo tacy ludzie jak truppführer ślepo wierzyli słowom Hitlera i choć byli to jej rodacy, to nie mogła pojąć, jak ma im współczuć. Nagłe odkrycie kłębiącej się w jej świadomości myśli sprawiło, że na moment zamarła. Nie miała pojęcia, co w tej sytuacji powinna zrobić. Po raz pierwszy poczuła tak silną potrzebę ucieczki z miejsca, w którym przysłała na świat, stawiała pierwsze kroki i poznawała smak życia. To już nie było jej miasto. A ludzie? Czy wciąż potrafiła z nimi rozmawiać? Ich poglądy nie współgrały z tym, co ona czuła i jak pojmowała świat. Ta obcość ją przerażała.

– Nela! Halo! Nela, jesteś tam? – dopytywała Ursula coraz mocniej zirytowana. – Pewnie znowu coś nawala w centrali...

– Jestem, jestem – ocknęła się zaskoczona.

– Uff... Gadam i gadam, a tu cisza. – Zaśmiała się.

– Ursulo, to, co wczoraj zobaczyłam, sprawiło, że nie mogę dłużej siedzieć z założonymi rękoma, gdy wokół tylu ludzi potrzebuje pomocy – wyrecytowała zgodnie z tym, co sobie wcześniej założyła.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że to zrozumiałaś!

– Muszę tam być.

– Musisz!

– Jutro zamelduję się w komendanturze.

– Będę czekała! Ach, jakaż to cudowna wiadomość! – dodała jeszcze i rozanielonym głosem pożegnała się z koleżanką.

Dumna z siebie odłożyła słuchawkę i klasnęła w dłoń. Teraz pozostało jej jeszcze przekonanie Wilhelma do tego pomysłu. Już raz w tym celu

wykorzystała matkę, zatem i teraz zamierzała skorzystać z jej pomocy. Znowu sięgnęła po słuchawkę i zaczęła na połączenie. Matka właśnie spieszyła się na spotkanie z koleżankami, dlatego bez zbędnych wstępów Nela poinformowała ją o powrocie do pracy, szczególnie podkreślając swoją pomoc w czasie wczorajszego wypadku. Ana Witt z zadowoleniem przyjęła te wieści. Wtedy córka wyłożyła, w czym tkwi problem. Matka uznała, że w tej kwestii jej zięć pozostaje w błędzie i ona dołoży wszelkich starań, by wspomóc jedynaczkę.

Nela z całego serca jej podziękowała, a gdy odłożyła słuchawkę, aż podskoczyła w górę i się zaśmiała.

– A co pani taka radosna? Pewnie pan Wilhelm wcześniej wraca z tych swoich wojaży? – zainteresowała się Berta zwabiona odgłosami radości.

Nela natychmiast obciągnęła bluzkę, która wysunęła się ze spódnicy, i poprawiła nieco rozczochrane włosy. Jeśli nie chciała wszystkiego popsuć, to musiała mieć się na baczności.

– Właśnie rozmawiałam z moją mamą i opowiadałam o niedawnej akcji ratunkowej, w której brałam udział. Jest taka dumna z tego, że pomagam potrzebującym. – Przymilnie zamrugnęła i uśmiechnęła się promiennie. – Nie sądziłam, że obecnie to tak wiele znaczy... Jak mogłam siedzieć w domu i zostawić tych rodaków w potrzebie? – Pokręciła głową z niedowierzaniem, kątem oka obserwując reakcję służącej.

– Pani Nela miała na głowie inne ważne sprawy.

– Berto, ależ nie ma absolutnie niczego ważniejszego ponad ludzkie życie.

– Może i racja...

– Muszę służyć pomocą zgodnie ze swoim sumieniem i wiedzą, którą zdobyłam w szkole dla pielęgniarek.

– Oby jak najwięcej tak zacnych Niemców służyło ojczyźnie – zauważyła tonem, w którym podziw mieszał się ze zrozumieniem. – Pan Wilhelm będzie z pani dumny.

Tego Nela akurat nie była pewna, a właściwie nie miała wątpliwości, że będzie dokładnie odwrotnie, ale nie zamierzała biernie czekać na wybuch niezadowolenia męża. Na tę myśl znowu się uśmiechnęła, a nawet wyciągnęła dłonie, by przytulić służącą, w której po raz pierwszy dostrzegła sprzymierzeńca.

– Pójdę na górę, żeby się przygotować na jutro – oznajmiła.

– A ja lecę zajrzeć do gara, żeby mi wywar nie wykypiał.

Nela raz jeszcze uśmiechnęła się do kobiety i szybkim krokiem weszła do sypialni. Wciąż rozanielona wyjęła z szafy rozpinany sweter i spodnie w kratę. Kiedy popatrzyła na skompletowaną garderobę, przypomniał jej się obraz jeńców w podartych i zbyt cienkich jak na tę porę roku ubraniach. Dlaczego nie mieli na sobie palt i rękawiczek? Przecież sama nie wyściubiłaby nosa na zewnątrz, gdyby ciepło się nie ubrała. Dobrze, że tegoroczna zima odrobinę odpuściła, bo uciążliwe było nawet przejście do pobliskiego sklepu. Jedynym wyjaśnieniem dla nieodpowiedniego stroju więźniów mógł być pośpiech. Być może kazano im natychmiast wyjść z baraków, by pomogli w transporcie rannego. W tym pośpiechu nikt nie pomyślał o ciepłej odzieży. To wyjaśnienie ją przekonało, dlatego porzuciła dalsze domysły.

Rozpierała ją energia. Oczyma wyobraźni widziała, jak znów spotyka Iwa. Musiała tylko wymyślić, jak tego dokonać. Ale żeby to zrobić, należało rozpoznać się w sytuacji. Nie mogła sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

Właśnie zesza ze schodów, gdy dostrzegła cień postaci wchodzącej na ganek. Podeszła do drzwi, zanim rozległo się pukanie. Nacisnęła klamkę i otworzyła. Niemal natychmiast jej usta rozchyliły się w uśmiechu, a zaraz potem wydobył się z nich radosny okrzyk.

– Nareszcie jesteś!

– Widzę, że się trochę stęskniłaś, siostrzyczko.

– Mama nic mi nie mówiła, że przyjechałaś.

– Dopiero co wróciłem i niemal od razu przybiegłem – wyjął Tomas.

– I całe szczęście, że już jesteś, bo muszę ci coś powiedzieć – ciągnęła z przejęciem.

– Ja też mam ci dużo do opowiedzenia, ale najpierw powinnaś coś zobaczyć.

– Wejdz do domu. Odpoczniesz. Berta kończy przygotowywać obiad, to zjesz, a potem wyjdziemy.

– Nie! Musimy iść już teraz, bo czas nagli.

– Naprawdę to coś tak ważnego?

– Szybciej, szybciej. Tylko ubierz się ciepło, bo choć początek marca, to zima straszy.

Nela włożyła długie futro i puchaty toczek, po czym żwawo ruszyli do furtki. Chłód przedpołudnia nie pozwolił im się zatrzymać i choć po chwili już obydwójce coraz głośniejszymi dyszelami, to szli dalej.

– Dokąd tak się spieszymy? – wysapała, ostrożnie stawiając kroki po grubej warstwie nierówno ubitego śniegu.

– Zaraz się przekonasz.

Znów szli w milczeniu. Wreszcie dotarli do skrzyżowania, które Nela doskonale знаła. Wyczekująco spojrzała na brata. Ten tylko przytaknął i poszli dalej. Kiedy weszli na szpitalne podwórko, natychmiast skierowali się do suterenu. Tomas pchnął drzwi i przepuścił przed sobą siostrę. Ta zeszła po schodach i weszła do zalanego nikłym światłem pomieszczenia kuchennego. Oprócz dwóch starszych kobiet przy długim stole zastawionym miskami siedziało dwoje dzieci.

– Ciocia Nela! – wykrzyknął Staś na widok gości i zerwał się, by ich wyściskać.

– Ciociu, ciociu, dlaczego tak dawno cię u nas nie było? – zainteresowała się Marianka, również tuląc się do Neli.

Meyerowa objęła dzieci, szukając w myślach racjonalnej odpowiedzi. Tymczasem Tomas podszedł do siedzącego przy kuchni Jasia, który zdawał się nie dostrzegać nowo przybyłych. Wyjął z kieszeni rogalika i podał chłopcu. Ten bez słowa chwycił podarunek i wetknął do ust w całości. Okruchy upstrzyły jego porwany sweter.

– Jak dobrze, że pani przyszła – odezwała się jedna z kucharek. – Musicie nam pomóc.

Tym razem Tomas podszedł do Stasia i jego siostry, by im też dać kupione po drodze rogale.

Dzieci w pośpiechu chwyciły jedzenie. Wtedy kucharka wskazała Neli miejsce przy stole, przy którym obierała warzywa na obiad.

– Musita ich stąd zabrać – odezwała się ściszonego głosem. – Tu już nie jest bezpiecznie. Co i rusz przyłożą tu żołnierze po dokładkę jedzenia, a co który pyta, co to za dzieciaki się tu pałętają.

– Kłamiem, że to nasze wnuki i na razie nikt się nie pokapował – dodała druga z kobiet.

– Ale bywa, że Jaśko drze się jak utrapiony i nie chce zamknąć dzioba.

– A on tylko po polskiemu gada – użalała się kucharka. – Ni krzty po naszemu nie kłapnie.

Nela się zasepiła. Nie spodziewała się takich wieści. Od kilku tygodni pochłaniały ją własne problemy. Przez myśl jej nie przeszło, by zajrzeć do szpitalnej kuchni i dowiedzieć się o los maluchów.

– Chodzą słuchy, że takie biedactwa będą zabierać do jakichś obozów, by tam je wychować i nauczyć pracy – wtrąciła starsza kobieta i na chwilę odłożyła nóż, by wytrzeć dłonie o brudny fartuch. Jej pokryte zmarszczkami dłonie zaczerwieniły się od buraków, więc miała nie lada kłopot, by odgarnąć niesforny kosmyk wciąż wymykający się spod zawiązanej pod szyją kolorowej chustki. Wreszcie wierzchem dłoni odsunęła pukiel i wróciła do roboty.

– A tych, co to ukrywają Polaków, to wzywają na przesłuchania i ponoć karają – dodała druga drżącym głosem i zerknęła w stronę drzwi, by się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje.

– Panienko, my i tak długo pomagały tym dziecinom.

– Wiem, wiem – zapewniła Nela, zastanawiając się, co począć.

Tomas przysiadł przy stole i z nadzieją spojrział na siostrę.

– Masz jakiś pomysł? – spytał.

Ta tylko pokręciła głową. Nie sądziła, że dzieci staną się ofiarami wojny, której nie rozumiały. Nie powinno mieć znaczenia, jakiej są narodowości, bo wciąż pozostawały dziećmi, które dostatecznie mocno skrzywdził los, odbierając im rodziców.

– Przetrzymajcie je tu jeszcze dzień lub dwa, a my coś wymyślimy – obiecała.

Kobiety zgodnie skinęły głowami i wróciły do pracy. Odkąd w szpitalu pojawiło się wielu żołnierzy transportowanych tu z frontu, miały ręce pełne roboty. Pacjentów było tylu, że we dwie ledwie nadążały z robotą, a o przyjęciu kogoś do pomocy nie było mowy. Trochę więc nadganiały pracę, gdy pomagały im dzieci. Doktor Werle od początku roku zakazał dzieciom wychodzić z piwnicy. Wokół szpitala kręciło się zbyt dużo policjantów i żołnierzy, którzy zadawali niewygodne pytania. Czasem w tygodniu doktor schodził do kuchni



i przynosił dzieciom smakołyki. Wiedział, ile ryzykują kucharki, które tak jak on pomagały z dobroci serca. Nie chciał jednak, by coś złego im się przytrafiło. Kiedy więc przypadkowo na ulicy spotkał Tomasa, przypomniał mu o Stasiu i jego rodzeństwie, jednocześnie prosząc o wsparcie.

Nela zatroskanym wzrokiem spojrzała na dzieci. Staś i Marianka zdążyli już wrócić do pracy. Ucałowała ich czoła i wyszła z kuchni. Dopiero gdy stanęła przed szpitalem, spojrzała na brata wyczekująco.

– Co my teraz zrobimy?

– Nie mam bladego pojęcia – odparł zgodnie z prawdą.

– Musimy gdzieś je ukryć.

– Tylko gdzie? Przecież nie zabierzemy ich do domu – oświadczył bez pardonu.

Nela ruszyła przed siebie. Najlepiej myślało jej się, gdy była w ruchu. Tomas szybko ją dogonił i zrównał krok.

– Aż mi wstyd, że znowu o nich zapomniałam – powiedziała Nela. – Już dawno powinnam się zainteresować tymi biednymi dziećmi.

– Nie możesz się obwiniać. Ta przekłeta wojna wywróciła wszystko do góry nogami.

– Już ci mówiłam, że jesteś cudownym człowiekiem?

– I do tego twoim bratem. – Zaśmiał się, choć jego serce ścisnął ból.

– Ja dla ciebie też mam niespodziankę – rzekła, zmieniając temat.

– Przepraszam, że nie pozwoliłem ci o niej powiedzieć wcześniej, ale...

– Nie musisz się tłumaczyć. Dobrze zrobiłeś, że zabrałeś mnie do szpitala.

Tomas odetchnął.

– Iwo żyje – powiedziała nieco ciszej niż dotychczas.

– Co?! – Stanął jak wryty. – To niemożliwe!

– Możliwe. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale wczoraj spotkałam go w ambulatorium – odparła i opowiedziała o wydarzeniach w Stutthof.

– I co teraz? – dopytywał.

– Jutro tam wracam, żeby się rozeznać w sytuacji, a ty musisz mi pomóc go stamtąd wydostać.

– Wydostać?

– Przecież on tam nie przeżyje. Widziałam, co robią z więźniami... – Zatrzymała się nagle i utkwiała wyczekujące spojrzenie w bracie. – Tylko my możemy go ocalić.

– Mam niewiele czasu...

– Tym bardziej musimy działać.

– To wszystko brzmi jak szaleństwo.

– Bo to jest szaleństwo, ale nie mamy wyboru – tłumaczyła, nie spuszczać wzroku z chłopaka.

Chłodny powiew wiatru przypomniał im, że tkwią na środku wąskiego chodnika. W oddali zamajaczyła czarna ciężarówka powoli sunąca w ich stronę. To przypomniało Tomasowi, gdzie i w jakim celu wkrótce się znajdzie.

– Nie masz pojęcia, co oni robią z dziećmi, które chcą iść na front – odezwał się nienaturalnym głosem. – To obłąd...

Nela rozejrzała się na boki. Wiedziała, czym grozi niepoehlebne wyrażanie się o armii czy wojnie.

– Chodźmy do mnie. Tam spokojnie porozmawiamy.

Resztę trasy pokonali w milczeniu, każde zadumane nad tym, co widziało przez ostatnie dni.

Gdy weszli do domu Neli, smakowity zapach obiadu zaprowadził ich do kuchni. Berta rozradowana, że może ugościć przyszłego wojaka, podsuwała kolejne frykasy i z nadzieją czekała na ocenę swoich umiejętności kulinarnych. Widząc, że ani Tomas, ani Nela już niczego więcej w siebie nie wcisną, zaproponowała, że podwieczorek poda nieco później niż zwykle.

– I jeszcze jedno – odezwała się Nela, gdy podniosła się od stołu. – Od jutra będziesz miała pomocników.

– A co to znowu? – zdziwiła się Berta i wzięła się pod boki, które wciąż dobitnie świadczyły o tym, że nie odmawia sobie jedzenia. – Toż ja sobie dobrze ze wszystkim daję radę.

– Idzie wiosna, więc trzeba będzie zrobić porządek w ogrodzie, a nie mogę ciebie odrywać od kuchni, w której jesteś niezastąpiona – wyjaśniła, widząc nietęgą minę gosposi. – Pomyślałam, że przygarnę trzy sieroty, które

potrzebują kąta do spania, a w zamian doprowadzą ogród do porządku – ciągnęła, chcąc do swojego pomysłu przekonać Bertę.

– Oj, ja to siły nie mam, żeby się szarpać z krzaczyskami – podchwyciła szybko, bo nie miała ochoty tak ciężko pracować. – A w domu jest dość roboty jak dla jednej osoby.

– Dlatego właśnie pomyślałam, że przygarnę tę dzieciarnię – skłamała. – A i w kuchni na pewno ci pomogą.

Berta pokraśniała. Tego się nie spodziewała. Wreszcie będzie mogła pokazywać palcem, co trzeba zrobić, a sama w tym czasie zdoła przysiąść przy stole i napić się naparu z rumianku. Miała dość tej codziennej roboty. Rano obowiązki przy dzieciach. Potem gotowanie i sprzątanie u Meyerów, a wieczorem, gdy wracała do domu, czekało na nią pranie i sprzątnie domu. Miała tego po dziurki w nosie i klęła na ślubnego, który do wojaczki tak się rwał, że jako jednego z pierwszych posłano na front. Ostatni list dostała od niego jeszcze przed świętami. A frustracja rosła z każdym dniem. Raz chciała, by wrócił i ją najzwyczajniej w świecie przytulił, a i popieścił, tak jak lubiła, bo czasem i w łóżku czuła się samotna. Innym razem złorzeczyła i jemu, i całej tej wojnie. O tym jednak nikomu nie mówiła, bo co by sobie o niej pomyślały sąsiadki tak dumne ze swoich mężów i synów walczących na froncie.

– Pani to myśli o wszystkim. – Z uznaniem pokiwała głową.

– Mam do ciebie jedną prośbę.

Berta nadstawiła uszu.

– Mój mąż jest trochę przewrażliwiony i boi się wpuszczać do domu obcych. Gdybyś mogła powiedzieć, że te dzieciaki to twoi dalecy kuzyni, którzy stracili rodziców, to może przestałby się nimi przejmować i nie zwracałby na nie uwagi. W innym razie ciągle będzie snuł podejrzenia i niepotrzebnie się zamartwiał.

– Oczywiście, proszę szanownej pani. Pan Wilhelm ma wystarczająco dużo na głowie.

– Właśnie, właśnie.

Nela odetchnęła z ulgą i na wciąż jeszcze drżących nogach pomaszerowała do bawialni. Kroczący za nią Tomas w milczeniu analizował sytuację, której był świadkiem. Dopiero kiedy zamknął drzwi, aż cmoknął z zachwytu.

– Zaimponowałaś mi, siostrzyczko.

– Muszę mieć w niej przyjaciela.

– Tę partię szachów wygrałaś. – Popatrzył na nią z uznaniem. – Zastanawiam się tylko nad tym, jak ukryjesz ich pochodzenie.

– Dzieci w szpitalu mają przykazane rozmawiać tylko po niemiecku. Tutaj nie może być inaczej.

– A Jaś?

– On tak bełkocze, że trudno go zrozumieć... – odparła, ale nieco się zasepiła. – Może zaparzę makowin i rano będę go poiła. To go uspi, a przynajmniej osłabi.

– Musisz spróbować.

– Za domem, w rogu ogrodu, jest niewielki składzik na narzędzia, jak tylko się ociepli, to tam ich przeniosę.

– Tylko uważaj na siebie i nie ryzykuj.

– Wiesz, że to niemożliwe.

Posępnie pokiwał głową i wstał, nie mogąc usiedzieć w miejscu.

– Przez to wszystko nawet nie spytałam, jak poszło ci szkolenie?

Zatrzymał się na wprost okna i przez dłuższą chwilę przyglądał się sinemu niebu, na którym od czasu do czasu widać było zmęczone zimą ptactwo, które z nadzieją przysiadało na drzewach, by sprawdzić stan starych gniazd i rozpocząć budowę nowych.

– Tam były dziesiątki młodych chłopców marzących o tym, by oddać swój pierwszy strzał i na wieki zapisać się nim w historii. Oni nie rozumieją, co znaczy śmierć. Z uśmiechem na ustach słuchali o tym, jak mają traktować jeńców... – Na chwilę zamilkł, jakby zbierał siły, by mówić dalej.

Nela podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Oni nie rozumieją, czym jest wojna.

– Nie rozumieją... i wcale nie chcą tego zrozumieć – odezwał się, wciąż wpatrzony przed siebie. – Wiesz, co zrobili, gdy padło hasło, że nie bierzemy jeńców?

Nela milczała, czując, jak jego ciało tężeje.

– Wiwatowali, jakby już tę wojnę wygrali.

– To niedorzeczne – obruszyła się, a wtedy brat na nią spojrział. Mogłaby przysiąc, że w jego oczach skrywała się złość i bezsilność.

– A jednak to się dzieje – podkreślił.

– To tylko dowodzi, że musimy szybko działać i uwolnić Iwa.

– Wiesz, z czym się mierzysz.

– Wiem, ale nie chcę raz jeszcze przeżywać jego straty.

– Musisz mieć oczy i uszy otwarte, ale przede wszystkim musisz się dostać za płot i zobaczyć, jak działa obóz.

– Tak zrobię.

– Pójdę już, bo padam z nóg. – Przytulił siostrę. – Jutro po południu przyprowadzę dzieciaki. – Potem włożył palto i wyszedł z domu.

Nela pozostała w bawialni. Patrzyła przez okno za odchodzącym. Kiedy Tomas zniknął jej z oczu, usiadła w fotelu, żeby zastanowić się, w jaki sposób mogłaby wydostać Iwa. Po dwóch kwadransach kukółka obwieściła wybicie godziny szesnastej. Berta wniosła podwieczorek i ze zdziwieniem stwierdziła, że gospodyni jest sama. Ustawiła więc tylko jedną filiżankę na herbatę z liści mięty i talerzyk z rogalikami, a upewniwszy się, że Meyerowa niczego więcej nie potrzebuje, wróciła do swojego domu.

Nela, popijając napar, wciąż myślała o jutrzejszej wyprawie. Jej nadzieje rosły, a emocje buzowały w każdym fragmencie jej wątego ciała. Tak bardzo chciałyby się już tam znaleźć, wiedziała jednak, że niczego nie może przyspieszyć. Zrobiła więc kilka głębszych wdechów, po czym sięgnęła po pamiętnik i odnalazła fragment, który czytała przed południem. Tym razem autorka wspominała drugie spotkanie z wielbicielem. Otrzymała od niego naręczce bzu, który włożyła do kilku wazonów, a słodki zapach lilaka wypełnił całe wynajmowane przez nią mieszkanie. Z ekscytacją opisywała długą rozmowę o teatrze, operze i filmie. Już wówczas zrozumiała, że znalazła bratnią duszę i choć mężczyzna był od niej sporo starszy, to wierzyła, że ich znajomość rozkwitnie.

Nela przeczytała dwa kolejne wpisy na temat rozmaitych spotkań i rozmów. Teraz śpiewaczka, określając adoratora, używała litery „A”. Meyerowa domyśliła się, że jest to inicjał imienia lub nazwiska mężczyzny. Uśmiechała się, czytając o emocjach, dylematach i nadziejach młodej kobiety. Rozumiała

ten stan. Sama wiele z tych odczuć przeżyła, gdy zrozumiała, jakimi uczuciami darzy Iwa.

Wreszcie odłożyła pamiętnik do szufladki i poczłapała do łazienki. Przeczuwała, że niełatwo będzie jej zasnąć. I rzeczywiście, nie pomogły długa kąpiel i ciepłe mleko. Dopiero po północy udało jej się zdrzemnąć, ale sen był niespokojny i wciąż miała przeświadczenie, że coś jej umyka.

Gdy nadszedł poranek, poderwała się z łóżka i w pośpiechu ubrała. Potem zbiegła do kuchni, ale Berta jeszcze nie zdążyła przyjść, więc nie miała co liczyć na ogień pod fajerkami i gorącą wodę na herbatę. Do torebki wsadziła bułkę z makiem i kawałek ciasta. Następnie co tchu wybiegła z domu. Upewniwszy się, że dobrze zamknęła zamek w drzwiach wyjściowych, w kilku susach pokonała odległość dzielącą ją od furtki, którą zatrzasnęła za sobą i skierowała się w stronę dworca kolejowego.

Przez całą drogę nie zwolniła kroku, a gdy zasapana weszła na stację, dostrzegła wjeżdżającą lokomotywę. Na szczęście nie było kolejki do kasy. Kupiła bilet i pobiegła do wagonu. Odetchnęła dopiero, gdy zdjęła futro i usiadła zadowolona, że udało jej się zdążyć na wcześniejszy kurs. Kiedy naprzeciwko niej usadowiła się starsza kobiecina, a pod ławkę wcisnęła wiklinowy kosz, Nela skinęła do niej zyczliwie. Zaraz obok niej zajął miejsce czerstwy staruszek, który po zdawkowym powitaniu pasażerek, zaczął mocno utyskiwać na opóźnienia na kolei. Wreszcie lokomotywa szarpnęła i pociąg ruszył. Staruszek jednak nie przestawał marudzić, że nie ma komu pracować na kolei, a przecież ludność cywilna musi jakoś funkcjonować nawet w czasie wojny.

Nela starała się puszczać wszystkie uwagi mimo uszu. Miała swoje problemy i nie chciała tracić energii na nic nieznaczące rozmowy. Przymknęła więc powieki i aż do Stutthof udawała, że śpi, choć odliczała wszystkie mijane stacje.

Wreszcie hamulce zazgrzytały i kolejka wtoczyła się na stację. Nela podskoczyła jak oparzona, złapała swoje rzeczy i wybiegła na peron. Dopiero tam włożyła futro i okręciła szyję długim szalem. Cały czas zastanawiała się, w jaki sposób zdoła wejść na teren obozu. Dotychczas nie miała powodu, by przejść przez bramę oddzielającą część przeznaczoną dla jeńców od reszty obozowego kompleksu. Wczorajsza sytuacja pokazała jej, że istnieją wyjątki.

Póki co musiała zgłosić powrót do pracy, dlatego weszła do budynku komendantury i zameldowała swoją obecność na dyżurze.

Gdy przechodziła obok bramy, pośpiesznie zlustrowała zabudowania. Wśród pracujących więźniów nie dostrzegła Iwa. Nieco zmartwiona podążyła do ambulatorium.

– Jak dobrze, że jesteś – przywitała ją Ursula i uściskała koleżankę. – Trochę się bałam, że jednak odwołasz swój przyjazd.

– Nie po tym, co zobaczyłam – odezwała się, a oswobodziwszy się z objęć, odwiesiła futro i podeszła do piecyka, z którego buchało przyjemne ciepło.

– Też marzysz już o wiosnie?

Nela tylko skinęła głową, ale nie zamierzała tracić czasu na rozmowy o pogodzie.

– Nie mogę uwierzyć, że mogło dojść do takiego wypadku. Nie sądzisz, że powinniśmy być znacznie bliżej bramy? – zaczęła nieśmiało i powoli odwróciła się w stronę Ursuli.

– Jak to bliżej? Miałybyśmy siedzieć w wartowni czy co?

– Nie wiem, ale tak sobie myślę, że w przypadku ran postrzałowych każda sekunda może zdecydować o ludzkim życiu.

– Niby racja...

– A gdybyśmy mogły natychmiast udzielić pomocy, to i nasi chłopcy czuliby się bezpieczniej i my miałybyśmy większe możliwości, by w razie potrzeby natychmiast przyjść im z pomocą.

Nela patrzyła na twarz koleżanki i z każdym słowem nabierała przeświadczenia, że jej pomysł trafił na podatny grunt. Wiedziała już, że raz zarzuconej przynęty nie może stracić. Przewiązała się białym fartuchem, by nikt nie miał wątpliwości, kim jest.

– Pójdę się rozejrzeć – zawyrokowała i pośpiesznie sięgnęła po okrycie, a potem bez zbędnej zwłoki dotarła pod bramę i zaczęła, aż młody strażnik do niej podejdzie.

– A pani nie powinna być w ambulatorium? – zapytał i poprawił zsuniętą na oczy czapkę.

– Owszem, ale mam ważną sprawę i muszę wejść za bramę.

– Co to za sprawa? – dopytywał, uważnie jej się przyglądając. Był od niej wyższy o pół łokcia, dlatego musiała zadrzeć głowę, by zajrzeć mu w oczy.

– Po ostatnim wypadku wpadłam na pomysł, że dobrze byłoby, aby ambulatorium umieścić po tej stronie obozu.

– Ale po co? Przecież wy macie się opiekować nami, a nie więźniami. – Strażnik zmarszczył czoło.

– Wasze zdrowie i życie są najważniejsze, ale ten wypadek pokazał, ile niebezpieczeństw może czyhać po tej stronie drutów. Warto poszukać miejsca, gdzie mogłybyśmy się przenieść, żeby być jak najbliżej w chwili, gdy będzie taka potrzeba.

Wartownik przez chwilę drapał się po głowie, zastanawiając się nad słowami pielęgniarki. Skoro tu przyszła, to pewnie już zgłosiła swój pomysł w komendanturze. Jakby to wyglądało, gdyby okazało się, że zabronił jej wejść i rozejrzeć się po obozie? Chociaż nie powinien zostawiać jej bez opieki. Wprawdzie więźniowie zajęci byli pracą przy korowaniu ściętych drzew, ale gdyby któryś chciał zrobić jej krzywdę, to miałby kłopot z wytłumaczeniem się, dlaczego pozwolił cywilowi samodzielnie poruszać się po obozowisku.

– Pani tu zaczeka – polecił, a sam ruszył w stronę strażnicy, skąd przyprowadził drugiego wartownika. – Karl będzie pani aniołem stróżem.

– Dzień dobry, to ja anioł. – Karl uśmiechnął się i zasalutował. – Jestem do dyspozycji.

– Muszę się zorientować, czy gdzieś można byłoby urządzić ambulatorium.

– Szczerze wątpię.

– Czy mogłabym obejrzeć budynki?

– A czy jest zgoda komendanta?

– Na razie wolałam nie zawracać mu głowy. Najpierw wolę sama się rozejrzeć, żeby wiedzieć, z czym do niego pójść.

– Może i słusznie...

– Przecież to dla naszego dobra – zapewnił drugi strażnik.

Nela uśmiechnęła się do niego przymilnie.

– W takim razie idziemy – zarządził Karl. – Tylko trzymaj się blisko mnie i gdyby coś się zaczęło dziać, to chowaj się za mną.



Nela po raz pierwszy od chwili, gdy przeszła przez bramę, poczuła niepokój. A jeśli ci ludzie to rzeczywiście bandyci, gotowi rzucić się na nich i zrobić im krzywdę? Nie potrafiła się bronić. Wychowywano ją jak damę. Czy nie ściągnie na siebie nienawiści tych ludzi? Z głową pełną pytań niepewnie ruszyła w ślad za Karlem.

Kiedy dotarli do pierwszego baraku, strażnik otworzył drzwi. Powoli weszli do środka. Nela brodziła w słomie, usiłując zrozumieć, co to za miejsce, w którym nie było nawet jednego łóżka, krzesła czy stołu. Gdzieś dostrzegła leżące naczynia. Na drewnianych ścianach wyryto jakieś napisy, których nie potrafiła odczytać. Nieprzyjemny odór odbierał jej dech.

– Mówiłem, że niczego tutaj nie znajdziemy – stwierdził sturmmann, wyprowadzając ją na zewnątrz. – W pozostałych barakach jest podobnie.

– Gdzie właściwie więźniowie śpią? – spytała cicho.

– No przecież pokazywałem.

– Ale tam nie ma łóżek.

– Nie zdążyli ich zrobić przed mrozem.

– A gdzie jedzą posiłki? – dociekała.

– W swoich barakach.

Nela z niedowierzaniem pokręciła głową.

– To co, wracamy?

– Chyba rzeczywiście niczego tu nie znajdziemy...

Sturmmann ujął ją pod rękę i poprowadził do bramy, przez którą wchodziło komando zajmujące się transportem ściętych drzew. Kilka par oczu spojrzało na nią, ale trwało to zaledwie ułamek sekundy. Jej obecność winna ich zaskoczyć. Oni jednak poszli dalej, uginając się pod ciężarem ciągniętego ładunku. Poznała, że to nie byli ludzie skorzy do agresji, tylko wycieńczeni, brudni i przemęczeni pracownicy, którzy po powrocie nie mogli nawet położyć się na łóżku, by odpocząć. Świadomość tego faktu sprawiła, że zbeształa się za swoje wcześniejsze podejrzenia co do więźniów.

– Może lepiej przedstawić ten pomysł komendantowi? – Karl podrapał się po nieogolonym policzku, bo zarost miał dopiero od niedawna i wciąż jeszcze nie przyzwyczyił się do golenia. Brzytwa dosłownie wypadła mu z rąk i w ogóle

nie chciała z nim współpracować. Po goleniu wyglądał, jakby w ciemnym zaułku spotkał się z bandą opryszków.

– Przemyszę to i może rzeczywiście z nim porozmawiam – odparła, mijając bramę. – Dziękuję za oprowadzenie.

– Musimy sobie pomagać.

Nela spojrzała na uśmiechającego się do niej chłopka. Zapewne był od niej nieco młodszy i najwidoczniej wciąż jeszcze nie miał pojęcia, co się dookoła dzieje. Może nie znalazł osoby, która otworzyłaby mu oczy na ogrom otaczającego go zła? Może bał się myśleć inaczej, niż wypadało? Zrobiło jej się żal chłopaka. Pewnie tak jak Tomas miał swoje marzenia i plany, które wojna mu pokrzyżowała.

– Zajrzyj do ambulatorium, to napijemy się kawy – zaproponowała. – Mamy jeszcze trochę takiej prawdziwej z Brazylii.

– Jutro zaczynam nocną wartę, to po południu przyjdę do was – odparł uradowany.

– Raz jeszcze dziękuję i do zobaczenia. – Machnęła mu na odchodne i pospieszyła do ambulatorium.

To, co zobaczyła, mocno ją zmartwiło, ale najgorsze było to, że jej pomysł zbliżenia się do więźniów spalił na panewce. Potrzebowała nowego, znacznie lepszego planu działania.

## Rozdział XVI



# Wątpliwości

Pęcherze pokrywające dłonie zdążyły pęknąć nocą, ale ból podczas dotyku nie zmniejszył się ani trochę. Iwo obwiązał dłonie skrawkami materiału urwanego z koszuli i zawiązał troczki. Teraz był gotowy do pracy. Modlił się o to, by dzisiaj nie trafił do komanda zajmującego się wyrębem drzew. Przez trzy ostatnie dni nie robił niczego innego. Miał wrażenie, że nawet gdy kładł głowę na słomie, to wciąż słyszał dudnienie siekier uderzających w pnie rosnących drzew.

– Może dadzą nam trochę odetchnąć? – zastanawiał się Władek, wylizując resztki kawy z mielonych żołądźci.

– Prędeż mi ogon wyrośnie, niż ktoś tu się o nas zatroszczy – rzucił Alfred i obtarł usta po przełknięciu ostatniego kęsa chleba pomazanego ledwie widoczną warstwą margaryny.

Tymczasem Iwo położył się, by choć przez chwilę odpocząć przed całodzienną pracą. Przed oczyma wciąż miał obraz Neli, a w głowie mętlik. Nie miał pojęcia, co z nim dalej będzie. Raz cieszył się z tego, że dziewczyna żyje, a za chwilę dławiło go przerażenie, że tak wiele ich różni.

– Zbiórka! – zakomenderował blokowy, który coraz bardziej się szarogęsił. – Dla maruderów na zachętę parę batożków – zaproponował i wskazał na stojącego na zewnątrz esesmana, który od czasu do czasu strzelał z bata.

– Daj takiemu palec, to całą łapę złapie i zeżre do cna – warknął pod nosem Władek.

– Cicho! – szepnął Alfred. – Ściągniesz kłopoty na siebie i na nas, a to ściervo tylko na to czeka – dodał ściszym głosem i łypnął ponad głowę przyjaciela, by

mieć pewność, że blokowy nie usłyszał. – Takie szumowiny mają za nic drugiego człowieka i zrobią wszystko choćby za przydział drugiej pajdy chleba.

Odkąd w obozie pojawiło się kilkunastu więźniów z szemraną przeszłością, szybko awansowali w więziennej hierarchii, stając się kimś na wzór pomocników strażników. Ich rolą było nasłuchiwanie tego, o czym mówią więźniowie, i dyscyplinowanie ich, zanim o ich poczynaniach usłyszą esesmani. Blokowi pod pozorem ochrony pobratymców coraz chętniej sprawiali im tęgie lanie, a potem wijącego się z bólu jeńca ograbiali z jedzenia. A że jako jedyni jedli niemal dwukrotnie więcej niż pozostali, to i siły nie żalowali w służbie porządku i w imię szeroko rozumianej opieki nad współwięźniami. Roch i Heniek nie żalowali razów wszystkim, którzy w ich mniemaniu ociągali się z robotą.

Iwo wstał i powlókł się do wyjścia. Postawił kołnierz, zanim przestąpił próg, po czym ustawił się przed barakiem. Chwilę później pojawili się strażnicy i przydzielili jeńców do poszczególnych komand. Iwo odetchnął – tego dnia miał pracować przy obróbce drewna. Wszystko było lepsze od morderczej pracy przy wycinie. Już samo uniesienie ciężkiej siekiery stanowiło wyzwanie, a co dopiero machanie nią, dopóki wysokie drzewo nie dotknie ziemi.

Kilka minut później jeńcy rozeszli się do swoich zadań. Iwo miał się zająć korowaniem sosen. Uklęknął na ziemi i zabrał się do żmudnej pracy. Ponieważ Władek poszedł do lasu, a Alfred pracował nieco dalej przy obcinaniu gałęzi, nawet nie miał z kim porozmawiać. I choć było to zakazane, to zwykle udawało im się zamienić kilka zdań, gdy strażnicy chodzili dookoła nich, by nie zmarznąć, albo głośno się śmiali z opowiadanych przez któregoś z nich dowcipów.

Dzisiaj nadzór nad komandem pełnili sturmmann Herman i Hass. Ten drugi właśnie dołączył do przyjaciela, po czym zapalił papierosa.

– I jak tam wczorajsze spotkanko? – zapytał, zaciągnąwszy się dymem.

– Trochę pogadaliśmy – odparł Herman. – Pośmialiśmy się i powspominaliśmy najgorszych profesorów w szkole.

– Niczego sobie te nasze pielęgniareczki. Jakbym miał się postrzelić, to tylko w ich rączki chciałbym trafić. – Zachichotał i znów zaciągnął się dymem.

– Lepiej bądź grzeczny, bo naskarzę na ciebie mojej siostrze. – Karl pogroził mu palcem, choć jednocześnie uśmiechnął się do przyjaciela.

– Och, ty bawidamku! Czarujesz dwie naraz. A nie wstyd ci na kawkę chodzić do mężatki?

– A która to niby ma męża?

– A obrączki nie widziałeś?

Herman przez chwilę dumiał nad odpowiedzią.

– Nie patrzyłem im na ręce.

– To następnym razem radzę ci się lepiej przyjrzeć, bo jak mąż Neli Meyer dowie się, że mu żonę uwodzisz, to nie tylko gębę ci przefasonuje.

Na te słowa Iwo wyprężył się jak struna. I choć nie rozpoznał wymienionego nazwiska, to dałby sobie rękę uciąć, że esesmani rozmawiali o jego Neli. W jednej chwili przypomniał sobie, że dziewczyna miała narzeczonego. Czyżby jednak zdecydowała się za niego wyjść? Po co więc napisała do niego liścik? Dlaczego karmiła go złudną nadzieją? A może kierowała nią litość i dlatego chciała mu pomóc, choć już nie widziała siebie u jego boku? Czy w ogóle mógł mieć prawo oczekiwać od niej wierności? W tym świecie lojalność była czymś absolutnie wyjątkowym.

– To taki narwaniec? – Karl nie odpuszczał.

– Nigdy go nie widziałem, ale wiem, że gdybym miał taką żonkę, to każdemu, kto by na nią dwuznacznie spojrzał, sprawiłbym niezły łomot.

– Może dlatego tak długo nie było jej w ambulatorium.

– Może... ale daj już sobie z nią spokój i lepiej uśmiechnij się do Ursuli.

– Ona jest za stara.

– Starsza i doświadczona, a to ważne. – Mrugnął porozumiewawczo.

– A wiesz, że ona mnie wypytywała o ciebie?

– I pewnie od razu wypaplałeś o zaręczynach?

– Miałem kłamać, że jesteś wolny?

– Mogłeś to przemilczeć.

– Masz być moim szwagrem, więc zajmij się moją siostrą – obruszył się Karl i zaczął pocierać zmarznięte dłonie.

– Już dobrze, dobrze. – Przyjaciel poklepał go po plecach. – Tylko obiecaj mi, że nie wpakujesz się w kłopoty sercowe.

– Możesz mi złożyć taką samą obietnicę?

– Na grób mojej matki.

Hass szturchnął kilku więźniów, przeświadczony, że zbyt wolno wykonują pracę, kolejnych rąbnął w głowę, aż im zęby zadzwoniły.

– Co za leniwe gnidy! – warknął. – Nie zasługują na te łóżka, które będą sobie zbijać. Nawet nie chce im się przyłożyć do roboty.

– Dobrze, że w takich obozach jest resocjalizacja – mruknął Karl. – Po wojnie będą chociaż potrafili dobrze pracować.

Hass ponownie ruszył na obchód. Herman tymczasem powrócił myślami do wczorajszego spotkania z pielęgniarkami. Nela była dla niego wyjątkowo miła. Oprócz kawy zaproponowała pyszne rogaliki przyniesione z domu. Jednak ani słowem nie zdradziła się, że ma męża. To zmieniało wszystko. Nie potrzebował problemów. I choć dziewczyna wzbudzała w nim tkliwość, jakiej nigdy wcześniej nie doznał, to rozumiał, że nie ma prawa od niej oczekiwać wzajemności.

Tymczasem Iwo zdążył już oczyścić całe drzewo i nachylił się nad drugim. Dłonie wciąż go bolały, ale tego bólu nie czuł. Jego myśli również krążyły wokół Neli. Czyżby aż tak się wobec niej pomylił? A może pokochał wyobrażenie o tej dziewczynie, a nie ją samą? Na dobrą sprawę nie mieli czasu, by się dobrze poznać. Wtedy sądził, że samo uczucie wystarczy, by pokonać wszelkie przeciwności losu. Jak bardzo się mylił!

Do południa zdołał oczyścić z kory kilka sosen. Po mdłej zupie, w której udało mu się znaleźć dwa małe, nieco nadgniłe kartofle, powrócił do pracy i rozmyślał o Neli. Z każdą chwilą coraz bardziej dostrzegał swoją naiwność graniczącą z głupotą.

Kiedyś wyobrażał sobie, że gdy się zakocha, to zrobi wszystko, żeby jego wybranka serca czuła to samo, co on. Gdzieś podskórnie marzył o wielkiej miłości. Oczywiście nigdy by się przed nikim do tego nie przyznał, bo ciągle słyszał, że mężczyznom nie wypada mówić o uczuciach. I ojciec, i starszy brat Leopold podśmiewali się z niego, gdy zapatrzył się na którąś dziewczynę na odpuszcie. Jakże wówczas miał ich obydwu dosyć. A dzisiaj chciałby usłyszeć ich

śmiech. Wiele razy zastanawiał się, czy jego najbliżsi żyją. Czy Rajmund zdołał dotrzeć do Niw, zanim rozpętało się piekło wojennej pożogi? Czy Marianka na Wielkanoc wyjdzie za Mundka?

Dzień wciąż był jeszcze krótki, dlatego niedługo po obiedzie zaczęło się ściemniać i coraz trudniej było wykonywać robotę.

– Na dzisiaj wystarczy – zarządził Herman. – Zbierać kłamoty i poukładać je pod strażnicą.

Wiedział, jak ważne jest dokładne przeliczenie wszystkich narzędzi przed pracą. A jeszcze ważniejsze było policzenie ich po zakończeniu zadania. Żaden młotek, żadna siekiera czy piła nie miały prawa pozostać w rękach więźniów po zakończeniu roboty. Nikt też nie mógł wrócić do baraku, zanim nie zdał swoich przyborów.

Herman uważnie odhaczył na liście każdą sztukę, którą rano przydzielił do pracy. Tak samo postępowali pozostali strażnicy w innych komandach. W tym czasie blokowi przeliczali więźniów, nie pozwalając im usiąść. W pewnej chwili sturmmann Herman odwrócił się do jeńców i przez chwilę wodził wzrokiem po stojących w czterech szeregach więźniach.

– Czy nikomu przez przypadek nie zaplątał się średniej wielkości toporek? – zapytał.

Jeszcze chwilę wcześniej zgarbieni jeńcy natychmiast się wyprostowali, ale nikt nie śmiał spojrzeć na oficera. Zimny dreszcz przebiegł po niejednych plecach.

– Wolałbym, żeby wszystko się zgadzało na mojej liście, więc odwrócę się i raz jeszcze wszystko przeliczę – oświadczył.

To wystarczyło, by blokowi przejęli inicjatywę i jak na komendę poczęli obszukiwać komando Hermana, nie szczędząc precyzyjnie wymierzonych szturchańców i kopnięć. Zanim sturmmann zdążył ponownie przeliczyć narzędzia, większość więźniów słała się na nogach, rozmasowując obolałe miejsca.

– I nic się nie znalazło? – odezwał się Herman, patrząc na blokowych.

Ci tylko bezradnie wzruszyli ramionami i powrócili do przeszukiwania więźniów. Gdy u żadnego nie znaleźli toporka, nieco sfrustrowani zameldowali ów fakt oficerowi. Wszyscy wiedzieli, co teraz nastąpi.

– Rozbierać się! Sami tego chcieliście – zarządził Herman coraz bardziej zirytowany. Miał dość dzisiejszej służby i sterczenia na zimnie. Marzył już o kolacji i kubku gorącego mleka z dużą porcją masła. Uwielbiał ten napój, który zawsze przypominał mu o domu rodzinnym. Dzisiaj jakoś wyjątkowo za nim tęsknił. Być może dlatego, że poczuł tak duże rozczarowanie wobec Neli.

Kolejne ubrania lądowały na skutej mrozem ziemi. Nagie ciała wypełniły przestrzeń przy strażnicy. Iwo starał się rozgrzać, pocierając ramiona. Bez skutku.

– Jeszcze buty – polecił Hass, który dołączył do przyjaciela.

Więźniowie z ociąganiem zdejmowali buty, które i tak w większości przypadków miały dziury w podeszwie albo oberwaną zelówkę. Z żalością patrzyli na leżącą przed nimi stertę łachmanów, bo chłód z każdą minutą doskwierał im coraz bardziej.

Herman przechadzał się w tę i z powrotem wzdłuż kilkudziesięciu nagich więźniów. Pozostali pracownicy innych komand odmaszerowali po jedzenie, a potem skryli się w barakach, szczęśliwi, że ominęło ich przymusowe wietrzenie, jak zwykli to nazywać strażnicy.

Hass bacznie obserwował mężczyzn w poszukiwaniu jakiejś wskazówki, oznaki strachu albo zdenerwowania. Wiedział, że długo tak nie wytrzymają i w końcu zaczną mówić.

– To jak będzie? – odezwał się Hass. – Przypomnicie sobie, gdzie jest brakujący toporek? Przecież wiecie, że nie mogę pozwolić wam odejść, dopóki nie wróci na swoje miejsce. Moglibyście niechcący zrobić komuś krzywdę, a przecież musimy dbać o wasze bezpieczeństwo. Jesteście tylko jeńcami czekającymi na swoje wyroki. Do tego czasu jesteście pod naszą opieką.

Te słowa dosłownie wwiercały się w czaszki zgromadzonych i choć w osłepiającym świetle wysoko zawieszanej lampy nie widzieli przemawiającego do nich sturmmanna, to jego głos sprawił, że zadrżeli.

Po blisko dwugodzinnym postoju trzech więźniów zemdlało. Nikt jednak nie miał prawa ich podnieść. W czasie kolejnej godziny upadali następni. Za każdym razem Hass podchodził do leżącego i pytał pozostałych, czy już nabrali rozumu.

– To ja – rozległo się ciche, rżące stwierdzenie tuż za plecami Iwa.



– Kto to powiedział? – Hass wyprostował się i począł lustrować twarze więźniów. – To ty? – Zbliżył się do Iwa i wycelował w niego wypielegnowany palec.

Iwo pokręcił głową.

– To ja – powtórzył mężczyzna.

– I myślałeś, że tego nie zauważymy? – Hass teatralnie przekrzywił głowę. – Po co ci ten toporek?

– Chciałem go wymienić – bełkotał, tak mu zęby dzwoniły z zimna.

– Toż tu kwitnie handel wymienny!

– A z kim i na co chciałeś się wymienić? – do rozmowy dołączył Herman.

– Chciałem więcej jedzenia – odparł.

– I nie wstyd ci, że kradniesz w miejscu, gdzie masz wszystko: wikt i dach nad głową? – upewnił się Hass.

Więzień spoglądał to na jednego, to na drugiego oficera, nie rozumiejąc tego stwierdzenia. Pomyślał, że widocznie nie zna tak dobrze języka, by właściwie pojąć znaczenie słów.

– Całe szczęście, że w porę udało nam się to wszystko wyjaśnić – oświadczył Hass. – Nawet nie macie pojęcia, ile miałibyście problemów, gdyby ktoś wziął na poważnie te paskudne pomówienia, że w naszej placówce resocjalizacyjnej brakuje jedzenia. – Z odrazą pokręcił głową.

– Gdzie schowałeś toporek? – dociekał Herman.

– Tam, za sągami. – Wskazał.

– Przynieś.

Mężczyzna, zataczając się ze zmęczenia, poczłapał we wskazanym wcześniej kierunku i chwilę później wrócił z toporkiem. Hass uśmiechnął się, a potem w ułamku sekundy sięgnął po broń, którą wycelował prosto w skroń więźnia i pociągnął za spust. Krew i miazga bryznęły na boki, opryskując innych więźniów. Pozostali jak na komendę padli na ziemię, osłaniając głowy.

– Zbierać dupska i do baraków – warknął Hass, zabezpieczając broń. – I żeby nie przyszło wam do tych pustych łbów pleść takich głupot jak ta szuja.

Iwo na drżących nogach wrócił do baraku. Nie miał siły opowiedzieć, co zaszło. Ostatkiem sił założył ubrania, a potem zakopał się w słomie

i natychmiast zasnął.

## Rozdział XVII



# Decyzje

Nela otworzyła oczy i poderwała się z łóżka. Na zewnątrz wciąż jeszcze panował mrok, ale wiedziała, że jeśli chce zdążyć na czas, to ma tylko kilkanaście minut do wyjścia z domu. W pośpiechu założyła spodnie i gruby golf, rozczesała włosy, których wieczorem nie zdążyła ułożyć i przypiąć spinkami, by rano cieszyły oko idealnymi falami. Ostatnio w jej życiu nic nie wyglądało idealnie, dlatego wsunęła palce we włosy i poczochnęła je. Przynajmniej nie były oklapnięte. Spojrzała na leżące przy lustrze pierścionek zaręczynowy i obrączkę, a potem wybiegła z pokoju. Zatrzymała się dopiero pod schodami na widok Berty.

– A pani co taka zdyszana, jakby ją diabeł gonił? – spytała gosposia i mocno tupnęła, by pozbyć się resztek śniegu przylepionego do butów.

– Nie chcę się spóźnić do pracy.

– Za dużo tej pracy – gderała. – Nawet w soboty nie dadzą pani odpocząć...

Nela szerzej otworzyła oczy i w milczeniu usiłowała przypomnieć sobie, jaki dzisiaj dzień. Wniosek był jeden: rzeczywiście się pomyliła.

– Jakoś się zapędziłam – przyznała, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Pójdzie się pani położyć, a ja przygotuję śniadanie.

– I tak już nie zmrużę oka. – Machnęła ręką i weszła do bawialni.

Nogi same zaniósły ją w stronę fotela. Usadowiła się wygodnie i natychmiast sięgnęła po pamiętnik. Ostatnio nie miała czasu ani siły, by po powrocie z pracy jeszcze czytać. Staś i Mania bardzo starali się pomóc Bercie. Chłopiec szedł razem z gosposią na zakupy i pomagał dźwigać ciężary. Mania dbała zaś, by nie zabrakło drewna i w palenisku wciąż się żarzyło, a wokół niego było

schludnie. Tylko Jaś nie potrafił się przyzwyczaić do kolejnej zmiany. Chodził po kuchni bez celu i albo coś bełkotał pod nosem, albo chował się pod stołem i tam zbierał nawet najdrobniejsze okruchy, które bez pardonu wpychał do ust, jakby wciąż był głodny. Berta narzekała na nieposkromiony apetyt dziecka i głośno wyrażała swoje obawy co do tego, że to nieopłacalne dla Meyerów. Lepiej byłoby im nająć pracownika i mu zapłacić. Nela udawała, że nie słyszy tych wypowiedzi, ale w głębi duszy bała się, że niedługo straci w Bercie sprzymierzeńca w rozmowach z mężem, który zapowiedział, że na daniach wróci z Berlina.

Meyerowa przekartkowała pamiętnik, a potem zagłębiła się w lekturze. I choć miała świadomość, jakby kogoś podglądała, to jedynie w takich chwilach potrafiła przestać myśleć o Iwie. Wiedziała, że na razie musi poczekać na rozmowę z Tomaszem. Chłopak miał zasięgnąć języka na temat zatrudnionych w obozie esesmanów, licząc na to, że zdoła znaleźć tam kogoś ze swoich znajomych.

Jej wzrok prześlizgnął się po kształtnych literach i znów przeniosła się do świata, w którym właścicielka pamiętnika opisywała kolejne randki ze swoim adoratorem. Każda kolejna dawała jej poczucie, że trafiła na wyjątkowego mężczyznę, który w subtelny sposób dawał jej do zrozumienia, że i ona jest dla niego równie ważna. Martwiło ją tylko jedno: że zabraniał jej z kimkolwiek rozmawiać na ich temat. Nigdy też wspólnie nie pokazywali się publicznie. Diwa podejrzewała, że ukochany był kimś ważnym w Wolnym Mieście Gdańsku, ona jednak wciąż niewiele wiedziała o tym mieście. Kilka razy zaskoczyły ją antysemityczne hasła wypisane na synagodze czy domach zamieszkiwanych przez Żydów. Czasem widywała jakieś burdy na ulicach, ale nie chciała się w to mieszać. Jej życiem była muzyka, a od niedawna również pewien dżentelmen.

Na kolejnej karcie pamiętnika Nela odnalazła wspomnienie wieczoru, w którym kochanek podarował śpiewaczce naszyjnik z diamentem. Kobieta niemal oszalała ze szczęścia i jednocześnie utwierdziła się w przekonaniu, że to ten jedyny, z którym chce spędzić resztę życia. W kolejnych wpisach diwa odślaniała fortele, by przekonać mężczyznę do oświadczeń. Nela odniosła jednak wrażenie, że ten umiejętnie zbywał kochankę. Ta w końcu postawiła

sprawę na ostrzu noża i przegrała. Tu wpisy się urwały. Jakby przez kolejnych kilka miesięcy nic się nie działo.

Nela wiedziała, że to pozory, a porzucona kobieta lizała rany. Na chwilę przymknęła powieki. Wiedziała, jak to jest poczuć się okłamywanym przez osobę, której bezgranicznie się ufało. Jak trudno potem przemóc się i ponownie zaufać.

Powróciła do czytania. Na kolejnej stronie odnalazła wpis z datą niemal rok później. Śpiewaczka opisywała swój ślub z lekarzem, który po ukończeniu studiów medycznych w Austrii przeniósł się do Wolnego Miasta Gdańska, gdzie od kilku lat z powodzeniem prowadził własny gabinet. Choć nie należeli do praktykujących, to pierwotnie chcieli wziąć ślub w synagodze. We krwi obydwójga w jednej czwartej płynęła żydowska krew. Nie obnosili się z tym faktem, bo uważali się za obywateli świata. Jak wiadomo, ślubu i wesela narzeczeni nie organizują dla siebie, tylko dla rodziny i przyjaciół. Ci zaś w większości należeli do społeczności żydowskiej rozsianej po Austrii, Polsce i Niemczech. Ostatecznie ze względu na rosnącą niechęć do mniejszości wyznania Mojżeszowego zdecydowali się na ślub cywilny i niewielkie przyjęcie w domu małżonka.

Nela oczyma wyobraźni dostrzegła tańczące w bawialni małżeństwo i uśmiechnęła się do siebie. Im się udało. Zerknęła na sam dół kartki, na której drobnym pismem autorka dopisała, że tamtego dnia miała na sobie pamiątkowy naszyjnik z diamentem. Później już nigdy więcej go nie włożyła, zamykając pewien rozdział życia.

Nela zajrzała na ostatnią stronę. Wpis pochodził z ubiegłego lata. Zatem od dnia ślubu minęło blisko pięć lat. Dlaczego więc z tego okresu nie było żadnego wpisu? Tym chętniej zagłębiła się w lekturze. Zdażyła jedynie objąć wzrokiem kilka pierwszych wyrazów, gdy rozległo się pukanie do drzwi frontowych. W pośpiechu ukryła pamiętnik i pobięła, by otworzyć.

W wejściu stał zdyszany Tomas.

– Wchodź, a ja sprawdzę, co ze śniadaniem – poleciła i przeszła do kuchni.

Berta, utyskując na Jasia i jego wybryki z chowaniem się pod stołem, ustawiła na tacy bułki, osełkę masła i salaterkę z marmoladą śliwkową oraz dzbanek z gorącym mlekiem i dwie filiżanki, po czym podreptała w ślad za

Nelą do jadalni. Rodzeństwo w ciszy zaczekało, aż Berta ustawi na stole przyniesione wiktuały.

Kiedy wreszcie zostali sami, zamiast zabrać się do jedzenia, Tomas przybliżył się do siostry.

– Nie mam dobrych wieści – zaczął cicho.

Nela zacisnęła usta, by ukryć ich drzenie.

– Przepytałem wszystkich najbliższych znajomych, ale nikt nie może nam pomóc.

– I co teraz?

– W takim wypadku musimy spróbować kogoś przekupić, tam na miejscu.

– Ale jak mam to zrobić? Ot tak! Zaproponować pieniądze? A jaką mogę mieć pewność, że na mnie nie doniesie? Wiesz, co by się stało, gdyby to trafiło do ojca? I do Wilego? – Zakryła usta dłońmi, jakby w obawie, że może powiedzieć coś jeszcze bardziej niedorzecznego.

– Pieniądze zamykają usta tym, którzy ich potrzebują.

– Ale skąd mam wiedzieć, komu się przydadzą?

– W czasie wojny tylko głupiec nimi pogardzi.

– Tomas... To się nie uda... – Jęknęła i schowała twarz w dłoniach, a łokcie oparła o stół.

– Jeśli nie zaryzykujesz, to nie zdołasz ocalić Iwa.

– Wiem, że długo tam nie przetrwa.

– Dlatego nie możemy zwlekać, musimy działać.

Dziewczyna podniosła się i zaczęła krążyć po pokoju. Wiedziała, że to nie będzie proste zadanie, ale nie chciała już na samym początku ryzykować niepowodzenia. Owszem, pieniądze były ważnym elementem w tej grze, ale należało dopracować inne szczegóły.

– Znam pewnego strażnika – wyjawiała. – Myślę, że mnie bardzo lubi. Może mogłabym z nim pogadać i wybadać grunt...

Tomas spojrzał na siostrę z uznaniem.

– Zajmij się nim, a ja zorganizuję pieniądze.

– Masz jeszcze jakieś?

– Postaram się sprzedać kilka obrazów.

– Teraz? Kto myśli o kupnie dzieł sztuki? – zafrasowała się, zdając sobie sprawę z własnej kiepskiej sytuacji finansowej. Wilhelm trzymał pieniądze zdeponowane w banku, a ona nie miała do nich dostępu. Gdy nie pracowała, była na jego łasce. Owszem, nie potrzebowała ich, siedząc w domu. Jak więc miałyby wyjaśnić nagłą potrzebę posiadania większej gotówki?

– Też myślałem, że teraz ludzie mają pilniejsze potrzeby, ale ojciec wciąż sprowadza do domu jakieś obrazy, rzeźby i naczynia.

– Skąd to wszystko ma?

– Twierdzi, że wielu ludzi wyprzedaje majątek, by mieć pieniądze na podróż.

Nela zamilkła i przez chwilę dumiała. Sama miałyby ochotę wyjechać stąd jak najdalej. W słowach Tomasa jednak odnalazła istotną informację.

– Lepiej poproszę rodziców o pożyczkę. Nie powinni mieć problemów z gotówką, skoro ojciec nieustannie coś kupuje.

– Czym to niby uzasadnisz?

– Jeszcze nie wiem.

Zasepieni usiedli do śniadania, lecz nie czuli ani smaku powideł, ani świeżego mleka. Kiedy skończyli jeść, wyszli na korytarz. Tomas pomógł siostrze włożyć palto. Sam też się ubrał i bez słowa wyszli z domu. Na ulicy chłopak gwizdnął na przejeżdżającą dorożkę, po czym podał Neli rękę i obydwójce usiedli na miękkiej kanapie. W zupełnej ciszy dotarli do domu Wittów.

Nela pierwsza przestąpiła próg rodzinnego domu. Z tkliwością spojrzała w stronę piętra, gdzie znajdował się jej pokój. Potem zdjęła futro i skierowała się do biblioteki. Tam dostrzegła ojca pogrążonego w lekturze codziennej prasy.

– A kogóż to moje stare oczy widzą? – powitał ją ojciec i mocno przytulił.

– Tatku... – Odwzajemniła uścisk, przypominając sobie, jak bardzo czuła się bezpieczna w ramionach ojca, gdy razem z Tomaszem coś zbroili i dostali burę od matki.

– Moja mała dziewczynka.

Przez chwilę stali przytuleni do siebie, nie zwracając uwagi na Tomasa. Dopiero wejście matki zburzyło tę sielankę.

– Już się bałam, że zapomniałaś drogi do domu – wytknęła córce.

Nela zbliżyła się do matki i cmoknęła powietrze tuż obok jej upudrowanego policzka.

– Nie miałam czasu.

– Ja rozumiem, że mąż, dom i obowiązki, ale żeby do rodziców nie zajrzeć...

– Ano, proszę!... – Anders powstrzymał żonę. – Mam nadzieję, że zostaniesz na obiedzie? – zwrócił się do córki.

Ta potwierdziła i z czułością spojrzała na ojca. Gdyby jej małżonek choć w połowie przypominał ojca, może łatwiej byłoby zaakceptować związek, w którym utknęła. W tym momencie przemknęła jej myśl. Jeśli zdoła wydostać Iwa z obozu, to co dalej z nim? I ich relacją? Czy to jeszcze ma jakąkolwiek rację bytu? Przecież Iwa w Danzig może czekać tylko więzienie albo śmierć. Ona zaś nie miała co liczyć, że gdy nawet jakimś cudem zdołają się przedostać do Niw, to jego rodzina przyjmie ją z otwartymi ramionami.

– Już się nie smuć. Wiesz, jaka jest matka – odezwał się ojciec, widząc zasepioną córkę. Nela skrzywiła się w wymuszonym uśmiechu, próbując przegnać niepokojące myśli. – Lepiej opowiadaj, co u ciebie!

Nela usiadła w jednym z foteli i omijając niewygodne detale, opowiedziała o tym, jak teraz wygląda jej nowy dom. Jakie książki znalazła w biblioteczce. Przewornie przemilczała, że znalazła pamiętnik, dzięki któremu udało jej się poznać historię właścicielki domu. Nie omieszkała jednak wspomnieć o powrocie do pracy. Tym razem i matka spojrzała na nią znacznie przychylniej. Widząc to, Nela postanowiła kuć żelazo, póki gorące, i szczegółowo opisała zajście z postrzałem strażnika. Wspomniała też o swoim pomysle założenia gabinetu w środku obozu. Ojciec patrzył na nią z dumą, a matka przysłuchiwała się z uwagą.

– Dobrze wychowaliśmy dzieci – pierwszy odezwał się ojciec i cmoknął córkę w czoło. – Nie dość, że mądre, to jeszcze z takim oddaniem traktują służbę w obronie ojczyzny. Wiedziałem, że wreszcie nadejdzie ta chwila, gdy każde z was pokaże, jak bardzo kocha swój naród.



Ana najwidoczniej też się wzruszyła, bo batystową chusteczką otarła oczy i wydmuchała nos.

– Już za tydzień wszystkie nasze dzieci będą służyć Rzeszy – stwierdziła łamiącym się głosem. – Wiem, synku, że świetnie sobie poradzisz i będziesz naszą dumą – zwróciła się do Tomasa siedzącego z nosem na kwintę. – Zobaczysz, co znaczy być prawdziwym mężczyzną.

Nela ugryzła się w język. Wiedziała, że to nie najlepszy moment, by rozpocząć dyskusję o służbie Tomasa. Nastawienie rodziców nie pozostawiało wątpliwości, jak ważne jest to dla nich wydarzenie.

– Przez to całe zamieszanie nie zdążyłam się jeszcze całkowicie urządzić. – Nela, wyczuwając gęstniejącą atmosferę, przezornie zmieniła temat. – Muszę jeszcze umeblować pokój gościnny, bo pod nieobecność Wilhelma nawet nie mogę Klary zaprosić na wieczorne pogaduszki.

– Rzeczywiście przydałby się taki pokój – zauważył przytomnie Tomas.

– Wilhelm już wydał mnóstwo pieniędzy na nowe meble do sypialni – zauważyła, kątem oka obserwując reakcję rodziców. – Chciałabym mu zrobić niespodziankę.

– Wiesz, córuś, to nie jest najlepszy czas na zakupy – odezwał się ojciec i strapiony podrapał się po czole. – Niby doskonale sobie radzimy na froncie i nie zakładam, żeby cokolwiek miało się w tym względzie zmienić, ale lepiej nie ruszać gotówki i trzymać ją na czarną godzinę.

– Jesteście młodzi i zdążycie się jeszcze wszystkiego dorobić – wsparła męża Ana. – Może po wojnie będzie można kupić meble o wiele taniej.

Nela zmarszczyła brwi, czując, że nic więcej nie ugra, a kolejnymi naciskami tylko niepotrzebnie zwróci na siebie uwagę.

Podczas obiadu Wittowie rozprawiali o imponujących wynikach osiągniętych przez armię Rzeszy. Nela od czasu do czasu uśmiechała się nieznacznie i potakiwała, choć myślami była gdzieś indziej. Szanse na zdobycie pieniędzy mały, a w związku z tym traciła nadzieję, do której już zdążyła się przywiązać.

Kiedy talerze opustoszały, Nela pożegnała rodziców, tłumacząc, że musi zdążyć do domu przed wyjściem Berty, by wydać jej dyspozycje na kolejny tydzień. Tomas obiecał, że odprowadzi siostrę pod sam dom.

– Tylko zaglądamy do nas częściej – prosił ojciec, tuląc ją przed wyjściem.

– Pamiętaj, że nadal jesteśmy twoją rodziną – strofowała ją Ana. – Gdy wróci Wilhelm, przyjdźcie do nas na obiad.

– Koniecznie musi nam opowiedzieć o wizycie w Berlinie.

– Też chętnie bym się tam wybrała – wtrąciła Ana.

– Jeszcze będziesz miała dość tego miasta i jego zgiełku – pouczył ją Anders, ceniąc miejsce, w którym mieszkał.

Ostatnimi czasy miał ręce pełne roboty i szczególnie doskwierała mu nieobecność Wilhelma, który mógłby na bieżąco przygotowywać dokumenty niezbędne do przejęcia nieruchomości na preferencyjnych warunkach. Dziwił się sobie, że dużo wcześniej nie pomyślał o czymś takim. Tym bardziej cenił bystry umysł zięcia, a jednocześnie żałował, że jego synowie nie byli aż tak obrotni. Przez chwilę nawet wstydził się Tomasa. Ta jego artystyczna dusza miała się nijak do życia w obecnym świecie. Mężczyzna winien twardo stąpać po ziemi i umieć utrzymać rodzinę. A w jakiż sposób miał tego dokonać pejzażysta? To powołanie do armii przyszło w najlepszym momencie. Wiadomo było, że jako prominentny polityk zadba o syna i nie pozwoli puścić go na front. Wystarczy, że chłopak usiądzie za biurkiem i zajmie się stemplowaniem dokumentów, a już nikt mu nie zarzuci, że się migał od służby.

Nela pożegnała rodziców i z markotną miną wsiadła do samochodu pożyczanego od ojca. Tomasz czekał, aż siostra zamknie drzwi, i powoli odjechał.

– Poszukam kupca na obrazy – stwierdził.

– Słyszałeś, co powiedział ojciec? Teraz nikt nie wydaje gotówki...

– Strasznie to dziwne, po co więc mu te rzeczy?...

– Nie mogłam mu wytknąć kłamstwa...

– To jaki masz pomysł?

– Coś wymyślimy.

W milczeniu pokonali drogę do willi Meyerów. Gdy Tomasz zaparkował przed bramą, odezwała się cicho.

– Tomasz... co zrobimy, gdy już uda się wyciągnąć Iwa?

– Będzie musiał stąd wyjechać.

– Dokąd? Przecież powrót do Polski to jak proszenie się o śmierć...

Przez chwilę milczeli.

– A ty chcesz mu towarzyszyć?

– Odkąd go straciłam, nie marzę o niczym innym – przyznała, spuszcżając wzrok, bo tą myślą dotychczas nie podzieliła się z nikim.

– Musicie stąd uciekać jak najdalej. W tym chorym kraju nie ma miejsca ani dla ciebie, ani dla mnie... – Zasepił się, kładąc dłonie na kierownicy, a potem układając na nich swoją głowę.

– Może powinieneś uciec razem z nami? – Spojrzała na brata z nadzieją. – Razem będzie nam łatwiej...

– Tylko dokąd? – Taksował ją zaciekawiony pomysłem. – A jeśli to się nie uda, to wiesz, co mnie czeka za dezercję?

– Dlatego musi się udać! – oświadczyła w przypiływie nadziei. – Będziemy walczyć o siebie i naszą przyszłość! – Nachyliła się i cmoknęła policzek brata. – Póki co szukajmy możliwości.

– Będę miał oczy szeroko otwarte.

Rozpromieniona Nela wyskoczyła z auta i energicznie pchnęła furtkę, po czym minęła ją i odwróciła się, by pomachać odjeżdżającemu bratu. W kilku susach pokonała odległość od budynku i wbiegła po trzech schodkach. Szarpnęła klamkę i otworzyła drzwi. Jej wzrok natychmiast spoczął na stojącym u podnóża schodów Wilhelmie.

– Już wróciłeś? – odezwała się, starając się ukryć zdenerwowanie.

– To chyba najlepszy moment, żeby zapanować na twoimi wybrykami – odparł, biorąc się pod boki.

Znać było, że dopiero co wszedł, bo nawet nie zdjął marynarki. Podkrążone oczy i poszarzała cera świadczyły o przemęczeniu, które zapewne powstało nie tylko w wyniku podróży. Nela na tyle dobrze znała męża, że wiedziała, iż potrzebuje odpoczynku. Inaczej gotów marudzić o każdy drobiazg.

– Weź kąpiel, a ja przyniosę ci kolację do łóżka.

W jego wzroku tliła się podejrzliwość, którą Nela natychmiast wyczuła.

– Masz jakieś życzenia co do jedzenia?

– Mam życzenie, żebyś nigdy więcej mnie nie okłamywała.

– Wili... Co ty pleciesz? – usiłowała nadać lekkości swojemu głosowi. – Odpocznij, a potem porozmawiamy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś prawdy?

Podszedł tak blisko, że czuła na twarzy jego kwaśny oddech. Miała nadzieję, że zaśnie, zanim zdoła się do niej dobrać.

– Niby o czym?

– O tym pieprzonym obrazie namalowanym przez tego pozał się Boże artystę, twojego braciszka.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

Nela odsunęła się o krok i zmrużyła oczy, próbując pojąć, w czym rzecz.

– Wystroił cię w te biało-czerwone fatałaszkę i myślał, że nikt nie pojmie, jakie jest przesłanie?

– Co ty bredzisz? Jakie przesłanie?

– A ty udajesz, czy naprawdę jesteś taka głupia?

Nela zacisnęła dłonie w pięści, usiłując zapanować nad rosnącą frustracją. Impertynencja jej męża doprowadzała ją do szału, jednak nie zamierzała tracić energii na walkę z wiatrakami.

– Naprawdę tego nie widziałaś? – Wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu. – To kolory polskiej szmaty, która, mam nadzieję, już nigdy nie zawiśnie na żadnym budynku – warknął. – Ten kretyń myślał, że tego nie dostrzeżę?! Chciał na mnie ściągnąć kłopoty! – grzmiał coraz głośniejsze. – Gdyby ktoś zobaczył to ścierwo wiszące w naszym domu, to wiesz, co by się z nami stało?! – Chwył z żoną za włosy. Jej głowa natychmiast odskoczyła do tyłu.

– Wili, przestań... To boli... – jęczała.

– Dobrze, że pozbyłem się gnoja! – huknął i puścił Nelę.

Kobieta rozmasowała obolałe miejsce, ale jej uwaga skupiła się nie na czynach, a na słowach.

– Jak to „pozbyłeś”?

– A co, myślałaś, że nie widzę, jak ci w głowie kotłasi? Ciągłe spiskujecie za moimi plecami. Pewnie lecisz do niego z każdą pierdołą i jeszcze spowiadasz mu się z naszych problemów małżeńskich.

Nela miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp. Mało tego, że z nią pogrywał, to jeszcze śmiał ingerować w życie Tomasa, niemal najbliższej jej osoby.

– Co mu zrobiłeś?! – Tym razem to ona podniosła głos, choć nie zdołała zapanować nad jego drżeniem.

– Ja? – Zaśmiał się rubasznie. – Miałbym sobie brudzić ręce? Tam, gdzie trafi, odpowiednio się nim zajmą.

Nagle Nela doznała olśnienia.

– To przez ciebie dostał powołanie!

– W końcu każdy powinien jakoś przysłużyć się ojczyźnie. – Wzruszył ramionami i wszedł na schody.

Nie mogła pozwolić, by ot tak odszedł. Szarpnęła rękaw jego marynarki. Spojrzał na nią zaskoczony.

– I jeszcze jedno... Rano nie chcę widzieć żadnej przybłedy w naszej kuchni – dodał, po czym odwrócił się i wszedł na kolejny schodek.

– To nie tylko twój dom, ja też mam coś do powiedzenia!

– Tak sądzisz? – cedził powoli słowa. – Dzięki mnie masz gdzie kłaść się spać.

– To mój ojciec kupił tę posiadłość!

– Kupił? – powtórzył drwiąco. – On niczego nie umiałby załatwić bez mojej pomocy.

Nela patrzyła w twarz człowiekowi, który stawał się jej coraz bardziej obcy. Jego oczy płonęły nienawiścią.

– Ojciec doskonale sobie radził, zanim się pojawiłeś w naszym życiu.

– To głupiec, którym łatwo manipulować, a on nawet się nie połapie.

– Przestań obrażać moich najbliższych! – krzyknęła, po czym dopadła do mężczyzny i pięściami zaczęła okładać jego klatkę piersiową.

Ten sprawnie chwycił dłonie żony i zamknął je w żelaznym uścisku. A gdy nadal próbowała się wyrwać, pchnął ją. Ta runęła jak długa. Przez chwilę leżała, usiłując zrozumieć, co zaszło. Gdy otworzyła oczy, dostrzegła patrzącego na nią z odległości Wilhelma. Gdy nabrał pewności, że przeżyła, odwrócił się i poczłapał na górę.

Kiedy kroki na schodach ucichły, Nela powoli zaczęła się podnosić. Niemal natychmiast wokół niej pojawiły się dzieci. Staś zarzucił sobie jej rękę na szyję, a Mania chwyciła jej dłoń i nie chciała wypuścić. Nawet Jaś wychylił się z kuchni i nierozumiejącym wzrokiem wodził po korytarzu.

– Wszystko dobrze, ciociu? – zapytał Staś najciszej, jak potrafił, a potem zerknął przez ramię w kierunku piętra.

Nela uśmiechnęła się nieznacznie i odgarnęła z oczu potargane włosy. Potem pozwoliła poprowadzić się do bawialni. Przysiadła w fotelu.

– Ciociu, czy my musimy się stąd wynieść? – W oczach Stasia dostrzegła strach.

– Na razie postarajcie się nikomu nie wchodzić w drogę – odparła, ale w tej samej chwili dotarła do niej niepokojąca myśl. Co stanie się z dziećmi, gdy ona stąd ucieknie? Przecież nie mogła ich tutaj zostawić. Kolejna komplikacja, której nie przewidziała, sprawiła, że głośno westchnęła i zacisnęła powieki.

– Ciociu, źle się czujesz? Może posłać po doktora? – dopytywał Staś, pamiętając o tym, by posługiwać się wyłącznie językiem niemieckim.

– Nie, skarbie. Wszystko w porządku. Zmykajcie do kuchni i zajmijcie się pomaganiem Bercie.

Dzieci posłusznie wróciły do kuchni, ona zaś z posępną miną siedziała, usiłując zebrać myśli. Cała sytuacja ją przerastała. Wciąż zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Nie potrafiła jednoznacznie odpowiedzieć co dalej, choć to od niej zależało życie Iwa, Tomasa i trojga polskich dzieci. A przecież rok temu była wesołą młodką, której jedynym zmartwieniem był wybór sukni na przyjęcie lub do teatru. Podciągnęła nogi pod szyję i objęła je rękoma. Gdyby tylko mogła zaufać ojcu i poprosić go o pomoc.

– Miałaś mi przynieść kolację. – Lodowaty głos Wilhelma wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie jestem twoją służącą.

– A może trochę grzeczniej? – Nachylił się nad fotelem, przybliżając do niej twarz. – Nie zapominaj, co mi ślubowałaś...

– Czy było tam coś o poniżaniu, wykorzystywaniu i przemocy ze strony męża? – Podniosła głowę i wytrzymała jego spojrzenie.

– Kogo to obchodzi? – Zarechotał. – Mój dom, moje zasady...

– To wciąż jest też mój dom. Nie zapominaj o tym! – wysyczała.

– Tak ci się tylko wydaje. Takich jak ty w Berlinie jest na pęczki. Same pchają się pod pierzynę, żeby tylko mieć kogoś, kto się nimi zaopiekuje.

– Mam rozumieć, że nad którąś z tych spragnionych dam już roztoczyłeś swoje opiekuńcze skrzydła?

Tym razem położył dłoń na jej szyi i począł odsłaniać otulający ją golf. Gdy poczuła na skórze jego dotyk, przeszły ją ciarki. Usiłowała wstać z miejsca, ale przycisnął ją do oparcia i dotknął czołem jej czoła.

– Nawet jeśli, to nie twoja sprawa. Ty pozostajesz na swoim miejscu i będziesz robić to, co ci powiem, w przeciwnym razie pograżę twoją rodzinę w szambie, rozumiano?

– Nie odważysz się na to!

– Chcesz się przekonać? Chcesz zobaczyć swojego tatusia, który się płaszczy przed Forsterem, by się za nim wstawił?

– Daj nam spokój! – Spróbowała się wyrwać z kleszczy, ale tylko rozhuściła fotel, który huknął o podłogę.

Nela usiłowała się wygrzebać spod ciała Wilhelma, który upadł na nią. Zaskoczony mężczyzna powoli się podnosił. Nagle w bawialni rozległ się gardłowy jęk i tuż obok pojawił się Jaś, który małymi piąstkami począł okładać plecy Meyera. Ten łypnął przez ramię na intruza i bez zastanowienia wymierzył mu cios w głowę. Dziecko zatoczyło się i upadło.

– Nie! – zaprotestowała Nela i rzuciła się w jego stronę.

Jaś leżał, a ze zmiążdżonego nosa wypływała mu krew. Niemal natychmiast znalazła się na jego brodzie i klatce piersiowej, która nieznacznie się unosiła.

– Coś ty narobił?! – Nela doskoczyła do dziecka, usiłując leżącą na stoliku haftowaną serwetką otrzeć krew. – Trzeba go zabrać do szpitala.

– Oszalałeś?!

– On się wykrwawi – jęknęła.

– Masz rację – stwierdził, a potem zbliżył się i z całej siły kopnął bezwładną głowę dziecka. – Teraz już nie będzie się męczył – wyjaśnił i wyszedł.

– Neeeeee! – zawyła niczym zranione zwierzę i opadła tuż obok dziecka, nie chcąc patrzeć, jak w konwulsjach podryguje jego ciało, walcząc o każdy oddech.

Po chwili wszystko ustało. Słyszeć było tylko szloch Neli.



## Rozdział XVIII



# Rozliczenia

Gdyby nie rosnąca temperatura, to trudno byłoby poznać zbliżającą się wiosnę. W lesie wokół obozu nie słychać było ptasich treli ani kłótni o miejsce, gdzie można by założyć nowe gniazdo.

Iwo kolejny dzień pracował na terenie obozu. Dzisiaj pomagał rozdrabniać gałęzie i układać je niedaleko obozowej kuchni. Kiedyś widział matkę zrywającą młode pędy sosny, by później zasypać je cukrem. Już po kilku dniach zlewała syrop, a potem leczyła nim kaszel i przeziębienie. Iwo wiedział, że pędy mają słodkawy smak. I choć miał poczucie, że to za wcześnie, by je zrywać, to rozejrzawszy się na boki, uszczknął kilka. Potem ostrożnie wetknął je do kieszeni spodni. Wieczorem sprawdzi, czy na coś się przydadzą.

Od czasu do czasu spoglądał w stronę bramy wejściowej, za którą przechadzał się sturmmann Karl Herman. Najwyraźniej na kogoś czekał, bo co pewien czas odchodził w stronę drogi, by znów wrócić i znaleźć się w okolicy bramy, gdzie dziś pełnił wartę.

W pewnej chwili wybiegł na drogę. Iwo z zaciekawieniem zerkał za druty. Wreszcie dostrzegł młodego oficera nadskakującego idącej pół kroku za nim Neli. Serce Iwa niemal podskoczyło do gardła. Dziewczyna spokojnie słuchała słów podekscytowanego Hermana, ale nie wyrażała podobnej radości.

Iwo markował robotę, wciąż wodząc wzrokiem za kobietą. Zwrócił się w ich stronę i odrywał kolejne gałązki od grubszego konara, ale nie patrzył, gdzie upadają. Nie przejmował się też tym, że ogołoczone konary upadają w różne miejsca. Nieco spuścił głowę, ale doskonale widział, że Nela, choć się uśmiecha, to wcale nie jest radosna.

Być może właśnie umawia się na schadzkę ze sturmmannem i martwi się o to, by ich romans nie wyszedł na jaw. Tylko czy Nela byłaby zdolna do tego, by zdradzić męża? Dlaczego w ogóle wyszła za męża? Te pytania kotłowały się w jego głowie niczym spienione fale w Bałtyku.

Herman patrzył na Nelę coraz bardziej rozradowany. Wreszcie para się rozstała. Sturmmann odprowadził kobietę wzrokiem do ambulatorium, a sam przekroczył bramę i podszedł do Hassa przydzielonego do czuwania nad pracującymi więźniami.

– Masz fajkę? – spytał, gdy tylko podszedł dostatecznie blisko.

– Brachu, ty przecież nigdy nawet nie chciałeś się zaciągnąć. – Podniósł wysoko brwi. – Co z tobą? Gadaj zaraz!

– Nie ma o czym – odparł, ale jego oczy błyszczały.

Iwo zrobił kilka kroków, by lepiej słyszeć rozmowę, ale przezornie odwrócił się tyłem do esesmanów. Z jednej strony chciał wiedzieć, co zaszło, ale z drugiej strony bał się tego, czego może się dowiedzieć. Dotychczas tłąca się w nim nadzieja mogła szybko zgasnąć, a to oznaczałoby jedno: poddanie się.

– Masz, tylko nie zaciągaj się na początku zbyt mocno – nakazał Hass, podając papierosa.

Herman zapalił i nie zważając na przestroagę, zrobił głęboki wdech. Wypełnione dymem płuca poczęły się buntować. Kilka głębokich oddechów nie wystarczyło, by uspokoił kaszel.

Arnold zaśmiewał się, cały czas poklepując przyjaciela po plecach.

– Nie tak łapczywie. Nikt ci go nie zabierze.

Karl wreszcie się opanował i ponowił próbę. Tym razem zrobił to znacznie delikatniej, ale nawet wtedy gryzący dym, zamiast ukoić nerwy, jeszcze bardziej je podrażnił. Herman wyrzucił ledwie napoczętego papierosa i wciąż kaszląc, poprawił czapkę, która zdążyła się nieco przekrzywić.

– Posłała cię do licha czy zgodziła się na spotkanie? – zagadnął Hass.

– Zgodziła się.

– A pomyślałeś, co zrobisz, gdy wszystko się wyda?

– Jak ty nie wypaplesz, to nic nie wyjdzie na jaw.

– Myślisz, że tylko ja mam oczy? Wystarczy na ciebie popatrzeć, że jest coś na rzeczy.

– A idźże! – obruszył się i wrócił na posterunek. Dostatecznie dużo czasu spędził na pogaduszkach. Jeszcze ktoś narobi mu kłopotu.

Iwo schylił się, by pozbierać porozrzucane gałęzie. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że między Nela i Hermanem jest coś na rzeczy. Nawet nie spostrzegł, gdy nadeszła pora obiadu. Z miską do połowy napelnioną wodnistą zupą poczłapał do baraku. Ręką wyłowił kawałek brukwi i dwa małe ziemniaki, następnie wypił wodę, uważając, by nie połknąć zebranego na dnie piasku. Później w ukryciu wyjął pędy sosny i spróbował je pogryźć. Wiórowate drewno nie pozwalało się przeżuć, dlatego zrezygnowany wypluł je i wetknął pod słomę.

Wciąż powracał pamięcią do Hermana i Neli. W jego głowie roily się kolejne scenariusze, w których ukochana oddalała się od niego. Na szczęście niedługo po obiedzie wydarzyło się coś, co odciągnęło jego myśli od sturmmanna.

– Na zbiórkę, jazda – polecił blokowy, zaglądając do baraku.

Władek z niezadowoleniem łypnął na draba, bo dopiero co zdążył usiąść z miską w dłoniach. Ich komando przyszło później niż pozostałe, a i tak miał szczęście, bo Alfred w ogóle jeszcze nie wrócił.

Jeńcy powoli podchodzili do drzwi. Niektórzy oberwali solidnego kopniaka za to ociąganie. Wreszcie na placu apelowym pojawili się wszyscy obecni w obozie. Wówczas wyczytano kilkanaście numerów. Iwo zadrżał na wieść, że i on został wytypowany. W takich momentach miał przed oczyma jedno – kopanie grobu dla siebie i towarzyszy niedoli. Wiedział, że tylko przez pomyłkę cudem uniknął śmierci, co wcale nie oznaczało, że wyrok nie zostanie wykonany. Teraz, gdy Nela była tak blisko, czuł się rozdarty.

Wskazani więźniowie mieli pobrać narzędzia i ustawić się przed bramą, by strażnicy odnotowali, kto i z czym opuszcza teren obozu. Iwo nie miał wątpliwości, dokąd się udadzą i co nastąpi później.

Sturmmann Herman wraz ze znacznie bardziej barczystym oficerem zanotowali wychodzących, a potem czterech strażników wyprowadziło więźniów. Iwo spoglądał w stronę ambulatorium, ale nie dostrzegł Neli. Jako że

zbyttnio zwolnił kroku, otrzymał solidnego kuksańca pod żebra i wrócił do szeregu.

Wkrótce las się zagęścił i teraz przeciskali się, brodząc w śniegu, którego warstwa ostatnio nieco zmalała. Świejące od kilku dni słońce sprawiło, że w ciągu dnia temperatura znacznie się podniosła, noce wciąż jednak były zimne i mroźne.

– Tutaj – wskazał strażnik, gdy dotarli do niewielkiej polany.

Esesman długim patykiem znalezionym na skraju lasu wyznaczył miejsce w kształcie owalu i nakazał więźniom kopanie.

Kilkanaście szpadli uderzyło w zamrzniętą ziemię, ledwie ją kłusając. Wyraz twarzy strażników dobitnie świadczył o tym, że nie przyjmą żadnych narzekania. Przez kolejną godzinę więźniowie usiłowali przekopać wyznaczony teren. Szybko tracili siły, ale bez większych rezultatów. Strażnicy zdecydowali więc o zmianie systemu pracy. Jeńców podzielono na dwie grupy. Podczas gdy jedni usiłowali robić zmarzlinę, drudzy zgarniali grudy ziemi i odrzucali je na bok.

– Przecież to roboty na tydzień – zauważył strażnik. – W tym tempie to szybciej wiosna przyjdzie, niż oni wykopią dwa metry ziemi.

– Też tak mówiłem, ale nikt mnie nie słuchał – potwierdził starszy rangą esesman, ćmiąc papierosa.

– Może jeszcze zaczekać choćby dzień?

– W komendanturze polecili zrobić to jak najszybciej, bo jak przyjdzie odwilż, to jeszcze jaka epidemia się wywiąże i wtedy to dopiero będą kłopoty.

Gdy więźniowie, którzy kopali, opadli z sił, zarządzono zmianę. Szpadle zostały przekazane i praca rozpoczęła się na nowo. Do zachodu słońca kilkumetrowy prostokąt miał blisko pół metra głębokości.

– Jutro tego nie skończą – podsumował inny ze strażników.

– Poproszę, żeby dali nam przynajmniej dwa dni – oświadczył dowódca, po czym zarządził powrót.

Do obozu mieli jakieś dziesięć minut drogi, ale zmęczenie plątało im nogi, a ciągle pospieszanie sprawiło, że niejeden wpadł na drzewo albo przewrócił się w śniegu. Gdy więc dotarli do obozu, zdążyło się ściemnić.

Iwo przemoczony przestąpił próg baraku i upadł bez sił. Siedzący najbliżej niego więźniowie zaciągnęli go pod ścianę, gdzie zwykle sypiał.

– Co ci, Iwo? – Alfred nachylił się nad nim.

– Jeszcze żyję – wydusił ostatkiem sił i przymknął powieki.

– I tak ma zostać. – Obok Iwa usadowił się Władek.

– Może przyprowadzić doktorka? – zaproponował nauczyciel, który żywo zainteresował się leżącym.

– Nie trzeba – szepnął Iwo. – Nie musi na mnie tracić czasu. Dzisiaj kopałem dla siebie grób. Podobno mamy na to jeszcze dwa dni, a potem... Potem już nic mi nie będzie potrzeba.

– Co ty pleciesz! – oburzył się Alfred.

– Mówię ci. To grób. Już raz taki kopałem.

– Wtedy ci się udało, to i teraz trzeba mieć nadzieję.

– Na co? Na życie w takim miejscu?

– Na wyjście. Na ucieczkę.

Iwo przekręcił się na drugi bok i zakopał w słomie. Nie chciał słuchać słów, w których nie mógł się doszukać prawdy. Jego dni były policzone i musiał się z tym pogodzić. Bał się, a jednocześnie pragnął zaznać spokoju. Tutaj każdy dzień był loterią i nigdy nie było wiadomo, w jaki sposób się zakończy. Ilu współwięźniów pożegnał. Ilu odeszło w ciszy, pod osłoną nocy.

## Rozdział XIX



# Zmiany

Dławiący zapach formaliny wypełnił niewielkie pomieszczenie, w którym maleńkie okna wmurowane tuż nad sufitem sutereny nawet latem nie zapewniały dopływu powietrza. Obok kilku futer wiszących na wieszakach na dwóch złączonych ze sobą stołach leżała biżuteria. Pośrodku, przy jednym ze stołów, siedział siwy starzec. Jedną dłonią podtrzymywał szkło powiększające, przez które przyglądał się przyniesionym przez Nelę złotym kolczykom z szafirami oraz drogocennemu naszyjnikowi.

Kobieta płytko oddychała, jakby z obawy o to, że mogłaby niepotrzebnie rozdrażnić potencjalnego kupca. Mężczyzna zdawał się na nią nie zwracać uwagi, całkowicie pochłonięty oceną towaru i określeniem, jak szybko zdoła go spieniężyć. Od początku wojny niemal codziennie zaglądali do niego różni ludzie. Jedni potrzebowali pieniędzy na chleb, drudzy chcieli za nie kupić bilet, by uciec stąd jak najdalej, ale byli też tacy jak Nela, którzy wyglądali na dobrze sytuowanych, ale zależało im na gotówce.

Kupiec odłożył szkło i założył za ucho opadający kosmyk zbyt długiej grzywki, a potem podniósł głowę i uśmiechnął się do kobiety, odsłaniając żółte zęby i porytą zmarszczkami twarz. Matowym głosem poinformował o cenie, jaką może wypłacić od zaraz.

– To za kolczyki czy za kolię?

– Za komplet. – Ależ to się nie godzi. To prawdziwe złoto. Wyrób ze Szwajcarii.

– Droga pani, tyle mogę od ręki wypłacić. A z tego, co się orientuję, to właśnie dlatego pani do mnie przysła. Czyż nie?

– To grabież – dodała znacznie ciszej, bijąc się z myślami, co począć. – A gdybym jeszcze dorzuciła pierścionek i obrączkę?

– To ja też coś dorzucę – obiecał i nie kryjąc zainteresowania, wyciągnął szponiastą dłoń po biżuterię.

Znów przez chwilę w milczeniu szacował świecidełka, po czym odsunął szufladę stołu, przy którym siedział, i wyjął plik banknotów. Odliczył kilkanaście i położył przed Nela.

– Gdyby miała pani więcej takich drobiazgów, to proszę o mnie pamiętać.

Kobieta wzięła pieniądze, skinęła głową i bez słowa podeszła do drzwi. Zanim je otworzyła, sklepikarz nadzwyczaj żwawo znalazł się przed nią i nacisnął klamkę.

– Dobrego dnia, szanowana pani. – Skłonił się nisko i zaczekał, aż wejdzie na schody prowadzące na powierzchnię.

Nela najchętniej nigdy więcej by tu nie zaglądała. Wciąż mdliło ją od stęchlizny. Przyspieszyła kroku i pomachała woźnicy, który obiecał, że na nią zaczeka. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy usiadła z tyłu powozu. Sięgnęła po leżący obok pled i okryła nogi, a potem podała woźnicy zapłatę za postój i kurs. Torebkę z gotówką przycisnęła do piersi i w pośpiechu oszacowała, ile jeszcze brakowało jej pieniędzy. Póki co nie szło jej zbyt dobrze, a czas naglił. Każdego dnia z duszą na ramieniu jechała do Stutthof i obserwowała, co się dzieje w obozie.

Kiedy dotarła na stację, z oddali ujrzała kłęby dymu. Bez zwłoki wyskoczyła z powozu i pobiegła na peron. Po chwili usiadła w wagonie i czekała na odjazd. Po raz kolejny tego dnia w myślach układała scenariusz, od którego zależało życie Iwa. Za każdym razem znajdowała kolejny słaby punkt, który musiała zmienić.

Nawet nie spostrzegła, kiedy lokomotywa wjechała na stację w Stutthof. W pośpiechu ubrała się i wysiadła przez wąskie drzwi. Biegła, ile tchu w płucach. Musiała jak najszybciej upewnić się, że Iwo żyje. Dzisiaj znów umówiła się z Karlem. Dłużej nie mogła zwlekać z rozmową. Wczoraj zasiała ziarno, a dzisiaj musiała sprawić, by zaczęło kiełkować.

– Już jestem – oświadczyła zdyszana, widząc chodzącego przed bramą Karła.

– Co tak pędzisz? Przecież nikt cię nie goni. – Zaśmiał się na powitanie.

– Chciałam z tobą porozmawiać, zanim zjawi się Ursula.

Oczy Karla rozbłysły.

– Myślałem o naszej wczorajszej pogawędce i chcę, żebyś wiedział, że też bardzo cię polubiłem. Nigdy nie podejrzewałem, że akurat w tym miejscu znajdę kogoś tak wyjątkowego.

Nela poczuła przechodzący po plecach dreszcz. Natychmiast zdała sobie sprawę, po jak grząskim gruncie stąpa.

– Karl... Zanim powiesz za dużo, to chciałam ci coś wyjaśnić. Wczoraj powiedziałam, że lubię z tobą rozmawiać i spędzać czas, bo widzę, że dużo nas łączy, ale nie byłam z tobą do końca szczerą.

Mężczyzna otaksował ją badawczym wzrokiem. Czyżby miała go za głupca? Wie, co oznacza obrączka na palcu. Wie też, że nawet w najlepszym małżeństwie zdarzają się zdrady. Czym więc mogłaby go zaskoczyć?

– Czasem lepiej mniej wiedzieć – zauważył.

– W tym przypadku musisz mieć świadomość, w czym rzecz.

Gdy Nela kończyła zdanie, dostrzegła zbliżającą się do nich Ursulę. Pielęgniarka już z daleka machała do nich. W milczeniu czekali, aż podejdzie.

– Komitet powitalny na moją cześć? – Cmoknęła zachwycona.

– Dobrze, że jesteś, bo zagadałam się z Karlem o jego babce cierpiącej na lumbago, zamiast biec do ambulatorium – zmyśliła Nela w pośpiechu.

– Babka staje się nie do wytrzymania, gdy ma atak, dlatego podpytuję Nelę, co wtedy robić – odezwał się niepodziewanie Herman.

– W takim razie spokojnie wyjaśnij Karlowi co i jak, a ja lecę na dyżur – stwierdziła Ursula i zostawiła ich samych.

Nela natychmiast wyrecytowała listę zaleceń w czasie ataku lumbago, bacznie obserwując oddalającą się koleżankę. Dopiero gdy tamta zniknęła jej z oczu, wróciła do wcześniejszego tematu.

– Dziękuję, że mnie nie wydałeś.

– Niby co miałbym powiedzieć? – Westchnął. – Sam niewiele wiem.

Nela nabrała powietrza w płuca i ciągnęła:

– Za tymi drutami jest dla mnie ktoś bardzo ważny i zrobię wszystko, by mu pomóc. Dosłownie wszystko.



– A co ja mam do tego? Rozmawialiśmy o nas, więc skąd ta zmiana tematu? – Zmarszczył brwi, nie spuszczając z niej wzroku.

– Chcę cię prosić o pomoc.

– Pomoc? W czym?

Przez chwilę milczała, zbierając w sobie siły, by wreszcie powiedzieć to, co od kilku dni chodziło jej po głowie.

– Pomoc w ucieczce.

– Co?!

Nela podskoczyła i natychmiast przyłożyła palec do ust. Potem rozejrzała się, by mieć pewność, że nikt nie zainteresował się ich rozmową.

– Nawet nie chcę o tym słyszeć – syknął, zbliżywszy się do jej ucha. – Wiesz, co za to grozi? Wybij to sobie z głowy i nikomu więcej o tym nie mów, bo masz szczęście, że trafiło to na mnie.

Jego oczy pociemniały, a na czole pojawiła się pręga.

– Karl, wiem, że proszę cię o niemożliwe, ale dużo zawdzięczam temu człowiekowi i nie mogę patrzeć, jak cierpi.

Chwyliła jego dłoń i mocno oplotła wokół swoje palce.

– Ale to Polak.

– To człowiek taki jak ty czy ja, który przez przypadek znalazł się po niewłaściwej stronie.

– Tu nikt nie siedzi za niewinność. – Wyplątał się z jej uścisku.

– Jesteś tego absolutnie pewien? – Patrzyła wyczekująco.

Herman przeniósł wzrok za płot. Na placu apelowym pracowało kilkudziesięciu jeńców, którzy przygotowywali drewno na łóżka. Tylko garstka miała wyroki sądu policyjnego. Doskonale pamiętał towarzyszący przesłuchaniom pośpiech. Raz czy dwa towarzyszył oficerom prowadzącym obrady i rzeczywiście dziwił go brak chęci wysłuchania tego, co chcieli powiedzieć więźniowie. Sam nigdy nie był o nic oskarżony, ale nie tak sobie wyobrażał proces. Później okazało się, że wszyscy oskarżeni zostali skazani na śmierć.

– To nie moja sprawa – odparł i skierował kroki do obozu.

– Karl, zaczekaj. Mam pieniądze – szepnęła.

– Co? Oszalałaś? Lepiej stąd idź – warknął i szybkim krokiem zbliżył się do bramy. Mocno ją pchnął i wszedł do środka, nie oglądając się za siebie.

Nela odprowadziła go wzrokiem, a potem poczłapała do ambulatorium. Nie miała siły odpowiadać na pytania Ursuli. Wymówiła się więc nagłym atakiem migreny i ze skwaszoną miną odliczała minuty do zakończenia dyżuru.

W drodze powrotnej błędziła myślami. Dopiero gdy stanęła na peronie w Danzig, przypomniała sobie o tym, że miała spotkać się z Tomaszem. Rozejrzała się po długim peronie, ale nigdzie nie dostrzegła znajomej twarzy. Wiedziała, że jeśli nie spotka się z bratem, to nie zdołają niczego nowego ustalić. Do domu wołała go nie zapraszać. Wilhelm wciąż chodził naburmuszony, a i ona omijała go szerokim łukiem. Szczęśliwie swoje fochy przeniósł też do łóżka, dlatego mogła spać spokojnie.

Ociągając się, wyszła z dworca i poprawiła przekrzywiony toczek. Podmuchy zimnego wiatru nie pozwalały zapomnieć o zimie.

– Nela! Nela! – Poznała głos Tomasza. – Przepraszam za spóźnienie, ale mam dobre wieści.

Młodzieniec porwał w objęcia siostrę – po raz pierwszy od dawna się uśmiechał. Nie chciała psuć mu dobrego humoru, ale nie miała wyjścia. Brak pomocy Karła stanowił olbrzymie utrudnienie.

– Ja nie miałam tyle szczęścia. – Westchnęła.

– Chodźmy. – Spojrzał na boki, by się upewnić, że nikt ich nie obserwuje. – Opowiem ci po drodze.

Szli powoli, a Tomasz za każdym razem, gdy mijali ich jakiś przechodzień, ściszał głos, by potem kontynuować.

– Znalazłem łódź i człowieka, który może nam ją sprzedać – ciągnął po tym, jak opowiedział o przypadkowym spotkaniu z kolegą ze szkoły, który tak jak on miał wyjechać na Zachód, by studiować. Jemu też wojna pokrzyżowała plany. – Skoro ciotce Josefa udało się w ten sposób uciec, to czemu nam ma się nie powieść?

– Ale jak mamy przepłynąć Bałtyk na małej łódeczce? Żadne z nas nie potrafi nawigować. – Nela patrzyła na brata z rosnącym zdziwieniem. – Nie chcę utonąć albo umrzeć z głodu pośrodku morza.

– To jedyna droga ucieczki. Tylko tam możemy prosić o azyl. Dopóki Szwecja nie wchodzi w konflikt z Rzeszą, mamy szansę. A później zastanowimy się co dalej. Może rejs do Ameryki? Zresztą pamiętasz, jak Frank zapisał się do klubu wiosłarskiego? Później po każdym treningu opowiadał o tym, jak mierzy się siłę wiatru, jak trzeba wiosłować, gdy łódź ustawiona jest pod prąd i tak dalej.

– Wtedy miałam dość jego wymądrzania się przy rodzicach. A gdy zostawaliśmy sami, było jeszcze gorzej.

– Teraz możemy być Frankowi za to wdzięczni. – Uśmiechnął się szeroko.

Nela podrapała się w podbródek i przez chwilę myślała.

– Zejdz na ziemię, bo wydobyć Iwa z obozu stanęło pod znakiem zapytania.

– Jak to? – Zatrzymał się i rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Karl mocno się zdenerwował, kiedy powiedziałam mu o mojej propozycji.

– Widocznie zaoferowałaś mu za mało pieniędzy.

– Do pieniędzy nawet nie doszłam. – Zwiesiła nos na kwintę.

– W obecnych czasach każdego można kupić. To kwestia ceny.

Nela jeszcze mocniej się zgarbiła, czując na sobie ciężar porażki. Nic nie szło po jej myśli.

– Muszę znaleźć coś wartościowego do sprzedania – przerwała milczenie, usiłując przekonać samą siebie do tego, że warto próbować. – Ten obmierzły typ żeruje na innych i zaniża wartość biżuterii.

– Niestety taki jest rynek, więc każdy wykorzystuje swoją szansę na wzbogacenie się kosztem innych.

– Mam jeszcze złotą bransoletkę od taty, ale chciałam ją zachować na pamiątkę, dlatego dzisiaj nie wzięłam jej ze sobą.

– Łódź z prowiantem na trzy dni będzie na nas czekać w czwartek przycumowana w zaroślach na zachód od Stutthof. Rybak pokaże nam kierunek i zostawi mapę, ale później musimy sobie radzić sami.

– Tylko jak mam wyciągnąć Iwa? I co z dziećmi?

– Musisz szybko wymyślić nowy plan. Inaczej w sobotę będę musiał się stawić w koszarach i zostaniesz tutaj sama – przypomniał o tym, co spędzało jej sen z powiek.

Pozostały jej jedynie dwa dni na to, żeby znaleźć kogoś, kogo skuszą pieniądze.

– Muszę wracać do domu, żeby sprawdzić, co z dziećmi. Od tamtego wypadku... – Zawiesiła głos, czując dławienie w gardle. – Są bardzo płaczkliwie i rozdrażnione.

Pożegnali się dwie przecznice przed jej domem po ustaleniu, że zobaczą się jutro w czasie drogi na stację. Nela weszła do domu. Cisza, która ją powitała, sprawiła, że natychmiast pobiegła do kuchni. Dopiero gdy ujrzała dzieci siedzące przy piecu, odetchnęła.

– Zjadły coś? – zwróciła się do Berty krzątającej się po kuchni.

– Jeno po kwartce mleka i bułce w nie wmusiłam. – Spojrzała na dzieci z żalostí. – Wciąż pochlipują.

Nela przykucnęła przed dziećmi i pogłaskała najpierw Manię, a potem pogładziła ramię Stasia. Chłopiec uniósł głowę, jego oczy błyszczały od łez. Teraz poczuła wyrzuty sumienia, że nie pozwoliła im pożegnać się z Jasiem, zanim Wilhelm wyniósł jego zwłoki z domu. Wtedy nie znalazła w sobie siły, by dopilnować godnego pochówku dziecka. Skupiła się na przekonaniu rodzeństwa, że wydarzył się wypadek. Ich rozpacz skutecznie powstrzymała ją od opuszczenia domu. Później usiłowała dowiedzieć się od Wilhelma, gdzie pochował ciało, lecz on milczał jak zakłęty.

– Może Berta przygotuje dla was leguminę z sera i dużej ilości cukru?

Obydwoje pokręcili głowami i znów zatopili się we własnych myślach.

– Muszą to wszystko przetrwać. Ból nie wyparuje ot tak sobie – dodała Berta. – Pani też powinna o siebie zadbać. Zaraz podam obiad, bo pani taka chudzinka, że niedługo całkiem zniknie.

Nela odwiesiła futro i usiadła przy stole. Wciąż obserwowała zastygłe w jednej pozie dzieci. Choć ich życie dopiero się zaczynało, zdążyły już tyle stracić. W tej chwili ich los leżał w jej rękach. Nie miała nikogo, komu mogłaby zaufać i powierzyć opiekę nad dziećmi.

– Pani powinna odpocząć – stwierdziła Berta, gdy po obiedzie Nela dopijała herbatkę z liści mięty. – Może pójdzie się pani zdrzemnąć?

– Lepiej poczytam w bawialni – oświadczyła, a potem wstała i podeszła do dzieci. Pogłaskała je po długich włosach i bezradnie westchnęła. Potem wyszła

z kuchni.

W bawialni zwinęła się w kłębek na fotelu. Od dłuższego czasu miała wrażenie, że obserwuje swoje życie z pewnej odległości i nie potrafi znaleźć drogi, by wejść do środka.

Nawet nie spostrzegła, kiedy w jej rękach pojawił się pamiętnik. Został jej do przeczytania ostatni wpis. Na dłużej zatrzymała się przy kolejnej dacie. Końcówka sierpnia. Pamiętała ten czas. Wtedy to rodziło się uczucie do Iwa. Uczucie, które tyle przetrwało, choć pojawiło się nieoczekiwanie dla obydwójga.

Zerknęła na tekst i z coraz większą ciekawością czytała dalej. Kiedy dotarła do ostatniej linijki, podskoczyła jak oparzona i chwyciła za niewysoki taboret. Szybko przystawiła go do regału, ale wciąż nie mogła dosięgnąć najwyższej półki. Pobiegła do jadalni i po chwili, posapując, wniosła nieco ciężkie, wyściełane krzesło.

Teraz znacznie łatwiej mogła przeskakać najwyższą półkę, choć nadal nie sięgała tam wzrokiem, mimo że stawała na palcach. Początkowo powoli przekładała ustawione w równym rzędzie książki. Precyzyjnie muskała ścianę pokrytą tapetą. Z każdą chwilą czuła rosnącą ekscytację. Wreszcie wymacała niewielką szparę. Wciąż nie sięgała, żeby coś zobaczyć. Musiała więc zaufać dotykowi. Obrysowała prostokątny kształt, ale jedną ręką nie była w stanie zrobić niczego więcej. Prawą nogę wsparła na półce i zerknęła. To wystarczyło, by wiedziała, jak dalej działać. Wróciła na krzesło, a potem dwoma rękoma chwyciła maleńkie drzwiczki i ostrożnie je pociągnęła. Po chwili odłożyła je na bok i wsunęła dłoń w dziurę.

– Mam cię – powiedziała, wyjmując znalezisko. – Jesteś piękniejszy, niż myślałam.

– Z kim rozmawiasz?

Głos Wilhelma pojawił się tak niespodziewanie, że aż zakotłosała się na krześle, nieomal wypuszczając naszyjnik z dłoni.

– Czyje to? – spytał, chwytając Nelę w pasie.

Jego dotyk przyprawił ją o mdłości, więc pośpiesznie zeszła z krzesła i odsunęła się na bezpieczną odległość.

– Dostałam od mamy – skłamała.

Wilhelm wyciągnął dłoń po naszyjnik. Potem obrócił go w palcach i sprawnie oszacował jego wartość.

– Ma dobry gust – stwierdził. – Kolejny do naszej kolekcji.

– Do mojej – poprawiła go.

– Teraz co twoje, to i moje. – Zaśmiał się.

Pociemniało jej przed oczami, więc schyliła się i położyła dłonie na kolanach. Czowała zaciskającą się pętlę na szyi. Potrzebowała złapać oddech.

– Co ci jest?

– Nic, zaraz mi przejdzie – jęknęła.

Wilhelm przez chwilę ją obserwował, jakby chciał się upewnić, że to żadne fanaberie.

– Usiądź sobie – polecił, podprowadziwszy ją do fotela. – A może powinnaś mi o czymś powiedzieć? – Podniósł wysoko brwi i przypatrywał się jej z góry.

Zaprzeczyła niemo.

– A mnie się wydaje, że jednak masz mi coś do powiedzenia...

Nela z trudem przełknęła ślinę. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Wili mógł odkryć jej plany. Odkąd wrócił, stała się jeszcze ostrożniejsza. Owszem, nie był zadowolony z tego, że znów jeździła do Stutthof, ale ona nie ustąpiła w kwestii pracy. W jaki sposób więc wyniuchał, że coś się szykuje?

– Od mojego powrotu widzę, jak snujesz się po domu ze zboląłą miną, dlatego dałem ci spokój, ale to nie mija, więc jestem pewien, że to coś ważnego.

– Po prostu jestem zmęczona.

– Mam kilku starszych kolegów, którzy też narzekali na ciągłe zmęczenie swoich żon i wiesz, co się okazało?

Nela aż rozdziawiła usta, czekając na ciąg dalszy.

– Parę miesięcy później zostali ojcami.

Kobieta odetchnęła i oparła się wygodniej.

– Czy o to chodzi? – Patrzył wyczekująco.

Ostrożnie pokiwała głową.

– Dobrze, bardzo dobrze – powiedział, przeciągając każdy wyraz. Potem pogłaskał policzek żony. – I to mi się podoba.

Nela siłą woli powstrzymała się, by nie odtrącić jego dłoni. Wolałaby zgnić w więzieniu, niż nosić pod sercem dziecko tej kanalii. Każdego miesiąca z nadzieją czekała na miesięczkę, bowiem ryzyko ciąży istniało nawet przy antykoncepcji.

Teraz wstrzymała oddech, licząc na to, że wreszcie zostawi ją w spokoju.

– To jutro pojedziesz do Stutthof i złożysz rezygnację z pracy.

– Ale to dopiero pierwsze tygodnie i przez jakiś czas mogę jeszcze pracować.

– Nawet o tym nie myśl, a jeśli zaczniesz marudzić i napuścisz na mnie swoich rodziców, to wierz mi, wywozę cię do Berlina i utrudnię ci wszystkie kontakty z rodziną.

Nela nie miała najmniejszych wątpliwości, że Wilhelm zrobi dokładnie tak, jak powiedział. Musiała jednak grać na zwłokę.

– Pozwól, że zostanę w ambulatorium do końca tygodnia – powiedziała pokornie, nie chcąc go rozdrażnić. – Tak szybko Ursula nie znajdzie nikogo na moje miejsce.

– Co mnie to obchodzi?

– Strażnicy często potrzebują naszej pomocy, a ja nie wybaczyłabym sobie, gdyby któryś cierpiał przeze mnie.

– Moja mała Nelcia chce zbawiać świat – szepnął ironicznie i nachylił się nad żonę. – Masz czas do piątku. Potem siedzisz w domu i dbasz o moje dziecko. I lepiej, żeby to był syn.

Chciała krzyczeć, kopać, gryźć. Tymczasem zmusiła się do uśmiechu. Czują wbijające się paznokcie w skórę zaciśniętych dłoni. Rozluźniła je dopiero, gdy została sama. Pod powiekami poczuła szczypiące łzy. Nie potrafiła nad nimi zapanować. Wreszcie sięgnęła po pozostawiony na stoliku naszyjnik i wsunęła go do kieszeni spodni. Wyglądał na bardzo cenny, choć nie miała wątpliwości, że sprzeda go za bezcen. Póki co otarła łzy i wyniosła krzesło do jadalni. Zamierzała zajrzeć do kuchni, by sprawdzić, co z kolacją i jak się miewają dzieci, gdy nagle usłyszała dzwonek telefonu. Zawróciła i podniosła słuchawkę.

– Halo, dom Meyerów, kto mówi?

– Czy mogę rozmawiać z Nelą? – zapytał rozmówca.

Nela nie rozpoznała głosu.

– Przy aparacie.

– To ja, Karl.

– Karl Herman? – upewniła się znacznie ciszej.

– Tak, chciałbym z tobą pomówić.

– Czy coś się stało?

– Nie... To znaczy, tak...

– Spotkajmy się rano przed pracą.

– Nie! – krzyknął niespodziewanie, przez co Nela o mały włos nie wypuściła słuchawki z dłoni.

– Nie mogę dłużej rozmawiać – powiedziała rozdygotana.

– Przyjadę do ciebie dzisiaj, tylko podaj mi adres.

Nela zamarła. Niby jak miała wytłumaczyć Wilemu nagłe pojawienie się Karla w ich domu? Już niemal tonęła w kłamstwach. Nie miała siły wymyślać kolejnego.

– Nie ma mowy. Zobaczymy się jutro.

– Jeśli nie wyjaśnisz mi wszystkiego dzisiaj, to możesz w ogóle mi się nie pokazywać na oczy – wycedził, a w jego głosie wyczuła strach.

– Powiedz mi, co się stało.

– Nie mogę. Po prostu nie mogę. Daj mi ten cholerny adres.

Przez chwilę ważyła wszystkie za i przeciw. Wreszcie podyktowała nazwę ulicy i numer domu. Gdy odłożyła słuchawkę, nie miała wątpliwości, że to będzie długi wieczór. Upewniwszy się, że nikt nie zwrócił uwagi na jej rozmowę, podreptała do kuchni. Mania wciąż siedziała przy kuchni, oglądając zniszczoną książkę kucharską, którą Berta przyniosła ze sobą pierwszego dnia, gdy zjawiała się w pracy. Dziewczynka z zaciekawieniem przyglądała się nielicznym czarno-białym fotografiom przedstawiającym półmiski wypełnione przysmakami. Staś strugał patyk, rozrzucając wokół wióry.

Berta spojrzała na dzieci, a potem smutny wzrok przeniosła na Meyerową.

– Trzeba czasu... W końcu zapomną...

– Opiekuj się nimi.

Kucharka wytarła dłonie po zagnieceniu ciasta na kluski, które okraszone masłem i serem zamierzała podać z nerkówką. Odkąd Wilhelm wrócił



z Berlina, znów obiad podawała w porze kolacji. Upewniwszy się, że woda wrze, wrzuciła drobno posiekane kluski do sagana i przemieszała je dużą chochlą.

W tym czasie Nela wyszła, by powiadomić Wilego o kolacji. Jej myśli pochłaniał jednak zupełnie inny temat. Potrzebowała wymówki, by wieczorem wyjść z domu. A teraz, gdy Wilhelm uwierzył w jej ciążę, będzie jej jeszcze trudniej się wyłgać.

Przez całą kolację siedziała jak na szpilkach. Wmusiła w siebie niemal cały plaster nerkówki i kilka klusek, by nie wszczynać niepotrzebnych dyskusji, które mogłyby rozjuszyć Wilhelma.

– To może moglibyśmy uczcić to nasze małe osiągnięcie? – zwróciła się do męża, gdy odsunął od siebie pusty talerz.

– I to mi się podoba. – Zaśmiał się tubalnym głosem.

Nela podeszła do barku i wybrała butelkę brandy, którą podarował jej Frank, gdy przyszedł na przyjęcie w ich nowym domu. Otworzyła korek i naląła trunku do dwóch kieliszków. Potem postawiła je na stole i ten, w którym było więcej alkoholu, podsunęła mężowi.

– Za nas. – Wilhelm niemal natychmiast podniósł kieliszek do ust.

Nela ledwie zmoczyła usta.

– I za naszego potomka. – Ponownie podniosła kieliszek i znów nieznacznie zanurzył usta, bacznie obserwując pijącego męża. – Doleję ci jeszcze.

– Za pierwszego, drugiego i trzeciego – ciągnął dalej, ochoczo przyjmując kolejne dolewki trunku.

– Oby tylko nie za szybko – spróbowała zażartować.

– Trzeba kuć żelazo, póki gorące. – Zarechotał. – A ja mam na ciebie ochotę – dodał, ale jego język zaczął się plątać.

– W takim razie raz jeszcze za nas – powiedziała i tym razem przyniosła butelkę. A gdy znów wlała trunku do kieliszka męża, postawiła ją na stole.

Alkohol począł krążyć w żyłach Meyera, osłabiając jego zmysły zmęczone całodzienną pracą. Szybko więc zaczęła mu ciążyć głowa, którą położył na dłoniach wspartych na stole.

– Jesteś wykończony. Lepiej połóż się do łóżka i odpocznij.

Wilhelm nader potulnie podniósł się i niepewnym krokiem ruszył do wyjścia. Nela usłużnie podtrzymała go za ramię, gdy człapał po schodach. Potem zaprowadziła go do sypialni i pomogła mu się rozebrać. Na palcach wyszła na schody i co tchu pognąła na dół. Zanim wyszła z domu, zajrzała do kuchni. Dzieci spały na wąskiej kozetce, która dotychczas służyła Bercie do krótkiego odpoczynku po przyrządzeniu obiadu. Nela upewniła się, że w kuchni wciąż się pali ogień, więc dzieci nie zmarzną. Zamierzała do nich zajrzeć po powrocie, żeby podrzucić kilka polan do ognia.

Tymczasem cicho zamknęła drzwi i prześlizgnęła się do wyjścia. Ostrożnie wyszła na zewnątrz i co tchu pobiegła do furtki. Dochodziła dwudziesta, więc musiała się pospieszyć, by zdążyć na czas. Przezornie umówiła się z Karlem dwie ulice dalej.

Gdy dotarła na miejsce, nikogo nie dostrzegła. Małeńki skwerek, na którym rośło kilka drzew, a pośród nich stała ławka, wyglądał na pusty. Jedyne latarnie nie dawały dostatecznie dużo światła, by dostrzec, czy ktoś nie stoi w oddali.

Po plecach Neli przebiegł dreszcz. Szybko rozejrzała się na boki. Żałowała, że nie umówiła się na spotkanie w jakimś przyjemniejszym i bardziej uczęszczanym miejscu. Przez chwilę przestępowała z nogi na nogę, nie wiedząc, co począć. Obawiała się, że Karl jednak zmienił zdanie. Postanowiła dać mu kilka dodatkowych minut. W oddali zamajaczyły dwie postaci. Szybko zbliżały się w jej stronę. Przysunęła się do jednego z drzew. Miała nadzieję, że nikt jej nie dostrzeże. Uspokoili się, gdy nieznajomi zniknęli jej z oczu. Wówczas zza rogu wysunął się wysoki, szczupły mężczyzna. Nela rozpoznała w nim Karla. Pośpieszyła w jego stronę.

– Bałam się, że nie przyjdiesz – odezwała się cicho, gdy się spotkali.

– Nie mogłem tu trafić. Rzadko bywam w Danzig – przyznał. – Znasz jakieś bardziej ustronne miejsce?

– Przejdźmy na drugą stronę. Za tamtą kamienicą jest brama, w której latem można kupić wodę z sokiem, teraz jest tam pusto.

Poszli we wskazane miejsce, nie tracąc czasu na zbędne rozmowy. Gdy weszli w bramę, Nela wbiła wzrok w chłopaka, ale ten jakby tego nie dostrzegał.

– Co się stało? – zapytała, dłużej nie mogąc się powstrzymać. – Skąd wziąłeś mój numer?

– Ursula mi go dała – wyjaśnił i zamilkł, zbierając myśli.

– O czym chciałeś rozmawiać?

– To wszystko jest... zagmatwane... Myślałem, że zwariowałaś, kiedy powiedziałaś mi o tej swojej przyjaźni z Polakiem. Przecież nam nie wolno się z nimi bratać. To bezwzględnie zabronione... wręcz niebezpieczne dla naszego narodu.

– Co ty bredzisz?

– Doskonale pamiętam wszystkie lekcje w szkole, gdy nauczyciele powtarzali, jak niebezpiecznym i zdemoralizowanym narodem są Polacy – ciągnął jak w transie.

– Nie zamierzam tego słuchać. – Zakryła uszy dłońmi, oczekując, że wreszcie przestanie mówić.

– Ale tak byłem wychowywany.

– Ja też, dopóki sama nie przejrzałam na oczy i nie poznałam Iwa! – warknęła, nie panując nad rosnącą irytacją. – On mi pokazał inne oblicze rzeczywistości, w której żyjemy.

Przez chwilę obydwójce milczeli, próbując uspokoić napięte jak struny nerwy.

– Kiedy byłem starszy – zaczął na nowo Karl, znacznie ciszej – przydzielono mnie do pracy w obozie. Moi rodzice byli ze mnie tacy dumni. Nie miałem pojęcia, na czym będzie polegać ta robota. – W jego głosie pobrzmiwał smutek. – Chciałem pomóc mojemu narodowi... zmienić świat... – Ponownie zawiesił głos i wreszcie spojrział w oczy Neli. – Nie miałem pojęcia, że będę musiał zabijać ludzi i patrzeć, jak są pozbawiani godności...

– Właśnie tak postępuje nasz naród wobec słabszych...

– A dzisiaj... dzisiaj musiałem wymierzyć karę chłopakowi, który ukradł z sagana z zupą jednego niedogotowanego kartofla. Biłem go witką, dopóki jego plecy nie pokryły się krwią. Wszystkim więźniom kazano na to patrzeć. Taka lekcja pokory... – Głośno przełknął ślinę, a potem kontynuował: – Czułem na sobie ich nienawistny wzrok. Ten chłopak był młodszy ode mnie i połowę chudszy, mogłem policzyć wszystkie jego żebra. Musiałem go bić, dopóki nie przyznał się, że ukradł tego pieprzonego kartofla – jęknął i bezsilnie zacisnął pięści. – Jednego kartofla...

Nela zrobiła krok i objęła mężczyznę. Drżał. Położył głowę na jej ramieniu. Potem przytuliła go mocniej.

– Musiałem to zrobić... Taki był rozkaz...

– Wiem.

– Nie mogłem odmówić...

– Wiem – powtórzyła.

– Nienawidzę tej roboty, ale bałem się do tego przyznać. Arnold naigrywałby się ze mnie, a inni mogliby na mnie donieść do komendanta.

Nela wiedziała, że w jego słowach nie ma krzty przesady. Władza zadbała o tych, którzy zechcieli się z nią podzielić swoimi obserwacjami, a gdy te się potwierdziły, to sowicie wynagradzała swych zauszników. O tych, których otrzymała na widelcu, też nie zapominała, skutecznie wybijając im z głowy rozważania nad inną niż jedyna właściwa droga do wzmocnienia rasy aryjskiej.

– To nie jest nasza wina, że przyszło nam żyć w takich czasach – odezwała się wreszcie.

Karl odsunął się i spojrzał jej w oczy. To, że była piękna, dostrzegł na samym początku. Wtedy nie widział, jaka jest wrażliwa, ale to dzisiaj dowiedział się o niej czegoś, co uznał za najważniejsze.

– Jesteś mądrą kobietą. Szkoda, że w naszym świecie niewielu to rozumie – dodał i przycisnął do ust dłoń Neli.

Ta uśmiechnęła się mimowolnie.

– Może to przypadek, ale znam więźnia o imieniu Iwo. Może chodzi o tego samego?

– Iwo Koźmiński.

– To ten – przyznał. – Już raz wywinął się śmierci...

Zapadła chwila milczenia. Obydwoje rozważali swoje możliwości i towarzyszące im wątpliwości. Olbrzymie ryzyko kazało przemyśleć każdą z dróg. A raz podjętej decyzji nigdy nie żałować.

– Mam pieniądze – odezwała się Nela. – Dam ci tyle, ile mam, żebyś w razie czego miał coś w zanadrzu dla siebie...

– Nawet tak nie myśl – oburzył się.

– Nie mogę cię narażać i nie zadbać o twoją przyszłość.

– Nie robię tego dla pieniędzy. Może chociaż jeden ocalony przywróci mi wiarę w ludzkość.

Nela z całych sił przywarła do Hermana. W tej chwili po raz pierwszy poczuła, że ucieczka – jej ucieczka – nabiera realnego kształtu, a nowe lepsze życie zaprasza ją do siebie. Jeśli zdołają dopłynąć do Szwecji, zainicjują budowę nowego życia. Tomas wróci do malowania. Na początku będzie musiał znaleźć jakąś pracę, ale może za jakiś czas uda mu się dostać na uczelnię albo choćby znaleźć dobrego nauczyciela rysunku i u niego zacząć praktykę. Była niemal pewna, że sama szybko zostanie zatrudniona w jakimś szpitalu. Na początku problemem będzie nieznanostwo języka, ale wierzyła, że prędko zdoła pokonać i tę barierę.

Przez blisko godzinę rozmawiali o różnych możliwościach wyprowadzenia Iwa z obozu. Scenariuszy było kilka, a żaden nie należał do łatwych i bezpiecznych. Nela z zapartym tchem słuchała trafnych stwierdzeń Karla. Wiedziała, że w tym przypadku najmniejsze potknięcie zakończy się niepowodzeniem.

Kiedy pożegnała Karla, w pośpiechu wróciła do siebie. Wślizgnęła się do domu i zajrzała do kuchni. Mania spała, nakryta pod brodę, bo ogień zdążył przygasnąć. Nela otworzyła drzwiczki i wsunęła kilka cienkich patyków. Przez chwilę dmuchała w żar. Ogień buchnął niespodziewanie. Odsunęła się, by uniknąć poparzenia, a potem zamknęła popielnik.

– Ciociu, co z nami będzie? – zapytał Staś, który zdążył się przebudzić.

– Nie wiem, skarbie – przyznała.

– Tylko ci przeszkadzamy...

– Nie mów tak – powiedziała, a potem z całych sił przycisnęła dziecko do piersi. – Jesteście dla mnie jak rodzina.

Choć te słowa wypłynęły z jej ust niespodziewanie, to odzwierciedlały to, co czuła, od kiedy po raz pierwszy zobaczyła rodzeństwo Stasia w zapyziałej suterenie. Teraz, gdy zostali sami, musiała się o nich zatroszczyć najlepiej, jak potrafiła. Z tą myślą położyła się spać w pokoju gościnnym.

## Rozdział XX



# Krok naprzód

Iwo odłożył pod ścianę miskę po śniadaniu i usiadł na legowisku. Wczorajszego wieczora skończyli kopać dół na polanie. Pilnujący ich esesman z zadowoleniem ocenił ich robotę. Po trzech dniach uporczywego kopania miał odciski na każdym palcu, a długi marsz dodatkowo go osłabił. Mimo to przez całą noc nie zmrużył oka. Rozmyślał o tym, jak kończy się jego żywot. Chciał służyć ojczyźnie, a teraz nawet nie znalazł okazji chwycić za broń, by walczyć w jej obronie. Miał świadomość, że każdego dnia jego rodacy przelewają krew za utraconą wolność. A on? Co pozostanie po nim? Utknął w obozie, pozwalając sobą pomiatać. A dzisiaj nadszedł czas rozliczeń.

Blokowy wszedł do środka i nakazał wszystkim zameldowanie się w wyznaczonych na dzisiaj komandach pracy. Iwo podniósł się i podszedł do Władka.

– Chodź tu, brachu – odezwał się i objął zaskoczony przyjaciel.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie wiadomo, jak tam będzie. A dobrych ludzi warto szanować i dziękować im za wszystko, co dla ciebie robili.

– Gadasz, jakbyś miał gdzie wyjechać – wtrącił Alfred, podnosząc się z miejsca.

– W takim miejscu jak to trzeba być gotowym na wszystko.

– Bzdury pleciesz. – Władek klepnął go po plecach i odsunął się, by spojrzeć przyjacielowi w oczy. – Jeszcze będziemy razem bawić się na twoim i moim weselichu.

Iwo przemilczał ten wywód. Już on swoje wiedział. Potem uściskał dłoń Alfreda i wyszedł z baraku. Poczłapał do swojej grupy. Rozejrzał się wokół siebie i dostrzegł tych samych więźniów, z którymi pracował od trzech dni. Widocznie wszyscy mieli podzielić ten sam los.

Tym razem do dwóch strażników dołączyli Herman i Hass.

– Wy dwaj lećcie po wózek pod kuchnię, a reszta za mną – zarządził Arnold.

Wyznaczeni jeńcy, siląc się na trucht, ruszyli we wskazanym kierunku. Pozostali poszli w ślad za Hassem. Iwo szedł w przeciwnym kierunku do bramy, zastanawiając się nad tym, dokąd idą. Minęli kolejne baraki i dotarli do końca ogrodzenia. Hałda śniegu sięgała niemal najwyższego drutu kolczastego nawiniętego na słupy, jednak tuż pod nią kryło się kilkanaście zamarzniętych ciał.

– Odgrzebać ciała i wrzucić na wózek – rozkazał Hass i otworzył duży kajet, w którym przeszedł rubryki z zapiskami. – Powinno być trzydzieści sześć trupów – oświadczył, podnosząc wzrok znad brulionu. – Cholera, tylko jak my ich poznamy? – zwrócił się do Hermana.

– Gdybyśmy nie pozwolili zdejmować im ubrań, to mieliby te naszywki z numerami – zauważył Karl.

– Teraz już za późno, ale musimy wymyślić coś innego, bo komendant będzie się czepiać.

Jeńcy zabrali się do mozolnej pracy. Odsnieżanie ciał szło im jak po grudzie. Zgrabiałe dłonie szybko się zaczerwieniły. Co chwilę więc ukradkiem na nie chuchali. Na początku odsłonili bok stosu.

– Teraz powoli ciągnij – polecił Iwo drugiemu więźniowi.

Mężczyzna chwycił dłoń, ale ta nawet nie drgnęła. Poczęli kopać głębiej, wydłubując kolejne bryły śniegu. Po dłuższej chwili ponowili próbę. Ciągnęli już we trzech, ale i tym razem nie zdołali rozłączyć ciał.

– Lepiej zacząć od góry – zauważył Iwo i wdrapał się na szczyt, po czym zrzucił pierwszą warstwę śnieżnej czapy.

– Pomóżcie mu – polecił Karl.

Kilku więźniów wdrapało się na kopiec i dołączyło do odsnieżania. Wkrótce wyłoniły się martwe ciała. Teraz dopiero rozpoczęła się mrówcza robota.

Należało uważnie rozplątać ciała i ułożyć je na wózku. Po kwadransie pierwszy zmarły został odczepiony od pozostałych i przetransportowany na dół.

– Pośpieszcie się, bo w takim tempie to noc nas zastanie! – marudził Hass, zapalając kolejnego papierosa. – Kto to może być? – zastanawiał się, podchodząc bliżej wózka z nieboszczykiem.

– Odnaczaj kolejno. I tak nie ma pewności, czy nie leży ich tutaj więcej.

– Albo mniej...

– Najważniejsze, to się ich stąd pozbyć, bo za chwilę zaczną cuchnąć.

– Do roboty, patalachy! – Hass ponaglił krzątających się wokół więźniów.

Pierwszą partię ciał udało się wreszcie załadować i dopchać wózek do bramy.

– Ilu na wózku? – zapytał wartownik, notując w rubryce godzinę wyjścia komanda.

– Dwunastu – oświadczył Hass i pokazał swoje zapiski.

– I sześciu do rozładunku – skrzętnie policzył wartownik i zapisał cyfrę w innej rubryce. – Teraz podpis i możecie się zabierać.

Kiedy procedury dobiegły końca, kolumna ruszyła w głąb lasu.

Iwo pchał wózek. To było łatwiejsze zajęcie. Nie musiał myśleć nad wyborem drogi, dzięki temu mógł spojrzeć w stronę ambulatorium. Miał wrażenie, że ktoś go obserwuje. Nikogo jednak nie dojrzał w oknie ani przed budynkiem. Poczłapał więc dalej.

Dotarli na polanę w znacznie wolniejszym tempie niż wczoraj i przedwczoraj. Tutaj rozpoczęli wyładowywanie zastygłych ciał. Rzucane do dołu, obijały się o siebie, pozostawiając wolną przestrzeń.

W drodze powrotnej Iwo wraz z innym więźniem ciągnął wózek. Żeby nie było im zbyt lekko, to dwóch esesmanów usadowiło się w środku, każąc się wieźć do obozu. Koźmiński czuł, że choć opada z sił, to na czole pojawiły się krople potu. Chłód przedpołudnia nie pozwolił mu się zbyt długo nad tym zastanawiać.

Z drugim transportem uporali się przed obiadem. Kiedy więc mocno zdyszani dotarli na plac apelowy, marzyli o chwili odpoczynku.

– Obiad – zarządził Hass. – A zaraz po nim powrót do roboty.



– A ty na razie idziesz ze mną. – Herman wskazał palcem Iwa. – Przeczyścisz mi buty z tego blocka.

– Czyścioszek z ciebie. – Arnold zarechotał, a w ślad za nim poszli dwaj pozostali strażnicy.

– Jak chcecie, to i wasze buty wyczyści – odparł, nie dając się sprowokować. – Do tego akurat nadaje się idealnie.

– Wolę iść na obiad, zamiast stać dłużej przy tych brudasach – odparł krępy esesman. – Ponoć dzisiaj zupa z wkładką z wędzonych żeberek.

Wszyscy trzej strażnicy pośpieszyli w stronę stołówki. Dostatecznie zmarzli i zmęczeni się wędrówką. Do zmroku mieli zaplanowany jeszcze jeden kurs, dopiero później odpoczną.

Herman ruszył w stronę wartowni, a Iwo truchtał za nim. Choć nie miał sił, to wiedział jedno: nie wolno mu pozostać zbyt długo w tyle. To narażało go na karę.

Minęli ostatni barak i stanęli nieopodal strażnicy. Iwo zauważył, że dwaj wartownicy krążyli wzdłuż bramy. Pozostali najwidoczniej poszli na posiłek.

Herman wyniósł stołek i usiadł na nim w niewielkim oddaleniu od ściany. Potem wyciągnął prawą nogę i zaczął czekać, aż Iwo sięgnie do kieszeni po szmatkę, którą nosił przy sobie od chwili, gdy po raz pierwszy wykonał dla sturmmanna tę usługę.

– Czyść dokładnie, ale powoli – odezwał się Herman.

Iwo, nie odrywając oczu od butów, wykonywał zadanie zgodnie z poleceniem.

– A teraz posłuchaj mnie uważnie, tylko nie przestawaj czyścić – zastrzegł. – Gdy skończysz z moimi butami, pójdziesz do wózka i zapakujesz tam dwa ciała, a potem rozbierzesz się i schowasz pod nie.

Iwo zdrętwiał. Zdawało mu się, że nie pojmuje słów wypowiedzianych przez sturmmanna. Nie miał pojęcia, czemu ma służyć ta mistyfikacja. Przecież może pójść na polanę na własnych nogach.

– Nie przestawaj – syknął Herman i lekko kopnął dłoń Iwa. – Nie wolno ci wydać żadnego odgłosu. W innym razie wszystko pójdzie na marne, a ty za próbę ucieczki na pewno dostaniesz w czapę.

Iwo wolno pokiwał głową, nie przerywając czyszczenia. Nawet nie dostrzegł sypiącego śniegu, który osiadał na jego dłoniach i momentalnie się rozpuszczał.

– Później poczekaasz, aż cię wrzucą do dołu. Będziesz na wierzchu, ale połóż się plecami do góry i zostaw sobie jak najwięcej miejsca, bo gdy przysypie cię ziemia, musisz wytrzymać do nocy. Dopiero wtedy twoi przyjaciele po ciebie przyjdą.

– Kto?

– Nela.

Iwo skinął nieznacznie głową i z trudem hamował emocje. Przez cały czas ktoś mógł ich obserwować. Natychmiast przyspieszył z czyszczeniem, starając się ukryć drżenie kącików ust.

– Z nikim o tym nie rozmawiaj i idź prosto do wózka, póki wszyscy siedzą w barakach. Pogoda nam sprzyja – zauważył, patrząc na poszarzałe niebo. – Leć już i pamiętaj, że jeśli komuś puścisz parę z ust, to wszystkiego się wyprę, a ty dostaniesz kulkę w łeb.

Iwo skłonił się i z przymrużonymi oczyma, by uniknąć padającego śniegu, co tchu pognął na koniec obozu. Mijając swój barak, poczuł ucisk w klatce piersiowej. Tam zostali jego przyjaciele, którzy zapewne będą się o niego martwili. Cóż mógł zrobić? Głęboko wierzył, że to jedyna droga ucieczki. Z obozu jeszcze nikomu nie udało się zbiec. Nawet jeśli ktoś wyszedł za ogrodzenie, to tresowane do tropienia psy niemal natychmiast odnajdowały uciekiniera. Nikt nie zadawał sobie trudu, by go sprowadzić z powrotem do obozu. Psy dokonywały egzekucji na miejscu.

Wreszcie dotarł do wózka i zaczął wciągać na niego pierwsze zwłoki. Nie szło mu to ani szybko, ani łatwo. Nie poddał się nawet wtedy, gdy się potykał czy upadł na nieboszczyka. W końcu, coraz głośniejszym oddechem, wpełznął sztywne ciało. Z drugim nie poszło mu sprawniej, dlatego gdy wreszcie je wciągnął, potrzebował chwili odpoczynku. Skulił się za wózkiem i próbował się uspokoić. Teraz czekało na niego nie mniejsze wyzwanie.

Zrzucił z siebie marynarkę i sweter, zostając jedynie w koszuli i spodniach. Zerknął na nieboszczyków. Żaden z nich nie miał na sobie spodni. Musiał więc i je zdjąć. Dygocząc, zakopał ubrania w śniegu i wpełznął na wózek. Lodowaty

dotyk ciał sprawił, że jego zęby zaczęły dzwonić o siebie nawzajem. Mocno oplótł się dłońmi, by zatrzymać resztki ciepła. Nie trwało to jednak długo, gdyż wkrótce usłyszał odgłosy zbliżających się strażników.

– Tamtych dwóch odprawiłem do baraków – poinformował Herman. – Jeszcze tego brakowało, żeby nas czymś zarazili.

– Może to zwykłe przeziębienie? – podsunął krępy esesman, zapinając mundur, pod którym ledwie mieścił się jego napęczniały brzuch.

– Wolę nie ryzykować i czegoś od niech nie złapać – upierał się Herman. – Mam dwóch nowych, to sobie poradzimy.

– Nie ma co gadać, bo ciemnica się robi, a i ziąb coraz większy – ponaglił ich Hass i podszedł do wózka. – O, już trzech leży?

– Tamtym, zanim pozwoliłem pójść na obiad, kazałem jeszcze chwilę popracować, ale więcej nie dali rady.

– Dobrze, że o tym pomyślałeś, to teraz mamy trochę mniej czekania, aż te jełopy dokończą sprzątanie – rzucił Hass i wyjął notatnik, w którym odnotował liczbę ciał na wózku. – Do roboty, darmozjady! – grzmiał, wkładając do ust papierosa.

– A nas nie poczęstujesz? – zaperzył się kolega krępego esesmana.

– A nie macie swoich, tylko cudzesy wolicie? – obruszył się Arnold i z niezadowoloną miną wyciągnął wymiętoloną paczkę papierosów.

Dwaj koledzy z uśmiechem przyjęli podarunek i zaczęli palić.

– To i ja skorzystam – odezwał się Herman.

– Mogłem nie uczyć cię palić! – Hass pacnął się w czoło, a potem podsunął przyjacielowi paczkę.

– Masz, co chciałeś – odparł Herman i drżącymi dłońmi zapalił zapalną.

Zaciągnął się, żeby odciągnąć myśli od Polaka leżącego na samym dnie wózka. Doskonale zdawał sobie sprawę, że chłopak marznie. Nie miał jednak lepszego pomysłu na to, by go stąd wydostać. Nawet jeśli nie przeżyje tej ucieczki, to nie ma nic gorszego niż życie tutaj. Nie był głupcem, by nie widzieć, jak ci ludzie cierpieli, jak z każdym dniem gaśli w oczach i kurczyli z braku pożywienia.

– Udało mi się – odezwał się Hass, wyrывая Karła z zamyślenia.

– Tak? Co takiego?

– Za tydzień idę na front. Podobno potrzebują ludzi do walki na Zachodzie, więc się cieszą, że będą mieć kogoś tak wyszkolonego.

– To szaleństwo – powiedział Herman. – Co z nami? Co z twoim ślubem?

– Rita obiecała, że na mnie poczeka.

– I myślisz, że to w porządku wobec niej?!

– Karl, co ty bredzisz? – Arnold chwycił przyjaciela za ramię i odciągnął na bok, a potem przyciszonym głosem wyjaśnił: – Lepiej, żeby nikt nie słyszał, że się tak mazgaisz. Armia mnie potrzebuje. Tutaj zrobiliśmy już to, co najważniejsze: założyliśmy obóz. Teraz inni niech przyjdą pilnować tych obdartusów. Ja już mam dość tego smrodu. Chcę naprawdę walczyć w obronie naszej ojczyzny. To tutaj to zabawa. – Powiódł wzrokiem dookoła placu. – Jak chcesz, to zostań, ale mnie nic tu nie trzyma.

Karl przypomniał sobie o swoich marzeniach o założeniu stolarni. Oddałby wszystko, aby teraz móc heblować deski i zbijać regały, które mogłyby służyć pokoleniom Niemców.

– Mnie też nic tu nie trzyma. – Westchnął.

– To idź ze mną – podsunął Arnold uradowanym głosem. – Znów będziemy razem. No i Rita będzie też szczęśliwa, że jest ktoś, kto mnie pilnuje. – Zachichotał niczym uczeń. – Wiesz, co mi powiedziała, kiedy dostaliśmy przydział do tej roboty?

Karl pokręcił głową.

– Powiedziała, że ma pewność, że przy tobie nie zrobię niczego głupiego i na pewno jej nie zdradzę, bo skutecznie odstraszasz wszystkie panny. – Zaśmiał się.

– Akurat tak powiedziała! – rzucił Karl, ale zaraz i on dołączył do wybuchu wesołości Arnolda.

Hass poklepał przyjaciela po plecach, a potem położył rękę na jego ramieniu i wrócili do pracujących. Jeszcze chwilę zaczekali, aż reszta ciał znajdzie się na wózku, a potem Arnold zabrał się do liczenia, ale rachunek nijak mu się nie zgadzał.

– Może zwalić to wszystko i zacząć od nowa? – zastanawiał się głośno.

– Daj spokój – zgromił go gruby esesman. – Za chwilę zrobi się szarówka, a my jeszcze musimy wrócić z lasu.

– Jeden w tę czy we w tę to nie problem – zapewnił go Karl. – A po ciemku dłużej nam zejdzie z powrotem do obozu.

– Racja – potwierdził czwarty z esesmanów.

Hass poddał się, choć nie był zadowolony. Ruszył jako pierwszy do wartowni i tam zaczął tłumaczyć rozbieżności. Zanim pozostali dotarli do bramy, sturmmann już na nich czekał. Bez przeszkód wyszli na zewnątrz i wytyczonymi śladami niknącymi w warstwie świeżego śniegu dotarli na miejsce.

Iwo nie potrafił zapanować nad dygotaniem. Wciąż myślał tylko o tym, by nikt nie dostrzegł, że oddycha. Z jednej strony marzył, by znaleźć się w dole, a z drugiej nie był pewien, czy zdoła doczekać ratunku. Nagle poczuł, że spada z wózka. Pamiętał ostrzeżenie Hermana, dlatego upadł na brzuch i ostrożnie schował głowę w ramiona. Chwilę później poczuł zrzucone na jego plecy grudy zmarzniętej ziemi. Zaciśnął zęby, by przez przypadek nie krzyknąć.

Każda kolejna łopata ziemi sprawiała, że wokół niego robiło się coraz ciemniej. Odliczał sekundy i minuty, do chwili, gdy przestanie cokolwiek widzieć i słyszeć. Wreszcie pozostał sam ze swoimi myślami. Potworne zmęczenie, chłód i strach przyprawiły go o ból głowy, który z każdą chwilą promieniował dalej. Po pewnym czasie nie potrafił już powiedzieć, czy którakolwiek z części jego ciała nie jest obolała. Nie miał siły myśleć. Nagły lęk przed tym, że zostanie tu na zawsze, sprawił, że zaczął nerwowo łapać powietrze, którego zaczynało mu brakować.

Przed oczyma stanęła mu matka, która płakała nad jego trumną. Potem kolejno ujrzał całą rodzinę. Stali zatroskani, z podkrążonymi oczami. Milczeli. W oddali dostrzegł stojącą tyłem do reszty Nelę. Ona nie nosiła czarnych ubrań. Stała wyprostowana jak struna, a kiedy się odwróciła, dostrzegł radość w jej oczach. Taką chciał ją zapamiętać. Taką poznał, gdy na brzegu rzeki opatrywała jego rany. Nawet nie spostrzegł, gdy się uspokoił i zasnął.

Niespodziewany hałas wkradł się do jego świadomości i nakazał mu wyteńczyć słuch. Głosy rozmywały się, ale szybko odczuł malejący nacisk ziemi na swoje

ciało. Spróbował się poruszyć, ale nie było to łatwe. Usiłował podciągnąć bliżej nogi – na próżno. Musiał czekać.

Po kilkunastu minutach usłyszał nawoływania.

– Tutaj – szepnął, ale głos mu wiązał w gardle.

– Iwo? Gdzie mamy kopać?

– Tu jestem – ponownie zebrał się w sobie i tym razem odezwał się znacznie głośniej.

Rozpoczął się wyścig z czasem. Iwo w napięciu czekał na pomoc. Wreszcie poczuł na swoim ciele mroźny podmuch wiatru.

– Tylko ostrożnie – poleciła Nela i nachyliła się nad dołem.

W tym czasie Tomas pomagał Iwowi się podnieść. Mężczyzna na chwiejnych nogach wdrapywał się w górę. Witt przez cały czas go asekurował. Nela chwyciła dwie lodowate dłonie i z całych sił ciągnęła. Nie mogła jednak sobie poradzić. Po chwili Iwo poczuł, że chwyta go ktoś jeszcze. Podniósł głowę. W mdłym świetle księżyca dostrzegł drobną twarz Stasia. Obok niego stała Mania, która wyciągała małe rączki.

– Wujku, chodź do nas.

Iwo ostatkiem sił wyteżył mięśnie i pozwolił się wyciągnąć. Natychmiast poczuł na plecach okrycie i delikatny dotyk Neli. Ciepło bijące od jej ciała stopniowo rozchodziło się po jego członkach. Spróbował rozprostować kości, ale okazało się to wyzwaniem ponad jego możliwości. Naciągnął koc na głowę, pragnąc, jak najszybciej się rozgrzać. Później pozwolił Neli i Stasiowi, by go ubrali. W tym czasie Tomas zasypał grób i ubił ziemię.

– Dasz radę iść? – odezwał się młody Witt.

– Tak – odparł Iwo, czując coraz szybciej krążącą krew w żyłach.

– Zjedz to – poleciła Nela i podała mu bułkę.

Głaskał jej gładkie brzegi, potem przycisnął ją do nosa i wciągnął aromat. Łzy przeszkodziły mu w pochłonięciu jej na raz.

– Już jesteś bezpieczny. – Cichy głos Neli i dotyk jej dłoni na jego policzku sprawiły mu wiele radości i dodały wiary, że to, co się właśnie dzieje, może być końcem jego udręki. – Jedz powoli. Spróbujemy iść. Gdybyś tracił siły,

będziemy cię nieść – dodała, ale zanim się odsunęła, przyciągnął jej dłoń i ucałował wierzch.

– Dziękuję – wyszeptał.

Przez chwilę tak stali, czerpiąc siłę z własnej miłości.

– Chodźmy już – ponaglił ich Tomas i posadził sobie dziewczynkę na ramionach, na które wcześniej zarzucił duży plecak z namiastką swego dobytku. Z pozostawionej w domu pracowni nie zabrał niczego prócz jednego pędzla podarowanego mu przez matkę na szóste urodziny. Od tamtego dnia zaczęła się jego przygoda z barwami, fakturą i światłem. A to był dopiero początek tej drogi.

– Dokąd idziemy? – odezwał się Iwo.

Szli od dwóch kwadransów, ale poruszali się wolno. Nela i Staś wciąż go podtrzymywali, nie dając mu upaść.

– Niedaleko czeka na nas łódź. Musimy tylko się do niej dostać, a potem przepłyniemy Bałtyk.

– Co? – Iwo stanął w miejscu. – To się nie uda. Jest zima.

– Rozważaliśmy różne scenariusze i nie znaleźliśmy lepszego wyjścia niż podróż do Szwecji.

– A znacie tam kogoś?

– Do wczoraj myślałam, że nie – wyjaśniła Nela i powoli ruszyła, zmuszając Iwa do tego, by szedł dalej. – Teraz spróbujemy odszukać kogoś, kto, mam nadzieję, nam pomoże.

– Uprzedziłaś go o naszym przyjeździe?

– To będzie niespodzianka, taka sama jak dla mnie, gdy okazało się, że mój ojciec nie jest taki, za jakiego go brałam.

– Co masz na myśli? – zapytał Iwo.

– Przyjdzie czas na wyjaśnienia w czasie rejsu. Teraz musimy się pospieszyć – ponaglił ich Tomas, oglądając się za siebie, bo chwilę wcześniej miał wrażenie, że między drzewami dostrzegł światła. – Ciii... zbliżamy się do brzegu, a tu będziemy widoczni jak na dłoni – szepnął.

– Wujku, ja się boję – odezwała się dziewczynka i mocniej wtuliła się w kaszkiet Tomasa.

– Jeszcze kawałeczek, skarbie. A na razie rozglądaj się, czy nie widzisz jakiś ludzi.

Dziecko zamilkło, bo mimo bardzo młodego wieku wiedziało, czym jest ucieczka i strach przed pojmaniem. Od kiedy Nela powiedziała jej, że wyruszają w podróż, obudziła się w niej nadzieja, że w końcu znajdą ciepły dom, w którym nikt nie będzie patrzył na nich wilkiem i pozwoli im rozmawiać, tak jak robili to kiedyś ze Stasiem. Zachlipała na wspomnienie zmarłych rodziców, babci i Jasia. Teraz miała nową rodzinę. Nelę, Tomasa i Iwa uważała za najbliższych swojemu sercu, zaraz po Stasiu, którego kochała ze wszystkich sił.

Znów przebiegła ślipkami po czarnym lesie.

– Wujku, tam coś błysnęło – odezwała się najciszej, jak potrafiła.

Tomas spojrzał we wskazanym kierunku. Po chwili dostrzegł światła latarek.

– Biegiem, przed siebie – zarządził cicho i przyspieszył, wyznaczając drogę.

Wczoraj przeszedł tę trasę dwa razy. Najpierw za dnia, by się rozeznac w terenie, później po zmroku. Dzisiaj posuwali się znacznie wolniej. Miał jednak nadzieję, że nie zbczyli ze ścieżki, bo to by tylko wydłużyło ich wędrówkę.

Po kilkuminutowym truchcie musieli zwolnić, bo Iwo nie nadążał.

– Zostawcie mnie tutaj... Schowam się... Może mnie nie zobaczą – odezwał się Iwo, coraz bardziej zdyszany.

– Przecież nie po to tutaj przyszliśmy, żeby teraz cię zostawić – zapewniła Nela. – To już blisko, poradzimy sobie. Póki co nikt nas nie tropi, więc wystarczy, że nie będziemy się zatrzymywać i dotrzemy do celu.

– Nawet jeśli nam się nie uda – ciągnął niezrażony – to i tak jestem wam wdzięczny za to, co dla mnie zrobiliście. Nie mam pojęcia, w jaki sposób udało ci się przekupić Hermana, żeby mi pomógł, ale jesteście najlepszymi ludźmi, jakich Bóg mógł postawić na mojej drodze.

– Iwo... Nic nie mów. Przyjdzie czas na podziękowania i rozmowy – odparła Nela. Pragnęła tylko, aby jak najszybciej znaleźli się w łodzi, a Iwo słabł z każdą chwilą. Czuła na sobie jego ciężar i obawiała się, że ani ona, ani Staś długo nie zdołają go na wpół ciągnąć.

Gdy zatrzymali się na chwilę, by nieco odetchnąć, rozległo się ujadanie psów.



– Są niedaleko i chyba wpadły na nasz trop – odezwał się Tomas, obejrzawszy się za siebie. – Weź Manię – polecił Stasiowi, a sam chwycił Iwa pod ramię i ruszył w stronę przerzedzających się drzew.

Staś chwycił Manię za rękę i pociągnął za sobą tonącą w śniegu siostrę.

– Iwo, dasz radę. To już za tymi drzewami. Ostatni wysiłek – powtarzała Nela.

Szczekanie psów stawało się coraz głośniejsze. Po chwili dołączyły do niego nawoływania patroli pilnujących nabrzeża. Przestraszona Mania upadła nosem w śnieg. Brat natychmiast ruszył jej z pomocą. Dziewczynka z umorusaną w śniegu twarzą pobiegła dalej.

Tomas przeszukiwał przestarzeń między ostatnimi drzewami, by dostrzec łódź. Wreszcie wbiegli na plażę. Księżyc nieco się skrył za chmurami, co pomogło im w czasie ucieczki przez las, ale teraz nie pozwalało dostrzec łodzi. Witt nerwowo rozglądał się na boki.

– Chyba tam jest – odezwał się Staś i wskazał na wschód.

Mężczyzna wyteżył wzrok. Rzeczywiście na plaży coś się czerniło. Nie mieli wyjścia, musieli zaryzykować i sprawdzić. Niemal wlekąc za sobą Iwa, wciąż zbliżali się do łodzi. Gdy już mieli pewność, że dobrze trafili, na plaży pojawiły się psy, które natychmiast pospieszyły ich tropem.

– Musimy wsadzić Iwa i Manię do łodzi – zakomenderował Tomas. – A wy musicie mi pomóc ze zwodowaniem.

– Ja... też... pomogę... – odezwał się Iwo, ledwie łapiąc oddech.

– Włóż do środka i chwyć za wiosła, a jak będziesz w wodzie, to machaj, ile sił w rękach – dodał Tomas, wiedząc, że inaczej nie pozbędzie się Iwa, który słał się na nogach.

Kiedy tylko dobiegli do łodzi we troje pchali łódź, a gdy ta dotknęła wody, natychmiast wsadzili do środka Manię i Iwa oraz plecaki. Wówczas poczęli pchać jeszcze mocniej. Lodowate fale moczyły ich ubrania, a stopy grzęzły w piasku, spowalniając ruchy.

Tuż obok usłyszeli ujadanie psów. Tomas odwrócił się, by powstrzymać bestię, ale zwierzę rzuciło się na niego, szarpiąc jego plato. Przewrócony zanurkował, krztusząc się słoną wodą. Zaciśnięte wokół jego ramienia zęby rozluźniły uścisk. Miał tylko jedną szansę i nie zamierzał jej stracić.

Przytrzymał psa, nie pozwalając mu wypłynąć na wierzch. W tym czasie wciąż odpływał od brzegu. Wreszcie, gdy poczuł, że jest już wystarczająco daleko od brzegu, wypuścił zwierzę, które instynktownie popłynęło w przeciwnym kierunku. Szybko wynurzył się na powierzchnię i odszukał łódkę. Dostrzegł gramolącego się do niej Stasia. Ruszył w stronę Neli.

– Spróbuj się o mnie zaprzeć, żeby wejść – zwrócił się do siostry.

Kobieta posłuchała polecenia. Wsparła się na jego ramionach i przełożyła nogę do środka. Wówczas rozległ się wystrzał. Schyliła głowę i przetoczyła się do środka.

– Kładźcie się na dnie! – poleciła, po czym chwyciła za wiosła, które Iwo zdołał jedynie wystawiać za burtę.

Wiedzieli, że muszą odpłynąć jak najdalej, by uniknąć kul, które świstały im obok ucha. Tomas będzie musiał chwilę poczekać z wdrapaniem na łódź. Teraz wszystko zależało od Neli. Iwo widział, że wiosłowała, ile sił, walcząc z opieszałością fal. Krzyki milkły, ale kobieta nie zatrzymała się, dopóki całkowicie nie ustały. Wtedy zablokowała wiosła i z trudem łapiąc powietrze, rozejrzała się wokół.

– Tomas? – krzyknęła w dal. – Możesz wchodzić. Udało się.

Odpowiedzią był szum fal, więc ponowiła prośbę. Wstała, by wyjrzeć na brata, który najprawdopodobniej został z tyłu.

– Muszę zawrócić po Tomasa – odezwała się.

– Poczekajmy chwilę... Pewnie zaraz nas dogoni – odparł Iwo, sadowiac się wygodniej na ławce, na której dotychczas siedziała Nela.

– Nie wytrzyma zbyt długo w takiej wodzie. Muszę go poszukać – dodała, nie zwracając uwagi na światła, które rozbłysły na plaży.

– Daj mu chwilę...

– Chwilę... Nie dłużej.

Odliczyła do dziesięciu i usiadła, a potem chwyciła za wiosło. Prawe drgnęło natychmiast, ale drugie nie dało się ruszyć. Zdenerwowana obydwoma rękoma chwyciła za jedno wiosło. Z całych sił naparła na nie. Wtedy coś dostrzegła. Ostrożnie ruszyła wiosłem w drugą stronę.

– Nie, nie! Tylko nie to! – krzychała, usiłując chwycić unoszące się na falach ciało. – Tomas! Tomas! – powtarzała zdławionym głosem. – Tomas!

Po chwili jej głos przeszedł w skowyt. Iwo spróbował odciągnąć jej wzrok od zastrzelonego.

– Już nic dla niego nie zrobimy – tłumaczył, usiłując ją przytulić. – Niczego nie zmienimy.

– Musimy go zabrać i pochować.

– Nie zdołamy tego zrobić. Tomas odszedł, oddając za nas swoje życie. Nie możemy odrzucić jego daru.

Nela szlochała, wciąż patrząc na ukochanego brata i jedynego przyjaciela, który tak wiele poświęcił dla jej szczęścia. Załkała jeszcze mocniej, a potem objęła Iwa i przytuliła się do niego. Natychmiast poczuli oplatające się wokół nich małe ramiona dwojga dzieci. Teraz byli odpowiedzialni nie tylko za siebie i musieli obłaskawić demony, które powołała do życia nie ich wojna.

## Epilog

Długie firanki poruszane podmuchami ciepłego wiatru odsłoniły taras, z którego rozpościerał się widok na niewielki, lecz wypielęgnowany ogródek. Od niemal godziny dwoje podrostków z uporem maniaka kłóciło się o to, które dłużej zdoła się huścić bez zatrzymywania. Podskakująca na dwie strony huśtawka co rusz skrzypiała skutecznie, zagłuszając rozmowę dorosłych siedzących w niewielkim saloniku, gdzie przenieśli się zaraz po wystawnym obiedzie.

Pani domu zaproponowała gościom semlę<sup>[7]</sup> podaną w głębokim talerzu i zamoczoną w gorącym mleku. Wszyscy troje delektowali się rozkosznym smakiem deseru, a gdy skończyli, Suzanne Kraft zebrała talerze i wyniosła je do kuchni. Na stoliku w salonie pozostała jedynie kawa zaparzona w dużym porcelanowym dzbanku i fikuśne filiżanki z maleńkimi uszkami, za które trudno było chwycić.

Suzanne napełniła filiżanki i rozsiadła się w wygodnym fotelu. Miała garderobę z sukniami we wszystkich kolorach tęczy, a rondo kapelusza przewiązywała dodatkowo barwnymi wstążkami, by móc za nie wsuwać zerwane na łące kwiaty.

– Dzieci już znalazły przyjaciół w nowej szkole? – zapytała właścicielka niewielkiego domu w Sztokholmie i poprawiła nakrapianą apaszkę zawiązaną pod szyją, którą dobrała pod kolor szerokiej, taliowanej sukienki podkreślającej jej kobiece kształty.

Nela uśmiechnęła się i wyjrzała przez okno. Chociaż Staś i Mania przez ostatnie pół roku bardzo wydorosleli, to nie przestawała się o nich troszczyć, chcąc im wynagrodzić całe zło, które ich spotkało w ostatnich latach. Dlatego gdy tylko stanęli na szwedzkiej ziemi, razem z Iwem zaczęli szukać pracy i mieszkania. Mieli wielkie szczęście, gdyż dostali się do gospodarstwa, w którym oprócz pokaźnej hodowli bydła oraz pól uprawnych właściciele mieli pięcioro dzieci, a gospodyni była z kolejnym przy nadziei i potrzebowała pomocy w domu. Iwo miał doświadczenie w pracy na roli, a Staś i Mania pomagali w opiece nad maluchami.

– Dopiero minęło kilka dni od przeprowadzki, ale oni błyskawicznie nawiązali znajomości – odparła Nela i odgarnęła opadający jaj na twarz długi kosmyk. Odkąd zamieszkali w Szwecji, zapuszczała włosy. Teraz sięgały jej do ramion, ale chciała mieć jeszcze dłuższe. – Coraz lepiej też mówią po szwedzku.

– I bezlitośnie nas poprawiają, jak razem idziemy na zakupy. – Iwo się zaśmiał i sięgnął po filiżankę. Gdy napił się kawy, ciągnął dalej: – Życie na wsi pozwoliło im odetchnąć i zaakceptować nowe warunki.

– Nabrały sił, a teraz po prostu znowu mogą być dziećmi – dodała Nela i uśmiechnęła się promiennie.

– Teraz już wszystko będzie dobrze. – Suzanne odwzajemniła uśmiech. – Wciąż nie mogę pojąć, jak mnie tutaj znaleźliście...

Dolała sobie kawy i upiła niewielki łyk. Wokół jej piwnych oczu zaczynały się pojawiać niewielkie kurze łapki. Za miesiąc miała skończyć czterdzieści lat. Z tej okazji zamierzała znacznie przystrzyc swe miedziane włosy, których odcień był o ton jaśniejszy od rzęs i modnie wyskubanych brwi podkreślających jej delikatne rysy twarzy.

Nela potraktowała milczenie Suzanne Kraft jako zachętę do tego, by wreszcie opowiedzieć, w jaki sposób trafili pod dach kochanki jej ojca. Nela odwróciła się i z wiszącej na poręczy kanapy torebki wyjęła niewielkie zawiniątko z fikuśnie zawiązaną wstążeczką wokół szarego papieru i podała je śpiewaczce.

– Od tego wszystko się zaczęło. Niestety ciekawość była silniejsza od dobrego wychowania – przyznała. – I za to bardzo panią przepraszam.

Gospodyni drżącymi dłońmi zsunęła wstążkę i odwinęła papier. Gdy tylko zrozumiała, co otrzymała, jej usta rozchyliły się w niemym uśmiechu. Przycisnęła do serca pamiętnik w barwnej okładce i przymknęła powieki, nie potrafiąc ukryć ogarniającego ją wzruszenia.

– Nie zdążyłam go ze sobą zabrać – przyznała, wciąż tuląc pamiętnik, którego nie widziała od ponad roku. – Myślałam, że przepadł... – Powoli otworzyła oczy pełne łez. – Tak nagle musiałam wszystko zostawić... Nie wolno mi było niczego zabrać... Zostały mi tylko wspomnienia.

– To dzięki nim poznałam pani historię.

– Historię moją i twojego ojca – wyszeptała łamiącym się głosem. – Wiem, że bardzo cię skrzywdziłam, ale gdy poznałam Andersa, nie miałam pojęcia, że ma rodzinę... Nie znałam miasta... ludzi... a on był życzliwy... Później sprawy wymknęły się spod kontroli... – Wciąż pochlipywała, wypowiadając kolejne słowa. – Gdy wyznał mi, kim jest i jakie wie dzie życie, byłam już zakochana po uszy. Zgodziłam się na ten romans... Przez cały ten czas nie potrafiłam jednak pogodzić się z tym, że krzywdzę tyle osób, a gdy Anders dowiedział się, że w moich żyłach płynie żydowska krew mojej babki...

Przerwała i sięgnęła po chusteczkę, by obetrzeć łzy.

Iwo spojrzał na Nelę pytającym wzrokiem, ale ta pokręciła głową, nie pozwalając mu wyjść. Chciała usłyszeć resztę opowieści, sama mogłaby tego nie udźwignąć.

– To wszystko sprawiło, że każde nasze spotkanie kończyło się kłótnią – ciągnęła, Suzanne, odłożywszy chusteczkę. – I choć żadne nie chciało tego powiedzieć, to obydwoje wiedzieliśmy, że nasze uczucie nie przeszło próby... – Smętnie pokiwała głową i otworzyła pamiętnik, a potem przewróciła kilka stron, choć na żadnej nie zatrzymała wzroku. – Co było robić? Wokół mnie zawsze kręcili się mężczyźni. O moim romansie z senatorem nikt nie wiedział. Postanowiłam więc klin wybić klinem i znalazłam mężczyznę, który imponował mi swoim intelektem, a poczuciem humoru potrafił odegnać wszystkie troski, i tak pół roku później stałam się profesorem Kraft.

– Kraft to nie polskie nazwisko – zauważył nieśmiało Iwo, który dotychczas nie wtrącał się do rozmowy.

– Owszem, mój mąż choć odziedziczył nazwisko po swoim ojcu, to i w jego żyłach płynęła krew żydowskich przodków. A gdy kazano mu opowiedzieć się, po której jest stronie, stwierdził, że jest obywatelem świata. Za to spotkała go kara... Aresztowano go w połowie sierpnia ubiegłego lata. Później już go nie widziałam. Anders zadbał, bym bezpiecznie opuściła Danzig i ulokował mnie w Sztokholmie.

– Znalazłam pani adres w skrytce – przyznała Nela.

– Tamtej nocy, gdy przyszedł do mojego domu, był bardzo przejęty. Powiedział, że wszystko załatwił i muszę jechać, jeśli chcę żyć. Dał mi adres zapisany na kartce, ale nie pozwolił mi jej ze sobą zabrać. Musiałam

wyrecytować na pamięć nazwę ulicy i numer. Twierdził, że gdyby nie udało mi się uciec i ktoś by przechwycił jego notatkę, wówczas zagrożona byłaby jego rodzina i osoba, u której miałam się zatrzymać. – Znów zamknęła powieki. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała o tym wszystkim opowiedzieć. Nie sądziła jednak, że nastąpi to tak szybko. Po chwili kontynuowała znacznie silniejszym głosem: – Kartkę wrzuciłam obok naszyjnika trzymanego w skrytce. Nie chciałam się go pozbyć. Wtedy jeszcze myślałam, że miłość ma prawo istnieć bez względu na politykę...

Nela znów sięgnęła do torebki. Tym razem wyjęła z niej przedmiot, którego nie zapakowała. Złoty naszyjnik załśnił w jej dłoniach.

– Gdy zobaczyłam dedykację, nie miałam wątpliwości, jakie było pani miejsce w życiu mojego ojca. Bałam się tylko, że nie zechce pani mieć ze mną nic wspólnego.

Suzanne wyciągnęła dłoń i chwyciła naszyjnik, a potem zerknęła na grawer. Pamiętała każdy zawijas w słowach: „Twój na wieki – Andi”. Ileż nocy spędziła, tuląc naszyjnik do samotnej piersi. A teraz otrzymała od losu szansę. Szansę, której nie mogła odrzucić.

– Zawsze będziecie tu mile widziani i pomogę wam nie tylko w poszukiwaniu pracy, ale też dołożę wszelkich starań, żebyście odnaleźli tu spokój, jakiego potrzebujecie po tym wszystkim, czego doświadczyliście. Mój dom jest waszym domem, bo tylko w ten sposób kiedyś będę cię mogła prosić o wybaczenie. – Spojrzała na Nelę, a w jej oczach załśniły łzy.

– Ależ pani Kraft... – Młoda kobieta poderwała się i chwyciła Suzanne za dłonie. – Zrobiła pani dostatecznie dużo, pomagając nam załatwić wszystkie formalności, byśmy mogli zacząć nowe życie.

– Neluś – Iwo nie wytrzymał, patrząc, jak jego narzeczona klęczy na podłodze – teraz musisz na siebie bardziej uważać – dokładnie zaakcentował ostatnie słowo i pomógł jej wstać.

W tej samej chwili Suzanne zrozumiała, jaką radością podzielili się z nią ci młodzi ludzie, którzy emanowali szczęściem. Podniosła się i podała dłonie narzeczonym. Potem ich przytuliła. Z tyłu dobiegły odgłosy wbiegających do saloniku dzieci, które nie bacząc na nic, przyłgnęły do obejmujących się dorosłych.

Promienie wrześniowego słońca pieściły twarze tulących się, do niedawna obcych sobie ludzi, dając nadzieję na lepsze jutro na obcej, ale jakże przyjaznej im ziemi.

Koniec części III

Boża Wola, kwiecień 2023



## Od autorki

Pisanie powieści z historią w tle to ciekawe i jednocześnie bardzo wymagające zajęcie, bo choć cała opowiedziana na kartach trzech tomów historia Neli i Iwa stanowi fikcję literacką, to starałam się jak najwierniej pokazać ówczesne nastroje, emocje, problemy i wydarzenia rozgrywające się w 1939 i 1940 roku na Wybrzeżu. Zależało mi, abyście poznali historię przez pryzmat zwyczajnych ludzi uwikłanych w konflikt, na który nie mieli żadnego wpływu. Żeby poznać realia życia w Wolnym Mieście Gdańsku, sięgnęłam do różnych źródeł. Wiele z zamieszczonych epizodów rzeczywiście wydarzyło się w tym okresie na Wybrzeżu i było szeroko omawianych na ówczesnych spotkaniach partyjnych czy na łamach czasopism, choć wydźwięk tych czynów był uzależniony od tego, która ze stron konfliktu o nim mówiła.

Na koniec pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że książka otrzymała taki kształt.

Dziękuję mojemu mężowi, córce i synowi, którzy zawsze mnie wspierają, motywują do pracy i cierpliwie wysłuchują fragmentów powieści, a potem podsuwają pomysły.

I tym razem Agnieszka Krizel zdecydowała się podzielić swoimi wrażeniami po lekturze powieści, zamykając je w formę wiersza, który otwiera ostatni tom. Agnieszko, dziękuję, bo sprawiłaś, że inaczej spojrzałam na poezję.

Dziękuję za zaufanie i współpracę Panom: Rafałowi Bielskiemu, Piotrowi Sternalowi i Pawłowi Wielopolskiemu.

Tradycyjnie dziękuję moim Czytelnikom, Bloggerom i Bibliotekarzom, którzy tak pięknie piszą i mówią o mojej twórczości. Wasze słowa dodają mi skrzydeł nawet w najtrudniejszych chwilach.

Zapraszam do odwiedzenia mnie w mediach społecznościowych, gdzie codziennie możemy dyskutować o literaturze i nie tylko.

## Bibliografia

- Berendt G., *Gdańsk – od niemieckości do polskości*, „Wiadomości historyczne z wiedzą o społeczeństwie” 2020, nr 3.
- Drywa D., *Säuberungsaktion na Pomorzu Gdańskim w świetle dokumentów KL Stutthof (1939–1942)*, Muzeum Stutthof w Sztutowie, 2015 r.
- Hulka-Laskowski P., *Polski Gdańsk i historia*, „Wiadomości Literackie”, 23.07.1939, r. 16, nr 31–32.
- J. M., *Gdańsk bez złudzeń*, „Słowo”, 26.05.1939, r. 18, nr 143.
- J. M., *Jedna dywizja niemiecka w Gdańsku*, „Słowo”, 21.07.1939, r. 18, nr 198.
- Pruszyński K., *The big three*, „Czas”, 22.07.1932, r. 84, nr 165.
- Sawicki J., *Polacy w Gdańsku pod rządami narodowo-socjalistycznymi*, „Wiadomości Literackie”, 23.07.1939, r. 16, nr 31–32.

Ponadto cenne informacje znalazłam na stronach:

[culture.pl](http://culture.pl)

[danzig-online.pl](http://danzig-online.pl)

[dziennikbałtycki.pl](http://dziennikbałtycki.pl)

[historia.trojmiasto.pl](http://historia.trojmiasto.pl)

[historia-wyzyna-elblaska.pl](http://historia-wyzyna-elblaska.pl)

[izabela-lewandowska.pl](http://izabela-lewandowska.pl)

[niepodlegla.gov.pl](http://niepodlegla.gov.pl)

## Przypisy

[1] Dnia 12 lutego 1940 r. III Rzesza i Związek Radziecki zawarły umowę handlową.

[2] Ojczyzną tego pysznego ciasta z jabłkami jest wprawdzie Austria, jednak to jeden z ulubionych słodkich przysmaków Niemców.

[3] Deser przypominający polski kisiel.

[4] Na przyszłą rzeczy pamiątkę.

[5] Dnia 11 kwietnia 1940 r. z rozkazu Adolfa Hitlera wcielona do III Rzeszy Łódź otrzymała nazwę Litzmannstadt na cześć pruskiego generała Karla Litzmanna (1850–1936), który wślawił się w bitwie o Łódź w 1914 r.

[6] Dnia 10 maja 1933 r. na Opernplatz spalono 25 tysięcy książek. Naziści sprzeciwili się wystawianiu oper Kurta Weilla, a muzycy pochodzenia żydowskiego zostali usunięci z opery.

[7] Ciastko z bułki pszennej wypełnione masą migdałową i bitą śmietaną.